

Polecamy również
Stada Kane
Nieświęte duchy Nieś wie ta magia
Jocelynn Drake
cykl DNI MROKU Nocny wędrowiec Łowca ciemności Połaniec świlu
MIASTO DUCHÓW
STAC IA
KANE
Przekład AGNIESZKA KABAŁA

Rozdział 1

Nie wszystkie nasze obowiązki będą przyjemne. Ale to poświęcenie, o którym jako pracownicy Kościoła musicie zawsze pamiętać, sprawia, iż jesteście uprzywilejowani ponad innych, !eslei przykładem. Przewodnik dla pracowników Kościoła

Gilotyna już na nich czekała; poczerńałe drewno, ciemne i złowrogie, odcinało się od cementowych ścian Sali Egzekucji.

Chess przekuśtykała obok gilotyny, starając się na nią nie patrzeć. Starając się nic pamiętać, że sama zasługuje na lo. by pulużyi szyję na wyglad/unym przez czas łożu i czekać, aż opadnie ostrze. Zabila Psychopompa. Do diabła, zabila ludzi.

Tylko zamordowanie jastrzębia oznaczało natychmiastową egzekucję.

Ale o tym nikt nie wiedział. A przynajmniej nikt, kto miałby prawo skazać ją na śmierć. Chwilowo nic jej nie groziło.

Wielka szkoda, że jednak nie czuła się bezpieczna. Nie tak powinno być. Tępy ból w udzie przy każdym kroku, jaki stawiała w płaskich pantoflach, przypominał jej o niezagojonej ranie postrzałowej; jej utykanie ścigało uwagę innych i to teraz, kiedy starała się pozostać nie-

5

Starszy Griffin położył jej na ramieniu ciepłą dłoń.

- Możesz siedzieć podczas odczytywania i wykonywania wyroku, Cesario.

- Och, nie, naprawdę, nic mi...

Pokręcił głową, patrząc na nią z powagą. Co to miało znaczyć? jasne, że egzekucja to niezbyt radosna impreza, jak zresztą większość kościelnych ceremonii. Ale mężczyzna wydawał się bardziej poważny niż zwykle, bardziej zatroskany.

Przecież nie wiedział, prawda? Czyżby Oliver Fletcher powiedział mu o Psychopompie, o tym, co zrobiła? Jeśli ten drań... Nie. Nie, takie myślenie to głupota, paranoja. Oliver by się nie wygadał.

Zresztą kiedy miałby to zrobić? O ile się orientowała, ci dwaj rozmawiali ze sobą tylko raz od tamtej nocy. kiedy zabita Psycho-pompa - od tamtej nocy, kiedy Terrible o mało...

Oddech zarzęził jej w płucach. No właśnie. To nie czas ani miejsce. To jest egzekucja, ona ma złożyć zeznanie, a żeby tego dokonać, musi się uspokoić, do cholery

Więc usiadła na twardym, drewnianym krześle o prostym oparciu, wdychając ciężki zapach środków dezynfekcyjnych wypełniający salę, i patrzyła, jak pozostali wchodzi za nią do środka Starszy Murray z kolami wymalowanymi wokół oc/u lak czarnymi jak jego włosy, które byty niemal niewidoczne na tle jego ciemnobrązowej skóry Dana Wright z jasnymi puklami wijącymi się wokół twarzy - druga Demaskaturka. ona również brata udział w pojmaniu madame Lupity Ze strony Lupity nie przyszedł nikt. Wszyscy, którzy się o nią troszczyli lub mogli chcieć być przy niej w ostatnich chwilach jej życia albo zostali zgładzeni, albo siedzieli zamknięci w więzieniu.

Na koniec wszedł kat z twarzą osłoniętą grubym, czarnym kapturem. Na jego otwartej prawej dłoni leżała psia czaszka - Psychopomp, który gotów byi za-

brać madame Lupitę do więzienia dla duchów; W dru 11, dłoni oprawca ścisnął łańcuch ciągnąc oskarżoną Nieszczęsna kobieta miała kostki i nadgarstki skute ze łaźnymi kajdanami

Drzwi zamknęły się za nimi z hukiem, zamek zasko czyi. otworzy się dopiero za pół godziny To dość •u na wykonanie egzekucji i zabranie ducha do Miasta Wieczności Zamki czasowe zainstalowano już na po Giałku funk|onowania Kościoła, po seni wypadków, Ucdy lo duchom

udało się otworzyć drzwi i uciec jak wzrostko, co robił Kościół, i to zabezpieczenie miało Mns. ale Chess nie potrafiła opanować lekkiego dresz-cru paniki, który przebiegi jej po plecach, kiedy usłyszała len dźwięk. Pułapka. Oto miejsce, w którym nigdy nie chciała się znaleźć.

Kat przypiął koniec łańcucha do gilotyny i położył czaszkę u stóp ołtarza w rogu. Dym buchnął z kadzielnicy i pochłonał zapach wybielacza i amoniaku. Gęsty, gryzący aromat melidii, która miała odesłać duszę Lupity do więzienia dla duchów, imbiru i asafetydy i płonących wiórków cisowych. To wszystko zakreśliło Chess w no-»le. Energia w pomieszczeniu się zmieniła. Moc prześliznęła się wzdłuż jej nóg do góry i zjeżyła włosy na karku. Lubiła ten stan, sprawiał, że miała ochotę się uśmiech-

Ale nie zrobiła tego. Nie dzisiaj. Zaciśnęła tylko zęby i spojrzała na skazaną.

Lupita zmieniła się, od kiedy Chess widziała ją ostatni raz w tej żalostnej dusznej piwniczce cuchnącej strachem, palonymi ziołami i trucizną. Wielkie ciało kobiety jakby się skurczyło. Zamiast idiotycznego srebrnego turbanu, który zapamiętała Chess, Lupita miała na głowie krotko ścięte włosy; zamiast głupiej, jarmarcznej tuniki jej ciało okrywała prosta czarna suknia skazanych na

6

7

I te straszne oczy. Czarownica rozejrzała się i odnalazła Chess. Jej wzrok zapłonął: buchnął żarem nienawiści, aż dziewczyna poczuła niemal, że prawie przypieka jej skóre.

Zmusiła się, żeby nie odwrócić spojrzenia Ta kobieta o maty jej nie zabita, dodając do jej napoju trucizny Omal nie zgładziła wielu niewinnych ludzi, kiedy przyzwala rozszalałego, wściekłego ducha Pieprzyć ją Teraz miała umrzeć, a Chess będzie na to patrzeć

Coś mignęło w oczach Lupity

Chess zaparto dech w piersi Czy naprawdę to widziała" len srebrzysty błysk" Ten blysk. który oznaczał, że oskarżona jest gospodarzem ducha?

Dziewczyna otworzyła szerzej oczy i wpatrywała się w skazaną. Czekwała. To niemożliwe. Lupita nie była gospodarzem, kiedy ją aresztowano - natychmiast by to wykryto - i nie mogła związać się z duchem w więzieniu Kościoła To po prostu było niemożliwe

Blysk już się nie pojawił) Nie Musiało jej się wydawać Cały ten stres, napięcie w życiu osobistym - o Ue cokolwiek z mego zostało - oraz przytłaczające współczucie Starszych i innych

Demaskatorów Ich troskliwość i dobre intencje wręcz ją przytłaczały. Dodać do tego jeszcze parę nadprogramowych ceptów. pandę i pot nipa. żeby nie zasnąć nic dziwnego, że miała przywidzenia. Co będzie następne - różowe słońce?

Starszy Griffin stanął przed gilotyną i odchrząknął.

- Irene Lowe alias madame Lupita. zostałaś uznana przez Kościół za winną przestępstwa przyzywania duchów na ziemię Zostałaś też uznana za winną usiłowania morderstwa na kościelnej Demaskatorce Cesarii Pulnam Cesario, czy ta kobieta jest odpowiedzialna za te przestępstwa?

Chess wstała mimo bólu w prawym udzie i lekko zmarszczonych brwi Starszego Griffina.

- Tak, Starszy.

- Na jakiej podstawie tak twierdzisz? Widziałam, jak ta kobieta popełnia te zbrodnie.

- I przysięgasz, że twoje stowa są faktem i prawdą?

- Tak, Starszy Przysięgam.

Starszy Griffin kiwnął jej głową i zwrócił się do Dany Wright. Chess klapnęła z powrotem na krzesło. Kobieta miała za chwilę przez nią umrzeć. Co było warte jej stowo - stowo ćpunka i kłamczuchy, która zdradziła jedyne przyjaciela, jakiego miała? Nic nie było warte.

Nigdy się do niej nie odezwie. Przeszła do niego dzwonić tydzień temu. Przeszła mieć nadzieję, że zobaczy go w Tricksterze czy U Chucka. przeszła plątać się po targowisku, czekając, czy się nie pojawi. Oczywiście on tam ciągle był. Ludzie go widywali.

Wszyscy, tylko nie ona. Nie miała pojęcia, że można unikać kogoś tak skutecznie. Zupełnie jakby wyczuwał jej nadejście.

Kuch wśród ludzi stojących w sali przyciągnął jej uwagę do ceremonii. Za chwilę miała nastąpić egzekucja.

Wokół unosiła się moc. która pulsowała stałym rytmem. Nie było potrzeby tworzyć kręgu; samo

pomieszczenie było kręgiem, fortecą okoloną żelazem wtopionym w betonowe ściany. Starszy Griffin zaczął bić w bęben. Pomiedzy uderzeniami jego dłoń zawisała w powietrzu. Trwało to tak długo, że Chess nie była w stanie się ruszyć czy głęboko odetchnąć, zanim ręka znowu nie opadła. Magia wypełniała dziewczynę, sprawiając, że czuła się kimś lepszym. To byto przyjemne uczucie. Tak przyjemne, że Chess miała ochotę zamknąć oczy i całkowicie mu się poddać, zapomnieć o wszystkim i wszystkich i nie robić nic, tylko niskoszować się tą energią. Oczywiście nie mogła Wiedziała, że nie może Więc zamiast tego patrzyła, jak tworzy się Psychopomp kata,

9

jak pies powstaje z czaszki, wypływa niczym rzeka z górskiego szczytu. Pojawiają się łapy, ogon, czarna błyszcząca sierść wyrastająca na skórze.

Bęben bił szybciej. Tamtej nocy. na seansie Lupity też były bębny, na których grał duet naszprycowanych dziwaków z oczami jak piłki golfowe. Teraz monotony, powolny rytm bębnów akompaniował słowom Starszego Murraya.

- Ireńę Lowe. zostałaś uznana za winną i skazana na śmierć przez trybunał Starszych Kościoła. Ten wyrok zostanie teraz wykonany. Jeśli chcesz coś powiedzieć, zrób to.

Lupita pokręciła głową ze wzrokiem wbitym w podłogę. Chess sięgnęła mocą, chciała wybadać intencje kobiety. Znaleźć choć trochę strachu, gniewu. Cokolwiek Lupita była zbyt cicha. Zbyt spokojna. Coś było nie tak.

Kat pomógł jej uklęknąć, położył jej szyję na bloki darni. Bęben bit mocniej, głośniej od krwi tętniącej w żyłach Chess i od powietrza gęstego od słodkiej magii, które grało w jej płucach.

Głośniej od jej własnych myśli.

Sięgnęła głębiej, pozwalając mocy głaskać skórę Lupity, próbując znaleźć coś...

Kurwa!

Noga ugięła się pod nią, kiedy zerwała się z krzesła. Omal się nie przewróciła.

- Nie! Nie za...

Za późno. Ostrze opadło, jego metaliczny dźwięk przeciął powietrze równie gładko, jak szyję Ireńę, i osiadło z głuchym łoskotem jak zatraskujące się drzwi wię-

Głowa skazanej potoczyła się do kosza. Krew trysnę-ta z przeciętej szyi na szarą cementową podłogę.

Jej duch uniósł się - duch madame Lupity. Pies skoczył ku niemu, gotów zawlec go pod ziemię, do więzienia poza murami Miasta Wieczności.

10

Uniósł się też drugi duch. Ten, którego Lupila była gospodarzem. Dla niego nie było Psychopompa. Nie mogli spacyfikować go cmentarną ziemią, bo jej nie mieli. Wszyscy kościelni pracownicy uwięzieni w jednej sali 0 żelaznych ścianach, za zamkniętymi drzwiami.

Krzyk wyrwał się z gardła Chess, wystrzelił w powietrze. Zmieszał się z wrzaskami innych - zaskoczenia

Starszy Griffin upuścił bęben. Pies chwycił ducha Lupity - miała na ramieniu paszport - i dał nura w płamę drgającego powietrza pod ścianą. W ostatniej chwili Chess zobaczyła usta czarownicy rozciągnięte w straszliwym uśmiechu, kiedy zostawiała ich wszystkich na śmierć.

Drugi duch wisiał w powietrzu przed gilotyną. Mężczyzna z włosami gładka zaczesanymi do tyłu. z pustymi oczami, z twarzą wykrzywioną okrutną radością Starszy Murray coś krzyknął. Chess nie bardzo wiedziała co. Skóra ją mrowiła i swędziała, jakby chciała zejść i. ciała. Ten duch był potężny, zbyt potężny. Czym byt, do cholery, jakim cudem ona...

- Rozkazuję ci pozostać na miejscu! - dźwięczny głos Starszego Griffina odbił się echem od ścian, przeszył ciało dziewczyny. - Nakazuję ci to moją mocą!

Wiedziała, że to nie zadziała. Nie musiała nawet patrzeć, żeby to wiedzieć. Czy kat... miał drugą czaszkę? Trochę cmentarnej ziemi?

Dana wrzasnęła. Chess spojrzała w tę stronę i zobaczyła, że duch walczy ze Starszym Murrayem. Widmo w koszmarnym uśmiechu, mrużąc oczy z wysiłku, trzymało w dłoni rytualny nóż, którego kat używał do przyzywania Psychopompa.

Nie byto czasu na myślenie. Ani przyglądanie się walce. Zresztą nic by to nie dało. Salę wypełniały hałas, energia i żar, dezorientująca plątanina obrazów, których jej mózg nie był w stanie przetworzyć. Skupiła się na dymiącej kadzielnicy, na ołtarzu w kącie i na czarnej torbie leżącej obok niego. Kat grzebał w niej gorączkowo, wyciągał różne rzeczy... Ktoś wpadł na nią, przewracając ją na podłogę.

Coraz więcej wrzasków, hałasu. Coś poleciało z klekotem na posadzkę. Energia buzowała. Nie czuto się ju; podniecenia ani haju. To była inwazja, która rzucała nią po pomieszczeniu, mąciła jej myśli i wzrok, zarażała powszechną paniką.

Chess musiała się uspokoić. Ręce nie chciały jej służyć chociaż Tatuże szczypały i paliły - bu też po to zostały stworzone. Uaktywniała je obecność ducha, były systemem wczesnego ostrzegania, za który zwykle była wdzięczna, ale teraz chętnie by go wyłączyła. W sali egzekucyjnej królował chaos, porwał ją za sobą.

Okej Głęboki oddech Pauza Zamknęła oczy. za nurzyła się głęboko we własnej duszy. W miejscu, gdzie powinny się znajdować miłość, szczęście i ciepło, w miejscu, które dla niej było niemal puste. Mogła myśleć tylko o dwóch osobach, a jedna z nich jej nienawidziła.

Ale to wystarczyło, by uzyskać trochę ciszy, wygody - szyć grozę i hałas wokół niej i odnaleźć siłę. Otworzyła oczy. Ciało znów jej słuchało. Zerwała się na nogi, ignorując ból, i omal nie straciła spokoju uzyskanego z takim trudem.

Starszy Murray nie żył. Leżał rozciągnięty na podłodze, jakby czekał na kremację. W jego szyi ziała wielka krwawa dziura.

Za ciałem Starszego kat osunął się pod ścianą; jego szata była przesiąknięta krwią. Ledwie go mogła dostrzec, bo duch błyszczał białym blaskiem, napompowany energią, którą ukradł. Chess jęknęła. Duch obdarzony taką mocą był jak recydywista - niepowstrzymany, bez uczuć, bez logiki. Maszyna do zabijania, która nie zatrzyma się dopóty, dopóki ktoś jej nie zmusi. A oni byli tu z nim zamknięci.

Cholera - byli tu zamknięci z NIMI. Żelazne ściany więziły duchy Starszego Murraya i kata równie skutecznie, jak ich wszystkich; Chess widziała je kątem oka: niewyraźne cienie usiłujące nabrać kształtu.

Może ci dwaj nie będą głodni i nie opanuje ich żądza mordy. Ale szansa na to była równie duża, jak na to, że ona zaśnie dzisiaj wieczorem bez garści swoich pigulek. Innymi słowy, bardzo niewielka. Za jakąś minutę duchy odnajdą swoje kształty, swoją moc i sytuacja z fatalnej zmieni się w charakterystyczną.

Krew pokrywała ściany, ciekła z ostrza gilotyny i płynęła gęstymi strumieniami po cemencie. Kapłała z sufitu w miejscu, gdzie wytrysnęła fontanna z szyi Starszego Murraya. tworząc błyszczącą kałużę przy jego ciele Wokół pełno było krwawych siadów - stóp na podłodze, potrzaskane resztki psiej czaszki Szlag Nic ma Psychopompa Czy kat miał drugiego?

Starszy Gnłfin był pokryty krwią Dana też - oczy miała wielkie jak spodki. Ale Chess nie była jedyną, która wzięła się w garść. Wzrok Dany był mroczny, płonęła w nim determinacja; oczy Starszego Griffina wręcz pałały mocą i siłą.

Chess uchwyciła spojrzenie Dany i ruchem głowy wskazała jej torbę. Kobieta skinęła i zrobiła krok naprzód.

- Moją mocą rozkazuję ci się uspokoić. - Wypowiadała głośno i wyraźnie każde słowo. - Rozkazuję ci wrócić do twojego miejsca spoczynku.

Duch odwrócił się i spojrzał na nią. Dana zaczęła się powoli cofać, odciągając go. Chess pomalutku ruszyła w lewo, starając się nie ściągać na siebie jego uwagi. Musiała się dostać do lewej torby. Inaczej wszyscy zginą.

13

Może i tak umrą, ale musiała przynajmniej spróbować ich uratować. Może życie to sadzawka z górnem, ale Miasto było gorsze - przynajmniej dla niej - i nie miała zamiaru tam iść. Nie dzisiaj. Poślizgnęły się na gęstej krwi; jej zapach wypełniał powietrze, miedziany smród, przebijający zapach ziół. Jak długo jeszcze będą się palić? 1 czy jest ich więcej?

Duch ruszył na Danę, która nie przestawała mówić, z jej ust wciąż płynęły słowa mocy. Ścisnął nóż

w pół-cieleśnej dłoni; krew płynęła po ostrzu, pokrywała jego widmową skórę. Jego postać była czarna jak atrament.

Chess znów spojrzała na duchy Murraya i kata. Były już prawie całkowicie uformowane, wiły się powoli, nabierając życia, jak larwy poruszające się na kawałku gnijącego mięsa. Nie miała wiele czasu.

Dana krzyknęła. Duch skoczył na nią. Starszy Griffin rzucił się na niego i przyłączył do szamotaniny. Zaatakował widmo, które usiłowało poderżnąć kobiecie gardło.

Chess rzuciła się do torby. Najpierw zioła - złapała dwa małe woreczki i wytrząsnęła je do gasnącego ognia w kadzielnicy. Dym zgęstniał. A teraz Psychopomp - błagam, niech się okaże, że jest. Wyrzucała rzeczy z torby, nie patrząc, gdzie lądują. Włosy jeżyły się na jej głowie. Niewiele słyszała: co się tam dzieje? Czy Dana i Starszy Griffin nie żyją? Cholera...

jej dłoń trafiła na coś solidnego, dziewczyna poczuła ulgę, Jeszcze jedna czaszka. Dzięki wam, nieistniejący bogowie - kat miał zapas. Wyszarpnęła czaszkę z torby, rozdarła jedwab, który ją okrywał, i ledwie zerknąwszy, ułożyła ją na podłodze.

Za jej plecami rozległ się ryk. Duch ją zauważył. Dana i Starszy Griffin próbowali go przytrzymać, ale zrobił się przezroczyście i skoczył na nią, przenikając przez gilotynę. Usunęła mu się z drogi.

- Wzywam eskortę Miasta Umarłych - zdołała wydusić, jękając się. Usiłowała pozostać w pobliżu czaszki, ale poza zasięgiem drapieżnej łapy ducha. - Wzywam was moją mocą!

Czaszka zagrzechotała Chess wykrzesła z siebie więcej mocy Nie było to łatwe zadanie, kiedy człowiek próbuje nie stać się energetyczną przekąską rozszałego truposza.

Musiała rozwiązać jeszcze jeden problem. On nie miał paszportu. Ten duch nie był przewidziany, nie miał znaku na ciele; istniała możliwość, że pies, kiedy się już zjawi, nie będzie wiedział, którego ducha ma zabrać. To już się jej kiedyś przydarzyło, parę miesięcy temu - pies rzucił się na nią. Wiedziała, że nigdy nie zapomni tego Hraszliwego uczucia, gdy jej dusza była siłą wyciągana Nie wspominając już o dodatkowych duchach, formujących się ledwie półtora metra od niej - kata i Starszego Murraya.

- Nie ma paszportu - sapnęła bez tchu. Oczy Dany rozszerzyły się ze strachu. Spojrzała na nóż w swojej dłoni, uniosła brwi, a Chess kiwnęła głową, bo nie miała wyjścia.

Dana rzuciła nóż. Duch odwrócił się, kiedy ostrze zaklekotało na podłodze. Skoczył po niego. Chess chwyciła ektoplazmarker kata, zdjęła zatyczkę, przyczaiła się i krzyknęła.

Tak jak myślała, duch odwrócił się na pięcie i rzucił nic na nią z nożem. Dana i Starszy Griffin gdzieś odbiegli, Chess nie wiedziała, gdzie. Była zbyt zajęta obserwowaniem ducha, jego ręki wznoszącej się nad głową. Chwyciła jego nadgarstek lewą dłonią, a prawą dziabnęła w górę markerem.

Nie miał paszportu - nie spodziewali się go, nie zaprojektowali dla niego znaku. Trudno, uha. Kiedy

14

ostrze zatrzymało się tuż przed jej oczami, z czubkiem oblepionym zasychającą krwią, nakreśliła serię iksów na widmowej skórze. Twarz ducha wykrzywiła się z wściekłości.

A teraz najgorsze. Mobilizując całą siłę, jaka jej pozostała, odskoczyła na bok w stronę czaszki, odrzucając marker, zahaczyła prawą dłonią o koniec noża.

Nie spodziewała się, że natychmiast zabolą. Zabolą, cholera, jeszcze jak, więc kiedy krew kapłała na czaszkę, cały ból i całą moc tchnęła w następne słowa:

- Ofiaruję eskortę dar pokoju w zamian za pomoc! Eskorto, wzywam cię! Zabierz tego ducha do miejsca spoczynku, nakazuję to moją mocą i moją krwią!

Pies z rykiem obudził się do życia, wielki i skudłony, z obnażonymi kłami. To nie był zwykły pies - to był wilk. skąd. do cholery, kat miał nieautoryzowanego Psychopompa...

Duch wybałuszył oczy. Rozdziawił usta w niemym krzyku, kiedy próbował uskoczyć. Mordowanie natychmiast wywietrzało mu z głowy. Wilk rzucił się za nim błyskawicznie, pędząc nisko.

Duchy kata i Starszego Murraya, już całkowicie uformowane, kuliły się w kącie. Chess wiedziała, jak ostatnie przebłyski świadomości tego. kim byli za życia, znikają; wiedziała, jak obaj pragną zachować resztki przytomno-

Rozdział 2

Najświętsze śluby to te złożone Kościołowi

i zawierane w obecności Kościoła. Dotyczą bowiem nie tylko serca i umysłu, ale i duszy. Księga Prawdy, Prawa. Artykuł 331

Nie rozumiem, jak to się mogło stać - powtórzył Starszy Griffin. Wrócili do jego gabinetu, przytulnego pokoju pełnego czaszek i książek. Ten jeden raz telewizor podwieszony pod sufitem mikał. Starszy właściwie zawsze go włączał, dla towarzystwa, jak twierdził

W tej chwili widocznie nie był w towarzyskim nastroju. Podobnie jak Chess, ale ona nigdy nie była. Co komu po towarzystwie? Wpuszczasz ludzi do swojego życia i kończy się na tym, że cię ranią. Albo ty ranisz ich. Tak czy inaczej, za ból są odpowiedzialni ludzie, a ona nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

A przynajmniej tak sobie powtarzała. Akurat w tamtej chwili to zadziało. Chociaż ostatnio zwykle nie spełniało swojego zadania. Kiedy już raz podjęło się decyzję, żeby otworzyć przed kimś drzwi i wpuścić go... nie tak łatwo było się pogodzić z faktem, że miejsce, do którego chciało się kogoś zaprosić, jest puste. I zawsze będzie puste.

I to z jej winy.

- Nie rozumiem, w jaki sposób przemyciła go przez wykrywacze. - Dana powtórzyła pytanie, które już wcześniej zadała sobie w duchu Chess, ale nie знаła odpowiedni, 'Ieraz wypowiedziała te słowa na głos:

- Nie przemyciła. Nie była gospodarzem, kiedy ją (łupaliśmy).

- Byłam tam, Dana. - Chess umilkła na chwilę i po-Mnlu koleżance blade uśmiech, by jej słowa nie wydawały się takie szorstkie. Zawsze była w dobrych stosunkach i Daną i nie miała zamiaru ich teraz psuć. - Tak, wiem, ty też tam byłaś, ale ja czułam jej energię. Ukradła mo-|q, pamiętasz? Nie była gospodarzem. W tej kobiecie nie było nic, tylko śmietnikowe resztki i ta ohydna herbata.

- Resztki? - Starszy Griffin zrobił zdziwioną minę. Cholera, Nie powinna była tego mówić.

Wprawdzie mieszkała w Dolnej Dzielnicy, ale tak naprawdę nie miała pojęcia, co to jest. Nikt nie wiedział. I lepiej było nie Wiedzieć.

- To jest... To znaczy... wszelkie resztki mięsa nie-natłające się do niczego. Takie, jakie znajduje się na •mielniku u rzeźnika.

Starszy uniósł brwi, jego ramiona się rozluźniły. |ikhy powiedziała coś, co mu sprawiło przyjemność.

Co było kompletnie bez sensu, bo dlaczego miałby |ę i tego cieszyć?

- Więc poznałaś swoją okolicę - stwierdził. - Nie je-iles aż tak wyobcowana wśród twoich sąsiadów, jak sobie wyobrażałam.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu Chess nieomal rachciało się śmiać. Znalazła sposób na dopasowanie się do Dolnej Dzielnicy. Można na to spojrzeć i tak.

- Tak - przytaknęła w końcu, siłą przywołując umysł do porządku. Cholera. Ledwie dziesiąta wie- iBoran, a ona jest wykończona. W torbie miała więcej

18

dopalaczy; miała nadzieję, że skończą z tym szybko i się odprężą.

Przecież mogła iść spać. Zażyje ozer i odpłynie... Może nawet będzie miała szczęście i nic jej się nie przyśni. Ostatnio jej sny nie były szczególnie wesote. Właściwie to nigdy nie były.

Starszy Griffin uśmiechnął się - to był uśmiech, który kazat Chess zastanawiać się, co mężczyzna kombinuje - ale nic nie powiedział. Zza drzwi dobiegły stłumione głosy, szuranie stóp po błyszczącej podłodze obszernego holu przed gabinetem.

Dana się wzdrgnęła

- Ciągle nie mogę w to uwierzyć - weschnęła -Starszy Murray To takie nierzeczywiste

Twarz Starszego Griffina przybrała współczujący wyraz, ale kiedy się odezwał. Chess usłyszała chłodny ton. Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Chyba nigdy nie słyszała, żeby przemawiał do kogoś w taki sposób, a przynajmniej do nikogo żywego.

- Pamiętaj. Dano. Starszy Murray wciąż będzie z nami duchem. Nie ma powodów do żałoby.

- Oczywiście, że nie. - Dana wyprostowała się na krześle i odgarnęła jasne włosy z twarzy. - |a... ja

niczego nie sugerowałam. Po prostu jestem w szoku. Lubiłam Starszego Murraya.

- Ja też. I dlatego, że znam prawdę, raduję się jego szczęściem, spokojem, który odnalazł w Mieście, tą ciszą... - Starszy Griffin pokręcił głową. - Zazdroszczę mu.

Chess z trudem opanowała dreszcz. Miasto - brrr. To, co dla Starszego Griffina stanowiło spokój, dla niej było pustką. To, co nazywał ciszą, dla niej było przerażającą samotnością, bez prochów, które pomogłyby ją znosić.

- Datę ceremonii ustalam na... - Przerzuci! kartki kalendarza siojącego przed nim na błyszczącym, szero-

kim blacie biurka. - Sobotę. Tak. Pięć dni od dziś to sobota... Jest tak późno, że przez chwilę zapomniałem, jaki mamy dzień, W sobotę, Dano, będziesz miała okazję obejrzyć szczęście Starszego Murraya.

Dana skinęła głową, jej twarz się rozpuściła. Za lo Chess poczuła się, jakby ktoś wepchnął jej blender do żołądka. Przez to wszystko - wszechobecną śmierć, /ustanawianie się, skąd się wziął wilk - i przez głupie, dziecinne uzalenie się nad sobą zapomniała o ceremonii poświęcenia, O tym, co następuje po śmierci Starszego.

- Cesario? Dobrze się czujesz?

Chess kiwnęła głową, otworzyła szeroko oczy i spojrzała w niebieskie oczy mężczyzny tak niewinnie, jak tylko potrafiła.

- Dobrze. Doskonale. Jestem tylko trochę zmę-

- Rzeczywiście wyglądasz na zmęczoną.

Nie odpowiedziała. Niby co miała powiedzieć? Dzięki?

- A jak twoja rana, moja droga? Czujesz się wystarczająco dobrze, żeby oficjalnie wrócić do pracy?

- Tak! - Słowo padło odrobinę za głośno, odrobinę za szybko. Nic nie mogła na to poradzić. Tak, chciała wrócić do pracy. Chciała mieć coś do roboty, zamiast niedziec w mieszkaniu, gdzie drwiły z niej ściany, puste miejsce na zapadniętej kanapie. Chciała robić coś innego, niż zastanawiać się nad tym, czy wpuścić Lexa do inidka. czy nie. Bała się, że jeśli go zaprosi, będzie się inodziewał, że dopuści go również do siebie, a chyba nie była na to gotowa.

Nie wiedziała, czy ma w ogóle ochotę na tę wizytę. I llaezego? Dlaczego miałyby rezygnować z przyjaciela i idealnego partnera dla kogoś, kto nawet nie chciał jej widzieć, kto był skłonny obwiesić całą dzielnicę tablicami z informacją, żeby trzymała się od niego z daleka?

21

Ale Starszy Griffin chyba nie zauważył tej nadgorliwości.

- Doskonale. Doskonale Poczekajcie tu. proszę.

Chess i Dana wymieniły zdziwione spojrzenia, kiedy wstał zza biurka i przeszedł przez gabinet. W słabym, żółtawym świetle łagodnych lamp jego kostki w pończochach połyskiwały bielą, upstrzone wzorkami z zaschniętej krwi w kolorze suchych liści. Wyszedł z pokoju i z cichym kliknięciem zamknął za sobą drzwi z ciemnego drewna.

Co to mogło oznaczać? Chess pomyślałaby, że poszedł po akta nowej sprawy dla niej, ale na pewno nie przydzieliby jej sprawy przy Danie, i nie tak szybko. Zastanawiała się, w którym miejscu kolejki przydziałów się teraz znajdowała; po dwóch tygodniach hospitalizacji i kolejnych dwóch przymusowego odpoczynku wypadła z obiegu.

- Czyli wracamy do pracy - stwierdziła Dana znużonym, obojętnym głosem kogoś, kto odzywa się tylko dlatego, że uważa, iż niegrzecznie jest milczeć.

Na szczęście Chess nie miała tego rodzaju problemów, nie odczuwała żadnego dyskomfortu.

Kiwnęła tylko głową, złożyła dłonie i rozejrzała się po pokoju. Zerknęła na Danę, oceniając jej jasne loki i drogie pierścionki. A czemu nie, do diabła? Większość Demaskatorów wydawała swoje pieniądze na prawdziwe rzeczy, a nie na ten szajs, który można było tylko połknąć, wypalić albo wciągnąć nosem.

Tak jak Chess.

A skoro już o tym mowa... Minęły trzy godziny, od kiedy wzięła pandę i cepty. Miała mnóstwo czasu, jeszcze parę godzin, ale zawsze lepiej się pilnować.

Drzwi się otworzyły t do gabinetu wszedł Starszy Griffin, a za nim Starszy Thompson i jakaś

rudowłosa kobieta, której Chess nie widziała wcześniej.

i Co nie miało wielkiego znaczenia, bo nieznajoma fwałdentnie była pracowniczką Kościoła jej nagie raniona zdobyły tatuaże, tak jak u Chess i Dany. z jednym wyjątkiem przez całą długość jej ręki. od nadgarstku po bark, wił się czarny wąż z łuskami podkreślonymi I Wbrzysłym. magicznym tuszem, który lekko błyszczał w przyćmionym świetle.

Członkini Czarnego Oddziału. Kościelna władza wykonawcza - elita, w odróżnieniu od Demaskatorów, do których należały Chess i Dana, szeregowie pracownice Knsciola Chess zmroziło krew w żyłach. Czy ta kobieta przyszła po nią? Czyżby się dowiedzieli? Była przecież taka ostrożna przez te wszystkie lata, nigdy z nikim nie była za blisko, nłudy nie brała przy kimś nawet pieprzonej aspiryny, a te-IU... I to akurat w obecności Dany? Chcieli ją zamknąć na oczach... Nie. Nie. Co za bzdura. Zachowywała się jak ipamkowana kretynka. Musiała natychmiast przestać.

Najlepiej w tej sekundzie, bo rudowłosa kobieta spoglądała na nią dziwnym wzrokiem. Przyglądała się jej, jakby ją obwinią. Niedobrze. Chess ścisnęła palce, żeby się uspokoić, i wytrzymała spojrzenie tamtej. Ruda | ii. i.iI.i bawić się w gierki pod tytułem „kto ważniejszy”? Chciała urządzać sobie jakieś durne przepychanki na ipnjr/enia? Dobra. Jej strata.

Kobieta uśmiechnęła się, po czym bardzo ostenta-tyjnie zerwała kontakt wzrokowy i zerknęła na podłogę, i | i t u to miało znaczyć?

- Dano - powiedział Starszy Griffin, przerywając tę rliwą wojnę - może powinnaś wrócić do swojej chaty. Odpocznij trochę.

I lana otworzyła usta, ale się nie odezwała. Odprawa Mlnrszego Griffina nie była niegrzeczna, ale jednak była lo odprawa, a ona nie była głupia. Odeszła, pospiesznie mm urocząc pożegnanie.

23

Chess została sama z dwoma Starszymi i z kobietą, która prawdopodobnie miała dość władzy, by wtrącić ją do więzienia za jedno krzywe spojrzenie. Cisza dudniła jej w głowie niczym nadmuchany wariat z młotem.

Starszy Griffin usiadł.

- Cesario, pozwól, że przedstawię ci Lauren Abrams. Dziś rano przyleciała z Nowego forku.

Kobieta wyciągnęła wąską, bladą dłoń Tatuaże okrywały ją całą. również od spodu, jak rękawiczka be? palców Lauren miała paznokcie krótkie jak u mężczyzny i błyszczące

- Miło mi cię poznać. Cesario Wiele o tobie słyzałam Elektryzujące mrowienie przebiegło wzdłuż ręki

Chess, kiedy uściśnieła dłoń 1-auren Zignorowała to Zignorowała leż lo. iż kobieta wyraźnie spodziewała się pytania, co takiego słyzała, albo jakiegoś żarciku Praca Chess nie polegała na tym, że zatańczy, jak jej zagrają.

Pracowała już wcześniej z Czarnym Oddziałem - kilka drobnych fuch na boku - ale to było coś innego. Tym razem nie została przyprowadzona do grupy i zapoznana ze sprawą; to nie było spotkanie z bandą ostatnich członków oddziału. Moc bijąca od Lauren i władcza aura świadczyły o tym, że słołi wysoko w hierarchii. Bardzo wysoko. Prawdę mówiąc...

- Abrams? - powtórzyła. - Jakies pokrewienstwo z Prastarszym?

Lauren roześmiała się cicho, miękko.

- To mój ojciec.

Gdyby Chess nie siedziała, pewnie by się zachwiała. Niemożliwe. Przydzielali jej zadanie - bo to musiało być jakieś zadanie, chyba że chcieli ją przymknąć, ale podejrzewała, że gdyby tak było, już by to zrobili - do spółki z pieprzoną córunią Prastarszego?

- O - powiedziała w końcu, jako że wszyscy gapili się na nią. spodziewając się jakiejś odpowiedzi. - Okej.

I^iuren usiadła na krześle zwolnionym przez Danę I założyła nogę na nogę, szeleszcząc nylonem.

- Pewnie się zastanawiasz, o co chodzi. Chess wzruszyła ramionami.

- Mamy dla ciebie... ofertę. Śledztwo, w którym mogłabyś nam pomóc. Zainteresowana?

- Czego dotyczy?

Lauren otworzyła usta, ale zanim zdążyła się oderwać, Starszy Thompson odchrząknął i pochylił się

do przodu, ściągając szerokie brwi w grubą kreskę. Te brwi fascynowały Chess. Za każdym razem, kiedy go widziała, wydawały się bardziej krzaczaste i gęste, tymczasem włosy były coraz rzadsze i cieńsze, jakby zachodziła tu jakaś migracja. Wyobrażała sobie, że któregoś dnia te brwi zasłonią jego oczy jak kurtyna z drutu.

Lauren spojrzała na niego, kiwnęła głową i zerknęła na Chess.

- To bardzo... delikatna sprawa.

- Wszystkie moje sprawy są delikatne. - Co to miało być. do diabła? Dlaczego patrzyli na nią, jakby spodziewali się eksplozji? - Nie plotkuję, jeśli o to wam chodzi.

- Och, nie, to nie to. Tylko że... Te wyjaśnienia nie idą mi zbyt dobrze. - Lauren spojrzała bezradnie na Starszego Griffina, przygryzając uszmiłowaną dolną wargę

Cudownie. To jedna z tych bab: twarda i władcza, kiedy jej pasuje, i skamląca, gdy jest jej wygodniej. Więc chcieli dać jej sprawę rozpieszczonej córki Prastarszego, która oczekuje, że Chess odwali za nią całą robotę, kiedy ona będzie trzepotać rękami i przypisywać sobie wszystkie zasługi? Uch. Raczej nie.

Ale z drugiej strony... jakie pieniądze wchodziły w grę? Zdawała sobie sprawę, że znów będzie musiała płacić za swoje zaopatrzenie, kiedy zawartość torebki się skończy i kiedy w końcu powie Lexowi, że nie będzie

25

z nim sypiać. Dodatkowa kasa bardzo by się przydała. Wypłata za ostatnią sprawę była spora, ale Chess musiała ją oddać, żeby ratować własną skórę. więc... była splukana. Jak zwykle.

- Cesario, problem nie w tym, że ci nie ufamy. - Łagodził sytuację Starszy Griffin. - Chodzi o to, że trudno to wszystko wyjaśnić.

Starszy Thompson założył ręce na piersi.

- Nie możemy ci powiedzieć, o co chodzi. Dopóki nie zgodzisz się jej przyjąć.

- Co? Nie dowiem się...

- I sprawa wymaga wiążącej przysięgi.

Opadła jej szczeka. Wiążąca przysięga? Chyba żartowali, Nie. W życiu. Chcieli dać jej sprawę tak poważną. Że wymagała złożenia przysięgi tajemnicy - swego rodzaju magicznej kontroli nad jej czynami - i nie zamierzali nawet wspomnieć, co jest grane? Nawet drobnej wskazówki?

Lex na pewno udzieli jej kredytu. Wiedziała, że jeśli nie da jej za darmo tego, czego potrzebowała, to przynajmniej skredytuje jej dostawy dopóty, dopóki nie dostanie prawdziwego zadania, za które będzie premia. To nie potrwa długo, nigdy nie...

- Sprawa wiąże się z premią, wystarczy, że zgodzisz się na przysięgę - dodał Starszy Griffin. -

Trzydzieści tysięcy dolarów. Będziesz dostawać tysiąc dolarów tygodniowo oprócz pensji przez cały czas trwania śledztwa. Spodziewamy się, że wszystko zakończy się w dwa tygodnie, a potem jeszcze pięćdziesiąt tysięcy.

Protest utknął jej w gardle. Osiemdziesiąt dwa tysiące dolarów. Minimum osiemdziesiąt. To było kurewsko dużo pieniędzy.

I kupi za nie dużo zapomnienia. A ostatnio zapomnienie było jeszcze ważniejsze niż zwykle.

Poza tym potrzebowała nowego samochodu.

Zakładam - z trudem mówiła - że sprawa jest niebezpieczna?

Lauren Abrams założyła nogę na nogę z nylonowym trelcstem. Starszy Thompson i Starszy Griffin patrzyli na Chess, jakby spodziewali się, że się zerwie i ucieknie / krzykiem z pokoju. Nikt nie odpowiedział.

Dopiero co widziała śmierć dwóch ludzi. Dłoń przecięta nożem pulsowała boleśnie. Bolało ją udo.

Chciała papierosa i chciała prochów I tych osiemdziesięciu tyli ęcy dolarów.

Jakakolwiek byłaby to sprawa.

- Zgadzam się. - Miała nadzieję, że te pieniądze będą (ego) warte.

26

Rozdział 3

/ czcimy Najstarszych ponad innych, bo to oni byli Założycielami naszego Kościoła, a tym samym zbawcami rodzaju ludzkiego. Księga Prawdy. Artykuły początkowe, artykuł 1256

Starszy Griffin wstał. Światło świec rzucało blask na jego twarz, profil nosa ostania! cieniem jedno oko. Przez chwilę mężczyzna wyglądał jak kosmita, niemal przerażająco, ale potem odwrócił się w lewo i znów był sobą.

Serce waliło w piersi Chess, To tylko trochę magii, uspokajała się. Przysięga, prawie taka sama, jaką składała na początku szkolenia, a już na pewno laka sama, jaką złożyła po zakończeniu szkolenia, kiedy w wieku dwudziestu jeden lat stała się pełnoprawnym pracownikiem Kościoła. Ale te autosugestie nie działały To było coś innego i dobrze o tym wiedziała, ł nie podobało jej się to. I ta atmosfera w pokoju, podstępna i inwazyjna, a do tego dziwny uśmiech na twarzy Lauren Abrams. kiedy patrzyła, jak Starsi ustawiają ołtarz.

Chess stała na środku pomieszczenia z rękami założonymi do tyłu. Krew już dawno zaschła na jej prostej, ceremonialnej sukni. Kiedy o tym pomyślała, żołądek podszedł jej do gardła. Nie martwiła się o kata i Starszego Murraya; pracownicy Kościoła byli zaszczepieni przeciwko tym nielicznym chorobom przenoszonym z krwią i płynami ustrojowymi, które zdołały przetrwać ściśle kościelne procedury odkażania i kwarantanny.

Ale madame Lupita... Kto to mógł wiedzieć, jaki koktajl bakterii buzował w jej żyłach? Chess wiedziała, te ryzyko zniknęło, kiedy krew wyschła, ale i tak miała ochotę zerwać z siebie tę cholerną szatę tak szybko, jak tłę dało

Niestety nie miała takiej możliwości. A im szybciej łkiży tę cholerną przysięgę, tym szybciej dostanie śliczny, pokaźny czek Będzie mogła go złożyć do nocnego depozytu w drodze do domu. jakiś ruch z lewej strony zwrócił jej uwagę z powrotem na izbę. na ceremonię Starsi właśnie zaczęli usypywać linię z soli. mamrocząc słowa mocy Przesuwali lię powoli zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Lauren | ul.: pod ścianą, poza kręgiem, i obserwowała ich z założonymi rękami i skrzyżowanymi kostkami. Po skórze Chess przebiegały dreszcze.

Nie było w tym nic dziwnego, że nie polubiła kogoś »d pierwszego wejrzenia W zasadzie z każdym tak miała Ale zwykle nie była zmuszona pracować z ludźmi, którym nie ufała. Czuła się tak... jakby ktoś ją zgwałcił.

Ale przecież nikt nic zmuszał jej do wzięcia tej sprawy. Nie, nie zmuszał. Przekupywał. A ona dała się podejść, bo potrzebowała forsy.

Za Starszymi sól buchnęła świetlistym fioletem, sycząc cicho: uniosła się niczym ściana, rzucając na wszystko kolorowe światło Białe pończochy mężczyzn łśniły, ich twarze łśniły; jasne włosy Starszego GritTina otaczała liliowa, rozjarzona korona, od której blasku piekły ją oczy.

I nie tylko oczy. Energia buzowała i wiła się wokół niej. opływała jej skórę. Chess była w niej uwięziona, tkwiła w wirze mocy porywającym ją ze sobą,

28

miotającym nią jak piórkiem. Nie wiedziała, gdzie patrzeć, na czym się skupić; nie była w stanie zmusić się do zamknięcia oczu.

Więc spojrzała w dół, skupiła się na zakurzonych, zachlapanych krwią czubkach swoich czarnych, kiedyś błyszczących pantofli. To nic był dobry pomysł. Zakreśliło jej się w głowie, stopy zdawały się znajdować na drugim końcu jakiejś trąby powietrznej. Ale to było lepsze niż patrzeć, jak poruszają się Starsi - jak ustawiają tace i podpalają zioła - wewnątrz świetlistej, rażącej kopuły.

Ponadto Lauren Abrams nie mogła jej widzieć. Krąg przesłaniał jej wszystko. To była duża ulga.

Wnętrze wypetnit dym - gęsty, duszący dym w tym samym odcieniu fioletem co krąg, w tym samym kolorze co ogień, płonący na dużej tacy naprzeciw niej. Nie chciała go wdychać. Wdychanie go było częścią przysięgi, częścią wiążącego czaru. Nawet ona nie знаła niektórych z tych ziół, ale wiedziała, że kiedy przenikną do płuc, dostaną się do krwiobiegu. więząc każdą komórkę magicznym ślubem, który miała złożyć.

Te zioła, które znała, miały potężne działanie. Kalamus, wetyweria, tatarak potączone z korzeniem lukrecji pulsującym energią. Czuta, jak rozchodzą się po jej ciele, docierają do każdego zakątka, mieszają się z jej własną magią. Była naga, otwarta na ich działanie; rozpanoszyły się w jej wnętrzu, przetaczały od stóp do głowy i zmuszały, żeby ugięta się przed ich mocą.

To nie przypominało przysięgi, którą składała podczas inicjacji, na początku szkolenia To była to była ciężka, mroczna magia, krępująca ją. ściskająca z laka siłą. że bała się. iż eksploduje To nie

przypominało niczego, czego doświadczyła do tej pory To nie było dobre, nie mogło być dobre ..
Jak przez mgłę słyszała słowa Starszych, widziała ich niewyraźne ruchy, kiedy dosypywali kolejne zioła do ja-

tkrawego fioletowego ognia w północnym krańcu kręgu. Mirra i cedr, bergamotka i smocza krew. Wzrok jej iię zamazał. Wśród dymu pojawiły się kształty, otwarte usta. wytrzeszczone oczy. Ktoś jęknął. Nie była pewna, czy to nie ona.

Starszy Thompson zaczął śpiewać, basowo i powoli, jego głos był ochrypliwy od dymu i mocy, przesycony władczą energią, od której ciarki przechodziły po plecach. Poruszyła się, wcale tego nie chcąc, związana jego mocą. Jego rozkazami. Gdzieś w głębi duszy walczy-

Już tego nie chciała. Zmieniła zdanie. Serce tłukło jej się w klatce piersiowej, jakby chciało wyskoczyć na zewnątrz, [ej umysł walczył ze Starszym, z tym, co chciał jej zrobić. Ale już była w pułapce. Jej ręce uniosły się na jego rozkaz, obróciła je, a blade nadgarstki, niebieskole-liowe żyły pod cienką skórą, były zwrócone ku szczytowi kopuły

Poczuła na ramieniu dłoń Starszego Griffina Rozpaczliwie miotała się w dymie przesłaniającym jej wzrok, walczyła, żeby go zobaczyć Walczyła z zakłębieniem, które prześlizgiwało się w górę po jej nogach, obejmowało barki, głaskało brzuch i piersi, pieściło szyję. Wszystko

Poczuła widmowe dłonie, nieznajome dłonie, na całym ciele Nie Nie. przysięgła sobie, że już nigdy nie pozwoli nie będzie lak leżeć, nie była już dzieckiem, nie musiała tego robić. Nie musiała im pozwalać, żeby tu robili, mogła walczyć, była potężna Była czarownicą, cholerną kościelną czarownicą; była dorosła i miała moc. Nie musiała im pozwalać - już nigdy więcej - nie chciała tego znowu, nie...

- Stać. - Nie mogła wydobyć z siebie głosu; jej wyschnięte wargi pulsowały boleśnie, kiedy próbowała wypowiedzieć to słowo. Nie mogła tego znieść, nie

31

chciała nigdy więcej być poddana czyjejś władzy, nie mogła oddać swojej mocy. Nie mogła oddać autonomii. Niezależności. Siły, o którą tak ciężko walczyła, prawa do zachowania własnych myśli i własnego ciała dla siebie. Nie chciała być używana przez innych jak bezwolna zabawka, ignorowana dopóty, dopóki nie wyciągną jej z pudełka, żeby znów się pobawić, a potem rzucą do kąta, kiedy już mają dość.

- Stać' - Spróbowała znów. aJe z |ei gardła wydostał się tylko gulgot Ogarnęła ją panika Me nie widziała. ! nic nie słyszała, nie czuła rąk ani nóg Głos Starszego | Thompsona przybrał na sile. grzmiał w jej uszach; jego moc wciskała się w ie| wnętrze, otaczała ją Walczyła i z nią. by ją przytrzymać

Stopy Chess poruszyły się, jakby dreptała w na wpół zaschniętym cemencie. Musiała się wydostać. Musiała. Pieprzyć pieniądze. To nie było tego warte, nie było warte poddania się tym twardym, czarnym dłoniom i rezygnacji ze wszystkiego, o co walczyła przez całe życie.

Starszy Thompson krzyczał. Jego słowa uderzały w nią, młóciły jak pięści. Wyteżyła wszystkie siły, kierując się w stronę grubej fioletowej ściany. Wydostać się stąd, musiała się wydostać, musiała...

Jeszcze jedna dłoń ściskająca jej ramię. Spróbowała się uchylić, odepchnąć go, ale ją złapał.

- Cesaria. Cesaria. Cesaria.

Starszy Griffin. Mówił do niej, jego głos był cichy, a mimo to jakimś cudem słyszalny poprzez ryk Starszego Thompsona. Powtarzał jej imię wciąż od nowa, a ta małeńka jej część, która była w sianie się skupić, uchwyciła się go, uchwyciła się dźwięku tego imienia, jego głosu. i przyłgnęła do niego.

- Cesario lesiem tu z tobą Cesario Poddaj się Przestań walczyć i zaufaj mi Znasz mnie. Cesario I. znam ciebie Nie stanie ci się tu żadna krzywda, nikt cię

32

uk -.krzywdzi. Obiecuję, że to się skończy, kiedy się uspokoisz, i nie sianie ci się nic złego.

Obiecuję ci, poddaj się, i tu .ii.' ski inczy, przestali / tym walczyć, nikt ci nie robi

| fcrrywdy. Nikt ci nie robi krzywdy. Cesario, obiecuję... Nie chciała. Głowa kiwała się jej w przód i w tył, zaprze czając, odmawiając.

A on dalej mówił, powtarzając wciąż od nowa tę samą łagodną litanię. Łzy płynęły jej po policzkach. Czuła

| i- czuła ich smak. stony. przyprawiony kałamusem. ca-

I \ " | . ziołami, które wdzierały się w jej ciało

W pewnej chwili - nie miała pojęcia, jak długo to trwało, ile razy powtarzał jej imię i zaklinał ją. żeby się

I poddała i pozwoliła Starszemu Thompsonowi przejąć kontrolę nad sobą - rozluźniła się Starszy Griffin nie

I pozwoli, żeby coś jej się stało Wiedziała, że nie pozwoli Ulata mu na tyle. na ile potrafiła komukolwiek zaufać, bardziej niż komukolwiek, z wyjątkiem Nie da jej •krzywdzić Energia wokół niej zaczęła się powoli zmieniać. Usłyszała, że głos Starszego Thompsona cichnie. /. westchnieniem sięgnęła w siebie, z westchnieniem poddała się swojemu zaufaniu.

Wszystko się zmieniło. Nagle kawałek układanki wskoczył na swoje miejsce. Nie było już przerażająco ani niebezpiecznie. Chess znajdowała się w samym środku, hidała się temu. Zgodziła się to zrobić. Było jej wszystko jedno. Prawdę mówiąc...

Energia wypełniła ją, uniosła w górę. To było lepsze niż prochy. Lepsze niż laska dreama. Każda komórka w jej ciele była czystą mocą, słodyczą, lekką i pełną radości. Nie musiała dokonywać żadnych wyborów, wygrywać żadnych bitew. Nie musiała walczyć z żadnymi wspomnieniami, z żadnym wstydem, z żadną rozpaczą. Nie była już sobą. Była kimś innym, kimś. kto przynależał do kogoś, i ten ktoś podejmował za nią decyzje, pozwalał jej płynąć...

Energia znów się zmieniła i Chess gwałtownie wróciła do siebie. Otworzyła oczy.

Światło było inne. Wciąż było fioletowe, wciąż rozjarzone, ale podbarwione gwiazdzistymi rozbłyskami czerni i czerwieni, śmigającymi po jasnym ekranie energii. Krew pędziła w jej żyłach coraz szybciej i szybciej, tatuaże pulsowały i wiły się konwulsyjnie na skórze, próbując przepalić jej ciało, włączając system alarmowy w jej głowie.

Na obwodzie kręgu stały duchy - ich szaty były znajome Widywała je na portretach Najstarsi Założyciele Kościoła.

Kontrolowani przez zioła, unieszkodliwieni magią, patrzyli na nią oczami, które przypominały puste, białe dziury Dłonie mieli splecione przed sobą, stopy mocno opierali na podłodze Mieli być świadkami przysięgi, jej strażnikami

Mieli ją ukarać, gdyby ją złamała.

Cholera.

Głos Starszego Thompsona zagrzmiął w ciszy, był ochrypły, nie płynął już tak gładko.

- Cesario Putnam, tej nocy wiążemy cię przysięgą. Przysięgą lojalności wobec Kościoła, wobec prawdy i faktów, wobec mocy Kościoła i mocy ziemi. Czy przyjmujesz te więzy?

Starszy Griffin szepnął jej coś do ucha. Powtórzyła jego słowa. Usta wydawały się jej obce i dziwne. Jej głos był jak zardzewiały, chrapliwy ze zdenerwowania.

- Chcę poznać warunki przysięgi.

- Warunki przysięgi są następujące: nie będziesz z nikim rozmawiać o celu swojej misji oprócz uprawnionych do tej wiedzy. Nie będziesz nielojalna wobec Kościoła. Tego. czego dowiesz się podczas śledztwa, nie powtórzysz nikomu, dopóki więzy nie zostaną zdjęte. To, co odkryjesz, powtórzysz tylko uprawnionym. Czy zgadzasz się na te warunki?

Kolejny szept Starszego Griffina.

- Kim są uprawnieni?

- Uprawnieni to Starszy Thompson, Starszy Griffin, I' rastarszy, Lauren Abrams, Trzeci Inkwizytor Czarnego Oddziału. Uprawnionymi będą także ci, których nazwisku podadzą ci wcześniej wymienieni. Czy zgadzasz się na te warunki?

- jaka jest kara za złamanie przysięgi?

- Przysięgi nie można złamać.

- Każdą przysięgę można złamać.

- Jeśli zostanie złamana, karę wymierzą duchy Nujstarszych. Odbiorą ci ciało. Wrzucą cię do więzienia dla duchów i pozostaniesz tam dopóty, dopóki Najstarsi nie uznają, że poniosłeś wystarczającą karę.

Zadrzała. Oni nie żartowali. Ale przecież nie spodziewała się, że będą żartować.

- Cesario Putnam, czy zgadzasz się na te warunki?

fiolet zawirował przed jej oczami; fioletowe płomienie, fioletowa energia. Najstarsi, stojący wokół niej B milczeniu, pełni dezaprobaty, byli półprzezroczysti -prześwitywał przez nich fiolet. Starszy Thompson stanowił tylko czarny zarys, ledwie widoczny w jaskrawym świetle.

- Cesario Putnam, czy zgadzasz się na te warunki? Oblizła wargi.

- Zgadzam się.

Starszy Thompson wymamrotał coś; jej ręce znów się uniosły. Oddech zarzęził w płucach.

Wiedziała, co teraz będzie, i nie chciała patrzeć, nie chciała widzieć, ale nic nie mogła poradzić, jej oczy znowu się nie zamknęły...

Jaskrawe liliowe światło wystrzeliło z krawędzi ostrza i w następnym ułamku sekundy Starszy Griffin przeciągnął nim po jej nadgarstkach szybkim, zdecydowanym cięciem.

Jej nerwy zawibrowały Poczula przytłumiony ból, szczypiący mróz pod skórą, ale unosząca się magia złagodziła najgorsze.

Widziała wszystko. Widziała, jak jej krew wzbie-1 ra w ranach jak fioletowoczarny atrament lub law* I w szczelinach ziemi i kapie na dymiące zioła u jej stóp.T Nie zwróciła uwagi, by któryś ze Starszych przesunął U-1 cę. ale była tutaj - fioletowe płomienie błysnęły czerwie-] nią. kiedy kapiała na nie krew,

- Cesario Putnam. jesteś związana. Związana wa-1 runkami tej przysięgi. Od tej chwili nie wolno ci zdradzić niczego, co usłyszysz. Powiedz, że jesteś związana. I

- Jestem związana. - Słowa miały mdlący, ohydny posmak.

Najstarsi wystąpili naprzód. Jeden z nich wyjął nóż, prawdziwy, nie spektralny, połyskujący fioletem. Jej ta- J tuaże pulsowały, jej dusza krzyknęła.

Nóż się uniosł. Duch - nie miała pojęcia, jak I to możliwe - przeciął wszystkim nadgarstki. Każdy z Najstarszych miał teraz ranę, z której ciekła biaława J ektoplazma. Kapiała wprosi na jej nadgarstki. Szczypała i piekła, błyskawicznie mzechod/ila się po jej krwiobiegu, wypełniała całe ciało mocą, strachem i lodową śmiercią, a zarazem rozpalala je jak ogień.

- Cesario Putnam, zostałeś związana. Masz obowiązek] stuchać wymienionych osób, jeśli nakażą ci mówić o sprawie, o której się dowiesz. Powiedz, że jesteś związana.

- Jestem związana.

Mdłości wezbrały w jej żołądku, ścisnęły jej piersi. I Zakręciło jej się w głowie. Najstarsi wciąż wdzierali się w nią. Krew płynęła z ran i skwierczała w ogniu u jej stóp jak tłuszcz kapiący z mięsa piekącego się na targowisku. Czowała jej zapach - zapach krwi zmieszanej z ziołami, które zmieniały jej woń w aromat cynamonu i miedzi.

(łlitii buchną! wyżej, oślepiając jasny. Buchnął |f| «top i zapłonął w niej. Pot zaczął płynąć po czole fłty między piersiami. Grzywka przykleiła się do czota. • Cesario Putnam, uklęknij.

piana ugięły się pod nią. Nie czuła, jak uderzają ullogę, ale przecież musiały,

Itifhtaru bessiden amacha. - Głos Starszego lii...n|.-.(u,! wzniosł się, dźwięczny i silny, ponad ryk Bfcrł uszach, ponad rozpaczliwy, chrapliwy oddech w jej H||wai'b Dym wił się wokół niej, walczył z jej mocą, łą-0tył »ię i nią, owijał ją niczym gorący, ciężki, mokry koc.

. /ostałaś związana moją mocą. Zostałaś zwią-^kjna swoją mocą. Zostałaś związana krwią i kośćmi, |wlulus związana mocą Kościoła, mocą prawdy, mocą PNIJsłarszych i mocą ziemi.

lomienie zatańczyły przed jej oczami, zalanymi Iza-łt.i ł piekącym potem. Za gorąco, tu byto za gorąco, trafił ra dużo krwi...

I - Niech przysięga zostanie przypieczętowana! I Płomienie strzeliły, przypalając jej twarz. Coś polato J łhf im jej nadgarstki - parzyło jej skórę i śmierzdziało zio-I.iiiiii r.iu/yta na swoje przedramiona, widziała, jak leje nu nie gęsta czerwonawa woda. Czuta jak wnika do H|| krwiobiegu, przedostaje się do góry, wzdłuż jej rąk, I tu piersi, do mózgu.

[Bolało ją gardło. Krzyczała. Krzyczała tak głośno ' ł długo, że ledwie dostrzegła, jak pieczęć zaciska więzy, I bttdy rany się zamknęły. Jak coś zamyka się w jej ciele.

Ledwie. Ale jednak dostrzegła, f Ogień zgasł. Starszy Thompson powiedział jesz-| tK cos tak cicho, że nie dosłyszała Energia zelzała: Natslarsi zniknęli, pozostał tylko fioletowy krąg pałający

w..kul mci

Dłonie Starszego Griffina na jej ramionach skłoniły |4 kflby uparta się o niego, o jego pierś. Oddech uwiązł

37

Jet w gardle, nie chciała płakać, nie zamierzała na to pozwolić, ale nie mogła temu zapobiec, nie mogła powstrzymać lez Trzydzieści tysięcy dolarów nie wydawało się adekwatną ceną za to. Co właśnie oddała Nawet jej wiara w Kościół, jej zaufanie, jakby zbladły w świetle tegn, co straciła Krąg zniknął, świeże powietrze napłynęło na jego miejsce, rozpraszając dym Przez ostatnie fioletowawe smużki zobaczyła Lauren Abrams. lekko uśmiechniętą, patrzącą z góry na Chess klęczącą na podłodze. iakby to było właściwe miejsce dla niej.

Tego już było za wiele Chess zrzuciła z ramion ręce Starszego Griffina. dźwignęła się i stanęła na nogach, które ledwie ją utrzymały Nic mogła mc poradzić na łyzy. które już wylała, na przesiąkniętą potem szatę, przylegającą do ciała, ani na mokre włosy, klejące się do głowy. Ale. do cholery, mogła stawić jej czoło na własnych nogach.

Kobieta uśmiechnęła się lekko, obejrzała ją od stóp do głów.

- Dobrze się spisałaś.

- Walczyła ze mną. - Starszy Thompson klapnął na krzesło, wyjął chusteczkę i otarł krzaczaste brwi.

-

0 mało nie wyrwała się z kręgu.

Lauren uniosła brwi; spojrzała na Chess z nowym zainteresowaniem.

- Doprawdy.

- Cesaria jest bardzo silna - dodał Starszy (iii i Mn

1 Chess musiała się powstrzymać, żeby na niego nie spojrzeć. Zeby nie podbiec do niego i znów dać się wziąć w objęcia. Nigdy, przenigdy nikt nie zrobił czegoś takiego. Nigdy nie słyszała, żeby ktokolwiek mówił o niej z taką dumą.

No. to nie była do końca prawda. Jeszcze jeden człowiek zrobił jedno i drugie. Ale już nigdy tego nie robi.

Rozdział 4

Bądźcie dumne ze zmarszczek i bruzd, które dało wam życie! To symbole obietnic, które złożyłyście rodzinie, i waszych osiągnięć. Wszystkie ważne wydarzenia pozostawiają blizny. Rady pani Increase dla pań

Zdjęcie przesunęło się po wypolerowanym drewnianym blacie; cienkie, białe krawędzie papieru ledwie trzymały w ryzach grozę tego, co przedstawiało. Chess spojrzała na nie i z trudem przełknęła ślinę. Spojrzała jeszcze raz.

- Znalezione go trzy dni temu. No cóż... to, co z niego zostało. Lada chwila spodziewamy się identyfikacji. - Rzeczowy, chłodny ton Lauren wbil się w gniew Chess, w przytłaczający żal, jaki czuła, patrząc na zma sakrowane ciało na zdjęciu. Z trudem powstrzymała się, żeby nie skoczyć przez stół i nie dać jej w gębę. jak ona mogła? Jak mogła patrzeć na to... to coś. na te szczątki mięsa, na tę breję, która kiedyś była istotą ludzką, i ciągnąć swoją gadkę?

- W dokach. Zdaje się, że znasz ten teren?

Chess kiwnęła głową, nie myśląc, co robi. Niepewnie sięgnęła po zdjęcie. Jej szata wciąż była mokra, zimna, lepiała się jej do ciała. Ale nie dlatego się trzęsła.

Kolejne zdjęcie przejechało po stole i uderzyło w to pierwsze, zanim Chess zdążyła go dotknąć.

- Wczoraj znowu się to stało, dalej na południe. Na rogu Pięćdziesiątej Piątej i Brand. Tym razem kilka ofiar, tle ciała są w strzępach. Tylko to ocalało.

Śliski fotograficzny papier o mało nie skaleczył ją W palce, kiedy podniosła zdjęcie i przechyliła, by lepiej widzieć. Nie żeby miała ochotę. Ale Lauren i Starsi przy-i i ! i | jej się zbyt uważnie, siedzieli zbyt cicho i zbyt Ktywno na swoich krzesłach. Ewidentnie chcieli, żeby tos zobaczyła - coś zauważyła - a ona chciała wiedzieć, ni to takiego.

Jej spojrzenie przemknęło po zdjęciu, starając się podzielić je na kawałki, na kwadraty; chciała w ten sposób ocłminić się przed koszmarem całego obrazka. Najpierw górny brzeg, potem dół, dolny

prawy róg, aż do...

Wypukłe czarne blizny szpeciły jej nadgarstki. Grube i proste jak tory kolejowe przecinające przedramiona Z blizn wiły się ciemnoniebieskie żyłki tworzące koron- [wzór, który wspinał się aż do łokci i schodził na .11.....

Starszy Griffin uchwycił jej spojrzenie

- Znikną, kiedy wiążąca przysioga zostanie zdjęta - powiedział - Ib tylko przypomnienie.

'Pak. Jakby mogła o tym zapomnieć

Kiwnęła tylko głową i patrzyła dalej, przygotowując tę do ogarnięcia wzrokiem całego obrazu, aż wreszcie zobaczyła to. en miała zobaczyć Symbol był ledwie widoczny, raptem zarys pośród ciemne), czarno-białej jaski Ale był lam Krew /mroziła żyły Chess

Cholera, potrzebowała swoich prochów.

- Łamani.

Kiedy nikt nie odpowiedział, uniosła oczy.

- Zgadza się? Łamani wrócili. To o to chodzi. Oni to zrobili.

Lauren skinęła głową.

- Tak, tak uważamy.

Sięgnęła w dół, podniosła grubą teczkę z kolan i rzuciła nią o stół.

- Dostaliśmy cynk, że grupa się odtworzyła i działa gdzieś na terenie znanym jako Dolna Dzielnica. Tam, gdzie mieszkasz, zgadza się?

- Tak.

- Doskonale. Więc będziesz nawet bardziej pomocna, niż sądziliśmy. Kiedy mam przyjechać? Dziś? Jesteś wolna?

- Co? - Co to ma być, do cholery? Kleiła się od potu, przeżyła załamanie, była świadkiem śmierci dwóch pracowników Kościoła, a teraz jaśnie pani, Lauren Abrams, spodziewa się, że Chess zaprosi ją na spacer ulicami Dolnej Dzielnicy? Nocą? I to nawet nie po jej własnej okolicy, gdzie była bezpieczna?

- Pytałam, czy jesteś dzisiaj wolna, Cesario. My tu sobie siedzimy, a Lamaru knują tam przeciw nam i każda minuta działa na naszą niekorzyść. Moim zdaniem najlepiej zacząć od razu. -

Zatrzepotała rękami. - Chyba że jesteś zmęczona, oczywiście.

Tak, Chess była wyczerpana. Zwłaszcza docinkami tej irytującej kobiety.

Zmęczona psychicznie? To była zupełnie inna kwestia. Była wykończona i zniecierpliwiona. Ze dwa nipy, tądna gruba kreska... Miała dość farmaceutyków i ziółek w swoim pudełeczku i w domu, żeby nie spać przez tydzień. Uroki nowoczesnego życia.

- Zupełnie nie jestem zmęczona - odparta

- Doskonale. - Lauren obróciła teczkę, która prze-icchata po stole i walnęła w przedramiona Chess Uderzenie sprawiło, że fioletowe macki poruszyły się, przesunęły, ułożyły w nowy wzór Jej żołądek wywinął koziołka Szybko otworzyła teczkę i upchnęła do środka zdjęcia Nie chciała dłużej na nie patrzeć, a już z pewnością nie chciała widzieć, jak potężna magia w jej organi-

42

zmie pod postacią tatuaży wije się pod jej skórą niczym glisty. Albo coś gorszego.

Cala teczka wibrowała energią. Chess nie potrafiła sobie wyobrazić, jakie gówno kryje się pod tymi tekturowymi okładkami. Nie miała zamiaru tego sobie wyobra-

I - co za szczęście - nie musiała, ponieważ i tak już a v i.i zapozna się z każdą stroną, każdym słowem, każdą plamą ciemności, każdym zbrodniczym postępkim.

Właśnie tego było jej trzeba Jeszcze bardziej /brukać swoją duszę Kiedyś być może wybuchnie od tego, kiedyś być może każda ohydna r/ecz. którą jej uczyniono i którą ona uc/yniła innym, eksploduje z niej fontanna żalu i smutku Wszystkie tajemnice wypłyną z niej i zmieszają z brudem, którego nigdy nie zdoła z siebie zmyć. choćby nie wiadomo jak się starała

Magia nie kazała jej ukrywać tych tajemnic. Wiązał ją tylko jej własny wstyd

- Okej - Lauren wstała z krzesła, prawą ręką przyglądając spódnicy na pupie Weźmiemy mój samochód czy...

- Nie. - Ups. To padło trochę za szybko Lauren uniosła brwi Chess widziała, jak marszczy nos i

otwiera usta. pewnie po to. by przypomnieć jej, że jako Trzeci Inkwizytor jest wyższą rangą, choć nie była jej bezpośrednią przełożoną - To znaczy potrzebuję swojego samochodu Muszę się przebrać i wziąć prysznic, leśmiem cała we krwi - Powinna też łyknąć parę pigułek na osobności, ale o tym nie wspomniała Dłonie zaczynały ją mrowić i potrzebowała trochę prywatności.

- Więc pojedę za tobą

Niech to szlag Lauren w jej mieszkaniu. Lauren grzebiąca w jej rzeczach" Nic ma mowy

43

- Szczerze mówiąc. Lauren, ty też powinnaś się cny-ba przebrać. Teren, który będziemy oglądać, to nie jest] najbezpieczniejsza dzielnica...

- jestem członkinią Czarnego Oddziału, Cesario. [Chyba poradzę sobie z paroma obleśnymi zaczepka-I

Szlag do kwadratu Ta kobieta myślała, że tylko tyle I im grozi" Kilku ulicznych osiłków łapiących się za kro- I cze i cmokających w ich stronę"

Widok tych zdjęć, świadomość, że mają do czynienia* I nia z I .ni in - wystarczająco przerażającymi istotami, I nawet jeśli nie brać pod uwagę krwawej zemsty, która, j z pewnością jej przysięgli - |uz samo to byto okmpne. j Gdy popatrzyła na zdeterminowaną, arogancką twarz I Lauren. Chess zdała sobie sprawę, że ma do czynienia I z kobietą, która ma pojęcia. w co się pakuje. ale to I była już zupełnie inna para kaloszy.

A na dodatek niewiele mogła powiedzieć, bo gdyby podała im zbyt wiele informacji na temat Dolnej Dzielnicy, mogliby jej cofnąć pozwolenie na mieszkanie tam. A nad tym nawet nie chciała się zastanawiać.

- Chyba byłoby lepiej, gdybyś włożyła wygodniejsze buty do chodzenia - stwierdziła w końcu. - I dzinsy Coś mniej formalnego, wiesz? Lepiej nie ściągać na siebie uwagi, jeśli możemy tego uniknąć.

Lauren zastanawiała się nad tym przez chwilę.

- Dobra. Pojedę do domu i się przebiorę. Ty zrób to samo. Spotkamy się pod twoim domem za czterdzieści pięć minut.

Nie byto to wiele czasu, ale lepsze to niż nic.

- Podać ci mój adres?

- Jest w twoich aktach.

- A. No tak.

Lauren uśmiechnęła się złośliwie i z gracją poszła do

- Czekaj na dworze, jeśli łaska Wołałabym nie tracić Hu na wchodzenie po ciebie.

Ta uwaga i kilka innych wciąż tkwiły w głowic less. kiedy Lauren zaparkowała sportowy samochód

-Iwłiniowc idealne auto księżniczki, idealnej córunki I fraszarszego - przy krawężniku na rogu

Pięćdziesiątej | hajei i Brand

I - To ta parcela, tam - rzuciła kobieta. - Tam zrobiono drugie zdjęcie

Chess kiwnęła głową i wysiadła, biorąc głęboki Wdech. Powietrze cuchnęło; przepelniał je smród padli-

I lty z rzeźni znajdującej się jakieś cztery przecznice stąd. Kiedy wiatr wiał od szlachtuza. cała Dolna Dzielnica Imicrdziała jak zbiorowa mogiła ofiar zarazy w środku lata I dziś właśnie tak było.

Co za fart

Chess musiała jednak przyznać, że woli już wdychać ten smród niż duszącą miksturę perfum, która wypełniała odpicowane coupé Lauren. Wszystko, byle nie siedzieć obok niej. Byle nie słuchać jej gadania. I muzyki, którą puszczała.

I całą pewnością wołała gnijące trupy, pomyślała, i natychmiast pożałowała tego. kiedy przypomniła sobie, dlaczego tu przyjechały [ej zołudek, już i tak niestabilny po czterech ceptach i dwóch nipach. zaprotestował. Otworzyła puszkę coli, którą wzięta ze sobą na wszelki wypadek.

Przechyliła ją i napiła się.

- Wiesz, że kofeina może zakłócić twoją energię -przestrzegła ją Lauren - Lepiej trzymać się z daleka od s/tucznych stymulantów.

To była chyba najzabawniejsza rzecz, którą ją uraczono od tygodni.

- Będę pamiętać.

- Jeśli chcesz awansować w Kościele, powinnaś wykorzystywać wszystkie swoje atuty, a jednym z nich jest

45

utrzymanie energii na wysokim poziomie. Przecież I chcesz...

- Tak, dzięki. Więc gdzie... ich znaleźli? Uniesione brwi Lauren daty Chess do zrozumienia, I co kobieta myśli o zmianie tematu, ale pogodziła się j z tym.

- Tam. Chodź. Ramię w ramię przeszły przez ulicę. Chess starała się | stapać tak cicho, jak tylko się dało po potrzaskanych o mentowych płytach. Jezdnia wyglądała jak patchworko- j wa kołdra: kwadraty gotej ziemi, fragmenty wypełnione I brudnym tłuczniem, tu i ówdzie niewielki kawałek as- |faltu.

Ulica wyglądała na pustą i w głowie Chess rozdzwo- 1 nity się wszystkie dzwonki alarmowe. Ulice Dolnej I Dzielnicy nigdy nie były wyludnione, szczególnie n cą. Najbardziej niebezpieczne byty wtedy, gdy świeciły I pustką i byty ciche, jak makiem zasiał. Wiedziała, że ob- | serwuje je przynajmniej tuzin par oczu, przynajmniej tuzin rąk sięga do kieszeni, pasów po broń.

Samochód Lauren pewnie był naszpikowany odstra-] szaczami, ale tatuaże czarownic chroniły tylko przed duchami i magią, a nie przed mieszkańcami Dolnej Dzielnicy, którzy zarabiali na życie na wszelkie nielegal- ; ne sposoby.

Od jakiegoś czasu nie martwiła się takimi rzeczami. Zwykle, jeśli wychodziła nocą, była z Terrible'em, a nikt nie ważył się z nim zadzierać; do diabła, nikt nie ważył się nawet patrzeć na Terrible a dłużej niż przez kilka sekund pełnych szacunku. Nawet jeśli nie byta w jego towarzystwie, wszyscy wiedzieli, kim jest, a raczej z kim jest; wszyscy wiedzieli, że kościelna czarownica z Dolnej Dzielnicy pracuje dla Bumpa.

Ale teraz Terrible jej nienawidził, a Bump pewnie się dowiedział, co zrobiła. Głupiec, to byto jedno ze stów,

I Wdm nazywana człowieka, który myślał, że zdrada

tłumna ujdzie mu na sucho. Drugim słowem byt trup. I Miata dziwne przeczucie, że zasłużyła na obydwa, I |atll una i Lauren nie wyniosą się stąd jak najszybciej. I Cała okolica sprawiała dzisiaj dziwne wrażenie i to mi-I (Mi iipeeda, który zmienia! krew w jej żyłach w górskie Urumienie Używki czasem tłumiły jej reakcję na duchy, Ifltl zwykle nie na magię, a cale to skrzyżowanie wibrowało jak uderzony przed chwilą dzwon. I - Czujesz coś? - spytała cicho, kiedy dotarli do tra-I wlastego fragmentu ziemi na skraju parceli, li - Hm. Trochę. - Lauren nie raczyła ściszyć gtosu; za-I brzmiał jak pierwszy ptak ćwierkający o świcie. Chess I ikulila się i spróbowała rozejrzeć dyskretnie. Wciąż nic, ładnego ruchu. Niedobrze.

Uschnięta trawa szeptała ostrzegawczo, ocierając się l o Ich buty, kiedy brodziły w niej, idąc w stronę dalszego [kąta parceli. Nad placem pochylały się rudery; tworzyły Got w rodzaju sklepionego przejścia. Chess nie musiała pytać: wiedziała, że to właśnie tutaj znaleziono ciało. Izczątki ciała.

Magia wciąż buzowała w jej głowie, dawała lekkiego kopa. który by ją cieszył, gdyby nie była półżywa ze strachu. Ta okolica nie należała do niej. Nie знаła tego miej-tcH W tych budynkach mogło mieszkać kilka rodzin, które zarabiała na marną egzystencję pracą w palarniach, rzeźni czy krematorium, a może kradły w lepszych dzielnicach miasta. Ludzie, którzy z nikim się nie zadawali 11, nikim nie zadzierali.

Mogli tu też mieszkać narkomani, obłąkani, nękani urojeniami, o zszarganych nerwach i martwych oczach. Albo ktoś jeszcze gorszy. Nie sposób stwierdzić dopóty, dopóki nie zaatakują, a wtedy będzie już za późno.

okręciła głowę, kiedy Lauren podeszła do ciemnego kąta. nawet się nie zatrzymując. Albo Czarny Oddział był

46

I

bandą twardzieli, jakich świat nie widział, albo Lauren i Abrams była głupia jak but. Chess wiedziała, która teo-f ria bardziej jej odpowiada.

- To było tutaj. - Kobiela zakreśliła ręką kółko nad | kawałkiem ziemi wielkości mniej więcej trzydzi trzydzieści centymetrów. Cóż, więcej miejsca nie było i potrzeba. Ciało nie rozrzucono jedno obok drugiego, two-1 rzyły raczej... stertę.

Lauren wyjęła z plecaka ciężką, srebrną latarkę i włą>] czyła ją. Skrawek ziemi rozbłysnął ostrą, monochroma- I tyczną plamą, ława rzuciła spiczaste cienie na krzywe | deski ściany z tyłu.

Szlag. Chess miała dwie opcje. Wetknąć rękę w te i rozszalała sadzawkę paskudnej energii unoszącej się | nad oświetlonym miejscem albo wyjść na totalną idiotkę. A w takim układzie dotykanie potwornej, śmiertelnej | energii wydawało się wręcz pociągające.

Ciarki przebiegły jej po rękach, prześliznęły się po i nowych bliznach na nadgarstkach. W jaskrawym świetle latarki wzory pod jej skórą zdawały się czarne; poruszały się i wily od energii tego miejsca. Chess miała w jakby ktoś ją łaskotał.

W tym miejscu czaił się też mrok, czuła go tuż pod i powierzchnią. Ale nie tego się spodziewała. Nie byta to śmiertelna magia ani nawet czarna magia. To przypominało raczej klątwy, które kościelni studenci na siebie rzucali: zaklęcia zapomnienia czy niezdarności. Uroki, j które przez chwilę plątały język, żeby ofiara nie mogła mówić wyraźnie. Czary, które zużywały się po dziesięciu czy piętnastu minutach. Niewinne bzdety.

Ate szczątki ciała z wyciętymi symbolami Lamaru... To nie było niewinne. Nic, co robili Lamaru, nie było nie-

Więc co tu było grane, do cholery?

Lauren chyba też czuła, że coś tu nie pasuje.

lo nie ma żadnego sensu - stwierdziła. - Nawet je-Itfl popełnili tę zbrodnię gdzie indziej i tylko podrzucili tu | (winki energia powinna być bardziej mroczna.

- Jesteś pewna, że tu je znaleźli?

- Tak mi powiedziano. To miejsce jest też na zdję-I fiath, więc to musi być...

Wszystkie włoski na ciele Chess zjeżyły się ostrzegawczo Zaczęła się odwracać, kiedy czerwone światło i Miało je i ściany, zmieniając włosy Lauren w rzekę krwi | opływa j ąc ą twarz.

I Krąg znajdował się na środku skrzyżowania. I Ciemnoczerwone płomienie wity się poruszane lodowato [wrzącą czarną energią. Chess żołądek podszedł do gardła. I W tym kręgu była ciemność; ciemność, nieszczęście i roz-łpacz i cokolwiek to było. przyniosłoby jeszcze więcej nie-Ifkzęścia i rozpacz, gdyby tylko zerwało się ze smyczy. Wiedziała to. Wiedziała, jeszcze zanim rozległ się kwik. Świnia. Nie z rzeźni, ale bliżej, tuż przy nich, po dru-Iglej stronie ulicy

W Lamaru czekali na nich Skąd wiedzieli, do cholery" I Lauren wybałuszyła oczy. białka błysnęły wokół Ifcamych źrenic wielkości MN M-sow Chess dostrzegła i te w przelocie, razem z przerażoną miną inkwizytorki. I (amin padła na kolana i jednym szarpnięciem otworzy-I te torbę Sprint do samochodu i ucieczka gdzie pieprz i rolnie były kuszące, ale me mogła tego rozważać I nie Mzuazata W tych pustych skorupach budynków byli lu-! dric Kryli się tam i jeśli tralme odgadła, co się dzieje za I ą ścianą zła, to gdyby uciekła, skazałaby ich wszystkich na paskudną śmierć. A już i tak miała za dużo na sumie-

Miała też cementarną ziemię. Dobrze. Tojad - to no-mki zawsze przy sobie, a od paru miesięcy nosita też me-lidię. Żelazne opilki, które wzięła z siedziby Kościoła, kaby uzupełnić swój zapas - doskonale. Spojrzała na

Lauren i zapłonęła w niej iskra niechętnego szacunku. Jej towarzyszką była już w ruchu: ustawiała małą tacę | na ogniu i zapaliła długą drewnianą zapalkę o draskę rt bucie. Sprytne.

- Lauren! Co masz!?! - Musiała krzyknąć; świński | kwik przybrał na sile. To nic była tylko jedna świt jedna maciora, o ile miała rację. O rany. tak bardzo nie | chciała mice racji Więcej niż jedna.

Lauren otworzyła prawą dłoń. Leżała na niej gałąź-k.i jemioly, a obok trzy brązowawe liście.

Lachnanthet. ' Doskonale. Będą potrzebowały każdej pomocy, jaką zdołają uzyskać.

Skandujące męskie głosy przetaczały się po placu, prześlizgiwały po skórze Chess, pobudzały jej tatuaże, które zaczęły łaskotać i swędzieć. Chwyciła kredę, nary- ! sowała dwie ochronne pieczęcie na czole; zaczęły palić, , ledwie je dokończyła.

Wreszcie chwyciła czaszkę, ale się zawahała. Nie mogły narysować kręgu. Musiałyby zamknąć w nim krąg, a to zajęłoby za dużo czasu i mogłyby za bardzo zbliżyć się do tamtych. Ale bez niego Psychopomp uciek-1 nie i wszystko zakończy się fatalnie. Pies bez kontroli i porwie pierwszą duszę, na jaką trafi. To będzie morder-1stwo.

Lauren spojrzała jej w oczy. Najwyraźniej myślała i o tym samym.

- Wygląda na to, że musimy improwizować.

Chess chciała odpowiedzieć, ale fala energii wyrwała słowa z jej ust. usunęła grunt spod jej stóp. Jej łokieć i uderzył o ziemię. Krzyk zagubił się w narastającym kwiku, w ostatnim, triumfalnym wrzasku mężczyzn. Gęsta, pulsująca ciemność wibrowała wokół niej, tak ciężka, bębni omal nie pękły jej od ciśnienia.

Zapadła martwa cisza. Próżnia. Chess przekreśliła się na brzuch i zaczęła wstawać, zerknęła na krąg przed nią.

I Wiatr porwał jej włosy z twarzy i z ramion. Miała wraże-1 nli'. ze stoi na skraju urwiska i za chwilę zrobi krok na-1 t" || i Bicie serca pulsowało jej w uszach. Ciało wiło się i v boleściach. Zamęt w jej głowie kontrastował z głuchą |Iwą wokół.

I Z ognistego kręgu wyleciały zmyry.

50

Rozdział 5

Dusza nie powinna opuszczać ciała aż do chwili śmierci. Kto postępu/e inaczej, prosi się o nieszczęście. Księga Prawdy, Prawa. Artykuł 449

z pojawieniem się ich zwiewnych czarnych ciał powróci! dźwięk. Chwila wahania mineta. Chess zrobiło i się niedobrze na myśl, że to mógł być ostatni spokojny moment w jej życiu.

Zmory. Uwolniona dusza żywego czarownika lub . czarownicy połączona ze zmarłym, który nie zazna! spo-koju. Duch nakrecony żywą energią, wzmocniony magią, zdolny do czegoś, co potrafiły tylko astralne projekcje: do latania.

Chess nigdy nie widziała zmyry, a tym bardziej z żadną nie walczyła. Tajemnica ich tworzenia była ściś- ! le strzeżona, wymagała rytuałów - takich jak złożenie w ofierze czarnych macior.

Nieźmiernie trudne do wykonania. To było gorsze, niż sobie wyobrażała. Wznosiły się i nurkowały nad nią, wchłaniając czerwone światło. Ich , smukłe ciała trzepotały na wietrze.

Lauren obok niej ruszyła do akcji. Chess spojrzała w jej stronę i zobaczyła ją na kolanach - wyciągała z torby jedwabne zawiniątko. Surowy jedwab, którego używa się do przechowywania czaszek Psychopompów. Ale po

"? W odróżnieniu od zwykłych duchów i od Psycho-ptiwów zmyry nie były związane z ziemią.

Musiałyby dotknąć gruntu, żeby widmowy pies mógł je schwytać. Zresztą Chess nie wiedziała, co by to dało. Co by się stało z żywymi duszami, podczas gdy martwe zostałyby zabrane do Miasta? Umarłyby?

Nie żeby się tym przejmowała. Po prostu nie wic-

Zmyry krażyły coraz bliżej, ich oczy jarzyły się czerwono w rozmazanych twarzach. Wężowate ręce wiły się i wypływały ze szmatławych ciał. Temperatura powietrza |padła. Taki chłód, taki straszny chłód...

A ona stała jak kolek - do cholery, dlaczego nic nie robi? Ukłękła szybko, otworzyła woreczek z ziołami, |jiuren zdążyła już zapalić ogień, więc Chess sypnęła w płomień tojad, chwyciła melidię. Jej skromnym zdaniem więzienie dla duchów było za dobre dla tych popa-prancow. ale lepsze to niż nic

Musnęła woreczek z opilkami i znieruchomiła na Chwilę Spojrzała na zmyry i znów na woreczek Opiłki byty drobne, niemal jak kurz Gdyby znalazła sposób. ' /<|!-, rozrzucić je w powietrzu Żelazo nie robiło projekjom astralnym takiej krzywdy jak duchom zmarłych Mo/e datoby się rozdzielić zmyry"1 Zmienić |e w zwy-klr duchy, które ona i Lauren mogłyby odprawić z tego

Można to byto sprawdzić tylko w jeden sposób t EMM zamierzała zaryzykować Poszperała w torbie, mularzla ekloplazmarker i wepchnęła go do kieszeni w chwili, kiedy zmyry zanurkowały U u ren wrzasnęła i uchyliła się z pistoletem w dłoni Pistolet wypalił. Kula roztrzaskała zakurzoną deskę za ich plecami; drzazgi poleciały na twarz Chess.

Nie miała czasu się nad tym zastanawiać ani nawet roztrzeć piekących miejsc na policzku. Zmora byta tuż

53

r

przed nią, podwijała czarne wargi, odsłaniając jeszcze czarniejszą pustkę ust. Otwierały się szeroko, rozciągały. Żuchwa opadała coraz niżej i niżej, skóra napinała się niemożliwie.

Chess rzuciła się na bok, przeturlała. Wetknęła dłoń do woreczka z opilkami, chwyciła garstkę i machnęła ręką, ciskając drobiny w mroczną postać.

- Arkrandia bellantm dishager!

Zmora wykręciła się i nie dostała całym ładunkiem, ale straciła pewność siebie. Gdzieś z boku znów krzyknęła Lauren.

To było za mało. To nie było dość skuteczne. W takim tempie zajęłoby to mnóstwo czasu - czasu, którego nie miały.

Dym z tacy unosił się wokół nich, szczypał w oczy i wypełniał ptuca. Chess potrzebowała eksplozji, czegoś, co wypełniłoby powietrze żelazem. Żeby stworzyć barierę.

- tauren! Daj mi pistolet Daj mi swój pistolet! Broń pofrunęła w jej stronę, chwyciła ją jedną ręką Proch! W pociskach powinno być trochę prochu, nie! Dość. żeby zrobić małe bum! Cholera, nie wiedziała Naprawdę nie miała pojęcia, ale nie wpadła na lepszy pomysł.

Lauren była przesłonięta zmorami, wszystkie oprócz jednej tańczyły wokół niej. oblepiały ją, gdy wita się na ziemi Chess trzęsącymi się rękami wyjęła magazynek i wypchnęła naboje kciukiem Nie miała czasu ich otwierać; postanowiła po prostu wrzucić je w ogień

Sześć naboji, małych i chłodnych w dotyku. Miała nadzieję, że to wystarczy. Zatknęła pistolet za pasek dzinsów - nie byto to najbezpieczniejsze miejsce na broń, ale nie mogła ryzykować, że któraś ze zmor dorwie go w łapy. Gdyby zmory zdobyły pistolet, bytoby po wszystkim. Bez broni mogły odebrać najwyżej trochę energii. Uzbrojone mogły pozbawiać życia.

Lewą ręką chwyciła więcej opilków, a potem przytrzymała obie dłonie nad tacą. Nie byto czasu liczyć, nie było czasu na myślenie. To pewnie i tak nie zadziała. Straszliwa, zimna, wysysająca energia zmor otaczała ją z każdej strony, mąciła jej myśli. Od tej energii wywracał jej się żołądek, bolata głowa.

Sypnęła zawartość obu dłoni do ognia i rzuciła się na ziemię.

Nic.

Lauren znów wrzasnęła i przekręciła się na brzuch, próbowała się podnieść.)jedna ze zmor sięgnęła po tacę, pewnie żeby użyć jej jako broni...

Taca wybuchła. Siła eksplozji przygniotła Chess z powrotem do ziemi. Wciągnęła w płuca palący haust dymu i żelaza. Przekręciła się na plecy i podniosła się w samą porę, by zobaczyć, jak zmory się rozdzielają, jak duchy spadają na ziemię.

Zadziało. Nie miała bladego pojęcia jak, ale miała to gdzieś. Zadziało.

Zapisały opony. Czerwone światło zgasło. Rozległy się krzyki ludzi. Zamieszanie rozproszyło jej uwagę; odwróciła spojrzenie od zmor. od Lauren, której usta zaczynały się poruszać, i zobaczyła ciała czarnych macior w kałuży krwi na ulicy. Teraz były dobrze widoczne, kiedy zniknął krąg.

Dostrzegła czarny szpanerski samochód pędzący w ich stronę przez pustą parcelę w chmur/e kurzu i zanim zdążyła to zarejestrować, serce podeszło jej do gardła.

Nogi trzęsły się pod nią, ale nie było czasu się nad tym zastanawiać, nie było czasu na myślenie.

Duchy były oszołomione. To był jedyny moment, żeby je dopaść. Rozległ się głos Lauren.

Wzywata Psychopompa.

Po raz drugi tej nocy Chess musiała wymyślać paszporty dla duchów, bez zastanowienia czy planowania. Nabazgrała kotko na każdym z nich i skończyła

55

w chwili, kiedy Psychopomp Lauren się zmateriałiz wat.

Psychupumpy - liczba mnoga. Kruki, lśniące i czarne. Co jest. do chu ' Ptaki nie byty używane w kościeł* I nych rytuałach Były zbyt nieprzewidywalne. Więc dla-czego pracownica Kościoła - i to

członkini Czarnego | Oddziału, kościelnej policji - posługiwała się nimi?

Miękkie skrzydła musnęły jej twarz. Powietrze za | Lauren zadrgało, ukazało przebłysk zapalonych i chodni, czarnych postaci o niewyraźnych, zmiennych kształtach w drodze do Miasta Ptaki latały wokół, cicha śmierć dla zmarłych, dziobiąc duchy, które z nimi] walczyły.

Trzasnęły drzwi samochodu. Chess gwałtownie odwróciła głowę w bok.

W ich stronę szedł Terrible. Nawet po ciemku widziała jego zaciętą szczękę, jego zmrużone oczy Czuta buchającą od niego furie

Furię skierowaną w nią. Przez ułamek sekundy dziwiła się. co on tu robi. ale przecież wiedziała. Oczywiście, że wiedziała Widocznie Bump był właścicielem któregoś z pobliskich budynków, musiał mieć tam ludzi. Jeśli coś się działo w pobliżu którejś z jego nieruchomości, dzwonili do niego.

Bezwiednie cofnęła się o krok, zapominając o duchach. Psychopompach i Lauren. Jak przez mgłę zarejestrowała, że przejście między światami się zatrzasnęło, ale nie zwracała na to uwagi. Nie mogła oderwać od niego wzroku, bo jej oczy zwyczajnie nie reagowały, choć starała się z całych sił zmusić je do współpracy. Patrzyła na jego nieprawdopodobnie długie ciało - od stóp aż po kościstą twarz pokrytą bliznami. Kiedyś myślała, że jest paskudny: cóż, pewnie wciąż taki był. Ale ona miała lo gdzieś. Był, kim był. jej serce trzepotało w piersi i nie chciało przestać.

Szlag trafił nadzieję, że jej przeszło Albo że jej uczu-1 iia do niego to tylko złudzenie, że pragnęła go. bo nie mogła go mieć Nie Musiała ścisnąć deski za plecami, pozwolić, żeby drzazgi weszły w skórę, by nie podbiec I nie rzucić mu się na szyję. Nie błagać, żeby jej wybaczył Pocałował. Szil, ależ byta mięczakiem.

- Co ty tu, kurwa, robisz?

Nie na takie powitanie miała nadzieję, a już na pewno nie na wyrzeszczane takim tonem

- J*

- Sprawy Kościoła - przerwała Lauren, występując naprzód. Podciągnęła rękaw, odsłaniając czarnego węża

0 w mordę. 0 nie.

O tak Terrible zmrużył oczy i posłał Chess spojrzenie jakie ludzie zwykle rezerwują dla psychopatycznych morderców Psychopatycznych morderców, którzy siekierami zabijają dzieci I małe kotki Zadrzała

- Twoje nazwisko? - zapytała Lauren. Schyliła się

I wyciągnęła z plecaka notes i długopis - Adres? Co tu robisz'

Terrible gapił się na nią Poruszył wielkimi rękami, zało/yl je na piersi napinając długie rękawy roboczej koszuli W tej pozie wydawał się jeszcze większy, a z tym liidowatym wyrazem na twarzy był wręcz niebezpieczny Chess chciała wiedzieć, jak się czuł. czy jego rany się zagoiły Czy cieszył się, że żyje i że go uratowała Czy w ogóle go to obchodziło

- Spytałam cię o nazwisko.

Odwrócił się bez jednego słowa i ruszył z powrotem do swojego czarnego chevelle z sześćdziesiątego dziewiątego roku, który stał z warczącym silnikiem na jałowym biegu na środku placu.

- Chwileczkę! Musisz... - Lauren sięgnęła do Chess, zaczęła obmacywać jej bluzkę Co do... ach Pistolet.

Cholera jasna, pistolet. - Zatrzymaj się w tej chwili, ko-1 lego, albo cię zastrzelę.

- Lauren, nie możesz... - Próbowała się wykręcić, ; ale Lauren wymacała kolbę, wyszarpnęła broń z za jej pa-] ska i uniosła pistolet w stronę samochodu.

Pstryknęła iglica Pusto Magazynek wciąż leżał na 1 ziemi u stóp Chess.

Lauren schyliła się, chwyciła go. ale się spóźni*] la Terrible przycisnął pedał gazu i obrócił kierownicę, I W ostatniej chwili ominął świńskie truchła na środku | ulicy i zniknął, zostawiając za sobą krwawy ślad opon

Chess upadła na ziemię Nogi zwyczajnie przestały I jej słuchać Nie zastanawiając się, sięgnęła po torbę, we- I pchnęła rękę do środka. Chciała swoich pigulek. Chciała wrzucić do ust wszystko, co miała, i przełknąć, chciała - potrzebowała - odlecieć od lejącej krwawej sceny i tępego bólu w

sercu. Od jego spojrzenia gorszego niż przedtem. O wiele gorszego.

- Kto to był?

A, no tak. Pudełeczko z pigułkami wpadło z powrotem do torby. Lauren była tutaj. To pewnie nie był dobry pomysł nacpać się do nieprzytomności na oczach pracownicy Kościoła - wyższej rangą - i na dodatek córki Prastarszego. Szlag.

- Nie wiem.

Lauren zmrużyła oczy. Wciąż trzymała pistolet; przez I moment Chess miała wrażenie, że ta wariatka znów go uniesie.

Ale to minęło.

- Wyglądało, jakby cię znał.

Chess wzruszyła ramionami. Im mniej powie, tym lepiej. Zaprzeczać wszystkiemu - pierwsza zasada przetrwania.

- Więc nic nie powiesz. Nie wiesz, kim on jest ani co tu robił.

(jakiś ruch na skrzyżowaniu ściągnął ich uwagę; Chess dziękowała Bogu za tę chwilę wytchnienia. Jeden z czarowników wciąż żył po tym, jak Terrible przejechał przez krąg i najwidoczniej go potrafił. To musi być interesujące, kiedy magia wyrywa cię ze zmyśli i rzuca do ciała, na które wpada parę ton rozpędzonej stali. I dobrze. Miała nadzieję, że ten drań cierpi.

Na chwiejnych nogach poszła za Lauren do leżącego

I na ziemi ciała Co za jatką Jezioro krwi ofiarnych macior C/arnych. których hodowla i posiadanie było nielegalne (Krew czarna) maciory - to naprawdę mroczna magia Taka. jakiej byty świadkami Ślady ognia wyznaczały krąg Wnętrze było pełne

| krwi. klejącej się pod ich stopami Złowroga moc wibrowała wokół Chess Owinęła ciała dwóch innych czarowników, ledwie na nie zerkając To mógł być podstęp Prawą ręką dotknęła rękojeści noża schowanego w kieszeni Lauren pewnie by zaczęła świrować, gdyby wie- i działa, że Chess jest uzbrojona. ale nie chciała umrzeć Czarownik jęknął, wijąc się w swojej zakrwawionej izacie. Szacie z symbolem Lamaru na przodzie.

- Musieli obserwować to miejsce - rzuciła Lauren. Wyjęła z plecaka jasnoróżową komórkę. - Czekali, aż się zjawimy.

Rany, tak sądzisz? Pomyślała Chess, ale się nie odezwała. Wołała nie ściągać na siebie uwagi Lauren, która nieźle sobie poradziła podczas ataku. Wciąż jednak tkwiła między nimi drobna sprawa - kim jest Terrible i dlaczego się tu zjawiał. Lepiej, żeby kobieta zajęta się rannym, tym bardziej że był Lamaru.

I niren trąciła go czubkiem buta i wcisnęła guzik telefonu.

- Potrzebujemy furgonetki. Tak. Tak. Róg Pięćdziesiątej Piątej i Brand. Tak, w Dolnej Dzielnicy. 58

Owszem, przyjedziecie. A co mam zrobić, wsadzić go do mojego samochodu? Ruszajcie tytki, i to już. Zatrzasnęła telefon.

- Zaraz tu będą. A tymczasem.. - Znów trąciła go butem. - Hej Hej, ty. Coście tu robili?

Lamaru znów jęknął. Usta Lauren wykrzywiły się.

- Zadałam ci pytanie.

- Lauren, może on nie jest... Lauren spojrzała na nią ze złością.

- Będzie gadał.

- Może najpierw sprawdzimy, czy nie ma przy sobie jakichś dokumentów? No wiesz, może same dowiemy I się czegoś?

Chess nie miała ochoty go dotykać. Nie chciała grzebić w jego zakrwawionych kieszeniach, zbliżyć się do zła wiszącego nad nim jak chmura szarańczy.

Ale zrobiła to. Pieczęć na czole zapłonęła na jej skórze, J znaki ostrzegawcze w tatuażach dały sygnał alarmowy.

- On jest gospodarzem.

- Co?

- Popatrz. - Zmusiła się, żeby znów go dotknąć, i ignorując pieczenie. Przechyliła jego głowę tak, żeby I Lauren mogła zobaczyć srebrzysty odcień jego otwartego oka Krew lepiła jej się do rąk. jej

smród utrudniał | oddychanie.

Lauren pochyliła się nad nią, żeby mu się przyjrzeć.

- Do diabła, jakim cudem jego towarzysz umknął I moim Psychopompom? Poczekaj, wezwę je jeszcze raz I i pokażę im go.

- E tam, sama dam radę go związać - mruknęła Chess. Na szczęście akcesoria, które wzięła ze sobą, I wciąż były pod ręką, w jej torbie. Oprószyła rannego Lamaru asafetydą i cmentarną ziemią, dodała trochę soli

i mocy, żeby utrzymać to, co miał w sobie dopóty, dopóki nie zostanie poddany rytuałowi banicyjnemu w Kościele.

60

anie w świńskiej krwi obok tego paskudnego gów-i obok Lauren - było już wystarczająco niekomfor-e; nie miała ochoty przyzywać Psychopompów i oso-| Im . ii zajmować się tym duchem. Może i było to lenistwo, ale biorąc pod uwagę cha-ar tego śledztwa. Starsi pewnie i tak chcieliby sami I przyjrzeć się temu czemuś.

Musiała go przekreślić, żeby dostać się do jego kie-cni; wrzasnął, kiedy to zrobiła. Zaczął machać prawą | ręką, o mało nie trafił jej w twarz.

Lauren ztapała rękę i trzasnęła nią o ziemię, wrywając z jego gardła kolejny wrzask. Tymczasem Chess utworzyła oślizgły portfel.

Erik Vanhelm, głosiło prawo jazdy. Poniżej widniał adres w Cross Town. Erik zapuścił się strasznie daleko I od domu - jeśli faktycznie mieszkał pod tym adresem -ile nie było w tym nic dziwnego.

Nikt nie wyciąłby takie-ft numeru w przyzwoite) dzielnicy miasta, gdzie Czarne | Oddziały patrolowały ulice, a mieszkańców obchodziło, I po się d/iejc po sąsiedzku

I Wyciągnęła notes i zapisała informacje Nie zaszkodzić mieć własne notatki, szczególnie kiedy pracuje się t oddziałem Czy w ogóle z kimkolwiek lednym z powodów dla których Chess wybrała karierę Demaskatora. była możliwość pracy w pojedynkę.

I^auren wyciągnęła rękę po portfel. Chess plasnęła nim ostentacyjnie o jej dłoń, zdając sobie sprawę, że są obserwowane i musi wrócić do domu. Wiedziała, że on się jeszcze pojawi, jeśli Bump rzeczywiście miał tu jakiś dom... ni i właśnie. Wiedziała, że zjawiając się tutaj z inkwizytorką z Czarne Oddziału i myszkując po okolicy, nie zdobyła punklów w konkursie na najlepszą kumpclę Bumpa.

Czy on odezwie się do niej, kiedy po nią przyjdzie?

Nie była pewna, czy chce się o tym przekonać. Była za to pewna, że nie ma wyboru.

Rozdział 6

Pamiętajcie, że kiedy pracujecie dla Kościoła, należycie do Kościoła ciałem i duszą. Nie da się służyć dwóm panom. Praxis Turpin Kariera w Kościele. Przewodnik dla nastolatków

Krok, krok, krok. Jej ciało wciąż było pod wpływem dopalaczy. Rozpaczliwie chciała coś wziąć, żeby się wyciszyć, ale nie śmiała. Nie mogła iść spać. Musiała być przytomna, kiedy on się zjawi.

Zapaliła kolejnego papierosa. Zemdlilo ją, ale co] miała robić? Już wcześniej wzięta prysznic, wysuszyła włosy, zrobiła makijaż i włożyła czerwoną bluzkę, która mu się podobała, chociaż cichy głosik w jej głowie powtarzał, że to nie ma sensu. Połknęła dwa kolejne cepty, żeby uciszyć ten szept, i chodziła dalej.

Próbowała czytać: słowa rozplywały się na stronie. Próbowała oglądać telewizję: ludzie robili i mówili bezsensowne rzeczy - to nie była wina jej nerwów i dragów, taka po prostu była telewizja. Miała ochotę rzucić nożem w ekran. Wyłączyła telewizor i cisza wbiła ją w fotel. Żadna muzyka nie brzmiała jak należy, nie chciała jej słuchać. W końcu włączyła Radio Birdman, byle tylko wypełnić mieszkanie dźwiękiem. Byle tylko chandra miała jakieś towarzystwo. Gdzie on się po-dziewa?

Było już po trzeciej. Przecież nie... zapomniał

u niej? Czyżby nienawidził jej tak bardzo, że miał w nolle, co robiła?

Może nie musiał wiedzieć. Może zamierzał ją po pro-*lu zabić. Spojrzała na witraż, który stanowił jedną ze «ian mieszkania. Budynek był kiedyś kościołem katolickim, jeszcze przed Nawiedzonym Tygodniem i powstaniem Kościoła Prawdy. Większość przybytków modlitwy /usiła zrównana z ziemią, kiedy umarli chodzili po ziemi i zabierali ze sobą miliony dusz - również w dniach po

Nawiedzonym Tygodniu - ale Kościół uznał, że ten hudynek ma jakąś historyczną wartość i jest estetyczny, więc pozwolono mu stać.

Po drugiej stronie ulicy też były domy. Ich okna zaglądały w jej okna. Czy stał tam z pistoletem? Czekając.

Z ulicy dobiegł basowy pomruk samochodu. Tego szczególnego samochodu. Serce jej stanęło; podbiegła do okna i spojrzała w dół, w samą porę by zobaczyć, jak lerrible wchodzi po schodach. Ostatni raz przyglądała ufarbowane na czarno włosy ;i la Bettie Page. Nałożyła ostatnią warstwę szminki na spierzchnięte usta. Na całą resztę nie mogła nic poradzić. Była blada i roztrzęsiona, jej całe ciało lepiło się

Kiedy zastukał do drzwi, była gotowa, stała przed nimi Dotknęła gatki, ale powstrzymała się, zanim ją przekreśliła. Wystarczy, że zrobiła z siebie idiotkę podczas ostatniego spotkania. Nie musiał wiedzieć, że sterczała pod drzwiami i czekała na niego.

Ten makijaż był pomyłką. Podobnie jak bluzka i wysokie obcasy. To wszystko było pomyłką. Czego ona się spodziewała, pieprzonej randki? Nie mogła się już bardziej odkryć. Może po otwarciu drzwi powinna paść na Kolana i rozplakać się, żeby dopełnić tego żalostnego obrazka.

62

Kolejne ciężkie pukanie. Okej. l'ora na głęboki wdech. Przekreśliła gałkę, odsunęła się i pociągnęła. Nikt nie wypełniał drzwi tak jak Terrible.

Otworzyła usta. Co powinna teraz powiedzieć? Cześć? Jak się masz? Chodź ze mną do łóżka? Tak, to by na pewno zadziało. Cholera. Co ona ma...

Spojrzał jej w oczy. Przez sekundę coś w nich widziała. Coś takiego jak kiedyś, cień tego, co było. Ale potem to zniknęło Wykonał gest głową- milczące, ostre „idziemy” - odwrócił się i ruszył z powrotem korytarzem. Nie było potrzeby nic mówić. Oboje wiedzieli, po co się tu zjawił, dokąd ją zabierał.

Serce jej zamarło. Owszem, nie spodziewała się niczego więcej. Nie zasługiwała na nic więcej. Ale to i tak bolało; te rany, które, jak sądziła, zaczęły się już goić, przepelniając ją głębokim smutkiem i żalostíą.

Oddychając przez ściśnięte gardło, wzięła torbę i poszła za nim, zatrzymując się tylko po to, żeby zamknąć drzwi i uaktywnić odstraszacze. Jej ręce wydawały się niezgrabne. Wsunęła je do kieszeni, wyjęła z powrotem, założyła na piersi, znów rozplotła, usiłując nadażyć za jego długimi krokami. W dół po schodach, przez szeroki hol t wielkie dwuskrzydłowe drzwi, na zimny wczesnowiosenny wiatr.

Z nawyku przystanęła przy drzwiach pasażera, czekając, żeby je otworzył, ale nie zrobił tego. No tale. Sama złapała lodowatą klamkę, która uszczypnęła ją w dłoń przy pociągnięciu, i wsiadła do ciemnej kabiny pachnącej dymem i skórą. Dały się też wyczuć inne zapachy: bourbon i piwo. Pił. Nie dziwiła mu się. Sama chętnie by się teraz napiła. Szkoda, że nie wzięła sobie piwa z lodówki. Po stronie kierowcy zapadła się, kiedy zajął miejsce. Zadzwonily kluczyki. Ale nie ruszyli.

Chess miała przy sobie butelkę z wodą. Wyjęła ją, szamocząc się z torbą, i skupiła na niej, żeby nie czuć obok siebie jego obecności. Zapachu jego skóry. Zeby nie patrzeć na jego guzowaty, kanciasty profil, czarne włosy zaczesane do góry, błyszczące od brylantyny Murraya. Nie pomogło. Bolesnie czuła to wszystko i własny smutek, że to utraciła. Tęskniła za nim. Był jej przyjacielem. Chociaż tak bardzo chciała, żeby był kimś więcej, chociaż spieprzyła swoją szansę na to... Jednak był jej przy-jucielem i brakowało jej go. Chciało jej się wyc.

- Co mi zrobiłaś?

Butelka wyśliznęła się z jej palców. Chess zdążyła ją złapać, zanim woda się wylała. 1 - Co? Prawą ręką dotknął piersi. A, o to chodzi.

- To pieczęć... wiąże twoją duszę z ciałem.

Obrazy tamtej nocy wypłynęły z pamięci, znów pojawiły się przed jej oczami. Jak tyle razy wcześniej. Jego ciało, nieruchome... jastrząb nurkujący z nieba po jego duszę... rękojeść noża, zimna i twarda w jej dłoni, kiedy wycinała pieczęć na jego klatce, krew sącząca się z rysunku, jakby odpowiadała na jej wezwanie.

Przytaknął ruchem głowy, a właściwie tylko podbródka. Wciąż nie chciał na nią patrzeć.

- Dlaczego?
- Nie pamiętasz? Nikt ci nie powiedział?
- Nikt mi nie złożył sprawozdania. Nie było tam nikogo oprócz twojego chłopaka i jego ludzi.
- On nie jest moim chłopakiem. Ja... już się z nim nie widuję.

Jeśli sądziła, że usłyszy jakąś odpowiedź, to była w błędzie. Jego twarz nie drgnęła. Nic. Spróbowała jeszcze raz.

- Ale Dobrotliwe ze szpitala musiały coś wspomnieć. Że o mało nie umarłeś. Umarłbyś, gdybym nie...

Przekręcił kluczyk i chevelle zjechał z krawężnika. Z nawiewów dmuchnęło ciepłe powietrze, z głośników uniósł się głos Johnny'ego Thundersa. Urodzony, żeby przegrać... Jeden z jej ulubionych albumów, ale chyba nie takiego przekazu potrzebowała w tej chwili.

Słowa wciąż cisnęły się jej do ust i znikwały, zanim zdążyła nadać im formę. Za oknami przemykały ulice, dziwki i ich klienci, ludzie Bumpa sprzedający na rogach małe woreczki radości - czarne zamazane postaci na tle płonących beczek. Banda jakichś obszarpanych dzieciaków tańczących spazmatycznie. Śmignęli obok zbyt szybko, żeby zdążyła się zorientować, co właściwie robią, a zresztą to i tak nie miało znaczenia.

- A co u... - Zamknęła usta. Pytanie o Katie byłoby błędem, który mógł ją kosztować nawet życie.

On na pewno wolał nie pamiętać, że Chess była jedną z niewielu osób na świecie, która wiedziała o istnieniu jego dziecka. O tym, że miał córeczkę noszącą jego uśmiech, ale nazwisko innego mężczyzny.

- Jak się czujesz? - spytała w końcu. - Wszystko okej?

Teraz wreszcie spojrzął na nią, jego oczy błysnęły w świetle deski rozdzielczej. Zimne. Martwe jak u rekina. Czasy pogaduszek przeminęły.

Słowa wypadły z jej ust, zanim zdążyła pomyśleć.

- Terrible, gdybyś tylko pozwolił mi wyjaśnić... Podkreśl! głośność. Na maksa. Było tak głośno, że dzwoniło jej w uszach, a siedzenie wibrowało. Tak głośno, że nie usłyszałyby nawet wrzasku w swojej głowie. Przeszło jej przez myśl, żeby ściszyć, ale się powstrzymała. Nie było sensu doprowadzać go do jeszcze większej wściekłości, jeśli to w ogóle było możliwe. Myślała, że jej wnętrzości nigdy nie odtają po tym ostatnim spojrzeniu.

Targowisko opustoszało, nie licząc kolejek czekających na wejście do palarni fajek. Chess zerknęła na nie

66

tęsknie, kiedy Terrible wysiadł z samochodu; dopiero po minucie zorientowała się, że stoi przed maską. I czeka, żeby wysiadła. Widocznie czasy szarmanckiego otwierania drzwi też dobiegły końca.

Zasłużyła sobie na to. Ale, do diabła, to naprawdę holato, bardziej niż to milczenie, złe spojrzenia czy każde słowo, które z takim trudem przechodziło przez jego gardło.

Gniew to była jedna sprawa. Spodziewała się go. Ale ta historia z drzwiami... zupełnie jakby nie była już człowiekiem, jakby nie zasługiwała na ludzkie traktowanie. Nie mogła tego nawet zrzucić na to, że uważał ją za ćpun-kę i dziwkę. Bump opiekował się mnóstwem naćpanych dziwek i Terrible zajmował się nimi, znał je. I nigdy nie widziała, żeby którąkolwiek traktował w ten sposób,

Ale też pewnie żadna nie całowała się z nim i nie udawała, że nie pamięta, a potem nie wysłuchiwała, jak obnaża przed nią duszę. Nie mówiła, że chce z nim być, a później data się przyłapać na gorącym uczynku, i to do tego z jego wrogiem, na ziemi, na cmentarzu. Więc pod tym względem była dość wyjątkowa Kany. ależ się czuła wyróżniona

Cholera Sama nie otworzyłaby sobie drzwi. Ale z drugiej strony wcześniej też by tego nie robiła.

Więc "terrible po prostu się przekonał, że nic nie jest warta" Właściwie to się dziwiła, że zabrało mu to tyle czasu

Spojrzała na dłoń Trzymała w niej oozera Dobra Czemu nie. Nie sądziła, żeby Bump miał dla niej jakąś robotę; nie spodziewała się niczego, co musiałaby pamiętać, a w razie czego miała przy sobie notes. Będzie chciał, żeby mu wyjaśniła, co tam robita... Jasna dupa.

Nie mogła wyjaśnić. Nie mogła mu powiedzieć o śledztwie, jeśli chciała przeżyć. Palce jej zdrętwiały. Miała wejść do jaskini lwa i nie mogła nie dochować tajemnicy, żeby nie aktywować więzów.

67

Wrzuciła pigułkę do ust i wysiadła z samochodu. Może straci przytomność, jeśli będzie miała szczęście.

Dlaczego się spodziewała, że melina Bumpa będzie wyglądała inaczej niż ostatnio. Mimo to trochę się zdziwiła, że nic się nie zmieniło. Tyle rzeczy po drodze się wydarzyło, a to miejsce wciąż było takie samo. Uderzyła w nią koszmarna mieszanka odcieni czerwieni i szarpnęła jej nerwami, jakby weszła do samego piekła. Znowu mijają nagie kobiety na ścianach, zerkające na nią uwodzicielsko. Ale wszystko było takie samo. 1 Bump był taki sam -rozparty przy błyszczącym czarnym barze, z pierścionkiem na palcu u nogi i z laską ze ztotałą gałąką.

Nie poruszył się. Siedział z pochyloną głową, z dłonią wspartą na rękojeści laski. Jedwab błękitny jak niebo okrywał jego chudą klatkę piersiową i ramiona. Krzykliwie jasne ztoto błyszczało na jego nadgarstkach i palcach.

- Biedroneczka - wycedził. Czują, że obserwuje ją kątem oka. - Słyszałem, że płaczesz się po terenach Bumpa, co? Włóczysz za sobą pieprzone kościelne gliny. Bump dobrze słyszał?

- Tak. - Nie pojawili się Najstarsi, pomieszczenie wciąż było czyste, przenośnie mówiąc. Na szczęście przysięga nie obejmowała informacji o tym, gdzie była. !

- Masz mi coś do powiedzenia? Dobra. Głęboki oddech.

- To nie ma nic wspólnego z tobą. Sprawy Kościoła. Laska przeskoczyła do drugiej ręki, pochyliła się na

bok, jakby Fred Astaire wykonywał jakiś wdzięczny płas. Ale to nic był musical w techniko lorze. I z całą pewnością nie byta to piękna sala balowa.

- Tutaj wszystkie sprawy są sprawami Bumpa, biedroneczko. Wszystkie. Chcesz dalej pracować dla Bumpa, co? Chcesz, żeby zaspokajał twoje potrzeby? To gadaj, i to już,

- Chodzi o... śledztwo, które prowadzimy. Nic więcej.

Brwi Bumpa utożyty się w strzałkę. Odwrócił się do niej z taką szybkością, o którą nigdy go nie podejrzewała i nie widziała na własne oczy.

- Myślisz, że to jakaś zabawa, co? To nie jest żadna pieprzona zabawa. Gadaj. Albo Terrible się tobą zajmie. Myślę, że to ci się nie spodoba.

- To nie ma z tobą nic wspólnego, Bump, okej? Nie mogę o tym mówić.

Bump pokręcił głową ze smutną miną. Chess nie wierzyła w jej szczerłość ani przez sekundę.

Ale też nie miała szansy w nią uwierzyć, bo jej twarz wylądowała na czerwonej wykładzinie, a coś twardego i ciężkiego wbiło się w jej krzyż. Kolano Terrible'a.

Znokautował ją. Naprawdę ją uderzył. Jakby nigdy z. nią nie rozmawiał, nigdy jej nie dotykał.

Jakby nigdy nie stawiał jej kolacji i nie siedział z nią na jej popsutej kanapie. Jakby byta dla niego nikim. Jeszcze jedna ćpun-ka, która wisiata Bumpowi kasę, jak cała reszta.

Jej prawy bark strzelił ostrzegawczo. Terrible wykręcił jej rękę i przytrzymał nadgarstek między łopatkami. Nie bolało, ale czy to dlatego, że była tak nafaszerowa-na prochami, że nie czułaby, gdyby jej amputowali stopę, czy dlatego że traktował ją łagodnie - nie wiedziała. Podejrzewała to pierwsze, miała nadzieję na drugie.

- Nie mogę uwierzyć, że do tego doszto - wycedził Bump. - Myślałem, że sobie ufamy. Ty i Bump. Myślałem, że się rozumiemy. To bardzo boli Bumpa. A Terrible... oj, biedroneczko, zdaje się, że jemu też przysporzyłaś sporo bólu. Dlaczego mi nie powiesz, co jest grane? Dlaczego lego nie skończysz, żebyśmy znowu mogli być, kurwa, przyjaciółmi? Nie chcesz być przyjaciółką Bumpa?

69

- Czarna magia - wydusiła. - Lama...

Stowa przemieniły się w krzyk, tak głośny i długi, że przeraził nawet ją. Jej nadgarstki zapłonęły. Potworny ból, jakiego nigdy nie czuła, ból gorszy niż najgorszy głód zwielokrotniony razy dziesięć, wystrzelił w górę jej rąk do piersi, do mózgu, aż przestało istnieć cokolwiek innego. Jaskrawa czerwień błysnęła pod jej zaciśniętymi powiekami, parząc jej siatkówki; wzory takie jak te na

nadgarstkach zawirowały w głowie.

Półprzytomna czuła, że Terrible odskoczył od niej, kiedy zaczęła się miotać po podłodze, zwijając się i skręcając jak ślimak posypany solą. Poczowała, że jego wielkie ręce ją unoszą. Poczowała jedną z nich na twarzy; odwracał jej głowę, klepał po policzku. Słyszała jego głos wołający jej imię. Trwało to ledwie parę sekund, może dziesięć. To były najdłuższe sekundy w jej życiu. Kiedy doszła do siebie, policzki pality ją i łaskotały od łez; jej całe ciało trzęsło się, kiedy próbowała usiąść. Terrible podtrzymywał ręką jej plecy, starał się jej pomóc, ale nie był w stanie. Pokój wirował i podskakiwał przed jej oczami, jakby widziała go przez jakąś zwariowaną soczewkę z wesołego miasteczka. Zaciśnęła powieki, próbując nie wymiotować.

Wolną ręką chwycił jej nadgarstek i odsłonił spodnią stronę. Skóra w tym miejscu wciąż paliła żywym ogniem, jakby ktoś pobił ją mokrym ręcznikiem; swędzące, drażniące pieczenie, zbyt wrażliwe, żeby podrapać. Jak gojące się poparzenie słoneczne czy pierwsze oznaki nadchodzącego głodu.

- Kurwa, Chess - powiedział, a do niej dotarło, że od tygodni nie słyszała swojego imienia w jego ustach. - Coś ty zrobiła?

Jego serce tłukło się przy jej policzku... Wsunął ręce pod jej kolana i plecy. Usadowił ją na swoim udzie. Ciepły

zapach jego skóry wywołał w jej piersi nowe ukłucie bólu, który nie miał nic wspólnego z pieprzoną przysięgą.

Otworzyła powieki i zobaczyła jego oczy rozszerzone ze strachu, pociemniałe od troski. W tej jednej sekundzie było tak, jakby nic się nie zmieniło...

I natychmiast minęło. Jego twarz stężała; odwrócił wzrok. Ona też odwróciła, żeby nie gapić się na niego jak idiotka.

Wtedy dostrzegła krew.

Nie było jej dużo. Ledwie parę strużek wijących się jak pajęczki po jej przedramieniu, które sączyły się z poziomych, czarnych szram poniżej nadgarstków. Niech to szlag. Więc nie tylko ból. Krew też. Przypomnienie przysięgi znikające pod rękawami.

Czy w taki sposób zabijają ją Najstarsi, jeśli zaczniesz mówić? Otworzą te magicznie zagojone rany i pozwolą jej się wykrwawić?

Nie chciała się o tym przekonywać. Niechciała nawet

o tym myśleć, ale nie mogła przestać. Krew - jej krew - hipnotyzowała ją; teraz, kiedy ból ustał, mogła tylko patrzeć, jak samotna kropla spada z jej ręki na czerwony, kudłaty dywan Bumpa.

Terrible uniósł ją na tyle, żeby posadzić na kanapie,

i wstał. Usłyszała otwieranie szuflad, szelest papieru. Wrócił i usiadł obok niej z gazikami nasączonymi alkoholem i paroma plastrami.

Chciała założyć ręce na piersi, ale zmieniła zdanie.

- Nie.

- Nie można zostawić tego gówna bez opatrunku - wymamrotał.

- Nie, to nie jest... To nie pomoże. - Odważyła się na niego spojrzeć; był strasznie zajęty paczuszką odkażających gazików. Był leżący blady. Mogła sobie tylko wyobrażać, co myślał. Patrzenie na nią, jak rzuca się z wrzaskiem po podłodze, na pewno nie było przyjemne. Nawet

Bump wyglądał na wstrząśniętego na tyle, na ile potrafi! to okazać Kostki jego paków ściskają tych laskę były i bielsze niż zwykle.

- To znaki więzów. - Czekala, aż potworny ból zjawił się znowu, przygotowywała się na niego.

Kiedy nie przy- | szedł, mówiła dalej - To dlatego nie mogę mówić, co robiłam. Zaprzysięgłam milczenie.

Bump odchylił głowę do tyłu.

- Więc nie powiesz Bumpowi, bo pieprzony Kościół ci nie pozwala.

- Właśnie. Nie mogę. Bo... no cóż, widziałeś. A to | było tylko ostrzeżenie.

Cisza. Okej, dobra, oboje wiedzieli, że mówi prawdę, ale czuła, że sprawa się na tym nie skończy. Możliwe, gdyby spróbowała czegoś innego "Trochę innych slormuto-

- To me dotyczy ciebie - Kolejna szpilka bólu rozeszła się po jej żyłach, ale tym razem nie tak

straszna Z pewnością nic tak poważnego jak przed paroma minutami Okej Zaczynała nad tym panować, wystarczyło trochę wycucia To było pocieszające

- Ale lam. gdzie dzisiaj byłaś .. Hump ma lam interesy, tak" Nie chce. żeby kościelne psy tam weszły

- Znaleźli kilka.. - Tym razem ból nie był potrzebny. Nie było mowy. żeby pozwolili jej zdradzić tę informację.

Terrible odezwał się. posyłając jej. jak to on, krótkie spojrzenia, jakby patrzył na słońce i nie mógł wytrzymać za długo. Tyle że nie widział niczego świetlistego.

- Pewnie chodzi o te szczątki ciała? Ratchet je znalazł, pamiętasz? Dwa dni temu. O to chodzi?

- Wiecie o nich?

Jego brwi się uniosły. No tak. Oczywiście że wiedzieli. Bump i Terrible wiedzieli o wszystkim, co się działo w Dolnej Dzielnicy.

- Wiecie, kto je znalazł? Kolejne puste spojrzenie.

- Ja mówię poważnie. Muszę z nim porozmawiać. Ktokolwiek to był. Nie wiem. czy jego nazwisko jest w ukladach...

Okej. to zaczynało ją wkurzać. Miata okazję dowiedzieć się, jak daleko może się posunąć.

Naginanie granic zawsze byto jednym z jej ulubionych sportów. Ale wolałaby, żeby szukanie tych granic nie byto lak męczące.

Zasześcił plastik: woreczek z pigułkami Bumpa Pewnie ten sam, który podsunął jej parę miesięcy temu. kiedy się z nim związała - nie była to już zwykła zabawa w kupowanie i sprzedawanie, w którą bawili się od paru lat. Zanim tu przyszła, wzięta oozera, ale jakoś nie zadziałał. A nawet gdyby, to dlaczego nie, do cholery?

Wzięła jeszcze dwa i popiła wodą. Mała wskazówka zegara minęła czwartą; Chess miała ostry zjazd po ni-pach i marzyła o łóżku tak rozpaczliwie, jak zwykle marzyła o... cóż, o pigułkach, które właśnie połknęła.

Bump postukał laską w podłogę; ztota opaska przy stopce laski błysnęła w świetle.

- No więc... wygląda na to, że Bump ma parę informacji, których potrzebujesz, tak? Mogę ci pomóc. Nie chcę, żeby te cholerne kościelne gliny wtrącały się do mojego biznesu, kumasz, absolutnie sobie nie życzę. Zdaje się, że zawrzemy umowę, biedroneczko. Bump ma dla ciebie propozycję.

Z trudem się skupiła Świetnie Znów pracuje dla Bumpa.

Rozdział 7

Nie bój się przyznać, co chcesz osiągnąć, i nie bój się prosić przyjaciół o pomoc. Molly Brooks-Cahill Potrafisz to zrobić! Przewodnik dla początkujących

Nie mogę tego zrobić - powtórzyła, a Bump tak jak przedtem machnął ręką królewskim gestem, jakby jej obiekcje nie miały żadnego znaczenia i należało je od-

- Nie mówię, że masz brać ze sobą Terrible a, kiedy jesteś z tą pieprzoną kościelną gliną. Ale później. Nie możesz powiedzieć, co wiesz, to prawda, ale on może, do cholery. Bump dostanie to, co chce, i dalej będzie zaspokajał twoje potrzeby. Proste jak drut, biedroneczko. Czy to nie jest jasne?

- Ja umrę, Bump. To nie jest coś, z czym można żartować, przypieczetowałam przysięgę własną krwią...

- I nie złamiesz jej. Po prostu będziesz wykonywać drobną robótkę na boku, tak? Będziesz ze sobą brała ochroniarza. Posłuchaj Bumpa, biedroneczko. Wszystkie sprawy to sprawy Bumpa, pamiętasz? Jak ktoś bawi się czarną magią, to też jest sprawa Bumpa. Oni nie kochają Bumpa po tym, jak ludzie Bumpa sprali im tyłki na Chester. Są niebezpieczni, niebezpieczni dla wszystkich, kumasz? Bump musi na nich napuścić swoją kościelną wiedzę, jasne? Nie muszę chyba dwa razy powtarzać.

Nie. Nie musiał. Już to przerabiali, ledwie parę tygodni wcześniej, chociaż jej się wydawało, że minęły całe wieki. Bump rządził Dolną Dzielnicą i gdyby nie kontrolował lego wszystkiego, sprawy mogłyby wyglądać jeszcze gorzej, nawet jeśli trudno było w to uwierzyć. Itiwrót Lamaru był tak samo niebezpieczny dla Bumpa i Terrible'a, jak dla niej.

Byto jeszcze coś. Niechętnie się do tego przyznawała. Skoro Bump chciał, żeby zajęta się tą sprawą, to Terrible nie powiedział mu o niej i o Lexie. A skoro mu o tym nie wspomniał - chociaż oczywiście miał powód, by trzymać buzię na kłódkę; nie chciał się zdradzić, że zawiódł jego zaufanie - to może mogła mieć jeszcze nadzieję.

A współpraca z nim? Dawala jej okazję, żeby się o tym przekonać. I może odzyskać jego zaufanie. Już na samą myśl o tym pragnęła zanurkować pod kocyk dreama i siedzieć tam, aż zmiękną jej kolana, wdychać gęsty żółtawy dym głęboko do płuc i zapomnieć o nim. Zapomnieć o wszystkim i stać się jeszcze jednym bezwładnym ciałem rozciągniętym na aksamitnej kanapie w narkotycznym zwidzie.

Bump chyba wzię! jej milczenie za znak, że trzeba ją dalej przekonywać, chociaż ona chciała tylko pławić się we własnym żalu.

- Terrible zna ulice, kumasz. Pomoże ci. Weź go ze sobą, biedroneczko, i sama zobaczysz, że Bump ma rację. Nabijesz sobie punktów u tych twoich szefów. Tych twoich Starszych. Złapiesz czarowników od czarnej magii

Słowa wymknęły się z jej ust, zanim zdążyła je powstrzymać.

- Okej. Spróbuję.

75

Obleśny uśmiech przeciął jego twarz jak nóż nadgni- I Ią brzozkwinię.

- No i dobrze, cholernie dobrze. Zaczniecie jutro. I Teraz Bump idzie do łóżka, żeby damy na niego za długo nie czekały, kumasz. - Sięgnął do torebki, wyjął garść pigułek i wyciągnął w jej stronę. -

Weź. Na znak przyjaźni. I

Pokój zawirował lekko wokół niej. kiedy wypełniły | jej dłoń. Nie było ich jakoś szczególnie dużo. Owszem, I był hojny, ale ta hojność Bumpa przypominała raczej zło-] śliwość, biorąc pod uwagę całą tę harówkę, jaką wykonała dla niego. Ale co miała zrobić, odmówić? Darmowe | prochy to darmowe prochy, a ona nie byta głupia.

Przynajmniej nie w tej sprawie.

A w innych sprawach? Owszem, i lo jeszcze jak. Kiedy wychodziła za Terrible'em w chłód świtu, miała mnóstwo czasu na myślenie o swojej głupocie. Mimo tej sekundy czy dwóch, gdy nawiązała z nim kontakt, wciąż jej nienawidził i nie miał zamiaru jej wybaczyć. Godząc się na współpracę, skazała się na jeszcze większy ból

Nie wspominając już o sporym prawdopodobieństwie poniesienia śmierci z rąk Najstarszych, gdyby zrobiła albo powiedziała coś niewłaściwego.

Zimno przenikało przez dzinsy ze skórzanego siedzenia. Zmęczenie ogarnęło jej ciało, ledwie była w stanie utrzymać otwarte oczy. Nawet piosenka One Trach Mind nie pomagała. Nipy na dobre odeszły w zapomnienie. Czula się laka jałowa, tak wypalona, że oozery nie mogły zbyt wiele zdziałać.

Jazda do mieszkania zdawała się trwać sekundę. Zanim się obejrzała, Terrible przyjechał pod frontowe schody; podejrzewała, że zasnęła.

- Więc pewnie zobaczymy się jutro - rzekła do jego profilu. - Gdzie się umówimy?

Wzruszył ramionami.

76

- Jak chcesz.

Milion myśli przebiegło jej przez głowę, ale żadna i nich nie przyniosłaby pożytku, gdyby została wypowied-| : i.ir;,. Pi >wiedziata więc:

- Okej, to może przyjdź po mnie w południe? Mam się spotkać z Lauren, z tą dziewczyną, którą widziałeś, u piątej.

Pauza.

- Na targowisku. Przy straganie Edsela. Może być w południe, spoko.

- Przecież powiedziałeś... Nieważne. Tak, pasuje mi Spotkamy się koto Edsela.

Skinienie.

Niech mu będzie. Znów musiała sama otworzyć sobie ciężkie drzwi. Weszła do połowy schodów, kiedy zorientowała się, że on jest tuż za nią; jego buty bezgłośnie stapały po cemencie. Byt to jeden

z jego talentów-umiejętność cichego poruszania się. Większość ludzi nie ustawiała się w kolejce do bicia. Trzeba było ich odszukać, podkraść się, porwać z ulicy i połamać, zanim się zorientowali, co ich trafiło. A nikt nie łamał kości lepiej niż Terrible.

Coś o tym wiedziała.

- Co ty robisz? Wzruszył ramionami.

- Nie powiem ci.

Okej, nie była już zmęczona. Czyżby... Cholera! Nie cierpiała tego. Nie cierpiała.

Musiała mieć zaskoczona minę, bo Terrible zmrużył ciemne oczy.

- Bump kazał mi wejść na górę. To nie mój pomysł.

- Ach.

- Cholera. Nie wyobrażaj sobie niczego. Ja tego nie chciałem. I nie dam ci okazji, żebyś próbowała na mnie swoich gier.

77

Dotarli już do wewnętrznych schodów; jej głos legł się echem w przepastnym holu.

- Nie próbuję żadnych gier. Powiedziałam ci, że już się z nim nie spotykam.

- Gównu mnie obchodzi, z kim się spotykasz.

- To dlaczego jesteś taki wkurwiony? Czerwony rumieniec zakradł się na jego szyję i twarz.

spojrzał na nią wściekle, po czym przepchnął się obok I niej i szedł dalej po schodach. Trafiony, zatopiony To by-| ło puste zwycięstwo, ale w tej chwili liczył się dla niej każdy punkt.

Tym razem to ona go wyminęła, otworzyła drzwi i weszła do małego obskurnego mieszkania.

Ruszyła prosto do lodówki i wyjęła z niej na wół opróżnioną butel- I kę wódki, którą kupiła dwa dni temu.

Szafka obok lodówki mieściła jej żalosną kolekcję! różnych plastikowych kubków i talerzy. Wzięła dwa kub-1 ki i odkręciła butelkę.

- Napijesz się?

Przeszedł obok niej. Usłyszała cichy szelest i (zamykanych drzwi. Odwróciła się. Nie było go.

Nie było też akt sprawy Lamaru, które dostała wczes- j niej.

Nie pamiętała, kiedy ostatnio widziała tak błękitne] niebo, i mimo wszystkich kłopotów podniosło ją to na duchu. I co z tego, że miała się spotkać z kimś, kto jej nienawidził. Co z tego, że zdradzała Kościół i stąpała po cienkim lodzie i że później była umówiona z kobietą, której] nie cierpiała,

żeby prowadzić śledztwo w sprawie nielegalnej organizacji czarowników chcących jej śmierci. Niebo byto błękitne, a trzy cepty uspokajały ją i izolowały od głośnego tłumu na targowisku, od zimnego wiatru i pozwalały wierzyć, że poradzi sobie z całym tym

n

79

zdołowana. Może to ma coś wspólnego z wyglądem I Terrible'a. Gościu przypomina! sponiewieranego psa. f

Co?

Cholera. Nie chciała o tym rozmawiać. Nie z nim. I Z nikim. Edsel może i pretendował do jej przyjadę-1 la - przynajmniej kiedyś, i domyślała się, że znowu tak I jest - ale niektóre sprawy były po prostu... prywatne, \ Większość z nich była prywatna.

Oczywiście nie mogła zaprzeczyć, że trochę zaciekawiło ją to ostatnie zdanie. Więc Terrible był przybity, tak?]

Ale czy to miało coś wspólnego z nią?

- Kogo znasz? Znaczący, mówiłeś, że znasz ludzi, którzy znają ludzi. Czy ktoś z nich ma jakieś informacje?

Zawahał się.

- Nie znam nazwisk. Muszę podzwonić.

- Nie ma problemu. Ale cze-| gokolwiek się dowiesz, może być przydatne. Naprawdę. Bump też się w to wie- || szął, więc nie pomagasz tylko mnie, rozumiesz?

Edsel spojrzął w dół. wyjął komórkę z kieszeni. Słońce błysnęło na jego pozbawionych pigmentu włosach.

- To mi zajmie parę dni, mała. To nie są ludzie, któ- j rzy zawsze odbierają telefony.

- Jasne. Wielkie dzięki. A, i jeszcze jedno...-Wyjęła j z torby notes i długopis i schyliła się, żeby napisać listę. - To raczej mamy trop, wiem, ale gdyby ktoś kupował któreś z tych rzeczy, ktoś, kogo nie znasz, możesz mnie zawiadomić? Spróbuj się dowiedzieć, kto to taki, jeśli zdołasz. Jej lista nie była długa, a zresztą Lamaru pewnie mieli własnych dostawców. Ale takie rzeczy jak trupia woda czy pięciornik były ściśle kontrolowane przez Kościół, a popyt był tak duży, że mogli zaryzykować kupno u kogoś z zewnątrz. Więc czemu nie u Edsela?

Edsel wziął wydartą z notesu kartkę, kiwnął głową.

- Poczekaj chwilę. Spróbuję, póki tu jesteś. Wcisnął kilka guzików w telefonie, zrobił krok w tył. i w cień w głębi straganu. Zwykle czaił się tam, poza za-lięgiem słońca, bardziej przypominając woskową figurę czy trupa niż żywego człowieka. Złapał w ten sposób |poro złodziei. Chess odsunęła się dyskretnie i zajęła wybieraniem rzeczy do kupienia. Trzydzieści kawałków na koncie butikowym to byta bardzo miła wiadomość, a przydałoby jej się to i owo, nie?

Na środku lady ułożyła niewielką kupkę: jedną z torebek uszytych przez Galenę, dwie zajęcze kości, małą liolkę koźlej krwi. To mogło się przydać, skoro miała do czynienia z czarną magią. A. i parę ochronnych gadżetów; ich też potrzebowała.

W wiklinowym koszyku pełnym mocy leżały kawałki węża zapakowane w plastik, okruchy magnetytu i czarne kocie łapy. Dołożyła do sterty jedną łapę i dwie torebki węża, a na czubek dorzuciła skrawek czarnego lustra. / takim zapasem mogła rzucić niezłą kłutwę. Mogła tego później potrzebować.

Co jeszcze... przydałaby się mandragora, więc wzięta kawałek... otworzyła usta, żeby spytać, ile ma pajęczyn, kiedy uniósł rękę.

- Zostawiłem wiadomość. Nie ma żadnych gwarancji, mata, wiesz, ale zobaczymy, co z tego wyjdzie. Hędziesz w kontakcie, tak? Dam ci znać, jeśli czegokolwiek się dowiem albo sprzedam te rzeczy z listy,

- Dzięki.

- Nie ma za co. Skoro Bump się tym interesuje, to może będzie chciał rzucić parę groszy, nie? Dzieci mają potrzeby, rozumiesz.

- Tak, zapytam go. Będę...

Z całą pewnością zbladł, pomyślała, widząc Terrible'a przepychającego się przez ttum. Wczoraj wieczorem tego nie zauważyła, nawet u Bumpa; w tej catej czerwie- I ni wszystko wyglądało, jakby się żarzyło. Ale w świetkw słońca to dostrzegła. Był trochę zmęczony, trochę bla-1 dy. Zastanawiała się, czy rany jeszcze mu dokuczają,! Bardzo by chciała nie wgapiać się w niego tak chciwie.

- Lepiej zamknij buzię, mała - mruknął Edsel. Chess wykonała posłusznie polecenie, zgrzytając I zębami tak mocno, że aż zabolowały. Cholernie żałowała, I że nie uważała bardziej na lekcjach o rzucaniu uroków.] Mogłaby zetrzeć ze swojej twarzy ten głupi rumieniec.

Zamiast tego skupiła wzrok na wyszczerzonych tru- I pich czaszkach dyndających na tle szerokich pasów na I jego koszuli drużyny kręglarskiej. Nietrudno było to bić, biorąc pod uwagę, że był jakieś trzydzieści centy-] metrów wyższy od niej. Miata jakieś sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu.

- Edsel - rzucit. - Jak leci?

- Doskonale. Właśnie mówiłem Chess, że mogę zdo-] być informacje. Myślisz, że Bump byłby zainteresowa- I ny?

- Tak, na pewno coś ci kopsnie. Spoko.

- Fajnie. Chess będzie ze mną w kontakcie. Przekaze \ wam wszystko.

Spojrzenie Terrible'a padło na nią. Jego podbródek | drgnął; to mogło być polaknięcie. Chyba.

- Hej. - Wyjęła z torby pieniądze i wetknęła je j Edselowi do ręki. - Masz te akta, które...

- Tak.

- Gdzie są? Naprawdę ich potrzebuję, nie powinieneś był tak po prostu...

- W aucie. Głęboki oddech.

- Chciałabym najpierw coś zjeść, dobra? Wzruszenie ramion. Okej, to byt jakiś kanał.

Budy z jedzeniem były na końcu targowiska. Edsel usławił się na środku, gdzie zwykle starał się znaleźć jakieś miejsce. Środek był najlepszy, z daleka od gorącego ilymu z koksowników i piekącego się nad nimi mięsa, daleko od gdczących kur i kóz, jeśli się jakieś trafiły Tutaj ledny leżące na cemencie nie były przesiąknięte krwią.

Ale ona potrzebowała jedzenia, czegokolwiek, co się trafi, chociaż wiedziała, że to zmniejszy działanie prochów. Jakby sam Terrible nie mieszał jej w głowie.

Wzięta zakupy zrobione u Edsela i upchnęła je do torby. Szurając butami po cemencie, ruszyła w stronę itoisk z jedzeniem. Kobieta z kluskami byta na miej-icu. ale Chess nie miała ochoty... Jeden ze sprzedawców miał nad ogniem kilka bambusowych szpikulców, a na nich zatknięte kawałki... chyba kurczaka. W każdym razie wołała zakładać, że to kurczak. Wyglądało dobrze i pachniało nieźle, a jeśli nawet pochodziło z czegoś, czego lepiej nie nazywać, to ona nie chciała o tym wiedzieć.

Kiedy kupowała szaszłyk, Terrible sterczał obok niej jak wieża, ledwie skrywając zniecierpliwienie, aż wreszcie odwróciła się do niego z patykiem w ręce.

- Słuchaj. Chcesz być na mnie wściekły, dobra. Nie chcesz mi dać szansy na wytłumaczenie się, na to też nic nie poradzę. Ale musimy ze sobą pracować. Więc przynajmniej nie traktuj mnie, jakbym byta nosicielką jakiejś zakaźnej choroby, okej? Bądź sobie wkurzony w wolnym czasie, bo ja nie mogę tak pracować.

- Zależy od pracy, co?

To zabolalo. Ale nie mogła po sobie nic pokazać. To było łatwe. Całe życie trenowała udawanie, że nic nie jest w stanie jej zranić.

Więc wbita w niego wzrok, założyła ręce na piersi.

- Pieprzę cię.

- Nie wiem, ile bierzesz.

- Nie? W takim razie...

83

Przerwała jej trąbka, głośna i ochrypla, dźwięk niósł się w przejrzystym powietrzu Winyłowa ptyta, skojarzył ta Chess, charakterystyczne trzaski i syki płynęły z gtofl śników. Co jest. do Spojrzała w tamtą slronę jak większość tłumu woł kół niej Uliczni sztukmistrze zdarzali się na targowi*! sku. niezbyt często, bo większość mieszkańców Dninei Dzielnicy me ufała obcym Najchętniej nadziałiby ich na nóż i okradli, Ale od czasu do czasu trafiał się jakiś śpie- | wak czy paru a k rabat ów.

To było jednak coś innego.

Na samym końcu placu, przy walących się resztkach muru, ustawiono scenę; wyglądała na skonstruowaną | z drewnianych skrzyń pokrytych szerokimi deskami. W czterech rogach wznosiły się filary udrapowane po- 1 marańczowym materiałem, a u ich szczytów rozciągnie-IO pomarańczowe pasy jarzące się na tle akwamaryno-wego nieba.

U szczytu wisiała tablica: „Potężne eliksiry Arthura Maguinnessa”.

Okej, to mogło być ciekawe.

Rozdział 8

Tytko pokutą i bólem można zasłużyć na wybaczenie. Księga Prawdy. Veraxis. Artykuł 72

Trąbka grała dalej, jak muzyczny podkład dla gromadzącej się publiki Chess nieszczerólnie chciała to oglądać bo i po co' - ale też nie spieszyło je) się, żeby wsiąść do samochodu Terriblea i kłócić się z nim dalej A poza tym chciała skończyć jeść

On chyba miał ochotę na to zerknąć. Logiczne. Bump zwykle nie pozwalał na takie popisy na swoim podwórku, leśli Arthur Maguinness nie dostał od niego zezwolenia albo jeśli jego eliksiry zawierały coś, co mogło l>npsuć Bumpowi interesy, Terrible musiał się o tym dowiedzieć.

Więc poszła za jego szerokimi barami przez tłum od-rywając zębami ze szpikulca mięso, które chyba rzeczywiście było kurczakiem I było smaczne, kiedy ostatnio j.idla gorący posiłek" Nie pamiętała Chyba w szpitalu Przynosili jej jedzenie, czy tego chciała, czy nie I zmuszali do zjedzenia przynajmniej paru kęsów, żeby mogli to zapisać w swoich szpitalnych kartach. Dano jej do zrozumienia, że nie wyjdzie dopóty, dopóki nie zacznie jeść, więc jadła.

Ale po wyjściu? Owszem, zdarzały się jakieś kanapki czy coś w tym stylu. Gorące jedzenie nie było

85
najważniejsze, kiedy miała tyle lepszych rzeczy, które mogła wrzucić do żołądka - rzeczy, których potrzebowała o wiele bardziej.

Tb o czymś jej przypomniało. Dzięki prezencikowi] od Bumpa zeszłej nocy nie musiała jeszcze dzwonić do I Lexa, ale chyba powinna. Nie widziała go od wyjścia ze szpitala.

Nie była to rozmowa, do której jej się spieszyło, wręcz przeciwnie. Nie, nie widywała się z nim, zresztą to, co razem robili, nie było właściwie widywaniem się, tyko zaspokajaniem rządu.

Problem w tym, że on o tym nie wiedział.

Owszem, pewnie się domyślał. Widział, jak wpadła w histerię - przy czym słowo „histeria” było lekkim niedopowiedzeniem - kiedy Terrible o małego nie umarł, a potem popełniła najcięższe przestępstwo, żeby go ratować. To musiało być dla niego pewną wskazówką, że ich wspólne dni są policzone. Szczęśliwie prze- I gapi! większą część straszliwej sceny na cmentarzu -szczęśliwie dla niej, w każdym razie, bo zaoszczędziło jej to trochę wstydu. Lex został znokautowany i leżał na zamarzniętej ziemi ze złamaną szczęką po tym, jak Terrible przyłapał ich razem i wyraził swoje niezadowolenie.

Tak czy inaczej nie mogła tego dłużej odkładać. Dzięki zadrutowanej szczęce Lex nie podrywał jej zbyt intensywnie, kiedy leżała w szpitalu, ale teraz, kiedy wyszła... pewnie spodziewał się ją zobaczyć i to tam, gdzie zwykle, czyli w jego łóżku. Po tym jak da jej dragi.

Z technicznego punktu widzenia dragi i łóżko nie miały ze sobą nic wspólnego. Były zapłatą za zniszczenie lotniska Chester, które było nawiedzone, i Bump chciał, żeby wygnała z niego duchy, a on mógłby sprowadzać przez nie narkotyki. Nie udało się jej, lotnisko przestało istnieć.

A łóżko... łóżko było tylko dla zabawy. Było - dopóki nic zdała sobie sprawy z dwóch rzeczy: po pierwsze, że przyjmowanie darmowych drągów od kogoś, z kim sypiała, za bardzo przypomina kurwienie się, a po drugie.. Powód stał u jej boku z taką miną, że lepiej było na niego nie spojrzeć. Miało się wrażenie, że wolałyby wbić sobie nóż w gardło niż znajdować się blisko niej.

Muzyka urwała się nagle, co ściągnęło jej uwagę /. powrotem na rozklekotaną scenę. Cisza zawisła nad tłumem, zanim publiczność zaczęła mrużyć.

Na scenę wszedł mężczyzna.

A przynajmniej wydawało się jej, że to mężczyzna. Był wysoki, wyższy nawet od Terrible'a, miała także wrażenie, ale może to scena dodawała mu wzrostu.

Na tym wszelkie podobieństwo między nimi się kończyło. Terrible był szeroki i napakowany, a ten facet przypominał wieszak. Pasiasta kamizelka i rurkowate spodnie wisały na nim. Rękawy pocerowanej białej koszuli kończyły się kilkanaście centymetrów nad bulwiastymi nadgarstkami.

Poszarpane brzegi nogawek odsłaniały popielatoblade kostki, sterczące z butów nie do pary. A czarne włosy - cały wodospad czarnych włosów - spływały z jego głowy i opadały poplątaną kurtyną na plecy, na twarz, przechodząc w rozczochraną brodę sięgającą brzucha.

- Dzień dobry, łaskawe panie i łaskawi panowie! -jego głos z silnym obcym akcentem zabrzmiał głęboko i dźwięcznie nad głowami wyczekującego tłumu. - Niech prawda utuli was bezpiecznie w swoich ramionach! Bowiem dzisiaj zakosztujecie prawdy, jakiej nie widzieliście nigdy przedtem!

Na scenę wszedł kolejny cudak; ten był mały, w kwiecistym jednoczęściowym kombinezonie ze stopami. Ale nie był dzieckiem. Był karzełkiem jak Dobrotliwa Yanderpeet, która obsługiwała kuchnię.

87

Alt też w niczym, nie licząc postury. jci nie przy-i pominął Miał jasnocielcowe włosy, sterczące i ułożone w sztywną, skomplikowaną fryzurę, która nawet r drgnęła na wietrze Twarz, a także spody dłoni, miał po>| malowane na zielono

Mój asynten LcKue otworzy kufer, a ja pokazM wam cuda, jakich nigdy nie oglądaliście.

Przychodzą! w prawdzie, dobrzy ludzie, i w prawdzie odkryjecie cud I moich eliksirów, bo jam jest Arthur Maguinness i mojtl nazwisko znane jest jak swui długi i szeroki)

Chess przewróciła oczami i spojrzała na publika Większość zgromadzonych miała taką samą jak ona mini, pod tytułem „ta. jasne”, ale nie wszyscy Zobaczył™ kilka rozdziawianych gąb i

wybałuszonych oczu

I ild.i teatralnym gestem otworzył pasiasty. ziciono-1 -fioletowy kufer stojący w głębi sceny Wieko byto niemali tak wysokie jak on: to był cholernie wielki kufer Kiedy wieko się uniosło, razem z nim uniosły się półki zastawione buteleczkami i flakonami o dziwnych kształtach, zapewne zawierających potężne eliksiry.

- jedno dotknięcie, jeden lyk moich specyfików od-] mieni wasze życie, gwarantuję lo! W tych butelkach mieści się owoc wielowiekowej wiedzy, przekazywanej z pokolenia na pokolenie przez największych mistrzów w historii! Ludzi, którym kłaniał się nawet Kościół, błagając o wiedzę, którą posiadli!

Chess lekko drgnęła, słysząc to. Co za bzdury. Standardowe bzdury, owszem, ale mimo wszystko irytujące. Legalnym biznesmenom nie było wolno wysuwać takich twierdzeń, ale Maguinness wyglądał na tak oderwanego od rzeczywistości, iż dziwiła się, że jego nazwisko zawiera parę takich samych liter.

Nie mając pojęcia, że przygląda mu się kościelna czarownica, mężczyzna zgiął się jak miarka stolarska i uniósł w górę jedną z butelek - fikuśną karafkę z rżniętego szkła, jakie zwykle widuje się na kredensach u nowobogackich, Karafka była zakurzona i mętna; płyn w środku miał ohydny odcień oranżu.

Chess zaswędziały ręce. Podrapała je bezwiednie, gily czarodziej zaczął kwiecistym językiem wymieniać zalety tego napoju. Ale drapanie jakoś nie pomogło. Swędzenie wciąż się nasilało, tuż pod powierzchnią

Coś tu się nie zgadzało. Wzięła dawkę tuż przed wyjściem z domu, więc to nie był głód. Coś było nie tak. To była magia, i owszem, a biorąc pod uwagę, że niedaleko były eliksiry, z pewnością zawierające magiczne składniki, musiała czuć jej obecność. Ale ta magia nie była... znajoma. Nie była podobna do tej. której Chess używała i do której przywykła.

Instynktownie zerknęła na Terriblea. Stał z założonymi rękami. Odsunął się od niej na tyle, na ile się dało. To też nie było normalne. No dobra, trzymanie się od niej daleko było normalne, przynajmniej ostatnio. Ale to, jak jego palce gniotły materiał rękawa, to ciągle przetykanie śliny... z całą pewnością nie było normalne.

- Terrible - szepnęła, przysuwając się bliżej. -Dobrze się czujesz?

Nie usłyszał jej. A może po prostu ją ignorował. Spróbowała jeszcze raz. wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia.

- Terrible, dobrze...

Odkoczy! lak gwałtownie, że serce jej stanęło, posłał jej wściekle spojrzenie, po czym odwrócił się i zaczął przepychać przez tłum.

- Dobra. Idziemy.

Parę razy w przeszłości - właściwie catkiem sporo razy - wydawało jej się, że on też ma jakieś magiczne zdolności. Nie dość, żeby pracować dla Kościoła, ledwie odrobinę więcej niż przeciętny człowiek. Ale jednak

więcej. Czy on też miał to dziwne mrowienie wywoływane przez Maguinnessa?

Nikt inny chyba tego nie czuł, a jeśli tak, to dobrze to ukrywał.

Więc to działało na nią, działało na niego... myśl dokończyła się sama, zanim zdołała ją powstrzymać.

Czyżby mu coś zrobiła, kiedy wycięła ten znak na jego piersi?

Pieczęć była nielegalna. Używano takich samych we wczesnych dniach Kościoła, miały chronić pracowników na wypadek ataków - wiązać ich dusze z ciałami przed przybyciem pomocy medycznej. Ale pewien student zmodyfikował je z przerażającym skutkiem, zmieniając naznaczoną osobę w otwarte naczynie opętania.

Ona nie użyła zmodyfikowanej wersji. Pieczęć powinna być bezpieczna,

Ale z drugiej strony, ona też powinna się znaleźć pod opiekuńczymi skrzydłami rodzin zastępczych, a tak z pewnością nie było. Chyba że dobra opieka oznacza wykorzystywanie seksualne i bicie, a kochająca rodzina - to ludzkie śmieci handlujące narkotykami i wyludzające forszę.

Więc tak to bywa ze słówkiem „rjowinno”.

Kiedy siedzieli już w samochodzie, Terrible wetknął jej w rękę teczkę i odbił od krawężnika z piskiem palonej gumy. Spojrzała na niego ostro, sztywniejąc w oczekiwaniu na kłótnię. Zdradzała go, okłamywała, a do tego zwiodła. Wykorzystała, przystała do ludzi, którzy chętnie widzieliby go w grobie, i sprzedawała im informacje, które miały im pomóc go dopaść. A przede wszystkim zraniła. I jeśli ból, który czuła w sercu, choć trochę przypominał jego udrękę, to zasłużyła sobie na takie traktowanie. Chętnie zrobiłaby więcej, niż tylko przyznała się do winy, ale przyjęłaby karę w nadziei, że kiedyś jej wybaczy i da szansę na wspólną przyszłość. Ale w tej chwili iccbali przesłuchać tego faceta -Katcheta - który znalazł części ciała na pustej parceli. Musiała być przytomna, nie mogła skupiać się na odcinkach i złym spojrzeniu. Mógł ją później ranić słowami; może gdyby zrobił to wystarczająco ostro, w końcu sytuacja by się oczyściła.

jakoś wąpiła, by to było możliwe.

Ale on się w ogóle nie odzywał. Założył ciemne okulary, żeby nie mogła widzieć jego oczu, jednak jego zaciśnięte zęby i zmarszczona brew, napięcie jego ramion i ściągnięte usta...

- Dobrze się czujesz? To znaczy - dodała szybko -chodzi mi o to, czy nie czujesz nic dziwnego. Ten gość na scenie... nie wiem, jak tobie, ale mnie się wydał dość niepokojący. Miał moc i czułam ją. Więc zastanawiałam się, czy może ty też,

- Nie jestem czarownikiem.

- Tak, wiem, ale wyglądasz, jakbyś... ja dostałam przez niego gęziej skórki i po prostu jestem ciekawa, czy ty też to poczułeś.

Kiedy nie odpowiedział, spróbowała jeszcze raz.

- Ta pieczęć na twojej piersi... nie czułeś czasem.

- Nic mi nie jest.

- Naprawdę chciałabym pomóc...

- Powiedziałem, że nic mi nie jest, załapałaś? Przygryzła wargę i zajęła się teczką. Z powodu jego złodziejskiej sztuczki wczoraj w nocy nie miała nawet okazji jej przejrzeć; ledwie ją przekartkowała, zanim wyszła na dwór jak posłuszny piesek, żeby spotkać się i Lauren.

I niewiele straciła. Przynajmniej taką miała nadzieję - ale nie, przecież niczego by nie ukradli.

Skopiowali sobie, owszem, to na pewno. Ale nie ukradli.

91

Słońce błyszczało na grubym łańcuchu na prawym* nadgarstku Terrible'a i raziło ją w oczy, a ona choć nula miała przy sobie ciemne okulary. Szukała ich właśnie. I kiedy podjechał pod budynek 7. okien na parterze Mer- | czało uschnięte zielsko Ściany były poczerńnięte od dn no zapomnianego pożaru Squat.

Wyjęła notes i długopis, ściągnęła gumką okładł teczkę i wepchnęła ją w czeluście swojej torby. Nie spytał, czy jest gotowa. Otworzył bagażnik, kiedy I wysiadła i stanęła na pokruszonym cemencie, który kiedyś był niewielkim parkingiem. Ulica nadal była pokryta I zaschniętą krwią. Chess wciąż widziała ślady opon. kto- I re zostawił Terrible, kiedy odjechał wczoraj wieczorem, Truchła świń zniknęły, uczy wiście. A kiedy o tym pomyślała - tak, w powietrzu unosił się słaby zapach pieczonej wieprzowiny. Nie wyobrażała sobie, jaką radość ten magiczny numer musiał sprawić żołądkom okolicznych mieszkańców, z których większość pewnie w życiu nie widziała naraz tyle mięsa. Nie chciała też sobie w obrażać, czy ktoś z nich stracił życie w bitwie o podział | tego mięsa. Nie jej problem.

Próbując ignorować twarde spojrzenia, które z pewnością na siebie ściągali, ruszyła do drzwi, kiedy usłyszała trzask zamykanego bagażnika.

Cały parter dusił się od chwastów sięgających pier- 1 si, długich, spiczastych kłosów przekwitłej jasnej trawy i rachitycznych krzaków. Wśród zielska wydeptana była I wąska ścieżka prowadząca do ciemniejszej plamy w kącie. Schody. Terrible wysunął się naprzód, nie dotykając I jej, i ruszył ścieżką; martwe rośliny bezskutecznie próbowały chwycić go za rękę.

Kiedy dotarli do schodów, do ich uszu dobiegły ciche dźwięki. Chess zatrzymała się, wzięła głęboki wdech. Coś się działo w budynku. Było słabe, ale mimo wszystko dało się to wyczuć. Magia.

Powolne, leniwe pełzanie

mocy, która wspinała się po jej nogach i rękach, związała w żołądku.

I nie była to przeciętna magia. Niemal wszyscy bawili się magią; istniał prężny przemysł produkujący książki ilu zaklęć i akcesoria przeznaczone dla zwykłych ludzi, którzy nie mieli wystarczających zdolności. Większość z tych czarów nie działała. Opierały się raczej na wierze, że będą skuteczne niż na autentycznej skuteczności.

Całkiem dobrze potrafiła rozpoznać takie czary i artefakty. Natykała się na nie w domach osób, którym pomagała: sejfy na sny mające odganiać koszmary, woreczki / amuletami zapewniającymi bogactwo czy bezpieczeństwo. od czasu do czasu seksualne zaklęcia umieszczane w sypialniach Te bywały najbardziej skuteczne - a za-I razem najbardziej irytujące dla Chess, która nie lubiła lej magii - po prostu dlatego, że seks był dostępny dla wszystkich Każdy idiota potrafił się podniecić Ale to nie była prymitywna, amatorska magia, o nie Hyla zbyt subtelna, zbyt dobrze ukryta. Nie zdawała sobie sprawy, że gapi się na podest schodów nad nimi, dopóki cichy głos Terrible'a nie przerwał jej zamyślenia.

- Coś nie tak?

- Tu czuć magię. - Ściszyła głos.

Niektórzy czarują Rzucają zaklęcia na szczęście i takie tam

- To nie laka magia Takie zaklęcia rzucone przez ludzi, którzy me mają talentu, wydają się niedokończone, jeśli wiesz, co mam na myśli Nic są prawidłowo uformowane, to tylko plamy słabej energii To nie fesi - Umilkła, kiedy nagle dotarło do niej, że prowadzą rozmowę Normalną nizinowe

Która nie potrwa długo, jeśli ona o tym wspomni

- Ten, kto tu czarował, wiedział, co robi I próbował ukryć magię. Próbował ukryć to, co robi!.

93

- Tu są sami ludzie Bumpa. I mają na wszystko oko. Nikt nie powinien się tu bawić w takie gówno.

- Wszyscy? Sami ludzie Bumpa? Wzruszył ramionami.

- Przynajmniej powinni być.

- Więc chyba trzeba to sprawdzić.

Kolejne drobne wzruszenie ramion, jakby nie chciało mu się nawet dokończyć tego gestu. Kuszy! przed nią po betonowych schodach. Podłoga była kiedyś przykryta linoleum; jego resztki związały się jak ośle uszy zeszytów w miejscach, gdzie schody łączyły się ze ścianami.

Zapach uderzył ją w nos w tej samej chwili, kiedy jej stopy stanęły na podeście. Terrible zatrzymał się jak wryty; wpadłaby na niego, gdyby też nie stanęła. Odwrócił się do niej i w tej chwili nie myślała o tym, co chciałyby I z nim robić. Myślała tylko o zapachu śmierci, który jeżył I jej włosy na rękach, i myślała, że sprawy właśnie przy- j brały naprawdę fatalny obrót. Dla wszystkich.

Rozdział 9

Pamiętajcie o przyrodzonej mocy krwi. Zalecam palić wszystko, czego dotknęła, to może się wydawać przesadnym środkiem zaradczym, ale lepiej dmuchać na zimne! Rady pani Increase dla pań

Oboje ruszyli biegiem. W górę po schodach, przez otwarte drzwi po lewej stronie pustego podestu. Za progiem żołądek Chess wywinął koziółka i ledwie zdołała utrzymać jego zawartość w środku. To nie było morderstwo. To nie było masowe morderstwo. To była rzeź; nie dało się tego nazwać innym słowem, nie dało się tego inaczej opisać.

Krew pokrywała wszystko tak grubą warstwą, że przez chwilę zdawało jej się, iż patrzy przez kolorową soczewkę. Tylko brudny tynk wyzierający tu I ówdzie w górnej części ścian przekonał ją, że to krew, a nie czerwona farba powoli ściekająca na podłogę. Skrawek wytartego dywanu był nią nasiąknięty, zrzucone na kupę worki na śmieci w kącie były od niej śliskie, dwa postrzępione krwawe koce leżały jak mokre szmaty pod

Dopiero po sekundzie dostrzegła ciała w tym morzu krwi, ale były tutaj. A przynajmniej... ich części. Leżały porzucane po podłodze, jakby jakieś beztroskie

95

dziecko bawiło się nimi i zmęczyło się w trakcie zabawy. I Tu noga. tam ręka, tułów, głowa...

Żołądek znów podskoczył jej do gardła. Przełknęła j desperacko ślinę, która nagle wypełniła jej

usta. Za duży tego było, za dużo, gdziekolwiek spojrzęła, widziała a ty wytrzeszczone oko, a to ostry odłamek kości sterczący i ze skurczonych mięśni...

Dłoń Terrible'a, twarda i ciepła na jej karku, wyciągnęła ją na podest schodów. Było tam otwarte okno, ślepa dziura w ścianie koloru dymu. Wystawił jej głowę przez otwór, zmuszając do zaczerpnięcia chłodnego świeżego powietrza. Wypełniła nim płuca, usłyszała jak grają w jej piersi. Zamrugęła, próbując oczyścić wzrok z przesłaniających go plam.

Powoli wróciła do siebie. Przynajmniej na tyle, by i zdać sobie sprawę, że nie są na piętrze sami. Stłumione i dźwięki, jakby ktoś mówił w sąsiednim pokoju, płynęły w ciszy i stały się słyszalne, kiedy jej oddech się uspokoił.

Odwróciła się na pięcie. Nikogo. Ale Terrible też najwidoczniej to słyszał; jego uważne spojrzenie badało każdy cal podestu, gdy ona sprawdzała sufit. Terrible wyglądał niewiele lepiej od niej i zastanawiała się, czy przyciągnął ją do tego okna tylko z jej powodu, czy dlatego, że sam mógł odetchnąć.

Po prawej od schodów, naprzeciw krwawej komory śmierci, majaczyło kolejne wejście. Okna w tamtym pomieszczeniu były zalepione arkuszami gazet, które złowrogo szeleściły na wietrze. Wciąż ten głos. Bez słów. Przytłumiony. Zdała sobie sprawę, co to jest, i skoczyła naprzód, ale jego twarda ręka chwyciła ją, otaczając klatkę piersiową. Pokręcił głową. Więc i on zdawał sobie z tego sprawę. Wiedział, co jest w tym pokoju. Wiedział, że znaleźli albo ocalałego, albo mordercę. Patrzyła, jak ostrożnie wetknął głowę w półmrok i rozejrzał się na obie strony. Kiwnął na nią ręką. W tym pokoju nie było krwi. Ściany pokrywało za to graffiti, na podłodze widać było jakieś kształty.

Jeden z nich się poruszył.

Chess odskoczyła do tyłu. W sumie trochę głupio, bo przecież widziała, co to było - kto to był - ale jej stopy bezwiednie się poruszyły. Napięcie w powietrzu wypełniało jej ciało, wspomnienie tego krwawego pokoju nie chciało zniknąć z jej głowy i ciągle jeszcze czuła na karku ciężar dłoni Terrible'a.

- No już. - Terrible uniosł lewą dłoń i zbliżył do skulonej postaci na podłodze. Prawa dłoń zakradła się za plecy; Chess patrzyła, jak palce owijają się wokół rękojeści noża. Na wszelki wypadek - Nikt cię nie skrzywdzi. Wstań, to cię. -

Ta osoba - kobieta uniosła oczy. Chess spojrzęła w nie i zobaczyła coś. czego Terrible nie mógł widzieć mroczny błyśnięcie czarnego światła. Poczuli jej aurę, która w nią uderzyła; zrobiło jej się gorąco, głowa zaczęła pulsować bólem.

Dwa kolejne kształty się zmaterializowały, wynisły z czegoś, co wyglądało jak kłęby szmat na podłodze. Mężczyźni - czarownicy. Dwaj mordercy, którym przerwano, zanim dokończyli to, co zamierzali zrobić z całą tą krwią i energią w sąsiednim pokoju.

Kobieta na podłodze zerwała taśmę ze swoich ust i skoczyła na równe nogi. W dłoni trzymała fetysz: Chess zobaczyła go i wrzasnęła.

Terrible odwrócił się i skoczył do ściany, chcąc, jak zakładała Chess, oprzeć się o nią plecami. Po drodze chwycił ją za rękę i praktycznie wyrwał jej ramię ze stawu, próbując pociągnąć za sobą. Ale nie mogła za nim iść. Bo to coś, co trzymała ta kobieta, niosło śmierć gorszą niż wszystko, co się stało

97

po drugiej stronie holu, i Chess musiała to powstrzymać.

Szlag. Wiedziała, że jeśli powie Terrible'owi, co ją 'j' niepokoi, kobieta tym szybciej zacznie wypowiadać zaklęcie. Jeśli mu nie powie, nie będzie wiedział, i zaklęcie tak czy inaczej zostanie wypowiedziane.

Ręka ją bolała. Chess zacisnęła zęby, chwyciła ; dłoń i ścisnęła.

Zerknęła na nią, Ruchem głowy wskazała fetysz, znów ścisnęła jego dłoń. Błagała go oczami, żeby zro- : zumiał. Jeśli nie zrozumie... Cholera, jeśli nie zrozumie, to po prostu umrą tutaj. Nie wątpiła ani przez sekundę, że pokona tych dwóch czarowników - dwóch Lamaru, jak zakładała - stojących przed nimi w bojowych pozach jak z marnego filmu karate. Nie miała powodu wątpić; nawet gdyby nie pokładała w nim aż takiej ufności, to widziała po ich twarzach, że nie pisali się na to, na . się

zanosiło. Ich niepokój wzrósł jeszcze bardziej, kiedy Terrible wyjął nóż i wyciągnął z kieszeni kawałek grubego matowego łańcucha.

Ale fetysz - zasuszona ropucha z ciałem wypchanym wszelkiego rodzaju...

Kupiła u Edsela parę rzeczy, miała je w torbie. Trzeba je wyjąć. Szarpnąć suwak i odszukać szeleszczący plastik. Najpierw sięgnąć po mandragorę, potem lustro... Ręce jej się trzęsły.

Kobieta zaczęła mówić. Wypowiadała słowa mocy ociekające jadowitym, potwornym nieszczęściem. Jej głos mógłby przerazić każdego, przepłoszyć koty w środku nocy. Ten głos tłukł się w czaszce Chess jak młot; padła na kolana, jej palce zwinęły się w szpony, kiedy próbowała zasłonić przed nim uszy.

Walka zaczęła się na całego - ta sekunda wahania minęła. Łańcuch Terrible'a śmignął w powietrzu i Lamaru odskoczyli na boki. Czyjaś dłoń wplątała się w jej włosy

i odciągnęła ją z pola bitwy. Chess drapała ją, żalując, że nie ma dłuższych paznokci; jedyne, o czym marzyła, to wytoczyć krew z wrażliwego przedramienia tego sukinsyna.

Krew. Cała ta krew w pokoju po drugiej stronie korytarza, krew zamordowanych ofiar. Cała ta moc, ten strach i ból, tylko czekały na aktywację. Nie zapominaj <j tym, nie pozwól, żeby fetysz skosztował krwi...

Kobieta wrzasnęła w środku zaklęcia. Chess zdołała spojrzeć na nią i zobaczyła łańcuch owinięty wokół jej nadgarstka; Terrible szarpnął, podciągając rękę kobiety nad jej głowę. Fetysz upadł na podłogę w tej samej chwili, kiedy pięść Terrible'a trzasnęła kobietę w twarz. W tym momencie drugi czarownik pchnął sztyletem - pozorowany ruch. Wolną ręką przejechał po podłodze.

Cholera, co ona robi? Krocze napastnika znajdowało się na idealnej wysokości: splotła palce obu dłoni i uderzyła. Facet jęknął i się przewrócił, wrywając przy okazji garść jej włosów. Ledwie to poczuła. Dopaść do torby. Dopaść do torby.

Terrible kopniakiem odrzucił czarownika ze sztyletem i puścił nieprzytomną kobietę. Krew ciekła po jego ręce. Sięgnął po fetysz wciąż leżący u jej stóp.

Chess nie mogła oddychać. Nie mogła dość szybko wydobyć stów z gardła. Jego krew aktywowałaby fetysz, nie wiedziała, czy kobieta dokończyła zaklęcie, zanim ją obezwładnił, ale jeśli jego krew dotknie tego czegoś...

Usłyszał ją. Zatrzymał się. Jej własna dłoń zamknęła się na fetyszu. Gwałtowna, wściekła moc przeszła jej ramię, całe ciało, mącąc wzrok; nie czuła nic oprócz jego bezrozumnej, bezdusznej chciwości. Chciał jej całej, jej śmierci, jej bólu, wszystkiego, co mógł dopaść; to była czysta destrukcja.

Nie mogła na to pozwolić. Żołądek burzył się, jakby nagle zyskał własną wolę, kiedy na czworakach uciekła

99

pod ścianę, byle dalej od dwóch czarowników gotowych] do walki.

Nie mogła tego dłużej utrzymać Za dużo krwi nieszczęścia i zła przepływało przez jej organy Przynęła głowę do nierównej ściany i wymiotowała! półprzytomna, z całej siły przyciskając ohydny ropucha do piersi

Szponiaste palce zamknęły się na jej ranieniu, j Kobieta z twarzą zalaną krwią Chess kopnęła ją słabo, i każdy ruch był walką, by nie zatonać w bagnie i ryczącej] nienawiści wypełniającej jej ciało.

Z ust kobiety wydobył się ochryply głos. Słowa z klęcia szukały fetyszu w jej ramionach. Znów kopnę- i ją, próbowała krzyżeć, walcząc z ohydny smakiem | w ustach i z duszącą mocą.

Głowa kobiety odskoczyła do tyłu. Błyskawiczny] ruch jak uderzenie skrzydeł kolibra i krew buchnęła z jej gardła. Światło w jej oczach zgasło jak przepalona żarówka. Czarownica upadła na podłogę.

Z jej śmiercią zapadła cisza, zakłócana tylko uderzeniami serca Chess. Jak przez mgłę zobaczyła, że Terrible] pochyła się, sięga do niej. Wepchnęła się głębiej do kąta, odsuwając się od jego rąk.

- Nie Nie. nie dotykaj mnie. me dotykaj mnie, to I jest na mnie, nie możesz mnie dotknąć.

- Dobrze. Chess Dobrze Bez dotykania, okej. Powiedz mi. co mam robić Czego potrzebujesz?

Łzy zapiekły ją pod powiekami; pokręciła głową, chcąc im zaprzeczyć, a zarazem uwolnić umysł

zasnuty mgłą. Zakłęcie zelżało, kiedy czarownica umarła, ale] sam fetysz wciąż ją dusił, wciąż czuła się, jakby śliskie czarne macki wślizgiwały się w jej ciało i oplatały jej na-] rządy Jej dusze Ten obrazek - nie wspominając już o samym uczuciu - sprawił, że jej żołądek znów wywinął koziołka. Jasna cholera, to byto straszne.

- Mamy czas, Chess. Żaden problem. Powiedz, kiedy będziesz gotowa, dobrze? Wszystko jest w porządku.

Czego potrzebowała?

- Moja torba. Potrzebuję mojej torby.

Krew trojga martwych czarowników leżących na podłodze i ofiar w sąsiednim pokoju wolała do niej, śpiewała do niej tak słodko, że Chess znów musiała przycisnąć czoło do ściany, żeby z tym walczyć. Fetysz w jej ramionach wił się pełen mocy. Chciał krwi. Krew chciała lego.

Torba z cichym hukiem upadła na cement obok niej, na wpół otwarta, ale jej palce nie chciały puścić fetysza.

Spróbowała się odezwać. Słowa uwięzły jej w gardle, przełknęła ślinę i spróbowała jeszcze raz.

- Wyjmij... tam powinny być jakieś rękawiczki.

Było już za późno na rękawiczki. Chess miała wrażenie, że fetysz, z każdą sekundą wpija się w nią głębiej, z każdą sekundą wysysa energię jak pijawka.

Terrible szeroko otworzył torbę, wsadził rękę do środka. Nawet przez mgłę czuła jego dyskomfort.

Po kilku sekundach przed jej twarzą pojawiły się rękawiczki; udało jej się przytrzymać ropuchę między kolanami, kiedy założyła jedną, i chwyciła ropuchę osłonię-łą dłonią. Moc zelżała. Wciąż była i wciąż była straszna, ale z całą pewnością lżejsza. Jej płuca wypełniło powietrze, swobodnie odetchnęła. Gdy znów przemówiła, jej głos brzmiał wyraźniej niż przed chwilą.

- W moim przyborniku jest żelazny nożyk, taki czarny. Możesz go wyjąć?

Kawał podłogi w przeciwległym rogu pokoju był czysty, jeśli można to tak nazwać. Kiedy Terrible podał jej krótki nóż, podniosła się, chwiejąc się na nogach, ruszyła do tamtego kąta.

Było tu jedno z zalepionych okien. Chess odłożyła letysz i zdarła gazetę.

W jasnym świetle popołudnia to świństwo wyglądał-Ł to jak wcielenie zła Czarne szwy biegtły krzywą linią po I brzuchu ropuchy, wydętym od wszystkiego, co mieściło | się w środku Chess przytrzymała ją mocno lewą dłonią I w rękawiczkę i żelaznym ostrzem przecięła szwy.

Jasna cholera. Smród, który wydobył się z wnętrza, I zaszczypał ją w nos i w oczy, wywołał kaszel.

Zapach nie był naturalny - nie do końca. Czuć w nim było ja- ! kieś chemikalia, zmieszane z odorem martwej ropuchy, kwaśnego mleka i czegoś, co wyglądało na gnijące ptasie serce.

To byto niezwykle. Naprawdę niezwykle. Ptasich | serc nie używano w klątwach; do diabła, nie pasowały do żadnej znanej jej magii. Końcem noża wyłuskała je ! i położyła na podłodze, obok kłęбка grubych włosów i... oka.

Nie ludzkiego, na szczęście, po wydarzeniach sprzed paru tygodni nie zniosłaby chyba nawet sugestii, że ludz- I kie oczy mogą mieć coś wspólnego z tym śledztwem. I Nie. nie było ludzkie

Zwierzęce Mozę kozic'1 Albo psie W Dolnej Dzielnicy hyto pełno bezdomnych kotów i psów

Mogło też być lisie, jeśli mieli dostawcę Kolejna I możliwość, o którą trzeba zapytać Fdsela

Gdzieś po lewe] pstryknęła zapalniczka. Chess po- I czuła dym Kiedyś Temble zawsze ją

częstował, zawsze zapalał | jednego dla niej Odsunęła tę myśl od siebie i skupiła się na usuwaniu reszty nadzienia ropuchy Z każdym wyciąganym przedmiotem moc malała

Jeszcze więcej włosów Jakaś szmatka przesiąknięta I krwią Dość standardowo przy klątwach Palec

niedu- I zy Piąty' Juz nie tak standardowo Zadrzała Martwy karaluch przekłuty szpilką, głowa

maleńkiego gryzonia, jakiś zwitek czarnej bawełny i trochę ziół I/| stałe przedmioty maskowały ich zapach, ale jedno rozpoznała. Jej usta wykrzywiły się.

- Co tam znalazłaś?

- Jemiotę. - Spojrzała na niego; stał przy oknie i palił Nie patrzył na nią. - Ma wiele zastosowań, ale zwykle jest używana podczas podróży duchów. Przyzywania i banicji, ale nie tak, jak my to robimy.

Chodzi raczej o otwieranie bram Miasta. Totalna samowolka, wtedy nic nie może zapanować nad duchem.

- Myślisz, że znowu próbują dostać się do Miasta?

- Pewnie tak. Cholera. - Musi o tym powiedzieć Lauren, niech to szlag. Gdzieś w głębi jej myśli czaiła się nadzieja, że może nie odkryją tu niczego istotnego. Marzenia ściętej głowy. Teraz będzie musiała wymyślić jakieś kłamstwo, żeby wyjaśnić, jak weszła w posiadanie tego fetysza. Nieważne. Zajmie się tym, kiedy przyjdzie pora. Dłonią w rękawiczce pogrzebała we wnętrzu pustego truchła. Była wdzięczna, że znów może oddychać. Fetysz był skutecznie rozbrojony. Posypała wszystko solą dla pewności i niemal westchnęła, kiedy energia rozproszyła się do reszty. Terrible wciąż stał przy oknie otoczony wijącymi się smużkami dymu. gdy Chess znów zaczęła szperać w torbie. Miała w niej woreczki z obojętnego plastiku. Wzięta garść - niemal cały zapas - i zaczęła starannie zapieczętowywać składniki fetysza, otrząsając je z soli przed umieszczeniem w woreczkach. W zwykłych okolicznościach takie rzeczy zostałyby wrzucone do płynącej wody albo, jeśli byłyby dość małe, spuszczone w zlewie. Ale to byłyby dowody w śledztwie prowadzonym przez Kościół. Musiała je przekazać Lauren, żeby Czarny Oddział mógł na nie zerknąć. Szybko rozejrzała się po pokoju, bardziej z nerwów niż z prawdziwej potrzeby, i zauważyła coś, czego nie dostrzegła przedtem. Na podłodze leżały psy. Martwe. Nie okaleczone, ale z całą pewnością nieżywe.

103

- Te psy są tutejsze?

Terrible spojrzał tam, gdzie ona, i wzruszył ramionami.

- Psy są wszędzie.

Wstała, zdjęła rękawiczkę i uklękła na podłodze. Po drugiej stronie podestu był pokój śmierci; kolejna rzecz, o której powinna powiedzieć Lauren.

Ale w tej chwili patrzyła na psy. Dwa rzucone w kąt. Kiedy podeszła bliżej, zauważyła, że jednak noszą ślady 1 okaleczeń; jeden z nich miał długie cięcie wzdłuż grzbietu. Schyliła się.

- Co to ma być?

- Wygląda na to, że ktoś ściągał skórę. - Terrible stał dość blisko, żeby to zobaczyć.

- Tak, ale...

- Może chcieli go zjeść. Albo skóra była im potrzebna, żeby się ogrzać.

Mógł mieć rację. I pewnie miał, choć myśl była obrzydliwa. Większość ludzi nie jada psów czy kotów, ale większość to nie znaczy wszyscy, szczególnie w Dolnej Dzielnicy. A poza tym pożeranie niewinnych zwierzaków to coś, co mogło sprawiać Lamaru szczególną przyjemność.

Ale przecież ludzie czerpali przyjemność z zabijania niewinnych istot. Pod tym względem Lamaru nie różnili się od reszty świata.

Założyła, że to oni zabili te zwierzęta. I że nie zrobili tego tylko po to, by je uciszyć.

- Kto tu mieszkał?

- Ludzie opłacani przez Bumpa. Pilnowali tego miejsca.

- Robił interesy w tym budynku?

Milczał, chyba że za odpowiedź, uznać krótkie, podejrzliwe spojrzenie i politowanie, które pojawiło się na jego twarzy.

No tak.

- Chodziło mi tylko o to...

- Bump i ja zajmujemy się tym. To nie twój interes.

- jeśli to wiąże się z kościelnym śledztwem... auć! - Cholera. Udało jej się na parę minut zapomnieć o tej pieprzonej przysiędze.

- Nikt nie pisnie słowa tym twoim kościelnym szpiclom. Nikt z dzielnicy. Znajdą, co znajdą, ale to nie jest ich interes.

- Ale... - Jego spojrzenie uciszyło ją. Dobra. Zresztą pewnie miał rację. Ratcheta nie było w aktach; Kościół nie wiedział nawet o jego istnieniu. A ona nie mogła przyprowadzić ich tutaj, nie przyznając się, że pracuje nad sprawą z kimś, kto absolutnie nie powinien być w nią wtajemniczony.

Śmierć Ratcheta zostanie pomszczona, powiedziała sobie. Ratcheta i wszystkich tych, z których znalazł tylko mame szczątki porzucane po podłodze - łącznie z psami. Czy morderców złapie Kościół, czy Terrible i Bump, grało się już dla nich miejsce w więzieniach dla duchów.

Pocieszyło ją to, o ile cokolwiek mogło ją pocieszyć.

Wrzuciła rozmontowany fetysz do torby i ruszyła za Terrible'em po schodach, na słońce, wyciągając po drodze swoją kasetkę z pigułkami. Mogła przynajmniej spróbować się rozluźnić. Miała przeczucie, że przy Lauren trudno będzie jej się zrelaksować.

Rozdział 10

Przeprowadzali wszelkiego rodzaju eksperymenty tak na żywych, jak i martwych ciotach, bowiem nie znali prawdy. Historia starego porządku, tom VI 1975-1997

Miała rację w tej kwestii Lauren zadzwoniła na jej komórkę, ledwie Terrible wyrzucił ją przed jej domem i odjechał Chess miała się z mą spotkać w kompleksie kościelnym, bo Lauren miała za dużo roboty, żeby leśzcze jechać po nią do Dolnej Dzielnicy Miały spraw- I dztć mieszkanie Erika Vanhelma. a kompleks hyl w polowie drogi między mieszkaniem Chess a Cross Town I Cudownie. Więc zamiast odpocząć, miała ledwie chwilę na wyszorowanie się solą pod prysznicem, żeby zmyć z siebie resztki chorej magii, która przyłgnęła do jej skóry.

Wielka szkoda, że solny piling nie mógł nic poradzić na inne sprawy. Na wspomnienie dotyku jego dłoni na karku i tej chwili, gdy tak łagodnie przemawiał do niej. kiedy siedziała skulona w kącie, przeżerana złem. które wykręcało jej wnętrzności, jak bezpiecznie czuła się wtedy. Zawsze tak się przy nim czuła. I jaka była cholernie głupia. Świeży ból pulsował w jej żyłach: zelżał trochę, kiedy przytłumiła go czterema ceptami, ale nie zniknął.

Jej żołądek wciąż nic mógł się usłokoić, kiedy zaparkowała przed siedzibą Kościoła i podbiegła pod wysokie. Frontowe drzwi. Tym razem nie przyniosły jej spokoju. Nie przyniosło ulgi też wnętrze - strzelisty hol z płaskorzeźbami na ścianach i z łagodnym, błękitnym światłem pod sufitem.

Budynek pełen był gwaru; uwijali się w nim pracownicy Kościoła, Demaskatorzy jak ona. którzy kiwali jej głowami i witali się. mijając ją w drodze do ogromnej biblioteki na górze. Łącznicy, milczący, pełni tajemnic zmarłych, w drodze do windy, a stamtąd do Miasta pod

Do którego i ona miała się wybrać, przypomniawszy sobie z dreszczem Za cztery dni wszyscy tam pójda, żeby dopełnić ceremonii poświęcenia kata i Starszego Murraya.

Za cztery dni będzie musiała stanąć tam ze swoimi współpracownikami, którzy będą się uśmiechać i gadać, jak tam spokojnie, jak pięknie i jak się cieszą, że Starszy i kat odnaleźli wieczny pokój, a ona będzie musiała udawać, że czuje to samo. Udawać, że Miasto jej nie przeraża, nie jest dla niej namacalnym wcieleniem pustki i smutku, które nosiła w sobie na co dzień. Będzie musiała udawać, że nie ma ochoty krzyknąć i drapać skóry paznokciami.

Udawać, że jest taka sama jak oni wszyscy. Ze jest normalna. Szczęśliwa. Czysta,

- Hej, Chess. Wszystko w porządku? - Dana Wright zeszła po schodach z naręczem książek w szczupłych ramionach. - Jesteś zmartwiona

- He? A, nie. wszystko dobrze, tylko., tylko myślałam o Starszym Murrayu.

- Och. - Dana przygryzła wargę - Wiem. to takie smutne, prawda?

-Ja...

107

- To znaczy, wiem. że będzie teraz szczęśliwy. - Dana rozejrzała się, zerkając na małą grupkę Dobrotliwych na końcu korytarza. Kolejne słowa wypowiedziała w ich stronę. - Jestem zwykłą egoistką. Wiem, że to dobre dla

Dobrotliwe chyba nie zwróciły uwagi, ale nigdy nic nie wiadomo. Akustyka w tym korytarzu plątała czasem figle. Chess uznała, że najlepiej będzie zupełnie zmienić

- Nad czym pracujesz?

- Próbuję ustalić, kogo miała w sobie madame Lupita i jak się do niej dostał. Właściwie zajmuje się tym Czarny Oddział, ale że byłam w tej sali... Proszę. Mam tu listę ludzi, którzy przyszli ją odwiedzić przed egzekucją. -Dana prz.esunęła książki na jedną rękę i wyciągnęła kartkę, która złapana w dwa palce zagięła się wokół jej dłoni. - Rozpoznajesz któreś z tych nazwisk?

Pomyśleliśmy, że możesz kogoś kojarzyć, skoro ty też w niej byłaś.

Chess wyjęła świstek z palców Dany i przejrzała listę.

- Nie znam tych nazwisk. Ale...

- Ale co?

Jej głos ściągnął Chess z powrotem do rzeczywistości, odrywając ją od nazwiska jarzącego się z kartki, które wypisano spiczastą kaligrafią.

- Co? Och, przepraszam, zamyśliłam się. Mogę so- i bie to skopiować? Może jakieś nazwisko mi się przypomni.

- Jasne. Powiedzieli, że mam ci to pokazać, więc pewnie nie mają nic przeciwko, żebyś sobie skopiowała.

Pod ścianą po prawej stał rząd niskich, długich drewnianych ław. W czwartki ławy były pełne ludzi - członków rodzin, którzy przyszli na konsultacje z Łącznikar Członków rodzin z pełnymi kieszeniami, należałoby dodać; rozmowy ze zmarłymi nie były tanie.

Nic nie było tanie w Kościele. Większość ludzi płaciła tylko dziesięcinę, ale specjalne usługi - łączenie, śluby, indoktrynacja dzieci, błogosławieństwa-to wszystko miało swoją cenę.

Chess nic narzekała na te ceny. o nie ló z nich pochodziła jej skromna nens|a A co ważniejsze, to z nich pochodziły jej premie. Te trzydzieści kawalków na jej koncie było zasługą tysiąca podatników i potrafiła to docenić. Wiedziała, że doceni to jeszcze bardziej, kiedy weźmie trochę tej Eony do palarni i sztachnie się zapomnieniem

Ale to później] Teraz było teraz, więc uklękła przy ławce i położyła na niej notes, żeby przepisać listę

Wszystkich jedenaście nazwisk Lepiej skopiować całość Mogłoby wyglądać podejrzanie, gdyby przepisała tylko jedno: Arthur Maguinness i podany przez niego adres na rogu Dziewiętnastej i Mercer W Dolnej Dzielnicy.

Adres mógł być prawdziwy, ale nazwisko nie było Przeszukała wszystkie możliwe bazy danych w kościelnym centralnym komputerze, gdzie przechowywano daty narodzin i śmierci od czasu Nawiedzonego Tygodnia i objęcia władzy przez Kościół Oczywiście mimo ścisłej kontroli Kościoła mogło się zdarzyć, że ludzie wymykali się systemowi, ale brak jakichkolwiek informacji o Arthurze Maguinnessie i tak był niepokojący.

Miał dość lal. żeby urodzić się przed prawdą. Musiał gdzieś mieć akt urodzenia, wypisany i przechowywany w stanie, w którym się urodził, a więc musiał być w bazie danych. Cała ekipa pracująca w pełnym wymiarze godzin zajmowała się wyłącznie kopiowaniem tych informacji do komputera. A jeśli ten jego akcent wskazywał, że urodził się w jakimś innym kraju? Mimo wszystko powinien być jakiś akt urodzenia, jakieś dane w bazie.

Więc może mógł się nazywać Maguinness. bo ze stu czterdziestu Maguinnessów. których znalazła w systemie, żaden nie mógł być tym, który ją interesował Cholera'

Ale idkirti cudem odwiedził Lupitę. nie podając prawdziwego nazwiska^ Goicie musieli przedstawić jakiś dokument identyfikacyjny, ich tożsamość była sprawdzana Kurczę, nawet zdejmowano im odciski palców. W przypadku niektórych więźniów gościom pobierano nawet krew i sprawdzano DNA

Lupita pewnie nie kwalifikowała się do takich środków ostrożności, ale mimo wszystko Chess zapisała sobie, żeby sprawdzić to w więzieniu i popytać, czy któryś ze strażników pamięta Maguinnessa Nie wszyscy strażnicy byli czarownikami; byli wśród nich ludzie o mniejszych umiejętnościach. Mieli większe zdolności niż inni. ale zbyt małe. żeby | się zakwalifikować na pracowników wyższego szczebla. Bytu całkiem możliwe, że Maguinness zdołał rzucić czar I na któregoś z nich

Ale Lupila została skazana za magiczne przestęp- J stwa; czy jej strażnicy nie powinni być czarownikami?

Westchnęła i zrohila kolejną notatkę. Naprawdę nie na tym powinna się skupić. Maguinness był poboczną sprawą, interesowała się nim właściwie tylko z ciekawo- I ści. Powinna badać sprawę Lamaru. dowiedzieć się, kogo zabili i dlaczego.

A skoro o tym mowa...

Teczka, którą dostała poprzedniego wciąż była w jej torbie, spięta gumką; po krótkiej v życie u Starszego Griffina wzbogaciła się o kilka dodatkowych kartek. Trudno było się do tego przyzwyczaić. I Demaskatorzy nie prowadzili akt. musieli oddawać I wszystko Dobrotliwej

Tremell, która przechowywała do-1 kumenty w ogromnych szafkach w swoim małym gabinecie. Ale oddział prowadził własną dokumentację i przy tej sprawie Chess musiała robić to samo. Odsunęła na bok popakowane w plastik części fetysza, wyjęła tekturową teczkę i nowe kartki i się zatrzymała. Kościelna biblioteka nie była pełna, ale nie była też całkiem pusta; przy jednym ze stołów na samym końcu sali uczyła się dwójka Demaskatorów - Praktykantów, zerkając na nią co chwilę. Między półkami kręcili się inni pracownicy kościelni, w tym dwóch młodszych Inkwizytorów.

Dobrotliwa Glass wpuściła ją do czytelnicy publikacji zastrzeżonych. O wiele lepiej. Tu mogła być sama, nie martwiąc się, że ktoś zajrzy jej przez ramię do teczek.

Okej. Nowe raporty potwierdzały tożsamość i to by było już coś. Przynajmniej jakiś dowód na udział w sprawie Lamaru, poza głupim symbolem, który mógł wyciąć każdy idiota. Ciało znalezione na parceli przy dokach było kiedyś Garretem Denbym. którego akta zostały opatrzone wielką pieczęcią z napisem Lamaru. Bingo.

Ucieszyłaby się, gdyby nie kolejne pytania, które się zrodziły. Prowadziła śledztwo w sprawie zbrodni popełnionych przez Lamaru, nie zamordowanych Lamaru.

Oczywiście byli zdolni zamordować jednego ze swoich. Nawet gdyby nie ich reputacja. Chess nigdy nie zapomni strachu w głosie Randyego Duncana. kiedy odkryta, że jako pracownik kościelny współpracował z Lamaru. Nie zapomni przerażenia na jego twarzy na myśl, że zawiódł i co mu za to zrobią.

Więc Garret został zabity, dlatego że chciał odejść od Lamaru czy dlatego że nawalił? jedno i drugie było możliwe. Pod tym względem przypominali każdą inną organizację terrorystyczną; nie można było się wycofać, u niespełnienie oczekiwań oznaczało śmierć.

W takim razie warto było zajrzeć do jego mieszkania, kiedy Lauren przestanie się już bawić w kochaną córu-nię i zabierze się do roboty.

Ale czy to nie dziwne, że został rozkawałkowany i porzucony na pustej parceli, kiedy na innej znajdowały się kolejne szczątki ze znakami Lamaru?

Skoro już o nich mowa,,. Nie zidentyfikowano ciała,

o których Ratchet doniósł Bumpowi, a przynajmniej nie było takiego raportu wśród tych, które przeglądała w samochodzie Terrible'a. Ktokolwiek to był, nie figurował w żadnej z baz danych DNA, a odcisków nie było... bo nie było palców Uch Zapisala sobie, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście nic ma żadnych wyników - kiedy wta- I lemniczono ją w sprawę nie wszystko zostało przeba- j dane. więc coś mogli wykryć Tylko niektóre części pa* j sowały profilem genetycznym do innych, co oznaczało, że patrzyła na zdjęcie trzech ciał czy raczej zdjęcie (rag- J menłów trzech ciał.

Żadnych organów Żadnych głów Żadnych palców. I Do diabła, nie było nawet stóp Innymi słowy. to. co znaleziono na parceli, było nic nieznaczącymi resztkami mi o zerowej albo bardzo niewielkiej wartości ma giez-L ne] Zapewne to mogło być przyczyną braku złowrogi« energii

Pominięła wykres łańcuchów DNA - Czamy Oddział I może był w stanie to zrozumieć, ale ona nie była - i prze- | szła do podsumowań.

„...genetyczne anomalie w częściach drugiej, szóste) |

1 siódmej nie odpowiadają anomaliiom w trzeciej i tej. Trzecia i czwarta nie odpowiadają pierwszej, piątej, i ósmej i dziewiątej. Wszystkie mają wspólne markery ge- I netyczne".

Okej, więc... co z tego? Spojrzała jeszcze raz, spraw* j dziła zdjęcia. Niczego nie zrozumiała, więc przeczytali drugie podsumowanie, zastanawiając się, czy jest za bi dzo naćpana, czy za głupia.

A może ta sprawa była po prostu bardziej popiepr na. niż sądziła. Jeśli dobrze zrozumiała - będzie musia

jeszcze spytać Lauren - cała ta trójka miała jakieś genetyczne anomalie, jakieś wady ehnmosomalnc I to takie.

O których dwójka laborantów nigdy nie słyszała A na dodatek te osoby były ze sobą spokrewnione Czy Lamaru prowadzili eksperymenty na ludziach" Modyfikowali ich... Nie. chyba nie dano się zmodyfikować DNA żyjącego człowieka Ale komórki przed zapłodnieniem To już samo z siebie było poważnym pr/esłępstwem

Czy można było posądzać o to lamaru? Można ich było posądzać u wszystko Cholera Od jak dawna to planowali" Te kawałki ciała nie należały do niemowlaków czy małych dzieci; sam ich rozmiar temu przeczył.

Cały raport był gęsty od naukowego, laboratoryjnego żargonu, który nie do końca rozumiała; Demaskatorzy zwykle nie zajmowali się tego rodzaju śledztwem. Ulaczego Lauan nie powiedziała jej o tym wczoraj wieczorem' Owszem, pewnie wyobra/iała sobie, że Chess sama to przeczyta, ale czy to nie byto coś, o czym wano byłoby wspomnieć wcześniej? „A lak przy okazji, zdaje się, że Lamaru hodują genetycznie upośledzonych ludzi

1 zabijają ich" Czy wzmianka o tym nie byłaby logiczna"

Tb pewnie byt jakiś rodzaj testu. Co za upierdliwa historia. Jeśli Lauren zamierzała bawić się z nią w takie gierki, to śledztwo mogło potrwać... A do licha, mogło sobie trwać, ile chciało, nie? Chess dostawała tysiaka za miesiąc. Forsa zawsze się przyda.

Mimo wszystko posłanowila o lo zapytać Robienie r niej idiotki nieszczególnie jej odpowiadało, a jeszcze mniej podobało jej się sprawdzanie jej sumienności za pomocą jakichś durnych testów, o których nawet nie raczyła wspomnieć

Tak czy inaczej musiała jeszcze cos sprawdzić, dopóki siedziała w czytelni publikacji zastrzeżonych. Większość

112

113

trzymanych tutaj książek zawierała zaawansowane zaklęcia i materiały badawcze, do których Kościół nie chciał dopuszczać byle Praktykanta. Wśród nich było kilka tomów na temat zaklęć łączących duchy z żywymi, na temat gospodarzy i więzów. Może znajdzie w nich jakieś informacje o tym, w jaki sposób Maguinness - jeśli to był Maguinness - przesmuglował ducha do ciała Lupity i jakim cudem ona zdołała to ukryć, siedząc w więzieniu. Chess majaczyło się, że widziała coś na ten temat w jednej z książek, parę lat temu, podczas jednej z pierwszych swoich samodzielnych spraw dotyczącej rodziny, która twierdziła, że duch opętał ich córkę.

Dreszcz przebiegł jej po plecach, kiedy przypomniała | sobie pieczęć na piersi Terrible'a. Podobny znak zmienił obiecującego studenta nazwiskiem Kemp w chorą, opętaną zabawkę dla każdego sprytnego ducha, który znalazłby zastosowanie dla ciała. I jeden znalazł, i to jakie: Kemp siużył za akumulator i niewolnika pewnej zamordowanej prostytutce, która pragnęła na zawsze zostać ! w interesie. A Kempowi podobało się to na tyle, że usiłował zabić każdego, kto chciał go powstrzymać.

Później. O to będzie się martwić później. I tak nic nie I mogła zrobić, skoro Terrible z nią nie rozmawiał. Niby co miała zrobić - powalić tego wielkiego bydlaka na ziemię i zmusić go? Zabrać go do Miasta i puścić wolno, j żeby się przekonać, czy jakiś duch wejdzie w jego ciało? Jasne. Na pewno chętnie by się zgodził na jedno i drugie. Tak samo chętnie, jak na każde inne zajęcie w jej towa-

Przejrzała indeks najstarszej z książek, którą zdjęła | z półki. Tak, to ta. Wzięta długopis i przepisała:

„W niektórych przypadkach można się związać z du-] chem tak mocno, że staje się on częścią ciała. Osiąga się to za pomocą czarnej magii, tak mrocznej, że waham się i ją tu opisywać. Patrz: Baldarel".

Baldarel? Co to... Kolejna książka. Użycie duchów autorstwa Augusta Baldarela. Zdjęła z półki cienki tomik - niemal broszurkę - i zaczęła go otwierać.

- Cesaria! Tu jesteś, wszędzie cię szukam. -W drzwiach stała Lauren z założonymi rękami i wykrzywionymi ustami.

Chess zignorowała jej minę.

- Prowadziłam badania na użytek śledztwa...

- Nieważne. Zaraz zacznie się rytuał banicji, będą oddzielać ducha związanego z Vanhelmem.

Chodźmy.

Odwróciła się i ruszyła, nie oglądając się za siebie. Rany, współpraca z nią była niemal tak samo przyjemna jak towarzystwo Terrible'a w ostatnich dniach. Przy obojgu Chess robiło się tak

cieplutko na sercu...

Odłożyła książkę, wzięła torbę i poszła za nią. Lauren dotarła już do głównej klatki schodowej. Chess postanowiła, że nic będzie biec, ale dogoniła ją w połowie schodów.

- Dlaczego na mnie nie.

Wycie alarmu przerwało jej. wwiercało się w myśli jak rozpalone żelazne ostrze Co jest. do cholery? Alarm - więzienie.

Szeroko otwarte oczy I-auren potwierdziły jej obawy odbywał się rytuał banicji

Obie zaczęły biec.

W więzieniu w siedzibie Kościoła trzymano niewielu więźniów; tylko tych, którzy czekali na proces lub egzekucję albo szczególnie niebezpiecznych czarowników i czarownice. W piątki małe cele aresztu rozpoznawczego wypełniały się obywatelami, którzy wyznali swoje przestępstwa i chcieli ponieść karę, i tymi, przeciw którym złożono skargi. Ale to były tylko mało ważne wykroczenia i sprawy obyczajowe: drobne kradzieże, cudzołóstwo, przestępstwa informacyjne, jak handel danymi czy hakerstwo, o niewielkiej szkodliwości społecznej.

Sytuacja, która wymagała włączenia alarmu, musiała być poważna - alarm wzywał wszystkich na pomoc -i kiedy Lauren z Chess dotarły do korytarza na tyłach budynku, spotkały innych pracowników równie bladych i zdeterminowanych.

Spóźnili się, żeby uratować strażników, którzy leżeli bez życia na zimnych płytkach posadzki, w kałużach krwi. Za późno na ocalenie Gary'ego Andersona, Demaskatora, opartego bezwładnie o ścianę obok wciąż dymiącej tacy. (ego twarz bez żadnych ran, zakrwawione wargi i dziwny niebieskawy odcień skóry dawały milczące świadectwo, jak umarł: jego dusza została wyrwana z ciała. Morderstwo przy pomocy Psychopompa.

Rozdział 11

Wszyscy wiemy, że w grupie bezpieczniej. Ale czy weselej? Apartamenty Cuesta Verde gwarantują urocze, nowoczesne mieszkania, przyjaznych sąsiadów, którzy dzielą wasze zainteresowania, i bliższe Kościoła! Ulotka reklamowa nsiaila Apail^iniciiii Cuesta Verde

Oiess po raz pierwszy w życiu widziała, żeby Prastarszy by) wstrząśnięty. Stał u szczytu stołu, niemal tak samo hlady jak lodowatobiałe ściany wokół niego, nerwowo pociągając nosem i długimi palcami przerzucając stos notatek na blacie.

Lauren siedziała po jego lewej stronie i patrzyła na niego, jakby przed chwilą zmienił ołów w złoto samą siłą woli. Reszła kościelnego personelu nie była już taka wesoła; szczerze mówiąc większość Demaskatorów wyglądała na przerażonych. Dana Wright siedziała obok Agnew Doyle'a, ściskając go za rękaw. Interesujące. Od tk dawna to trwało? Nie żeby Chess to obchodziło. Prawdę mówiąc zwiślał jej to. Miała tylko nadzieję, że Danie też zwiśa.

- Dzień dobry - powiedział w końcu Prastarszy zgrzytliwym, niepewnym głosem, jakiego Chess nigdy u niego nie słyszała. Nie czekając, aż chór odpowiedzi ucichnie, mówił dalej: - Wszyscy wiecie o incydencie,

który miał miejsce w więzieniu. Starsi i ja jesteśmy tu po to, żeby was uspokoić. Nie ma się czego obawiać.

Nie ma się czego obawiać? Po raz drugi w ciągu dwóch dni Psychopomp przybrał inny kształt, niż powinien był przybrać. Przynajmniej tak zakładała Chess; nikt nie wiedział na pewno, czy Psychopomp, który zabił Gary'ego, był dziedziczy, czy też sam Demaskator popełnił błąd.

Błędy się zdarzały. Podobny spotkał też Chess. Zresztą prawie każdy z jej współpracowników miał do opowiedzenia jakąś historyjkę: jak lo Psychopomp omal ich nie dopadł.

Chess jakoś trudno było uwierzyć, że to wtaśnie taki przypadek. Ale co ona tam wiedziała? Zanim zjawiała się na miejscu, było już po wszystkim. Vanhelm zniknął, a ona chciała go przesłuchać.

Dlatego czas uciekał, a zbieg był na wolności i zaszyt się gdzieś w Triumph City. I pewnie teraz się z nich śmieje. Wbiła paznokcie

- Zaczniemy od tego - ciągnął Prastarszy - że kat biorący udział we wczorajszych wydarzeniach prowadził eksperymenty. Kilku naszych Inkwizytorów - skinał głową Lauren - obejrzało jego dom i doszło do takiego wniosku.

Westchnienie obiegające stół zatrzymało się : Chess. Mimo tych uspokajających stów coś w zachowaniu Prastarszego nie przekonywało jej. Widywała już wcześniej, jak sprytnie radzi sobie z niepokojem czy problemami pracowników; prawdę mówiąc, ledwie parę miesięcy temu schowała się na klatce schodowej i widziała na własne oczy, jak załatwi! Bruce'a Wickmana, Łącznika, który większość czasu spędzał w Mieście, wśród zmarłych. Potraktował go jak histeryka, bo Bruce zauważył niepokój wśród zmarłych i poprosił Starszych o zbadanie sprawy. To raczej jej nie uspokajało.

Nie mogła też patrzeć, jak Lauren mizdrzy się na krzesło. Żeby Prastarszy wychował kogoś takiego. Mimo całego szacunku i afektu dla Kościoła Chess nie mogła się powstrzymać przed stwierdzeniem, że jabłko niedaleko pada od jabłoni i być może Lauren by! wierną kopią ojca. To było nie fair. Kościół miał wewnętrzną politykę, jak każda inna instytucja. Charles Abrams miał dość mocy i koneksji, żeby zdobyć to stanowisko i zasiąść u steru kontynentalnej filii Kościoła. To nie czyniło z niego geniusza, a już z pewnością nie czyniło z niego boga; bogów nie było. Bycie Prastarszym nie oznaczało, że nie miał siabych stron, Chess nie mogła po nim tego oczekiwać. Nie miała do tego prawa.

- Jesteśmy też przekonani, że to był odosobniony cydent. Inkwizytorzy przejrzą nagrania. Kiedy tylko będą gotowe, zostaniecie powiadomieni. Pamiętajcie - powiedział, wbijając w nich wszystkich stalowe spojrzenie o wiele bardziej w jego stylu. - Tylko fakty są prawdą. Domysły są tylko domysłami. A zbiegi okoliczności się zdarzają.

Jasne że się zdarzały. Ale jakie były szanse, że kłopo-ly z Psychopompem w obecności Lamaru to tylko zbieg okoliczności?

Lamaru nauczyli się paru kościelnych trików od Randy'ego Duncana; Chess podejrzewała, że Vanhelm jakimś cudem zdołał napuścić Psychopompa na Andersona. Były na to sposoby, przejście kontroli było możliwe.

Ale jak Vanhelm mógłby to zrobić związany w celi, bez żadnego sprzętu?

Prusiarszy kiwnął głową do siedzącego na końcu stołu

- Starszy Shepherdzie, możesz przemówić. Starszy Sheptherd wstał; miał ciemne sińce wokół oczu. Chess nie dziwiła się temu. Jako szef Wydziału

Psychopompów w Departamencie Zaopatrzenia pewnie już wyobraża) sobie, jak leci jego głowa, gdyby okazało się, że to był jego błąd. Gdyby nawet udowodniono mu złe intencje, zostałby skazany za zdradę.

- Każdy z waszych Psychopompów został stworzony i wyszkolony osobiście przeze mnie lub przez mój personel. Zachowajcie zimną krew. Nie ma powodów do niepokoju.

To chyba przyniosło ulgę innym. Ale bodaj po raz pierwszy, odkąd zaczęta szkolenie, takie zapewnienie nie wystarczyło, by uspokoić Chess. Jeśli nie było powodów do niepokoju, to po co zebranie? Coś ją dręczyło - jakiś strzęp wspomnienia, którego nie mogła ; uchwycić.

Wiedziała tylko jedno, złożyła wiążącą przysięgę, która nic pozwalała jej rozmawiać o śledztwie. Która nie pozwalała wspomnieć o śmiertelnym zagrożeniu.

A to oznacza, że jej koledzy podnoszący się z krzesel z zadowolonymi minami nie mają pojęcia, że Lamaru grasują po mieście i knują kolejny spisek, !ak zniszczyć Kościół. I że są w ogromnym niebezpieczeństwie, a ich życie wisi na włosku.

Chess też była na ich liście.

- Nie bądź śmieszna, Cesario. Byłam w domu kata. Prowadził eksperymenty. Nie ma żadnego związku między nim a tym, co się stało w więzieniu.

Trzasnęła drzwiami samochodu, co zagłuszyło słowa I lauren. na szczęście dla Chess - bo przecież uwielbia- f la wysłuchiwać pouczających wykładów złośliwych, i ||/...,'. I- inkwizytorek - kobieta mówiła dalej, kiedy | wysiadła z auta

- Ewidentnie działał sam. Nie było żadnych dowo-1 dów na udział Lamaru. Żadnych dowodów na udział ko-] gokolwiek innego.

120

- Ale skąd umiał przywoływać... - zaczęta Chess bodaj dziesiąty raz, ale Lauren jej przerwała. Też po raz enty.

- Nie wiem i nie obchodzi mnie to. Tą sprawą zajmują się inni Inkwizytorzy. Może często bywał w Departamencie Zaopatrzenia. Może z kimś się tam przyjaźnił. Może znalazł gdzieś książki na ten temat. To nie nasza sprawa.

- Daj spokój, Lauren. Nie wydaje ci się podejrzane, że mamy dwa incydenty z Psychopompami w ciągu dwóch dni, akurat kiedy Lamaru znów się pojawili?

- Nie, nie wydaje mi się. Myślę, że ten tam dzisiaj, jak mu było, musiał popełnić błąd, który...

- Nazywał się - wypaliła Chess - Gary Anderson. I był...

- Dobrze. Więc Gary popełnił błąd. A kat, który tak przy okazji nazywał się Louis Reynolds, bawił się rzeczami, którymi nie powinien się bawić. Wypadki się zdarzają. Przecież wiesz.

- Prowadzimy śledztwo w sprawie...

- Lamaru. I tylko Lamaru. Pamiętasz ich? To ci, co mzczują części ciała po całej dzielnicy.

Skupmy się na

Spojrzała znacząco na budynek po prawej - adres, pod którym mieszka! Vanhelm, a przynajmniej adres wymieniony w jego prawie jazdy, jasne ściany, otwarte galerie z żelaznymi barierkami.

Podmiejski blok ze wszystkimi szykanami, aż po kawiarnię przy parkingu, żeby japiszony mogły zażyć dzienną dawkę kofeiny z pianką, zanim wyruszą do pracy.

Zabawne, że niektóre natgni były społecznie akceptowane - a nawet stawały się symbolem statusu

- podczas gdy inne trzeba było głęboko ukrywać. Ale niech im będzie. Chess nigdy nie zależało na społecznej akceptacji. Szczególnie jeżeli musiałaby się bratać z kimś takim jak Lauren.

121

- Jasne. Już się skupiam. Zignorujemy wszystkie inne możliwości i walmy przed siebie jak konie z kłapkami na oczach. Może nam się poszczęści i wpadniemy prosto do ulubionej knajpy Lamaru, nie?

Lauren założyła ręce i zrobiła znużoną minę.

- Psychopompy nie kroją swoich ofiar i nie zostawiają ich strzępów. Psychopompy to zwierzęta. Jeśli mi powiesz, w jaki sposób mogłyby użyć noża...

- Lamaru mogli pociąć trupy, żeby ukryć przyczynę śmierci. W tej uliczce nie było żadnych części ciała o jakiegokolwiek wartości magicznej. Nie widziałam, żeby Inkwizytorzy próbowali ustalić...

- To u ciebie normalne, że ignorujesz własne śledztwo i mieszasz się w sprawy, które cię nie dotyczą?

Właśnie dlatego Chess pracowała sama. Kłótnia z Lauren była jak przekonywanie Bumpa, żeby był mniej zajęty sobą: niewykonalne i męczące.

- A u ciebie to normalne, że ignorujesz wszystkie ! poboczne tropy i ani na chwilę nie potrafisz otworzyć umysłu?

Lauren przechyliła głowę. Włosy spływały jej falą przez prawe ramię.

- Naprawdę nie sądzę, żeby te złośliwości były ko-

Och, do jasnej cholery. Musiała pracować z Lauren, nie miała wyboru, jeśli nie chciała znowu zostać bez kasy. Ale nie musiała się na to godzić. Lauren stała wyżej rangą, to prawda, ale nie była jej przełożoną. Chess może i nie była córunką Prastarszego, ale jej teczka wyglądała całkiem imponująco.

- Jestem złośliwa tylko wtedy, kiedy i ty jesteś. I naprawdę nie interesują mnie przepychanki między nami. | Ale to jest też moje śledztwo i mam prawo mieć własne zdanie, jak je poprowadzić. Lauren zmrużyła oczy. Przez sekundę Chess zastanawiała się, co zrobi, jeśli będzie musiała zwrócić pieniądze; przecież niedługo trafi się chyba jakaś następna sprawa? Fałszywe nawiedzenia zwykle mnożyły się pod koniec marca, kiedy mijał termin płacenia dziesięciny. Niedługo coś jej wpadnie do kieszeni.

Więc spojrzała w taksujące zielone oczy z taką samą stanowczością. Jeśli Lauren ją zwolni, trudno, ale nie pozwoli dłużej mówić do siebie w ten sposób. Nie była niczyją cholerną służącą.

Nagle Lauren wybuchnęła śmiechem. Była bardzo ładna, kiedy się śmiała. przyznała niechętnie Chess

- Okej. - Lauren kiwnęła głową, a za chwilę znowu - To może przepytamy sąsiadów? Co o tym myślisz?

- Pewnie nic nam z tego nie przyjdzie, ale warto spróbować, jasne.

Mieszkańcy nazywali siebie wspólnotą, jakby grupa przypadkowych najemców mogła stanowić jakąś jedność. Chess ciarki chodziły po plecach, kiedy przyglądała się budynkom. Wszystkie mieszkania takie same, z identycznym układem pomieszczeń, z identycznymi meblami imitującymi drewno ze szklanymi blatami z wykładziną w kolorze owsianki i z owsiankowym wyposażeniem kuchni. Wszyscy ci ludzie żyli identycznym życiem.

Za każdym razem, kiedy otwierały się drzwi, była zaskoczona, że w progu staje ktoś inny. Znowu ogarnęła ją ogromna wdzięczność, że Kościół pozwala jej mieszkać w dolnej Dzielnicy, zamiast zmuszać ją do egzystencji w takich puszkach po sardynkach.

Zaczęły od góry i posuwały się w dół. W większości przypadków przerywały ludziom obiad. No trudno. Raczej nikt nie narzeka, kiedy w drzwiach stoi Czarny Oddział. To byto trochę jak przesłuchiwanie mieszkańcem Dolnej Dzielnicy w towarzystwie Ternble'a, tyle że tutejsi rezydenci nie bali się tak bardzo oddziału. Wątpiła, by tutejsi rodzice straszili nim dzieci. W kółko i w kółko te same pytania i te same odpowiedzi, aż mogła je recytować z pamięci. Nie, nikt nie znał Erika. Nie, był raczej skryty. Wyglądał na spokojnego. Standardowa lista, jak przy seryjnym mordercy, i przerobiły ją od początku do końca i każdym lokatorem.

Aż dotarły do mieszkania na końcu korytarza.

Kozszczękały się psy - liczba mnoga - więc obie cofnęły się o krok. Duże psy i choćby właściciele w nie- i skuteczność powtarzali, że ich pupile są bardzo miłe - J te i dobrze wychowane, nie zmieniało to faktu, że były j zwierzętami stadnymi. Wystarczyło, żeby jeden się rzucił, a reszta natychmiast poszłaby jego śladem.

Więc z pewnym niepokojem patrzyły, jak gałka drzwi się obraca, słuchając przytłumionych krzyków: „Leżeć! i Spokój! Leżeć mi tu! Leżeć!” Lauren wsunęła dłoń pod swój czarny żakiet szyty na zamówienie.

Ale opuściła ją, kiedy szczekanie ucichło i drzwi się j otworzyły.

Facet był jednym z najbardziej bezbarwnych ludzi, jakich Chess widziała w życiu. Słowo, które przychodziło jej na myśl, to po prostu... zwykły. Przeciętne brązowe włosy, postura i ciuchy japiszona po pracy: spodnie khaki, kraciasta koszula też khaki. Pasował do skrawka pokoju widocznego za jego plecami; była ciekawa, czy odwiedzający go ludzie muszą zatrzymać się na chwilę i poszukać go, tak doskonale wtapiał się w tło.

Lauren przedstawiła siebie i Chess.

- Chciałyśmy spytać, czy może nam pan coś powie - I dzieć o swoim sąsiedzie, Eriku Vanhelmie? Może pan i z nim rozmawiał? Znał go pan?

Facet w khaki potarł podbródek.

124

- Nie znałem go zbyt dobrze. Kiedyś zaprosiłem paru znajomych na mecz i Erik też wpadł. Wypił z nami parę piwek. Był bardzo miły dla moich psów.

- Wspominał coś o swoich znajomych? Mówił coś

- Raczej nie, był po prostu sąsiadem. Nic przyjaźniliśmy się. Kiedyś wspominał coś o rzeźni, zdaje się, że tam pracował. Chyba był kierownikiem. Mówi! coś o rozmowach kwalifikacyjnych, że przeprowadzał rozmowy z jakimiś ludźmi.

Chess i Lauren wymieniły spojrzenia; w oczach Lauren błysnęła ta sama ciekawość, którą czuła Chess. Większość Lamaru nie miała posad, a już na pewno nie kierowniczych. Cienka teczka Vanhelma nie zawierała jego miejsca zatrudnienia. Czy na pewno rozmawiali o tym samym człowieku? Czy może Lamaru wybrali jakiegoś biedaka i ukradli jego adres?

Tak czy inaczej warto było to sprawdzić. Podziękowały facetowi w khaki - Chess zdążyła już zapomnieć jego nazwisko - i ruszyły do mieszkania Vanhelma.

Wnętrze było pustawo. Ale nie całkiem puste. Chess nie zdziwiło, że ten człowiek miał tak niewiele dobytku. Do licha, sama nie spędzała zbyt dużo czasu na urządzeniu swojego mieszkania.

Większość jej rzeczy pochodziła ze sklepów ze starzyzną. Kimże byta, żeby osądzać wystrój cudzych domów?

Ale nawet dla niej to mieszkanie wyglądało tak, jakby utrzymywano je dla pozorów. Przypominało

jej pokój w jednym z domów zastępczych, który „rodzice” pokazywali jako jej sypialnię; wszystko było na miejscu, ale warstwa kurzu i wszechobecna aura zaniedbania oraz zatęchły, spleśniały zapach świadczyły o czymś

Ale sąsiad, jak mu tam było. widywał Erika. Zaprosił go na mecz i piwo. Więc co Erik tu robił? Nie gotował. Lodówka była pełna spleśniałych pojemników z jedzeniem na wynos. Może sypiał; łóżko byto schludnie zaścielone, ale przynajmniej wyglądało na używane. W szafie miał kilka ubrań.

Chess spojrzała na Lauren, która szperała w prawie pustych szufladach komody pod ścianą. Albo rzeczy w komodzie były używane do innych celów, albo Lauren niczego nie zauważyła, ale ciuchy w szafie pachniały ziołami - ziołami, jakie znalazła w tym okropnym fetyszu

Po raz czwarty czy piąty próbowała wymyślić, jak , powiedzieć Lauren, co się wydarzyło, i po raz kolejny porzuciła ten pomysł Nie było sposobu, szczególnie po tej dyskusji pod tytułem „Zrobimy to tak. jak ja mówię, więc zamknij paszczę”, którą odbyły przed wejściem. Nie żeby „dyskusja” była tu odpowiednim słowem, ale wychodziło na to samo Lauren nie wiedziała, kim byli Ratchet i inne ofiary, nie wiedziała nawet o ich istnieniu - | mu. a Chess nie znalazła sensownego wytłumaczenia, I dlaczego natychmiast się z nią nie skontaktowała i nie] podzieliła tą informacją Poza tym Lauren i tak wiedzia- I la. że Lamaru są w pobliżu i coś planują

ledyną naprawdę istotną dla Lauren wskazówką I był sam łetysz. a na poruszenie tego tematu na pcw- I no znajdzie jakiś sposób Szczerze mówiąc choć hyto] to wbrew jej zasadom i resztkom przyzwoitości. Chess I przez chwilę żałowała, że tak starannie posoliła i za- I pakowała to świętostwo Mieszkanie Vanhelma byłoby I świetnym miejscem, żeby je podrzucić Właściwie rusi byłoby to nawet (abrykowanie dowodów Dowód był I prawdziwy. Chess zmieniłaby tylko trochę jego lokali- I zajęcie i okoliczności

Ale me. nie mogła Musiała znaleźć jakiś inny spo- I suh Więc jeszcze raz zerknęła na Lauren, która wcho- I działa właśnie do małej łazienki, i zaczęła przeszukiwać | kieszenie ciuchów wiszących w szafie

Dotarła do ostatniej koszuli, kiedy jej palce chwyciły coś małego i sztywnego - kwadratowy kartonik, mniej więcej pięć na pięć centymetrów. Jego krawędzie zaszeleściły o materiał, kiedy go wyciągała.

O szlag. Pokój pociemniał wokół niej; przez chwilę miała wrażenie, że spada, leci na łeb, na szyję przez tunel tak głęboki, że nigdy nie sięgnie dna.

W następnej chwili świat pojaśniał. Zaskoczona? Niby czym? Zdawała sobie sprawę, że Lamaru wiedzą, kim jest, zdawała sobie sprawę, że na nią polują

Ale przesądny dreszcz przemykający po jej plecach nie ustał dopóty, dopóki nie schowała zdjęcia do kieszeni. Jej zdjęcia - jej oficjalnego portretu jako pracownicy Kościoła, który musiała co roku aktualizować. Rzekomo znajdował się w jej oficjalnych kościelnych aktach.

Erik Vanhelm nosi je na sercu.

126

Rozdział 12

Żaden dom nie jest kompletny bez egzemplarza Księgi Prawdy, a te Kościół dostarcza w kolorach pasujących do wystroju. Delilah Ross Tiiiój dom twoją świątynią

Randy Duncan mógł mu dać to zdjęcie przed śmiercią, j Chess nigdy nie widziała swojej poufnej teczki. Mogła j spytać o nią Starszego Griffina, jeśli chciała, żeby spani- f kował i nakazał jej powrót na teren Kościoła. Do diabła, I mogła spytać nawet Lauren. Czarny Oddział miał dostęp J do wszystkiego, czego chciał.

Gdyby tylko ta kobieta nie była tak cholernie zniechę-1 cająca. Co nie stanowiło dla Chess zaskoczenia. W końcu I większość członków oddziału była irytująca, w ten swój | upierdliwy, praworządny sposób. Ale Lauren miała w bie jeszcze arogancję, która wynikała z urodzenia i z zycji jej ojca, co sprawiało, że przekraczała wszelkie s dardy przyzwoitości. Jednym słowem, Chess nic ufała jej. I Nie mogła się zmusić, żeby jej zaufała. Były przeciwność- I ciami, naturalnymi wrogami. Jak ogień I woda.

A poza tym to i tak nie miało znaczenia. Lamaru wie-1 dzieli, kim jest Chess - i co z tego?

Wiedzieli od mięsie- | cy. Oczywiście bez ochrony Terrible'a... Zabawne, i zdawała sobie sprawy, jak bardzo na nim polegała dopó- l ty, dopóki nie zniknął.

Ale zastanawiała się nad tym już tyle razy, a w tej chwili były inne sprawy, na których powinna się skupić. Na przykład na tym, że przez to, co robiła, mogli ją wylać. No owszem, przez wiele rzeczy, które miała na sumieniu, mogli ją wylać, to jednak było coś innego

Chowała się w cieniu za domem kata. ze strzykawką z olejem i z wytrychami i przygotowywała się. żeby ich

Nie łamała rozkazu. Liuren nie zabroniła jej przeszukiwać tego mieszkania Nie zabronił jej tego Starszy Griffin ani żaden inny Starszy. Ale. jak uparcie przypominała jej I ai,ii-i; to nie należało do jej Śledztwa. Co oznaczało, że z technicznego punktu widzenia to byto włamanie do domu nieżyjącego człowieka Gdyby ją złapali i bardzo chcieli być niemili, mogli ją oskarżyć o szabel- i wtrącić ją do więzienia.

Ale nie miała zamiaru dać się złapać. Zaparkowała dwie przecznice dalej. Obserwowała dom przez prawie trzy godziny, gdy sąsiedzi wracali do siebie, żeby spędzić wieczór z ciasteczkami w swoich ciasteczko wy ch domkach. Od godziny na ulicy nie pokazała się żywa dusza i domy zaczynały ciemnieć, światło w oknach gasło.

Dom kata był mroczny przez cały czas. Pusty. Żadnej rodziny, żadnych przyjaciół. Pora ruszać. Wrzuciła do ust jeszcze dwa cepty i podkradła się do drzwi. Wcisnęła tłoczek strzykawki - kiedyś używała spreju, ale po potężnym wycieku w torbie przerzuciła się na tę metodę. Chess odkryta nawet którejs nocy, że jest doskonałą bronią - kilka sekund zabawy z wytrychami i drzwi się otworzyły.

Przez niedomknięte żaluzje wpadało dość światła, by mogła widzieć wewnątrz. Latarkę, rozgrzaną od ciepła ciała, trzymała w dłoni, ale użycie jej mogło zaalarmować •asiadów. Lepiej było poczekać, aż naprawdę będzie po-

L

Przez tylne drzwi przeszła do kuchni. Procedury , Demaskatorów nakazywały przeszukanie wszystkich szafek od lewej do prawej, potem zamrażarki, lodówki i pozostałych elektrycznych rzeczy. Na szczęście to nie była sprawa Demaskatora. A nawet jeśli, to nie jej. Kuchnia przedstawiała obraz nędzy i rozpacz. Wszędzie wały się kawałki żarcia, puste pojemniki i wszechobecny brud. Nawet w rękawiczkach brzydziłaby się tego do- | tykać.

Więc czym prędzej opuściła pomieszczenie i zaczęła rozglądać się po domu, omijając meble, sterty gazetek z pornosami i brudnych ciuchów. Próbowwała oczyścić umysł. Jeśli produkował tu Psychopompy, pozostałyby po tym ślady magii. Do diabła, Wydział Psychopompów w budynku Kościoła sprawiał, że jeżyły jej się wszystkie włosy na ciele, kiedy tylko się zbliżyła. Więc tworzenie Psychopompów wilków musiało zostawić ślady.

Ale nie czuła nic.

No dobra. Trzeba zacząć poszukiwania, tak jak ją | uczono. Pod meblami, na wszystkich półkach, na < nach. Przekopać się przez papierzyska, z których więk- i szość dotyczyła różnych usług randkowych. Nigdzie nie <j było magii. Poczwała w sercu ukłucie litości, bo samotni J ludzie zasługiwali na litość, i wstydu, że musi to robić.

Znowu weszła do kuchni, ostrożnie stąpając po kafelkach, żeby się nie pobrudzić. Nieużywane środki czystości pod zlewem, puszkowane jedzenie w szafkach, | wódka w zamrażarce. Nic jej to nie mówiło.

Wszędzie kurz, żadnych czystych miejsc, które wska- I zwałyby, że coś zostało stąd zabrane.

Widocznie swoje I akcesoria trzymał gdzie indziej.

Schody nie zaprotestowały, kiedy zaczęła się po nich I skradać. Kwaśny zapach niezamieszkanego domu przy- f brał na sile; tutaj nie docierało światło z okien. Jej ręka- l wiczki ślizgały się po poręczy, przylepiając się od czasu I

do czasu; zapaliła na moment latarkę, by przekonać się, że ściany klatki schodowej są puste.

Niczego nie znalazła w sypialni ani w pokoju gościnnym. Narastała w niej frustracja silniejsza niż cepty, które właśnie zaczynały działać.

Żadnych szuflad czy szafek pachnących ziołami. Zwierzęcej sierści, śladów krwi. Podejrzewała, że

oddział mógł już to wszystko zabrać, ale bałagan był tak wielki, że nie była tego pewna. Co za strata czasu. Myśl, że kat był niewinny i że Lamaru maczali swoje brudne paluchy w tym, co się działo z Psychopompami, wciąż tłukła jej się po głowie. W tym domu nie znajdzie dowodu. Chociaż nie chciała wierzyć Lauren, będzie jednak musiała. Współpraca z oddziałem nie dawała jej dostępu do akt niezwiązanych z jej śledztwem; dom był jej jedyną nadzieją, która okazała się płonna. Jakby Chess już wcześniej tego nie wiedziała.

Właśnie udało jej się otworzyć drzwi zapchanej szafy, kiedy z dołu dobiegł jej uszu męski głos.

- Co za odrażające miejsce.

Coś w tym głosie - pomijając sam fakt, że się odezwał! - kazało jej znieruchomieć. Był znajomy, ale bez przesady.

Odezwał się inny - kobieta.

- Tak, ale to właściwie jedyne miejsce w mieście, gdzie masz pewność, że nikt cię nie będzie szukał. Masz zbyt wielu sąsiadów.
- Gdziekolwiek w Dolnej Dzielnicy...
- W Dolnej Dzielnicy może cię znaleźć któryś z tych drani. Oni widzą wszystko. Przerabialiśmy to już sto razy. Poza tym to nie zależy ode mnie Ani od ciebie

Szlag! I jak ma się wyplątać z tej kabały? Mogła zejść •i Modami i rzucić się pędem do wyjścia. Ale frontowe drzwi były zamknięte na dwa zamki, a przekręcanie za-»uw zajęłoby kilka cennych sekund. Kuchnia nie była szczególnie duża. Dopadliby ją, zanim wy dostałaby się na ulicę.

- Nie rozumiem, dlaczego nie możemy go po prostu zabić. Po tym, co zrobił...
- Jak go znajdziesz, możesz go zabić.
- To nic trudnego. Urządza te głupie przedstawienia i sprzedaje eliksiry, które nawet nie działają. To jest... j

Kobieta mu przerwała, ale Chess nie słuchała. Maguinness. Rozmawiali o Maguinnessie. Co jest, do diabła? Kim byli ci ludzie? Ten facet o znajomym głosie i ta kobieta? Czy Maguinness znalazł kata?

Do licha. Coś jej umykało. Przeszli gadać o Maguinnessie. a przynajmniej tak jej się wydawało.

- Po prostu mu zaufaj. Wie, co robi - przekonywała | nieznajoma. - Czy tego nie udowodnił? Róby tylko to, co mówi, i informujmy go, a wszystko...
- Nie chcę tu długo siedzieć.
- I nie będziesz. Jedna noc, Eriku. Może dwie. Eriku? Erik Vanhelm? Chess zawahała się, ale w końcu zaryzykowała i zerknęła w dół schodów do kuchni

Tak. Erik Vanhelm. Rozmawia! z kobietą, która stała plecami do Chess. Jej długie włosy sięgały za ramiona; w miejscach, gdzie oświetla! je księżyc, połyskiwały srebrem. Ciemnoblond, może jasnobrażowe? Nieważne, Odgadywanie tego nie było warte wpadki, więc Chess cofnęła się z powrotem w ciemność.

- Dlaczego nie zostaniesz ze mną?
- Wiesz, dlaczego. Muszę iść, a ty musisz się wyspać, Vanhelm westchnął.
- Wiem, wiem. Ale jutro...
- Zobaczmy się na miejscu. A potem będziesz mógł | zostać u mnie na noc.

Materiał zaszeleścił o materiał; ledwie wyczuwalna I zmiana atmosfery świadczyła, że byli teraz zajęci czymś I innym.

Mogłaby pr/.ekraść się po schodach i schować w salonie, dopóki Vanhelm nie wejdzie na górę. Jeśli w ogóle to zrobi. Może będzie wolał pooglądać telewizję albo przespać się na kanapie. Telewizor pewnie nie wchodził w grę. Na pewno nie będą ryzykować, żeby jakiś sąsiad zauważył światło, ale kto to mógł wiedzieć, jak myślą Lamaru?

Mogła też zostać na górze, licząc na to, że Vanhelm zajmie główną sypialnię. Kiedy zaśnie, będzie mogła się wymknąć. Miała przy sobie Rękę Chwaty

Musiała podjąć decyzję i to natychmiast. Góra czy dół? Góra czy dół? Cholera!

Góra. Pewnie źle wybrała, ale przynajmniej się zdecydowała. Lepiej siedzieć tam, dopóki Vanhelm nie zaśnie, i wtedy próbować ucieczki, niż chować się w salonie, gdzie mogli ją odkryć oboje.

Mniejsza sypialnia od frontu była chyba lepszą kryjówką. Tutaj w szafie było przynajmniej trochę miejsca. Albo...

Nie tylko szafa. Pojedyncze okno zasłonięte brudnymi storami. Dom kata nie był nowy, więc nie miał wysokich sufitów, a okno było osadzone nisko w ścianie. Oceniała, że od parapetu do ziemi nie mogło być więcej niż trzy metry. Skakała już z większych wysokości,
/ kuchni nie dobiegały żadne dźwięki Albo ciągle lię całowali, albo zaczęli się rozbierać i nie robili przy tym hałasu Rany Podniecające

Tak czy inaczej prawdopodobnie nie zauważyliby, gdyby utworzyła okno i wyskoczyła przez nie Ale nie chciało się otworzyć Chess mocowała się i nim tak długo, aż usłyszała ich pożegnanie i skrzypnięcie drzwi Więc nie ucieknie Przynajmniej przez jakiś czas, o ile w ogóle będzie to możliwe. Schowała się do s/afy i zaczęła nasłuchiwać ciężkich kroków Vanhelma na schodach.

132

133

Kiedy godzinę później wracała do samochodu, nogi bolały ją od kucania. Po półgodzinie Vanhelm wreszcie zasnął. Chess odczekała jeszcze jakiś kwadrans dla pewności. Było po północy, a ona była bardziej skołowana niż przedtem.

Maguinness i Lupita się znali. Maguinness i Lamaru byli wplątani w jakąś wojnę Czarodziej ewidentnie ich niepokoił. Chess nie słyszała, by ktokolwiek niepokoił! Lamaru, więc się nie myliła, podejrzewając go o potężną moc.

Ale dlaczego ją ukrywał? Szczególnie, że wykonywał taki zawód. Kilkoma dobrze dobranymi zakłęciami mógł zmusić mieszkańców Dolnej Dzielnicy, żeby opróżnili kieszenie; dlaczego tego nie robił?

Myśl, że powstrzymała go od tego uczciwość, nawet nie pojawiła się jej w głowie. Uczciwość była dla tych, którzy mogli sobie na nią pozwolić, jak na ogrzewanie, elektryczność czy sumienie. Być uczciwym w Dolnej Dzielnicy równało się być ofiarą w Dolnej Dzielnicy.

Ale to, co podsłuchała, dało jej przynajmniej do my* I ślenia. Wiedziała już, dokąd ma iść, chociaż nie sądzi- | la, że będzie tam mile widziana. Okrążyła Trickster potem ruszyła pod Chucka, szukając chevelle'a. Gdył Terrible'a nie było w żadnej z tych knajp, mogła próbo- i wać na targowisku albo w jego mieszkaniu. Nie było sensu dzwonić. Nie odbierze, kiedy zobaczy, że to ona. Tego I nie zmieniła nawet współpraca na polecenie Bumpa, I a nie chciała go ostrzegać, że go szuka.

Chevelle stał na swoim miejscu naprzeciw Chucka, I Chess zaparkowała kawalek dalej i ruszyła do baru, trze- I sąc się z zimna. A przynajmniej wmawiała sobie, że dla- j tego się trzęsie.

Duchota buchnęła jej w twarz, kiedy weszła przeł I obskurne drzwi - upał i Blank Generation Richarda I Helia. Jej zmęczone oczy potrzebowały chwili, żeby J

przywyknąć do światła. Wreszcie wypatrzyła go na końcu sali i jego ponurą minę, zanim się odwrócił i ruszył do tylnego wyjścia Cholera

Na szczęście dla niej północ w Dolnej Dzielnicy uchodziła za wczesną godzinę, więc lokal nie był jeszcze całkiem zapełniony Mimo to musiała dosłownie zepchnąć z drogi bandę pijanych nastolatków, żeby go dogonić. Kiedy musnęła dłonią jego przedramię, gwałtownie zabrał rękę - Muszę z tobą porozmawiać O pracy

Jego zimne spojrzenie zmieniło ją w plamę na podłodze, w coś brudnego i bezwartościowego Czym w zasadzie była.

- Co?

Obserwowało ich kilka zaciekawionych osób. Chess spojrzała na nie i znów na Terrible'a.

- Na dworze, okej?

Przez sekundę sądziła, że odmówi, a wtedy naprawdę miałyby kłopot. Pójście do Bumpa i powiedzenie mu, że Terrible nie chce współpracować, absolutnie nie wchodziło w grę Nie brału tego pod uwagę, nawet gdyby nie wiedziała, że donoszenie na niego wkurzy go jeszcze bardziej. Gdyby teraz odmówił, musiałyby wymyślić jakiś inny sposób na zdobycie informacji Może mogłyby porozmawiać z samym Maguinnessem. ale coś jej mówiła że czarodziei nie przyjmie jej cieplej niż Terrible Zresztą nie miał powodu, żeby z nią gadać, nawet gdyby pow iedziała mu, dlaczego do niego przyszła.

Ale Terrible kiwnął głową i przepchnął się do wyjścia. Chess zdołała złapać drzwi i wyszła za nim w wąski zaułek. Na piętrze budynku za nimi ktoś zostawił zapaloną lampę, która rzucała prostokąt bladego światła na potrząskane skrzynie i rolki drucianej siatki, oparte o zardzewiałe ogrodzenie. Na popękany cemencie leżały zgniłe liście przemieszane z brudnym papierem i innymi

134

135

śmieciami. Podeszwy jej butów wydawały cicha plaśnięcia, kiedy szła.

- Co - powtórzył

No tak. Najwyraźniej nie zamierzał jej tego ani trochę ułatwić. W sumie mu się nie dziwiła

- Ten gość, Maguinness Ten, który sprzedawał dzisiaj eliksiry. Czy .

- Nie zamierzam...

- Nie, posłuchaj. Czy dostał pozwolenie od Bumpa, żeby się rozstawić na targowisku? Rozmawiał z nim'

Terrible przekrzywił głowę, nie spuszczać z niej | oczu. uniósł piwo trzymane w dłoni i opróżnił butelkę. I jednym długim łykiem. Kiedy rozstawała się z nim po [ludniu. nie miał jeszcze tych zadrapań, które teraz zdo- I były kostki jego palców

Czekała. Czekała, zmuszając się. żeby nie myśleć. I Nie mówić.

- Dlaczego pytasz?

- Wydaje mi się, że jest powiązany. Z nimi. j Słyszałam... Au! Po prostu muszę wiedzieć, co o nim I wiesz. Czy kręci jeszcze jakieś interesy albo czy mówił i Bumpowi cokolwiek o...

- A, okej. Kumam. Myślisz, że coś wiemy. Myślisz, : że ten. jak mu tam, pracuje dla nas, a my nic o tym nie I wspomnieliśmy.

- Nie! Nie o to mi chodziło. Po prostu chcę się zorientować, co o nim wiecie i tyle. Może coś powiedział, na co wcześniej nie zwróciłeś uwagi.

- Myślisz, że jestem taki głupi.

- Do licha, przestaniesz wreszcie? Nie uważam, że] jesteś głupi, i nie sądzę, że coś ukrywasz...

- I dobrze, bo to nie ja jestem kłamcą. W jego głosie było tyle jadu, znieruchomiła z nia i to nie dlatego, że ją zranił czy przestraszył, ale ten toa Ile piw wypił, zanim się tu zjawiała? Nigdy nie widziała, że-

był pijany, i strach ścisnął jej żołądek. W zasadzie cały czas ryzykował. Przeważnie ludzie za bardzo się bali, żeby go zaatakować, ale wystarczyłby jeden poirytowany ćpun z pistoletem. Zdawał sobie z tego sprawę. Widziała, jaki jest ostrożny, jak cały czas pilnuje otoczenia, nawet kiedyś rozmawiali o tym w jego mieszkaniu - jedynym miejscu, w którym mógł się rozluźnić - zanim zasnęła na jego kanapie.

Nie było sensu pytać ani się martwić. To i tak nie doprowadziłoby do niczego dobrego, a ona miała aż nadto zmartwień. Zapaliła papierosa, żeby zająć ręce, i spróbowała jeszcze raz.

- Muszę to wiedzieć dla śledztwa. Będę wdzięczna, jeżeli mi powiesz

Pstryknęła zapalniczka, przez sekundę rozświetlała zaułek, zanim ją zamknął, gasząc piętnastocentymetro-

- Owszem - odezwał się w końcu - Rozmawiał z Bumpem. jakieś trzy, może cztery tygodnie temu, kiedy jeszcze byłem w szpitalu. Ale jest tu dłużej, przynajmniej tak mówił.

- A wspominał, co robił jakieś interesy na boku. oprócz eliksirów?

- Nie gadałem z nim. Wiem tylko to, co przekazał mi Bump.

- Ale gdyby robił coś innego, to byś wiedział, prawda? Słyszałbyś.

Uniósł brwi, jakby próbował zgadnąć, czy to było tanie pochlebstwo, czy nie.

- Nic o nim nie słyszałem. Twierdzi, że ma rodzinę. Chyba dużą. Sprzedaje te swoje gówna, żeby ich wyżywić. Ale nie wiem nic więcej.

Do diabła. Niewiele jej to pomagało.

- Te jego eliksiry. Może sprzedaje... Bump ich próbował? Czy Maguinness dał mu jakąś próbkę, zanim się

137

- Tak. Bump twierdzi, że nie działają. I podobno są paskudne.

- Mogły być fałszywe. Żaden z tych... Szlag. - Nie mogła dokończyć tego zdania, nawet gdyby była pewna swojej racji, a nie była. Lamaru byli w jakiś sposób zwią-

i. Może chodziło o eliksiry, a może

Terrible przestąpił z nogi na nogę, jego twarz znalazła się w cieniu.

- Masz jeszcze jakieś pytania czy mogę iść?

Chciała go spytać jeszcze o inne rzeczy, ale i pozwolić mu odejść. A wymyślanie, co zaboli bardziej - jeśli ucieknie, czy zostanie i dalej będzie ją ignorować, jakby w ogóle nie istniała - wcale jej się nie uśmiechało. Oczywiście przez większość życia czuła się, jakby wcale] nie istniała, ale nigdy przy nim. W każdym razie do niedawna.

- Mam sprawy do załatwienia. Skończyliśmy? - Chwycił klamkę, żeby wrócić do baru.

- Chyba... Nie, czekaj. Możesz porozmawiać z Maguinnessem? Albo poprosić Bumpa. żeby z nim po rozmawiał? No wiesz, spytać go o to? A gdybym mógł, być przy tej rozmowie, bardzo by mi to pomogło.

Pauza, szorstkie skinienie głową. Drzwi otworzyły się i już go nie było.

Rozdział 13

Kościół ma udział w każdym aspekcie Iwo/ego codziennego życia, od produkcji żywności, poprzez edukację, po transport. Strzeże cię, żebyś mógł się zrelaksować i wieść bezpieczne, szczęśliwe życie. Kościół cię prowadzi, broszurka autorstwa Starszego Warrena

Po tej rozmowie miała trzy opcje. Włamać się do rzeźni w środku nocy, szukać Maguinnesa albo pójść do domu. Łyknąć wszystko, co zdoła wepchnąć do gardła, i odptynać. Decyzja nie była trudna, ale jej pożałowała, kiedy następnego popołudnia szła przez parking rzeźni z niespokojnym żołądkiem i głową obolałą od narzekań Lauren, która nie umiała przestać. Trzy cepty trochę pomagały; postanowiła, że kiedy już wejdą do środka, pójdzie do łazienki i weźmie czwartą.

- Nie podoba mi się, że tak późno zaczynamy, Cesario. Mówiłaś wczoraj, że będziesz gotowa w południe, a jest już prawie druga...

- Przepraszam. - Był kolejny słoneczny dzień. Ale o ile wczoraj ją to zachwycało, dzisiaj dałaby sobie uciąć lewą rękę za parę pieprzonych chmurek. Albo trochę prochów. Albo jedno i drugie.

- Nie chcę być marudna, naprawdę nie chcę, ale czekałam tutaj...

139

- Powiedziałaś, że przepraszam. - Do diabła, U] suka miała rację. Chess rzeczywiście umówiła się z nią w południe i teraz nie mogła mieć pretensji, że Lauren , jest wkurzona. Znalazła się na długiej liście ludzi, których Chess zawiodła.

Chciała tylko, żeby Lauren przestała wreszcie truć. I

- Ojciec mówi, że Slarsi bardzo cię cenią i dlatego] sądzę, że powinnaś wiedzieć, że takie zachowanie...

- Wiem. Naprawdę przepraszam. Okej? Możemy jui | o tym nie rozmawiać?

O dziwo. Lauren się przymknęła. Słońce błyszczało I na jej włosach tak jasno i ostro, że patrzenie na nie bo- I lalo nawet przez ciemne okulary; Chess nie zapomniał! I o okularach przez dwa dni z rzędu, co byto prawdziwymi Świętem.

Lauren wzruszyła ramionami.

- Dobra. Tylko więcej się nie spóźniaj, bardzo cię proszę. To jest okropne miejsce na czekanie. Śmierdzące, I brudne i hałaśliwe, jak możesz tu mieszkać? Jak zasy-I

Chess zasypiała zwykle za pomocą całej masy chsl mii, ale nie miała zamiaru lego zdradzać. Nie zamierzała! też wyjaśniać, że nie mieszka aż tak blisko rzeźni, wieaj smród i hałas nie są tak uciążliwe. Poza tym chętnie go-I dziła się na jedno i drugie, jeśli to oznaczało łatwy do-I stęp do wcześniej wspomnianej chemii. Wzruszyła tylko ramionami.

- Można się przyzwyczaić.

- Uch. - Lauren poprawiła żakiet i ruszyła w stron) budynku. - Od samego przebywania tutaj mam ochot wziąć prysznic.

- Poczekaj, aż wejdziemy do środka - mruknęła, a kobieta jej nie usłyszała. W każdym razie Chess tak zj ktadała, skoro się nie odwróciła i nie rzuciła żadnej nadętej uwagi.

Rzeźnia już na nie czekała - ciemnoszary kamienny moloch z maleńkimi oknami i spiczastymi

kominami sterczącymi w niebo jak lufy. Wisiała nad nią śmierć. Teraz, kiedy Lauren wreszcie zamilkła, głosy zwierząt niosły się po parkingu, coraz głośniejsze. Chess wyobrażała je sobie - długie szeregi, uwięzione w krętych korytarzach, z każdym krokiem zbliżające się do krwawego końca.

Strażnik, widoczny przez dwuskrzydłowe szklane drzwi, zwolnił elektryczny zamek i zawołał kierownika zakładu, kiedy wyjaśniły, po co przyszły.

- Pan Carlyle zaraz przyjdzie - Usiadł z powrotem i na krześle - Zwykle gośćmi zajmuje się pan Hunt. ale i nie pokazał się od paru tygodni

- Pan Hunt?

I Strażnik kiwnął głową

- Zastępca kierownika

Chess zerknęła na Lauren, która ścisnęła zdjęcie i wyciągnęła je swoimi wymanikiurowanymi palcami

- Czy to jest pan Hunt? I - Tak, to on A co? Zrobił coś?

- Potwierdzamy tylko jego miejsce zatrudnienia - kłamała Lauren. - Jak dobrze go pan znał?

- Nie za bardzo. Nie rozmawiał ze mną, nie licząc powitań i pożegnań. Trzeba zapytać pana Carlyle'a.

: - A czy był ktoś, z kim rozmawiał? - spytała Chess.

- Nie wiem. Ja tylko siedzę w recepcji.

Otworzyły się drzwi po lewej; tłumione dotąd zawroźnienie zwierząt buchnęło przez szczelinę i znów przycichło, kiedy drzwi się zatrzasnęły.

Chess nie myślała o wyglądzie kierownika rzeźni; (dyby się nad tym zastanowiła, pewnie spodziewałaby się jakiejś napakowanej góry mięsa z zaschniętą krwią i paznokciami. Ale pan Carlyle - „Mówcie mi Ben, bar-il/o proszę” - był niewiele wyższy od niej, miał cienie,

140

141

myszynwate włosy, wodniste niebieskie oczy i tyle nerwowych tików, że niemal miała ochotę dać mu pandę, żeby się uspokoił

- Enk Hunt" powiedział, kiedy ją zaprowadził do swojego gabinetu Po tym spacerze jego tiki były bardziej zrozumiałe, gdyby Chess musiała słuchać co dzień tego hałasu, czuć strach, śmierć, panikę atakującą z każdego kąta też byłaby wrakiem Właściwa* to już nim była, ale do licha, to miejsce było szersze. Pracował u nas od jakichś sześciu miesięcy Miły gość Dobry kierownik i o znaczy pracownicy go lubili Nie i rozumiem, dlaczego tak po prostu przestał przychodzić! do pracy Był taki obowiązkowy Zawsze pojawiał się wcześniej, zostawał do późna i tak dalej.

Jej słowom towarzyszyło intensywne pociąganie z rękawy, pocieranie nosa i wykręcanie rąk.

- I pokazał panu dokument ze zdjęciem, kiedy go pan zatrudnił? - spytała Lauren.

- Oczywiście! Oczywiście, że pokazał. - Carlyle odwrócił się do rzędu szafek na dokumenty, w tym samym j przemysłowym beżowym kolorze co szafki w kościelnej bibliotece. -

Przestrzegamy tu wszystkich przepisów Kościoła: i przy zatrudnianiu, i przy praktykach, j

Chess sięgnęła po teczkę, którą położył na zasianym i papierami biurku, ale Lauren ją uprzedziła i zaczęła przeglądać dokumenty.

Okej. Chess i tak miała parę własnych pytań.

- Jakie praktyki ma pan na myśli? Carlyle wzruszył ramionami i zaczął się bawić małżowiną ucha.

- Przestrzegamy, oczywiście, kościelnych zasad przy uboju i utrzymujemy Rytualną Salę do produkcji mięsa na i Nawiedzony Tydzień, do uboju psów i...

- Psów? Jak to psów?

Lauren zerknęła na nią; Chess dostrzegła jej zmarszczone brwi, ale zignorowała to.

- No cóż, pani... Putnam? Wszystkie rzeźnie mają obowiązek trzymać własne Psychopompy, a także zapewnić poświęcone miejsce do ich produkcji, jeśli to konieczne. Produujemy ledwie kilka w roku, ale oczywiście na Nawiedzony Tydzień...

- Tak, macie specjalną salę. I macie w tej sali Psychopompy? - Kręciło jej się w głowie.
- Oczywiście. To pewnie nie jest pani działka, ale nie wolno nam dokonywać uboju w tym czasie bez obecności Psychopompa...

- Kto je nadzorował? Chodzi mi o Psychopompy. Czy to był Va. . Hunt? Czy macie kogoś innego?
Lauren otworzyła usta, ale Carlyle odezwał się przed nią

- Tak, to był jeden z jego obowiązków.

I - Tu wszystko jest w porządku - przerwała mu Lauren, oddając mu teczkę. Chess nie miała okazji na nią spojrzeć, ale Lauren najwyraźniej miała to gdzieś i, szczerze mówiąc, Chess też. Kogo obchodziło, jaki dokument przedstawił Yanhelm? Zajmował się tu Psychopompami Nadzorował je. Innymi słowy, znalazł się na nich. Zignorowała więc gniewne spojrzenie Lauren.

- Możemy zobaczyć tę salę-1 Oczywiście

, Carlyle potrzebował chwili, żeby znaleźć klucz - widocznie był równie roztargniony jak roztrzęsiony, cno-uaz Chess zastanawiała się, czy za jego nerwowość nie hm p<> części odpowiedzialna ich wizyta - i poprowadzi! je żelazną kładką nad głównym poziomem rzeźni. d<> Rytualnej Sali

Zanim do niej dotarli. Chess dzwoniło w uszach. | całe ciało kleiło się od zimnego potu Nie tylko przez trach, śmierć i boi Gdyby miała szczerze przyznać.

rzeźnia nie była aż tak straszna. Hałaśliwa, < nie straszna.

Ale pod tym wszystkim ezaito się coś innego, coś, nad czym nie miała czasu się zastanowić, ale nie mógł tego zignorować. Coś /lego unosiło się w powietrzu.

To nie przypominało obecności Lamaru, nie miało te- i go samego mrocznego, niemal obłąkanego, posmaku i te-]

Ale to wyczuwała, majaczyło gdzieś na skraju jej pamięci.

- To tu. - Carlyle pchał grube, ciężkie drzwi z żelaza I i wprowadził Lauren i Chess do środka

Tu energia uderzyła ją mocniej, uwięziona - jak /akia- I dała - przez ściany wzmocnione żelazem Przypomniały I jej się strzępy informacji, mętne wspomnienia z lekcji, na których nie uważała, ho wiedziała od początku, że nie będzie pracować Departamencie Procedur ani w żadnej I rządowej agencji kościelnej W rzeźniach musiały mc I znajdować rytualne sale. tak jak w szpitalach <>ddziajfl dla terminalnie chorych, wykładane żelazem Podczas I Nawiedzonego Tygodnia każda śmierć stanowiła po-| dwójne zagrożenie i nie można było ryzykować

Pokój, w którym stała, był zgodny z procedurami zamknięty, czysty, pusty, nie licząc żarówki zwisającej z sufitu Niewyraźne brązowe plamy majaczyły n mentowej podłodze, ale lego należało się spodziewać.^ Zapach chloru łaskotał ją w nos

- Erik zaczął dla nas pracować tuż przed ostatnim^ Nawiedzonym Tygodniem. - Carlyle podrapał się u ję - Nadzorował produkcję w sali i sprzątanie

Chess powolutku szła pod ścianą, przyglądając >ię I podłodze.

- Mówi pan o produkcji Psychopompów? Lauren za jej plecami westchnęła, ale Chess miał w dupie, co sobie myśli.

Carlyle kiwnął głową.

- Oczywiście podczas przyzywania w sali są Starsi, ale Erik zarządzał ekipą.

Im uważniej Chess przyglądała się sali. tym mniej była przekonana, że nie używano jej od miesięcy Przy zamkniętych drzwiach zapach chloru tak łatwo nie wietrzeje, również energia może pozostać silna, biorąc pod uwagę żelazne ściany Ustalenie wieku zakłęcia czy konkretnej energii zwykle nie stanowiło wielkiego problemu, ale przy żelaznych ścianach...

Lecz to i tak nie miało znaczenia. Lauren wypowiedziała jej imię na tyle głośno, że przerwała jej w połowie. Chess uniosta wzrok i zobaczyła, że stoją już za drzwiami; Lauren znów przywołała tę swoją minę, przez którą Chess miała ochotę walnąć kobietę. A potem zrobić to jeszcze raz.

- Zadzwoń pan do mnie, jeśli Hunt się odezwie? -Lauren wręczyła Carlyle'owi coś, co zapewne było wizytówką. Chess nie miała wizytówek.

Carlyle kiwał głową. uśmiecha! się i udzielał właściwych odpowiedzi, ale Chess już o nim nie myślała. Nie miał nic wspólnego ze sprawą; wiedziała to od chwili, kiedy ucisnęła jego rękę. Miał

w sobie mniej więcej tyle samo magicznych zdolności, co Lex, czyli zero.

Ale ta sala i Vanhelm...

- Vanhelm zajmował się Psychopompa mi - powiedziała do Lauren, kiedy wyszły. Jej mózg wiedział, że na parkingu śmierdzi równie paskudnie jak we wnętrzu, ale i tak cudownie było znaleźć się znów na powietrzu.

- I co z tego?

- Co z tego? Lauren, nie żartuj. Vanhelm nadzorował tutaj Psychopompy. Wczoraj wpłynął na Psychopompa w Kościele. Nie powiesz mi...

- Nie nadzorował ich, mógł je widzieć raz czy dwa. I nie wiesz, czy miał z tym coś wspólnego. A nawet gdybyś to wiedziała, to nie jest nasze.,,

- To jest nasze śledztwo. Lamaru to jest nasze śledztwo i jeśli oni robią coś z Psychopompami, to musimy...

Lauren westchnęła.

- Okej, Cesario. Dobrze. Uznajmy na potrzeby dyskusji, że masz rację. Jak to udowodnimy? Jak się dowie- | my, co planują?

- Musimy...

- Co?

- Nic. - O mało nie wspomniała o tym, że trzeba od- I należ i przesłuchać Maguinnessa. O mało nie wspomnia- I la o ropusze. Do diabła. Miała konkretne informacje, któ- I re mogły zmienić punkt widzenia Lauren, ale nie mógł I się nimi podzielić. Musiała pozwolić, by na razie po ły tajemnicą, aż znajdzie sposób, żeby je wyjawić.

- Dobrze. - Lauren wyjęła kluczyki ze swojej toreb- I ki. - Posłuchaj, Cesario. Rozumiem, że uważasz, iż masz I rację. Nie zgadzam się z tobą. Ale nawet gdybym się zga- J dzała, to marnowanie czasu na bezużyteczne gdybania I nie przyniesie nam nic dobrego. Musimy pracować z tam, a fakty są takie, że Lamaru mordują ludzi za porno* J cą ziemskiej broni.

- To może być trop...

- Ciała też mogą być tropem. No wiesz, i nym dowodem, który mamy w garści. Skupmy się r Najgorsze było to, że mimo szczerych chęci Cheai nie mogła nic zarzucić rozumowaniu Lauren. Na jej miejscu - biorąc pod uwagę informacje, jakie miała ifl pewnie myślałaby tak samo.

Och, do cholery, kogo ona chciała oszukać? Nie, nial myślałaby tak samo, a przynajmniej taką miała nadzieja, | Ale nie mogła mieć pretensji do Lauren. To j; wkurzało.

- Dobra - zgodziła się, bo Lauren chyba czekała, a coś powie.

146

- Świetnie. To może spotkajmy się w siedzibie Kościoła za, powiedzmy, trzy godziny. Do tej pory powinny już być jakieś nowe raporty. A potem możemy pojechać do doków i sprawdzić to miejsce, gdzie znaleziono ciało tego Lamaru, jak on się nazywał?

- Denby - odparła Chess. - Dlaczego za trzy godziny? Dlaczego nie pojechać tam teraz?

- Jestem umówiona z tatusiem. - Lauren zmarszczyła brwi i spojrzała na zegarek; Chess ledwie zdołała się powstrzymać, żeby nie przewrócić oczami. - Szczerze mówiąc, jestem już spóźniona.

Zapoznałaś się już z teczką? Wczoraj mówiłaś, że sprawdzasz te genetyczne anomalie... skończyłaś już?

- Nie miałam czasu...

- No więc teraz masz czas.

Chess zazgrzytała zębami. Nie bić córki Prastarszego. Nie bić córki Prastarszego.

- Tak, chyba mam.

Lauren wsiadła do samochodu.

- Świetnie Później mnie wprowadzisz To do zoba-

Nie czekała na odpowiedź A Chess wcale tego nic oczekiwała Patrzyła za samochodem wyjeżdżającym t piskiem z parkingu, zastanawiając się. co ma zrobić

j Owszem, mogła pojechać do Kościoła i przesiedzieć

I parę godzin w czytelni publikacji zastrzeżonych Mozę nawet powinna Ale jakie to miało znaczenie, do cho-

I lery1 Tej sprawy nie dało się rozwiązać przez rozpracowanie genetycznych defektów ofiar Sprawa się rozwiąże, kiedy w końcu złapią Lamaru i dowiedzą się, co robili z. Psychopompami Swojego Psychopompa miała

I przy sobie, w torbie. Po raz pierwszy w życiu pomyślała o nim z niepokojem, wyobrażając sobie czaszkę jako tos. co może bez ostrzeżenia obudzić się do życia i ją mu lakować Przez lata pracy w zawodzie De maska lora

przerobiła cztery lub pięć. Były narzędziami, czymś, co dało się kontrolować. Co więcej, były częścią i własnością Kościoła, symbolem jego władzy, a jako takie repre- I zentowały jej własną moc i niezawisłość. Jej wolność, nawet jeśli tak ułomną.

Lamaru już wcześniej próbowali zniszczyć Kościół, Próbowali go zniszczyć niemal od chwili, kiedy przejął | władzę. Ale nigdy nie uderzyli w samo jego serce, nie j wykorzystali jego własnej magii.

Lauren mogła sobie powtarzać do upojenia, : Lamaru i Psychopompy nie mają ze sobą nic wspólnego. Lauren mogła sobie też powtarzać do upojenia, że Ziemia jest płaska. Ani jedno, ani drugie nie było prawdą i Chess to wiedziała.

Pieprzyć czytelnię publikacji zastrzeżonych Chess miała prawdziwe dowody. I prawdziwe narkotyki.! Doskonale wiedziała, jak je użyć - lata praktyki Teraz"] musiała jeszcze wykombinować, co zrobić z dowodami.^

Wskoczyła do samochodu i pojechała na targowisko. I

Rozdział 14

Rodzina to najważniejsza rzecz na świecie. I^winnyście zachęcać swoich ukochanych małżonków, by byli jak najbliżej z waszymi dziećmi. Rady pani Increase dla pań

Tak, to prawda, chciała zobaczyć Terrible'a. I tak, to prawda, była rozczarowana, kiedy się rozejrzała i nie zobaczyła go. Ale przyszła tu nie tylko dla niego, chociaż wzięła na wszelki wypadek cztery cepty zamiast trzech, zanim wysiadła z samochodu.

Nigdzie też nie dostrzegła Maguinnessa, do bani. Była pewna, że będzie wygłaszał swoje kwieciste mowy z prowizorycznej sceny. Musiał coś wiedzieć. Po prostu musiał. Bo dlaczego Lamaru mieliby się go bać?

Oczywiście nawiązywanie kontaktu z kimś, kto przerażał nawet Lamaru, szczególnie jej się uśmiechało, ale nie miała wyboru. Jej myśli podczas krótkiej jazdy z rzeźni na targowisko krążyły wciąż wokół tego samego tematu: nie mogła się pozbyć obrazu czaszki w swojej torbie przemieniającej się nagle w bezmyślną, pozbawioną uczuć maszynę do zabijania.

Jeśli ktoś zdołał sprawić, że bała się kościelnej magii, to co jej, do cholery, pozostawało?

No dobra. Znała odpowiedź na to pytanie. Pozostawały jej pigułki schowane w ozdobnym, srebrnym

149

pudełeczku w torebce i palarnia po lewej. To było pocie- '< szające. Bezpieczne. Dawalo jej wytchnienie.

Wierzyła w swój talent. Jako człowiek była w z; dzie do niczego, ale jako czarownica... To miato wartość.

I wciąż wierzyła w człowieka, który jej nienawidził.^ Szkoda, że wszystkie te rzeczy - z wyjątkiem magii - by-f ty dla niej jednakowo zgubne, sama nie wiedziała, czy bardziej autodestmkcyjnc było powolne samobójstwo I przez pigułki, które przyjmowała, czy nieustanne wzdy-j chanie za kimś. kto chętnie widziałby ją na dnie

Ale wciąż istniały rzeczy, w które mogła wierzyć. któ*1 rym mogła zaufać Musiała o nich pamiętać, jeśli chciałfdj zachować rozsądek podczas tej całej awantury

Jasny dzień wywabił na dwór mieszkańców Dolne*.] Dzielnicy Siedzieli na popękanych schodach i chodri-] kach z podciągniętymi rękawami, żeby złapać tnicbf] słońca Stali na rogach całymi grupkami i tłoczyli się na targowisku Chess przepychała się przez ilum. czując, jak ją obserwują Knk Vanhelm miał jej zdjęcie Każdy wokół mej mógl! należeć do Lamaru. Czy gapili się na nią, bo była kościelną wiedźmą Bumpa? Czy dlatego, że bez przerwy widywali ją z Terrib!e'em, a teraz to się skończyło? Czy dlatego, że zamierzali złapać ją, zaciągnąć w ciemny zaułek j i pociąć ją na

kawałki?

Chwyliła rękojeść noża w kieszeni i szła dalej. Jak I na razie nikt się na nią nie rzucił. Kiedy wprowadziła się do tej dzielnicy, nie czekali długo, żeby się włamać do jej mieszkania i zaatakować.

Nie wiedziała, czy od tej myśli jest jej lepiej, czy go- j rzej.

Widok Edsela podniósł ją na duchu mimo troski, którą dostrzegła w jego oczach. Czyżby wyglądała aż tak | źle?

- Chess. - Uśmiechnął się i nakleił cenę na koszyk z kawałkami pszczelego wosku stojący na ladzie.

-Wszystko dobrze?

- Doskonale - odpowiedziała automatycznie. Dziś ustawił się bliżej bud z mięsem, gdzie był większy hałas. I dobrze. Miała pretekst, żeby pochylić się bliżej do niego. - Chciałam cię o coś zapytać.

- Nie gadałem o tobie z Terrible'em, mała. Uniosła brwi.

- Nie o to mi chodziło.

- Tak tylko mówię.

- Nie obchodzi... Nieważne Wiesz coś o tym gościu od eliksirów, który byt tu wczoraj" Maguinness

- Ten kudłaty? Mam gęsią skórkę, jak na niego patrzę

- Tak, ten Widziałeś go już wcześniej'Słyszałeś coś o nim?

Edsel przekrzywił głowę, promień słońca rozświetlił jego włosy.

- Kaczej nie. Wiem tylko tyle, że jest tu od jakiegoś czasu Sprzedaje eliksiry i magię. Ale u mnie nigdy nic nie kupował

- A wiesz, skąd bierze akcesona?

- Podejrzewam, że sam je robi Nie słyszałem, żeby kupował gdzie indziej.

Cholera. Miała nadzieję... zaraz.

- Czy to by nie byto strasznie drogie i nie wymagało dużo miejsca?

- Pewnie ma spore mieszkanie. Gdzieś wyżej. A może korzysta z tamtejszego targowiska.

- Szlag. - Nie przyszło jej do głowy, żeby tam zajrzeć. Maguinness podał z adres zamieszkania, kiedy przyszedł w odwiedziny do więzienia.

Zaraz. Ale jeśli bliżej jego domu było targowisko, to dlaczego handluje tutaj?

150

151

Żeby lam handlować, tez potrzebuje zezwolenia ud Bumpa Do licha, potrzebowałyby |ego zezwolenia wet. gdyby wystawił mamy stragan - gdyby Bump czy I Terrible, czy ktokolwiek z jego ludzi, zauważyli nielegalny handel, natychmiast zamknęliby mu budę. I na doda-l tek pobili, żeby zrozumiał.

Ale skoro mieszkał w Dolne) Dzielnicy od Jawna i nagle zmienił obyczaje, czy to nie sugerowało, że potrzebował pieniędzy, i to szybko?

Chyba że po prostu zdecydował się poszerzyć biznes, otworzyć filię. Oczami wyobraźni widziała białe, brud- I ne kostki pod przykrótkimi spodniami, koszulę wiszącą j na kościstych ramionach.

Nie. Może i bezpieczniej by-] lo udawać biedaka, szczególnie w Dolnej Dzielnicy, ale większość ludzi nie potrafiła oprzeć się pokusie, żeby siei pokazać. Szczególnie jeśli ktoś chciał przekonać innych l o swojej mocy i umiejętnościach. Żeby komuś zaimpo- I nować, najpierw trzeba wyglądać należycie.

Jasne, wygląd bywa zwodniczy. Ale to byty podstawy I psychologii, przynajmniej kiedyś, kiedy psychologia byta I jeszcze legalna. Chess spędziła wystarczająco dużo nocy w archiwach, żeby to wiedzieć, i napatrzyła się na goto- I dupców traktowanych jak królowie wyłącznie dlatego,] że dobrze wyglądali.

Może Maguinness jest bogaty? Bogatszy od Bumpa? I Nie, raczej nie. Bump by wiedział, gdyby tak było. Ile I Bump brał od niego za handel na targowisku?

Zaraz. Czy Terrible nie wspomniał, że Maguinness I ma dużą rodzinę do wykarmienia i dlatego w ogóle prosił I o pozwolenie handlowania na targowisku?

- O czym myślisz? - Edsel obserwował ją zza swo-1 ich ciemnych okularów. - Masz z nim jakieś

kłopoty?

Pokręciła głową.

- Nie wiem. Ale czy mógłbyś popytać ludzi? | Cokolwiek, co o nim usłyszysz, może być pomocne.

- Jasne, oczywiście że popytam.

- Dzięki. Aha, wiesz coś o Psychopompach?

- Na pewno nie więcej niż ty.

- Nie chodzi mi o... Popatrz. - Próbowała stłumić dreszcz, kiedy wyjmowała z torby części fetysza w plastikowych torebkach i wyłożyła na materiale okrywającym ładę. - Tego się używa do tworzenia Psychopompów, ale jest to też destrukcyjny czar.

- Tak. Widzę nawet palec. - Edsel ostrożnie trąci! jedną z torebek, ale natychmiast zabrał rękę i potrząsnął nią, jakby chciał strzepnąć z niej zło. - Poważna sprawa, mata Jakby dobrze zasilić energię dokota tego i wypowiedzieć odpowiednie słowa, to by była prawdziwa bomba.

- No właśnie lak leż myślałam Ale nigdy nie widziałam destrukcyjnego czaru z takimi składnikami Takich przedmiotów używają trenerzy, którzy szkolą Psychopompy. No wiesz, kiedy przyzywają je pierwszy raz. zanim oddadzą czaszkę do magazynu z zaopatrzeniem -

- O tym naprawdę niewiele wiem

- Ale znasz składniki potrzebne do zaklęć dla Psychopompów. Po co dodawać do tego coś takiego jak palec?

- Pewnie ktoś próbuje je zniszczyć albo zrobić takie, które zniszczą innych. Jak się tak zastanowić... słyszałem ostatnio rozmowę o psach. W rzeźni, kumasz. Brat Galeny mieszka niedaleko i mówił, że nie może spać przez szczekanie.

Dreszcz, który przebiegi jej po plecach, nie miał nic wspólnego z kozim rogiem, który niechcący musnęła taką.

- Psy? W rzeźni?

- Brat Galeny tak mówi).

Vanhelm pracował w rzeźni. Co to mówił Carlyle? Że Vanhelm był bardzo obowiązkowym pracownikiem, przychodził wcześniej i wychodził później niż wszyscy.

153

Spędzał tam dużo czasu Sam w budynku z własną I salą do produkcji Psychopompów

Teraz Lauren będzie musiała jej posłuchać, nie?

Kiedy tylko to pytanie uformowało się w jej głowie, j znała już odpowiedź; nie Nie. Lauren nie będzie mu- j siata jej posłuchać Postuka swoim ostro zakończonym I pantoflem i powie, że to oczywiste, że psy szczekają l w rzeźni, psy mieszkają przy rzeźni, pilnują terenu Są I tez w rzeźni, dopóki me zostaną zabite

Nie wszystkie psy zostawały Psychopompami. I Czaszki tych. które się nie nadawały, byty niszczone, ale I psie kości i skóra miały inne magiczne zastosowania, po- I dobnie jak ich krew, oczy. organy Wszystko było zbie- I rane i odsyłane Kościołowi albo handlarzom takim jak | Edsel Nie wspominając już o kwitnym czarnym rynku I psiego mięsa, chociaż o tym akurat pewnie Lauren :ne wiedziała. Rzecz w tym. że szczekanie psów w rzeźni nocy pewnie by jej nie obeszło.

- Okej - rzuciła w końcu, zbierając części fetysza I i wrzucając je z powrotem do torby - Dzięki Tu może I mi pomóc Jeśli jeśli zobaczysz Terrible'a. powiedz mu I

0 tym. okej? I ze ja cię o to prosiłam

- Powinnaś sama to zrobić, mała. Nie ma sensu bawić się w głuchy telefon, to niczego nie rozwiąże Choć raz ta cholerna przysięga na coś się przydała. I Chess uniosła nadgarstki.

- Prawdę mówiąc, nie mogę. Więc zrób to za mn Proszę.

Zacisnął usta w cieką kreskę, ale kiwnął głową.

- Dobra. Przekażę mu przy najbliższej okazji.

- Dzięki.

Pogawędzili jeszcze kilka minut, głównie o Galenie

I jej ciąży, aż wreszcie Chess poszła swoją drogą. Pomyślała, że spacer może rozjaśnić jej myśli. A przejrzy-

ste myśli na pewno się przydadzą. Może powinna wrócić do domu. Miała jeszcze jakieś dwie

godziny do spotkania z Lauren na kolejną rundę „zapasów” z Inkwizytorką. Jeśli pójdzie do domu, będzie mogła usiąść i jeszcze raz przejrzeć teczkę. Zrobić notatki. I w domu będzie bezpieczna. Okej. Coś na ząb, a potem do domu. Ruszyła w stronę rzędu bud pod ogrodzeniem; nie była głodna, ale przynajmniej jedzenie było jakimś zajęciem. Nie wspominając już o tym, że mogło upłynąć wiele godzin, zanim znowu będzie miała okazję coś przekąsić. Podejrzewała, że Lauren nie wypuści jej z pazurów przed późnym wieczorem.

Mogła poprosić Starszego Griffina o swoją teczkę i sprawdzić, czy jest w niej zdjęcie. I dowiedzieć się, czy były jakieś duplikaty.

Powinna mu powiedzieć, dlaczego ją to interesuje? Dobre pytanie. I całkowicie zbędne, jako że zadawała je sobie w kółko od chwili, kiedy znalazła zdjęcie, ale jednak „

Instynkt kazał jej wsunąć dłoń do kieszeni, kiedy kloś na nią wpadł. Chwyliła torebkę, w samą porę, by przyłapać dziecko, które próbowało wsunąć do niej brudną rękę

W chwili, kiedy jej palce dotknęły - jego! Jej? Nie potrafiła stwierdzić - skóry, energia strzeliła wzdłuż ręki, Iż Chess zatoczyła się pod jej mocą.

Ale nie puściła, chociaż dziecko szamotało się i wito z taką siłą, że ledwie zdołała je utrzymać. Cały czas nie widziała jego rysów. Rozczochrana szopa czarnych włosów zasłaniała oczy, twarz była czerwona, zamazana plamą z rozdziawionymi ustami, częściowo bezzębny. Jego energia była zła, szpetna.

Chess wbiła krótkie paznokcie w delikatną skórę nadgarstka złodziejaszka i trzymała mocno.

154

Dziecko zapiszczało. Chess miała to gdzieś. Podobnie jak wszyscy inni. Gdyby tak łapać każdego kieszonkowca, nikt by nie dokończył roboty.

Energia przybrała na sile. Zrobiła się jeszcze gorsza, gdy Chess wyciągnęła dzieciaka z kolejki po kluski i pchnęła w stronę meliny Bumpa. Nie dlatego, że I chciała tam iść, ale dlatego, że przed jego drzwiami nikł nie stał; mogła tam mieć trochę prywatności, a małemu trudniej byłoby uciec.

Dziecko nie powinno mieć takiej energii. Tatuże Chess swędziały i piekły; żadne żywe stworzenie nie winno wywoływać takich odczuć.

- Puszczaj!

Twarda stopa trafiła ją w goleń. Mała - po bliższej inspekcji Chess była prawie pewna, że to dziewczynka - była silniejsza, niż na to wyglądała.

- Nie puszcze cię, do cholery. Idziemy poszukać Terrible'a. Zobaczmy, czy lubi złodziei na targowisku.

- Nie krałłam! - Dziewczynka biła Chess po dłoni, próbowała wykręcić rękę.

- Właśnie że krałłaś. Chciałaś się dostać do mojej J

- Nie krałłam! - Z każdym ruchem małej kolejna fala tej ohydnej energii prześlizgiwała się w górę ręki Chess, z każdym ruchem obrzydliwy smród uderzał ją w nos. Dziewczynka cuchnęła potem, zwierzętami i gnojem, jakby sypiała w chlewie w rzeźni...

- Gdzie mieszkasz?

Dziewczynka musiała wyczuć, że gniew Chess ził się w ciekawość. Przestała się szamotać.

- Nie powiem ci. Puszczaj.

- Co próbowałaś mi wyciągnąć z torby? Dziewczynka spojrzała na nią ze złością. Z bliska Chess widziała jej oczy, zmrużone i dziwnie rozbiegane, za małe, a zarazem zbyt blisko osadzone, (jej nos też nie

pasował do reszty; wyglądał bardziej jak ucho - niewielka wypustka nad małą górną wargą. Jej rysy były bezkształtne, szerokie, blade policzki i wystający podbródek. Bardziej przypominała komputerową symulację niż żywego człowieka.

I wysyłała energię czegoś, co w ogóle nie powinno oddychać.

- Co chciałaś zabrać z mojej torby? - powtórzyła Chess, ryzykując i na sekundę odrywając oczy od małej, żeby poszukać w tłumie Terrible'a.

Błąd. Ostry ból eksplodował w jej przedramieniu; dziecko ugryzło ją, zatapiając w jej skórze krzywe zęby. Ostre jak igły.

- Kurwa! - Chess głębiej wbiła paznokcie w skórę małej, ale ta tylko ugryzła mocniej. Mocowały

się przez chwilę pod drzwiami Bumpa: torba zsunęła się z ramienia Chess. Wreszcie udało jej się chwycić wolną ręką włosy dziewczynki i pociągnęła mocno.

Mała zawyla i puściła rękę Chess. Jej włosy przypominały w dotyku ptasie gniazdo pełne oleju silnikowego, ale Chess szarpnęła jeszcze mocniej, popychając głowę dziecka na dół. Tak, to było tylko dziecko i nie chciała mu robić krzywdy, ale ta mała potraktowała jej rękę jak lunch.

A do tego miała nóż. Słońce odbiło się od ostrza i błysnęło w oczy Chess; ledwie udało jej się uchylić, by nie zagłębiło się w jej brzuchu.

[Jej pięść ciągle była zaplątana we włosy dziewczynki. Mała rzuciła się do tytu, wykręcając Chess nadgarstek i zmuszając do rozluźnienia uchwytu.

Chess zachwiała się. Dziewczynka też, ale miała tę przewagę, że nie rozpraszała jej krwawiąca rana na ręce. Złodziejka wyrwała się i zaczęła uciekać przez targowisko w stronę handlarzy zwierząt. Za handlarzami było drugie wyjście, a za nim ulice Dolnej Dzielnicy, pełne zautków, squatów i innych

157

kryjówek, w których mała mogła się przyczaić. Nie było mowy, żeby dotarła do wyjścia. Gdyby jej się udało, Chess nigdy by jej nie znalazła.

Pobiegła więc za nią, Dziewczynka przemykała się i nurkowała między ludźmi. Chess musiała się przepychać. Serce jej waliło. Krew kapła jej z ręki na brudną ziemię; Chess miała nadzieję, że nikt nic ma pojęcia, jaka moc jest w tej krwi i do czego można jej użyć, bo gdyby jakiś przedsiębiorczy biznesmen zebrał ziemię, na którą upadła, miałyby niezły składnik do czarów albo środek do rzucenia na nią klątwy.

Nie było czasu się o to martwić. Chess przeskoczyła przez dwie kury. Wzrok wciąż miała wbity w cienką | brudnoszarą koszulę dziecka i w za wielkie dżinsy z grubo podwiniętymi nogawkami.

Mała zanurkowała i przebiegła przez wyjście, skręcając w lewo. Chess podążyła za nią. Już prawie ją miała - jeszcze kilkanaście centymetrów i znów chwyci za te | okropne włosy i pociągnie do tyłu...

Dziewczynka obróciła się wokół własnej osi. Nóż znowu błysną! w słońcu, Tym razem Chess potknęła o pustą butelkę po piwie i upadła na kolana na popękany | chodnik. Ból przeszył jej nogi. Wsiadła mimo wszystko, nie chcąc pozwolić, żebył przechytrzył ją jakiś dzieciak, ale było już za późno - Dziewczynka zniknęła w bocznej uliczce, coś szcęknię-ła głośniej od szybko oddalającego się tupotu stóp

Zanim Chess dotarła do wąskiego prześwitu, dzieło już nie było. Jednak jakiś ruch ściągnął jej uwagę na koniec ulicy, u wylotu zaułka na Pięćdziesiątą Trzecią; dwie postaci przemykały wśród zalanego słońcem tłumu. W jednej chwili je widziała, w następnej już nie.

Kudłate włosy dziewczynki i jeszcze bardziej rozczarna głowa Arthura Maguinnessa. kiedy porwał dziec-] ko na ręce.

Rozdział 15

Ich drogi to cud technologii, który Kościół z czasem ulepszył. Historia starego porządku, tom V 1930-1974

inness potrzebował pieniędzy. Wysłał dziecko, żeby ją okradło. Właśnie ją? Czy może kogokolwiek innego, a ona się tylko napatoczyła?

Ale przecież nie wyglądała na łatwy cel - a przynajmniej tak sądziła. W Dolnej Dzielnicy za każdym rogiem można było napotkać kłopoty; kłopoty wisiały w powietrzu jak warstwy dymu, ale Chess nie tylko była ostrożna - była kościelną czarownicą. Pracowała dla Bumpa. Wszyscy o tym wiedzieli.

I dlaczego Maguinness miałby z nią zadzierać? Nie miał pojęcia, czym się zajmowała. Zgadza się? A nawet jeśli wiedział, to jeśli Lamaru mieli z nim na pieńku, powinien się cieszyć, że ona prowadzi śledztwo w ich sprawie. Zgadza się?

Cholera. Dlaczego za każdym razem, kiedy Lamaru pojawiali się na horyzoncie, wszystko w jej życiu stawało na głowie?

Nie, historia z Terrible'em nie miała z nimi nic wspólnego, ale kiedy wjeżdżała na kościelny parking, miała takie wrażenie. Ostatecznie, gdyby Lamaru nie kombinowali na Lotnisku Chester,

nigdy by się nie

zadawała z Terrible'em ani z Lexem. Więc to była wina.

Było to wierutne kłamstwo i dobrze o tym wiedziały. Ale kogo to obchodziło. Miała ochotę zwalić winę na Lamaru, to zwałała. I co jej zrobić, napadną na nią? Napadną. Cholerne ścierwojady.

A skoro mowa o ścierwach... Przed wielkimi dwuskrzydłowymi drzwiami Kościoła stała

Lauren, stukając butem. Chess spojrzała na zegarek cyfrowy mający za warstwę kurzu na

desce rozdzielczej. Za pięć szesnastą. Przyjechała wcześniej. Więc co znowu rozłościła Lauren?

Wyglądało na to, że Chess ją po prostu irytuje. Z westchnieniem wysiadła z samochodu i podeszła

do niej, porzucając po drodze chęć podzielenia się informacją o próbie kradzieży i powiązania

jej z Maguinnesse'iem człowiekiem, który mógł mieć do czynienia z Lamaru] Lauren i tak by nie

uwierzyła, szczególnie że Chess miała słabe dowody: rozmowę, którą nie mogła się podzielić i próbę kradzieży, jakie zdarzały się w tamtym miejscu dziesiątki razy.

- Nie spóźniłam się. Jest za pięć. Lauren zacisnęła usta.

- Czy ja powiedziałam, że się spóźniłaś?

- Nie, ale wyglądasz na zdenerwowaną.

- Nie wszystko kręci się wokół ciebie, Cesario. Chess przyjęła ten komentarz z uwagą, na jaką zgięła - czyli żadną - i mówiła dalej.

- Jeszcze raz przejrzałam teczkę. Pomyślałam, może powinniśmy zacząć szukać wyposażenia, które byłoby potrzebne do tworzenia embrionów, implant czy czegoś w tym stylu. Musi istnieć czarny rynek rzeczy, może Oddział coś wie.

Lauren zastanowiła się nad tym.

- Myślę, że gdybyśmy coś wiedzieli na ten temat, to już by siedzieli, ale pewnie warto spróbować.

Poczekaj, zadzwonię... Cholera!

Chess wyciągnęła do niej rękę, zastanawiając się, co jest grane, ale Lauren wbiła spojrzenie w coś za jej plecami, Chess odwróciła się: biała jak ściana twarz Lauren nie zrobiła na niej szczególnego wrażenia, ale w następnej chwili ona sama zbladła jak duch.

Na trawniku, jakieś sześć metrów od nich, koło dębów stał Erik Vanhelm.

Przypatrywał się im. One gapiły się na niego. Chess zauważyła każdy szczegół: odcień jego włosów przyciemnionych niebieskawym zmierzchem, jego rozszerzające się nozdrza, poruszające się gałęzie za jego plecami.

I nagle ruszył biegiem na parking.

- Samochód! - krzyknęła Chess, kierując się w stronę pojazdu Lauren. - Chodź, on...

i - Nie, pewnie dokądś biegnie...

- Biegnie do samochodu, bo niby gdzie? - Chess złapała klamkę drzwi i szarpnęła. Zamknięte. Żyłki pulsowały pod tatuażem nad nadgarstkami. - No szybciej, bo ucieknie!

- Myślę, że jeszcze tu jest!

- Tak, ale nie będzie długo...

- Nie, musimy go gonić pieszo.

- Dokąd? Ma samochód, na bank, i... Trzasnęły drzwi. Zawarczał się silnik.

Chess nie miała nawet czasu powiedzieć „a nie mówiłam?” Musiała jednak przyznać Lauren, że

umiała ruszyć tyłek, kiedy sytuacja tego wymagała. Obie były w samochodzie i potężny silnik

nabierał obrotów, zanim obok nich przemknął z rykiem czarny sedan z Vanhelmem za kierownicą.

Wypadły z parkingu tuż za nim i przeleciały przez kilka czerwonych świateł.

161

- Jedź na autostradę - sapnęła Lauren, wbijając rękę w klakson, kiedy przemykały obok nieświadomego jej pieszego.

- Tak. - Chess miała przeczucie, że też wie, gdzie on jedzie. Dokąd miałby jechać, jeśli nie do Dolnej Dzielnicy, w której mógł się zgubić w tłumie, w jakimiś zaułkami z ukrytym wejściem czy...

Szczególnie że pewnie miał przy sobie komórkę. I co oznaczało, że mógł im przygotować miłą spotkankę z Lamaru, kiedy już zdecyduje się zamknąć ten okręt, który prowadził.

Do licha, dopiero co przyjechała z Doinej Dzielnicy. Mogła zostać w domu.

Wspomniała o tym Lauren, pomijając oczywiście tę część z zostawianiem w domu, Lauren

kiwnęła głową.

- Co masz przy sobie? W ogóle masz cokolwiek?

- Uhm, tak się składa, że owszem. Mam trochę man- | dragory i parę kawałków węża, i, zdaje się, trochę oli- L banum. Cmentarną ziemię. Melidię. Asafetydę. Żelazne 1 opiłki, ale niewiele, zapomniałam uzupełnić rano zapas, f

- Niezły zestaw. - Lauren ominęła kabriolet peleit'1 młodych dziewczyn i już sunęła za Vanhelmem. Była cał- i kiem niezłym kierowcą, zauważyła Chess. Całkiem nie- f złym. Nie tak dobrym jak niektórzy, ale z całą pewnością | dobrze sobie radziła.

- Ja mam opiłki, więc to nie problem, do tego trochęj tojadu i krwawej soli. A. i trochę imbiru, i zestaw zajęczych kości. Nie cały komplet, ale sporo.

Były na autostradzie i śmigwały pasem szybkiego ru- J chu. Zanim Chess zdążyła to zasugerować, Lauren zi nita, by Vanhelm pomyślał, że nie mogą za nim nadążyć, A

- Zawsze nosicie takie rzeczy przy sobie? Lauren uśmiechnęła się.

- Mogłabym cię spytać o to samo.

- Po prostu uważam, że lepiej być przygotowanym.

- [a też.

Samochód ostro przyhamował; jakiś idiota zajechał im drogę. Lauren zaklęła i wyprzedziła go.

- No proszę, nieźle z nas Uczennice Czarnoksiężnika - mruknęła Chess. - Hej, a umiesz założyć nadajnik? Wy z Oddziału chyba robicie takie rzeczy, nie?

- Iak...

I - Co? -

- Nigdy tego nie robiłam w ruchu. No wiesz, zwykle podkradasz się i zakładasz, kiedy samochód stoi zaparkowany, albo podchodzisz do kogoś i przyczepiasz do ubrania.

Chess uniosła brew,

- Mówisz, że nie dasz rady?

- Och, odpieprz się. - Lauren zastanowiła się sekundę, przyspieszyła. Samochód Vanhelma był dobre pięć długości przed nimi. Do licha, teraz już na pewno nie pomyśli, że je zgubił. Nie mógł ich nie zauważyć; wóz wystarczająco rzucił się w oczy, żeby go nie przegapić, -Muszę podjechać bliżej. Przejmiesz kierownicę albo cię poinstruuje.

- Super.

- Mówisz, że nie dasz rady?

Chess doceniła dowcip i odpięta pas bezpieczeństwa.

- Powiedz, co mam robić.

- Weź moją torbę.

W odróżnieniu od Chess Lauren nosiła swój sprzęt do pracy oddzielnie. Na tylnym siedzeniu leżała mata torebka marki Coach. a na podłodze za Chess większa czarna torba z nylonu i zamszu Była ciężka i trudno ją byto dźwignąć, brzeg siedzenia werznął się w pusty brzuch Chess, a samochody i krajobraz śmigające za oknem, widziane z tej pozycji sprawiły, że przez chwilę byta zdezorientowana, jakby wisiata do góry nogami. Dodać do lego przyływ mocy bijący od przyborów Lauren i miata

163

porządny mdlący zawróci głowy, kiedy najmniej tego p trzeba.

Czarna torba była pokryta firmowymi inicjałami wyszytymi na materiale. Chess nie wiedziała, czy to przez . brak gustu, czy przez jego nadmiar, ale torba wydała jej się paskudna.

Mimo to była dobrze zaopatrzona. Chess wyjęta skaner sygnałów i dwa nadajniki klejące się w rogach od lepkiej substancji podobnej do gumy do żucia.

Okej, brawura brawurą, ale był pewien problem. I Jechały jakieś sto dziesięć na godzinę, śledząc Vanhelma drogą, którą media nazywały korytarzem 300. Chess I wiedziała, że kiedy się do niego zbliżą, zaczną robić I uniki, a ona wcale nie miała ochoty stać się ofiarą wy- f padku drogowego przy prędkości dwa razy większej niż j obecna.

Samochód Erika na pewno był w stanie tyle wycia-1 gnać. Te wielkie wozy potrafiły gnać jak wiatr - o czym | doskonale wiedziała po miesiącach słuchania wywodów Terrible'a na temat zalet

potężnych aut z ery PP -mochód Lauren, chociaż z początku podejrzewała, że to tylko fikuśna kosiarka do trawy, miał jeszcze sporo miejsca na zegarek, a nawet się nie zasapał.

W odróżnieniu od pewnej znajomej kościelnej cównicy, niejakej Chess, potrafiła wymyślić całe nstwo rzeczy, które wolataby robić, zamiast wywieszać się z okna pędzącego samochodu, żeby przytulić się do d gjego.

Lauren spojrziała na nią.

- Gotowa?

- Nie Ale zrobmy to. Na razie nie otwierała okna; Lauren przycisnęła p dał gazu, zmniejszając dystans między nimi a Erikiem Z każdym metrem, jaki nadrabiały, żołądek Chess stawi się coraz cięższy.

164

Erik zauważył, że się zbliżają, i przyspieszył. Lauren gnata za nim. Chess zagryzała zęby. Dłonie miała spocone i brudne; wytarta je o kolana i pożałowała, że się na to zgodziła. Kogo obchodziło, czy Lauren uważała ją za mięczaka? Czy to naprawdę byto warte ręki, którą - byta tego pewna - zaraz straci?

Inny samochód wyskoczył na środkowy pas przed Erikiem, który wcisnął hamulec, zmuszając Lauren do tego samego.

- Czekaj. - Chess zaschło w gardle; ztapata butelkę z wodą i wypita kilka tyków. - On się zorientuje, co chcemy zrobić. Musimy odwrócić jego uwagę.

- Strzelę do niego.

- Czyś ty zwar... Nie! Żadnego strzelania. Mogłabyś trafić we mnie. Może... Kurwa!

Vanhelm skręcił gwałtownie, omal w nie nie uderzył - zrobiłby to, gdyby Lauren nie miała takiego refleksu za kierownicą.

- Teraz - powiedziała. - Znowu jedzie, patrz... Chess dostrzegła błysk profilu Vanhelma. zobaczyła. jak jego ręka szarpie kierownicę w bok. jakby w zwolnionym tempie Chwyliła nadajnik Wychyliła się przez okno.

Między nią a krwawą śmiercią na asfalcie nie byto nic oprócz drzwi Włosy kompletnie zasłaniały jej widok, kłuły w twarz szarpane wiatrem. Nie mogła oddychać, mc nie widziała Wyciągnęła rękę z nadajnikiem i zagryzała zęby. czekając na trzask kości, na odgłos darteo

Nadajnik dotknął samochodu Samochód znów skręci! w ich stronę, na tedną przerażającą sekundę Chess straciła równowagę i przechylila się do przodu Była pewna, że zaraz zostanie zmiażdżona, czarny tylny błotnik samochodu Vanhelma sterczał przed nią jak ceglana ściana, na którą pędziła... Palce zahaczone o pasek jej spodni szarpnęły ją z powrotem do samochodu. Jej głowa uderzyła o górną krawędź drzwi. Auto Vanhelma nie uderzyło w samochód Lauren, bo kobieta przytomnie wcisnęła hamulce, Vanhelm wyskoczył do przodu, a Chess ledwie się powstrzymała, żeby nie zwymiotować,

Erik gwałtownie skręcił w prawo, przecinając wszystkie cztery pasy. Mknął do zjazdu na Mercer. Dolna | Dzielnica. Cholera, alez szybko przejechali ten dystans Czas leci, kiedy człowiek jest przekonany, że umrze.

Ale przynajmniej się nie myliła. A teraz, kiedy potra fiły namierzyć jego samochód, mogły zwolnić. Co, jak przyszło jej nagle do głowy, było trochę bej sensu. Owszem, mogły namierzyć samochód i może to było wygodne, ale kiedy tylko Vanhelm z niego wysi% dzie, przepadnie. Będzie nie do wytropienia. Kolejnj nieudacznik szukający zapomnienia na ulicach Dolne; Dzielnicy - jak ona, Lauren nie miała zamiaru pozwolić ofierze uciec skręciła kierownicę i pojechała za nim, zostawiając zł sobą piszczące opony i trąbiące klaksony.

Na końcu ulicy były światła, ale Erik nie był fanem I przepisów drogowych. Zarzucając tyłem, pokonał skrzy- f zowanie i pognął w prawo z Lauren siedzącą mu na ogo- I nie. I

Przemknęli przez Mercer z taką prędkością, że I Chess, choć przyzwyczajona do ciężkiej nogi Terrible*, I kulila się w fotelu. Samochód Lauren był o wiele mniej- f szy i mniej solidny, a ona, choć byta dobrym kierowcą> I to jednak nie tale dobrym jak on. Chess bolata dtoń; ścl-T skała skaner tak mocno, że zostawił ślady na skórze, I Powinna wrzucić to coś do torby Lauren, ale na wszelki I wypadek,.. wsunęła nadgarstek w pasek, a drugi nadaj-] nik trzymała w dtoni. Może

gdyby podeszła dość blisko, 1 udałoby jej się przylepić drugi do jego ubrania.

166

jeśli jej koleżanka z zamiłowaniem do strzelania nie ukatrupi go na miejscu. Pamiętała jeszcze dłonie Lauren na swoim gotym brzuchu, sięgające po pistolet, kiedy Terrible odchodził bez słowa. Erik skręcił nagle w lewo, w zaułek; wypadły na Ace w samą porę, by zobaczyć, jak wyskakuje z jeszcze jadącego samochodu i zaczyna biec.

Sedan wpadł na ścianę i się odbił. Lauren nie była tak niemiła dla swojego coupé. Opony pisnęły głośno. Chess ledwie usłyszała przekleństwa Lauren.

Otworzyła drzwi, zanim samochód się zatrzymał, i wyskoczyła z niego. Nie było to najmądrzejsze posunięcie, ale dość skuteczne. Dostrzegła obcas buta Erika znikającego za rogiem i pędzącego ile sił w nogach.

Bez namysłu pognąła za nim, ignorując sygnał alarmowy w głowie. Nie znata tej okolicy, a on prawdopodobnie tak. To było głupie pakować się w taką sytuację, nawet mając za sobą Lauren. A może szczególnie mając za sobą Lauren, Ale Chess nie pamiętała o niczym. Pot płynął jej po twarzy, a odbiornik przyczepiony do paska ciągle wytrzącał ją z rytmu. Kolano bolało jak cholera, podobnie jak głowa i ugryziona ręka, torebka obijała jej się o udo. Słońce zniknęło, kiedy wbiegli w kolejny zaułek, węższy niż ten pierwszy,

Vanhelm potknął się o jakąś puszkę i upadł! na chodnik. Chess skoczyła na niego, gratulując sobie, że ciągle ma nadajnik w dtoni. Plaśnicie go w plecy było ogromnie satysfakcjonujące.

Satysfakcja nie trwała długo. Lauren krzyknęła coś, prawdopodobnie „Stój, bo strzelam!” czy inną podobną kwestię z serialu policyjnego, ale Vanhelm kopnął i obcasem trafił Chess w i tak już obolałe kolano.

- Jasna cholera! - Zerwał się z ziemi i znów pognął, zanim jeszcze skończyła przekleństwo. Och, to było takie kuszące leżeć sobie na betonie, nawet mimo tej

brudnej wody wsiąkającej w dzinsy. Niech Lauren go g; nia. Ona sobie pójdzie do domu. To nie była jej okolica, ale nie było znowu tak daleko, mogia...

Strzały. Cholera, Lauren. Czy ta kobieta usiłowała pobić jakiś rekord strzelecki, czy była tylko lekkomyślna i głupia? Nie wiedziały dokąd - czy do kogo - prowadzi je Vanhelm, marnowanie kul nie było więc dobrym pomysłem.

Skoczyła na nogi i ruszyła, zanim ucichło echo strzałów. Trzasnęło łamane drewno. Lauren zanurkowała i w dziurę w ścianie. Chess za nią i o mato na nią nie wpa-dła

Ślepy zaułek. Pomieszczenie, w którym stały, mia- I ło jakieś cztery i pół na cztery i pół metra: ślepy kwadrat, całkiem pusty, nie licząc paru chwiejnych półek. Zmarnowały minutę, opukując ściany, szukając pustych 1 miejsc czy ukrytych drzwi, ale nie znalazły nic.

- Jesteś pewna, że on tu skręcił? - Chess tupnęła w podłogę na wszelki wypadek, ale podłoga okazała się j dość solidna i nic wydawała pustego odgłosu.

- Na to wyglądało. Po prostu... zniknął w ścianie. Niech to szlag!

- Może jest inne...

W tej chwili usłyszały ryk zapalnego silnika; wypadły z pomieszczenia w samą porę, by zobaczyć, jak sedan J Van hel ma oddala się ulicą.

Mężczyzna pociął opony Lauren.

Rozdział 16

Prawa są stworzone dla naszego bezpieczeństwa i należy ich przestrzegać. Nie sądź, że jeśli chcesz coś zrobić, to powinieneś się do lego zabierać. Skomplikowaną magię zostaw Kościołowi. Molly Brooks-Cahill Potrafisz to zrobić! Przewodnik dla początkujących

Praca z córką Prastarszego miała przynajmniej jedną zaletę Banda pracowników kościelnych niższego szczebla z Departamentu Konserwacji pojawiła się w pół godziny, żeby wymienić opony. Chess starała się nie patrzeć na te luźne strzępy gumy, kiedy opony lądowały obok samochodu Bezużyteczne i puste.

Ci z konserwacji byli szybcy, ale i tak była prawie usma. zanim skończyli Zniecierpliwienie Lauren powiększało się z minuty na minult, '. Stukała nogą, spoglądała na zegarek, rzucała coraz bardziej poirytowane spojrzenia na Chess, która paliła oparła u ścianę.

Lauren mogła się wściekać do upojenia. Chess żałowała tylko, że nie może hyc gdzie indziej Zdenerwowanie Lauren dało się we znaki i jej, sprawiało, że dłonie ją swędziały, jakby była na głodzie.

Może i naprawdę zaczynała być na głodzie, jak się Niecałe pięć godzin... trochę wcześniej.

169

Ale ostatnio zwiększyła tempo. Więcej pigułek, czc- | ściej...

A tam. Pomartwi się o to później. W tej chwili kwe- 1 stia łyknięcia kolejnych prochów byta o wiele ważniejsza.

Podobnie jak odbiornik w jej ręce. Kiedy tak czekały, bawiła się nim, próbując wykombinować, jak namierzyć klóryś z nadajników podrzuconych Vanhelmowi, a nie te, które wciąż tkwiły w torebce Lauren. Denerwujące I urządzonko. Wyglądało na to, że każdy nadajnik ma kod, ale przyciski byty maleńkie i trudno było je wci- , skać, do tego menu nie dało się odcyfrować w ciemno- t tri.

Spodziewała się, że Lauren znowu wyrwie jej gadżet I z ręki, ale nie zrobiła tego. Patrzyła tylko, jak Chess wci- [ska guzik za guzikiem.

Odbiornik rozświetlił się. Chess o mało nie upuściła I

Na ekranie pojawiła się mapa z siatką, z pojedyń- 1 czym, migającym zielonym punktem. Chess ostrożnie I pokręciła małą gałką obok ekranu. Otrzymała zbliżenie.

Czy to był nadajnik, który umieściła na samochodzie czy na koszuli? O tym na aucie Vanhelm wiedział, J a przynajmniej tak zakładała. Nie miała pojęcia, czy wie- | dział o tym na koszuli.

Zresztą to i tak nie miało znaczenia, bo kiedy się I przyjrzała, odczytała adres i serce podeszło jej do gardła. |

- Lauren!

- Masz coś?

Nie potrafiła opanować triumfalnego uśmiechu, kie-] dy podetknęła Lauren urządzenie.

- On jest w rzeźni.

Czuć się dumną z tego, że miało się rację, a cieszyć się z tego, to dwie różne rzeczy. Z jednej strony była za-

chwycona, że udowodniła Lauren słuszność swojego rozumowania. Z drugiej strony...

Dłonie wciąż ją mrowiły i lekko mąciło jej się w głowie, kiedy kuciała w krzakach za ciemną rzeźnią - wielkim budynkiem, oświetlonym tylko skrawkiem księżyca. Miała serdecznie dość chowania się w jakichkolwiek krzakach.

- Muszą być jakieś tylne drzwi - szepnęła. Może udałoby się namówić Lauren, żeby weszła jednym wejściem, a ona innym. Potrzebowała ledwie minuty, jednej jedynej minuty bez Lauren, żeby zajrzeć do pudełeczka

Ku jej zaskoczeniu Lauren kiwnęła głową.

- Obejdźmy budynek z boku. Zdaje się, że widziałam tam drzwi.

Cholera. Nie mogła zrobić nic innego, jak przytaknąć i ruszyć za Lauren przez krzaki do granitowego narożnika budynku. Kościelne procedury dla Czarnego Oddziału nakazywały pracę w zespole i trzymanie się razem. Do diabła, kościelne procedury dla Demaskatorów na te rzadkie okazje, kiedy pracowali razem, nakazywały to samo. Wiedziała, że kiedy już znajdą się w środku, urwanie się będzie bardzo trudne.

I absolutnie konieczne. Swędzenie nie było jeszcze bardzo silne, ale rozpraszało ją, a nie mogła sobie pozwolić, żeby cokolwiek ją rozpraszało. Nie teraz, kiedy miała stawić czoło co najmniej jednemu Lamaru, choć prawdopodobnie było ich więcej.

Lauren stała zbyt blisko, kiedy Chess majstrowała wytrychami w zamku. Drgały jej ręce. Jedyną osobą, której oddech na karku jej nie przeszkadzał, był... ale dość

Zamek ustąpił z cichym kliknięciem. Chess miała już chwycić za gałkę, ale zmieniła zdanie i naoliwiła strzykawką zawiasy. Pewnie za późno, ale i tak lepiej

171

spróbować. Lauren przekręciła gałkę i wsunęły się ciemnego wnętrza rzeźni.

Śmierdziało (u. Stały w jakimś kojcu; buty Chess szurały po cienkiej warstwie wilgotnej słomy cuchnącej amoniakiem, a ciepłe zwierzęce ciała blokowały jej drogę, otaczały ją. Musiała zmuszać

płuca do działania; klaustrofobia i krowie prano nie pomagały w oddychaniu. a jej klatka piersiowa zaczęła się już kurczyć z * go powodu.

Chess przez sekundę stała, zanim jej oczy przywykły do ciemności. Krowy spały wszędzie dokoła, a Lauren ; ścisnęła palcami swój delikatny nos. Kiedy zobaczyła, że Chess na nią patrzy, kiwnęła na nią. by ruszała dalej. No tak. Tu niczego nie znajdą Nawet gdyby tu coś było, to i tak tego nie zlokalizują. Chess była bardzo oddana j swojej pracy, ale nie miała zamiaru grzebać w nawozie, ' żeby się przekonać, czy jakiś Lamaru czegoś nie u puścił, j Chyba że byłoby to absolutnie konieczne

Wyjęła z torebki parę lateksowych rękawiczek - jej dłoń musnęła pudełko l prochami, och, cholera, potrzebowała jednaj minuty w samotności - i założyła je. Na wszelki wypadek Gdyby przerzucanie tego świństwa by f ło jednak w menu. wołała być przygotowana.

Poza tym. skoro byli tu Lamaru. mogła spodziewać | się wszystkiego

A byli tu. oj, byli Czują ich Ich mroczna aura para-] liżowała jej skórę, pełzła wzdłuż kręgosłupa, brzęc w głowie Krowy wyglądały jak czarne potwory, i żały jej, aż kręciło jej się od tego całe ciało. Musiała znaleźć Lamaru Musiała coś łyknąć.

Przemykały między zwierzętami, klucząc i szul drogi Chess skupiła się na oddychaniu i utrzymaniu si na nogach, na ostrożnym stawianiu jednej stopy p drugą i łapaniu równowagi przed następnym krokiem.

172

i, Mrowiło je

jakiś głosy zaczęły mamrotać w zasięgu jej słuchu. Głosy i ciche skomlenie. Psy.

Chess ruszyła szybciej. Nie widziała drzwi, ale musiały przecież jakieś być Z każdym krokiem szepty były wyraźniejsze. Spojrzała na Lauren. która odchyliła głowę, nasłuchując Dobrze Wreszcie dotarły do drzwi. Zamkniętych Chess wzięła swoje wytrychy, ale zatrzymała się. kiedy Lauren dotknęła jej ramienia. Co znowu?

Kobieta pochyliła się ku niej. znów zbyt blisko.

- Cies ario, miałas rację.

- Co?

- Miałas rację Z tymi Psychopompami. Przepraszam, że nie słuchałam.

I co ona miała na to odpowiedzieć? jak to świadczyło o niej. że nie ufała nawet przeprosinom Lauren? Chociaż brzmiały dość szczerze.

- Dobra, nie ma sprawy.

Inkwizytorka trzymała ją za ramię; uściśnęła je lekko i dopiero puściła,

- Dzięki

Okej, niech jej będzie. To nie był odpowiedni moment na zastanawianie się nad jej motywami, a zresztą Chess nie potrafiła się jakoś zmusić, żeby ją to obeszło Otworzyła zamek i znalazły się w kolejnym pomieszczeniu, pustym, nie licząc krętych stalowych korytarzy, których ściany sięgały połowy wysokości hali. Tory, którymi zwierzęta szły na śmierć.

Oświetlał je tylko błydy blask księżycy, wpudający przez okna znajdujące się wysoko. Labirynt był cichy i zimny.

Zwierzęta tu wchodziły, później były gnane na ślepo od jednego ostrego zakrętu do następnego, nie wiedząc. *c znalazły się w śmiertelnej pułapce, z której nie ma nieczki. Z której nie miały szans się nigdy wydostać.

Chess zadrżała.

Pomieszczenie kończyła krata, podobna do tych, które opadają na witrynach Dalej widać było płomienie; ich blask kazał Chess i Lauren rozpląszczyć się na ziemi

Łamani Chess widziała ich czarne postaci na tlt | płomieni, słyszała głosy przybierające na sile Słyszała i skomlenie psów i czuła ostry zapach ich strachu w nie* ruchomym powietrzu Czują ich krew Ich niepokój po- f raził ją. przyspieszał jej puls.

Natychmiast musiała zaspokoić żądania ciała Wie-] działa, 'i- jeśli nie /rundzie chwili prywatności, i to snb-kn. będzie miała duży problem Walka z Lamaru będzie l wymagała wszystkich sił. a ona nie mogła się zmobihzo* J wać. kiedy czoło zalewał pot. a dłonie zaczynały palić 1

Miały dwie możliwości Króla nie sięgała podłogi, nie była zasunięta do końca i kończyła się tuż nad kolanami I Chess Mogły przejść pod spodem.

Ale w ścianie obok były kolejne drzwi, z plakietką 1 przedstawiającą schody i patykowatego człowieka! wspinającego się po nich

- lam są schody na górę. na tę kładkę - szepnęła Chess - Mogłybyśmy zobaczyć, cnoni robią
Rozdzielił się IV pójdziesz na prawo, u na lewo

Nawet w ciemności widziała. iak nozdrza Lauren z> drżały z irytacji, ale kogo (o obchodziło Koszmarne gfl sta energia magii Lamaru oraz Psychopompów dusiły ją I i chciała, żeby to się skończyło. To skandowanie i rytm 1 bębnow, ciężki łomot, który wpijał się jej duszę i; * krwi pulsować w tym samym tempie.

- Tb chyba nie jest dobry pomysł. Oni są tuż prz nami.

- Wezwij wsparcie. Nie poradzimy sobie same z mi wszystkimi.

Dźwięk, który wydała Lauren, nie był właściwie w tchnieniem, lecz gardłowym mknięciem.

- Mam zadzwonić, kiedy oni są tak blisko? Zawył pies. Energia przetoczyła się po podłodze, uderzyła prosto w Chess. Lamaru to zrobili. Stworzyli Psychopompa. Prawdopodobnie jednego z wielu. Cholera Chyba nigdy w życiu nie była tak wkurzona. Z drugiej strony... to była jej szansa.

- Idź na klatkę schodową i zadzwoń, ja tu zostanę i poobserwuję.

Jej dłoń trzymała już pudełeczko.

- Nie sądzę, że powinniśmy się rozdzielać.

Do jasnej cholery. Chess złapała Lauren za łokieć i praktycznie wypchnęła ją na klatkę schodową, zapominając, że zawiasy drzwi nie zostały naoliwione. Zgrzytnęły, przebijając nawet wycie psów i śpiew Lamaru.

Śpiew ustał. Jasna dupa

Ciężkie stalowe drzwi klatki zatrzasnęły się za nimi z hukiem, Powrót tą samą drogą, którą przyszły, potrwałby zbyt długo, byłby zbyt trudny. Zgrzytanie i huk obudziły zwierzęta czy może wyrwały je z magicznego snu. Nawet przez grube ściany Chess słyszała ich szczekanie, wycie, muczenie, kwiczenie i beczenie. Za dużo hałasu jak dla jej przewrażliwionych uszu.

- Brawo, Cesaria. - Lauren chwyciła ją za ramię i zaczęła wlec po schodach, nie żeby musiała to robić. Chess była już w ruchu. Pamiętała, że w pobliżu była druga klatka schodowa, naprzeciwko biur, w których były wcześniej; stamtąd mogłaby się dostać do głównego wejścia.

Prosto przez podwójne drzwi oddzielające je od wolności. Cholera.

- Dzwoń po posiłki, do diabła! - Wyszarpnęła ramię / dłoni Lauren i zaczęła szperać w torbie.

Niełatwe zadanie, kiedy się gna na łeb, na szyję po schodach, w kompletna) ciemności, ale robiła, co w jej mocy. Miała ze solni te kawałki węża, czarne lustro, kozłą krew...

175

Oślepiło ją Światło. Telefon Lauren.

- Nie ma sygnału.

To nie miało znaczenia. Dotarły już na górę. Drzwi były odporne, ale w końcu się poddały; Chess i Lauren wypadły na śliskie kafelki korytarza przed biurami.

Kilku Lamaru rzuciło się za nimi. Reszta popędziła główną klatką prowadzącą do części, gdzie znajdowa- i ty się biura i kładka dochodząca do sali I'sychopompów. Twarde ręce chwyciły Chess za ramiona, za pas i szyję. Udało jej się wsunąć palce do kieszeni, gdzie tkwił nóż, ale kolejne dłonie wzięły ją w żelazny uścisk i trzymały I mocno. Podłoga uciekła jej spod stóp.

Lauren wrzeszczała. Przez masę ciał, w chaosie krzy- I ków i śmiechu, Chess dostrzegła towarzyszkę wleczoną I w głąb korytarza.

W przeciwnym kierunku niż ona. Chess i jej napast- | nicy wyszli z przyćmionego światła i zeszli po trzech I schodkach, które prowadziły do sali Psychopompów. I Szarpnęła się Bolały ją mięśnie, pot lał się z czoła, a ce chciało wyskoczyć z piersi. Ale oni ją trzymali, pt hali przed sobą, ich ręce krępowwały jej brzuch i nogi. Ich I ochryply śmiech odbijał się echem w jej głowie.

Sala miała lite ściany wzmacniane żelazem. Żadnych I wyjść. Jedno małe zakratowane okienko. To nie była sa- I la. to była komora śmierci w rzeźni, a Chess była wlecz- I na prostu do niej.

W środku czekał na nią Erik Vanhclm. Ściskające ją I ręce zniknęły.

Był przy niej. zanim zdążyła zareagować; jego cięż- I ka pięść uderzyła ją w szczękę. Twarz eksplodowała bo- I lem, głowa pulsowała. Upadła na podłogę, na bark. który I przejął impet uderzenia.

Nie było czasu na analizy i zastanawianie się. Zerwała I się. ruszyła biegiem z powrotem w stronę korytarza. Oni j tam byli, ale miała wolne ręce, mogła wyjąć nóż...

Chwyił ją za włosy i szarpnął do tyłu. Usłyszała wrzask Lauren

- Lauren! - zdołała krzyknąć mimo obolałej zuchwy, zanim znowu znalazła się na cemencie.

Vanhelm był nad nią. szczyrzył się w uśmiechu Spoirzał w górę i kiwnął głową. Usłyszała odgłos zamykanych drzwi Niedobrze

- Cesaria Putnam - powiedział, a ton, jakim wypowiedział jej nazwisko, sprawił, że zachciało jej się wrzeszczeć Ohydna moc roła się w jego słowach jak karaluchy - Byłem ciekaw, jak wyglądasz Co on sobie wyobrażał, do cholery, że to jakiś szpiegowski film? Chciał się z nią wdać w jakiś dowcipny dialog czy co?

Pieprzyć to. Uniosła się na barku i poderwała nogę; jej kolano trafiło w bok jego twarzy z satysfakcjonującym - choć bolesnym - łupnięciem.

Rozluźnił palce w jej włosach. Przeturlała się na bok i próbowała wstać. Nie dość szybko. Otoczył ją ramionami, uwięził. Przycisnął ją do podłogi. Wciągnęła ustami haust cuchnącego kurzu o posmaku surowego mięsa i piachu, który zazgrzytał jej w zębach. Przedtem podłoga była czysta. Co tu się działo?

Lauren znów wrzasnęła, ledwie było ją słyszeć przez grube drzwi, W korytarzu zadudniły ciężkie kroki. Ochryply głos:

- Erik?

- Pięć minut - Oddech Vanhelma grzał ją w ucho, w szyję, jego przedramię przycisnęło jej kark. wgniata-jąc twarz w brudną podłogę. Ale to nie był tylko brud t/y kurz; po cemencie sączyła się w jej stronę krew martwych zwierząt leżących w kącie.

Śmiech zza drzwi.

- Pospiesz się, nie mamy czasu.

Ledwie to usłyszała. Wywrócił jej się żołądek. Tylko rozpaczliwe przełykanie śliny i świadomość, że jeśli

zwymiotuje, będzie musiała leżeć z twarzą w wymiocinach, pozwoliła jej utrzymać zawartość żołądka na miejscu, Zarazki na podłodze, we krwi, brud na jej ciele, przy- . gwałdzające ją ręce. takie brudne, takie ohydne... Nie I mogła oddychać, nie mogła myśleć, była w pułapce, była j za mata, za słaba i zasługiwała na to. Cholera, dlaczego I nie udało jej się łyknać prochów, kiedy była na schodach? j Potrzebowała ich, nie mogła bez nich myśleć...

Wolna ręka Vanhelma byta na jej brzuchu, przesuną* I la się do rozporoka w jej dzinsach. Rozpinała go.

Chess jęknęła Oszalamiająca mgła wczesnego gło-1 du. paraliżujący strach, wspomnienia pogadanek wygtt-J szanych straszonym, donośnym głosem na temat zaraz- I ków, a w szczególności zarazków przenoszonych przez brudne, małe dziewczynki - wszystko to pękło, uwolni"-ją. zniknęło z jej umysłu i została tylko bezmyślna, r pa furia.

Chciał ją zgwałcić. Czekał tułaj, czał się, uderzył jail przewrócił, a teraz myśli, że zrobi sobie dobrze, że wyko* I rzysta ją bez jej pozwolenia?

Nikt już nigdy, przenigdy jej tego nie robi. Nigdy. |

Zwiotczała, zapominając o zarazkach, roba!ach | i obrzydliwym kurzu; coś zimnego i czujnego pojawiło] siew jej głowie. Niech on myśli, że się poddała Wydusiła z gardła kilka skamlących dźwięków. Ten gnój zarai umrze, ona poczuje jego krew ciekącą po rękach... j

Rozsunął rozporok. Nie bała się. Czekala, tylko jędrni z nich było tu w niebezpieczeństwie i było jasne, że to nie ona. jego przedramię wciąż przyciskało jej kark. Czula je jak rozpalone żelazo, czula go za sobą, ale to bytu tak. jakby oglądała film. Każda komórka jej ciała była skupiona na nim, nie istniało nic innego.

- Erik?

- Zaraz przyjdę! - odkrzyknął.

- Nie, Erik. cholera...

178

- Pięc minut!

Nóż miała w kieszeni dzinsów Musiała po niego sięgnąć Kiedy będzie najlepszy moment" jeśli ruszy się za szybko, uprzedzi go Hyl skupiony na jej ciele, pożałował go Musiała dobrze tu zaplanować, utrafić

Wystrzał, nieprawdopodobnie głośny lauren wrzeszczała - widocznie dorwała pistolet Męskie krzyki Lauren wciąż żyta Tb było najwłaściwsze

Chess miała już opuszczone spodnie Zimna podłoga ocierała jej miękką skórę jego ręka uniosła ją, podciągnęła na kolana, poczuła metal na gardle Nie icj nóż

- Nie ruszaj się

Nie miał pojęcia, jaki popełnił błąd Najmniejszego pojęcia.

Odgłos jego szaty, szeleszczącej za jej plecami, tak głośno. Tak powoli. Kolana miała spętane dzinsami. Nóż w jego dłoni był przyciśnięty do jej prawego boku. Odturlać się Zapach w powietrzu - zapach, który powinna znać, ale którego nie mogła zidentyfikować; była zbyt skoncentrowana na tej chwili, na czekaniu na właściwy moment.

jego druga ręka przestała dotykać jej ciała. Celował. Teraz. Teraz!

Przekręciła się w lewo. podwijając lewą rękę pod siebie i wyrzucając za plecy prawą, jej barki odtrąciły jego nóż. Prawa ręka nie trafiła go, ale nogi nie chybiły. Przewróciła go na bok. jej nogi przygniotły jego klatkę Całkiem nieźle, ale ciągle za mało.

jego ostrze zacięło ją w udo Nie było czasu krzyczeć, ale bolało, cholera, potrzebowała swoich pieprzonych tabletek, a on nie dawał jej ich łyknąć, to była jego wina.

Całe szczęście, że ciągle miała na sobie rękawiczki. Jej lewa dłoń wystrzeliła do przodu, złapała tam, gdzie najbardziej boli. i ścisnęła z całej siły. Jego wrzask rozdarł powietrze, ściągnął z powrotem dźwięk kroków

w korytarzu. Nie miała czasu - zapach był coraz silniejszy, serce jej waliło, jej ciało wiedziało, co to jest, chociaż mózg ciągle nie chciał tego zaakceptować, a Lamaru wrzeszczeli na zewnątrz i walili w drzwi.

Rękojeść noża wskoczyła jej w dłoń; otworzyła go, uniosła, gotowa wbić w sam środek jego podłej, pełnej brudu piersi...

Coś ją uderzyło, powstało mulące wibracje przez całe \ ciało. Woreczek z kłutwą, energia tak ohydna, że trzy napłynęły jej do oczu. To przypominało fetysz, który zna- , laźła wcześniej. A właściwie było identyczne. Ropucha ; upadła na podłogę przy jej kolanach. Chess zawahała się, spróbowała złapać oddech. Krew ciekła po jej nodze z rany na udzie. Odczołgała się, nie chcąc, żeby jej krew znalazła się w pobliżu fetysza. Zerwała się i kop- inęła ropuchę dalej od krwi, która już była na podłodze.

Kolejny alarm w głowie. Uderzyła plecami w zimną, ce- J mentową ścianę tak mocno, że niemal poczuła, jak mur się zatrzęsł. Tak mocno, że impet rozległ się w jej głowię j jak wystrzał.

Złapali Vanhelma i wywlekli go z sali. Chess zrobiła jeden chwiejny krok, potem drugi, przywierając do ściany, żeby być jak najdalej od tego czegoś; z ropuchy sączyło się zło, jak smród ze zdechłej ryby, a ona nie mogła oderwać od niej wzroku. Ale ciągle miała w ręce nóż i była gotowa biec, była gotowa do akcji, ciągle mogła ich złapać. Złapać ich szybko, poderznąć im gardła i wziąć swoje pigułki.

Odwróciła się, żeby wykonać swój plan, i stanęła w drzwiach jak wryta. Owszem, głód głodem, ale halucynacji nigdy nie miewała. Czy to jest... kurwa, co się stało?

Zamiast w korytarzu rzeźni stała u wrót piekiel, ognistej jaskini dymu. huku i żaru buchającego jej w twarz. Jeszcze bardziej zaschło jej w gardle. Płomienie strzelały

180

prawie do sufitu, niemal całkowicie połykając jedną z żelaznych kładek przecinających całą długość budynku.

Coś zaskoczyło jej w głowie. Wróciła ostrość widzenia i nagle zobaczyła wszystko, całe wnętrze. Przez jedną straszną chwilę gapiała się wrośnięta w posadzkę i słuchała męskich krzyków, które mieszały się z wrzaskami zwierząt i hukiem płomieni. Przez wyrwę w gęstym, oleistym dymie

zobaczyła wywrócone tace na ogień, których Lamaru używali podczas rytuału.

Ale wzdłuż kojców, z dala od tac, palił się jeszcze bardziej intensywny ogień. Skąd do...

Błękitne płomienie eksplodowały pod dalszą ścianą. Budynek zatrzęsł się; jęk stropu był słyszalny nawet w tym hałasie. Cholera. Pierwszą eksplozję wzięła za wystrzał z pistoletu Lauren. Druga była wtedy, kiedy uderzyła plecami o ścianę - przecież nie aż tak mocno. Prawdziwa eksplozja. Bomba. Najbliżej do wyjścia było chyba przez biura. Pieprzyć wytrychy, rozwali szklane drzwi, znajdzie coś ciężkiego, pobiegnie na prawo i wydobędzie się...

Vanhelm pojawił się z powrotem, z krzywym uśmiechem na twarzy. Mogła tylko unieść ręce i spróbować przebiec obok niego, ale jego pięść znów uderzyła ją w twarz, rozciągnęła na podłodze. Drzwi do sali Psy-chopompów zatrzęsły się z hukiem. Szczęknął zamek.

Była w pułapce.

Rozdział 17

Zmarli mgdy me porzucam swe/ mis/t czymema krzywdy. Kościół mgdy me przesianie z mmi walczyć Księga Prawdy. W'oxn. Artykuł 77

Okej Po kolei Musiała się wydostać z lego pomieszczenia, zanim zamieni się w żelazny piekarnik Bluzka już i tak lepiła jej się do ciała, a grzywka przyłgnęła do c/oła

Nie, zaraz Naprawdę po kolei Najpierw potrzebowała prochów Trzęsąca, się dłonią odpięła zatrzask pudełeczka, chwyciła trzy cepy i zgryzła je na kredową masę W pośpiechu, chcąc je popić, oblała sobie bluzkę wodą. Nieważne. W sumie całkiem niezły pomysł, biorąc pod uwagę, że utknęła w piekle.

A nawet gdyby tak nie było, miała to gdzieś. Woda spłukała pigułki do gardła, a niewielka dawka przedostała się do krwiobiegu i tylko to się liczyło. No, może nie tylko to. Mgła w jej myślach przetarta się trochę, znów mogła się skoncentrować.

Teraz trzeba się stąd wydostać jej dłoń niemal za-skwierczała, kiedy położyła ją na drzwiach. Jakim cudem ogień rozprzestrzenił się tak szybko?

Kolejny wybuch odpowiedział jej na to pytanie. Serce szarpnęło się w piersi Chess jak owad złapany w pajęczą sieć. Właśnie nim była - uwięzionym owadem, szamoczącym się. żeby pozostać przy życiu, choć wiedziała, że jej wysiłki pewnie na nic się nie zdadzą Jeszcze raz obeszła z daleka ropuchę na podłodze, /cby sprawdzić okno. Kraty nie chciały ustąpić pod jej rękami, ale wyglądało na to. że na zewnątrz są schody pożarowe. Nic bezpośrednio pod oknem, ale dość blisko. Gdyby zdołała się wydostać, pewnie mogłaby ich dosięgnąć.

Zresztą nie miała wielkiego wyboru Woląła zaryzykować skok do schodów, niż upiec się żywcem w zamkniętym pokoju

Tylko że... Niech to szlag! Niech to jasna cholera! Lauren. Gdzie jest Lauren?

I czy ją to naprawdę obchodzi!'

Nie. Nie, nie obchodzi.

Ale inkwizylorka nie zasługiwała na to, żeby spalić się żywcem w śmierdzącej, wrzeszczącej rzeźni. Zresztą, jak. do cholery. Chess wytłumaczyłaby Prastarszemu. że ratowała własny tyłek, nie mając pojęcia, co się dzieje z jego córką?

Musiała przynajmniej spróbować się przekonać. Musiała otworzyć te drzwi. Jeśli będą prowadzić śledztwo - a będą - dowiedzą się, czy próbowała je wyważyć Chciała - musiała - moc powiedzieć, że zrobiła wszystko.

jej strzykawka z olejem była prawie pusta, ale nie i-alkiem Przynajmniej jeden malutki uśmiech losu Wystarczyło i i parę sekund, żeby otworzyć zamek, mimo niezbyt pewnych rąk.

Głęboki wdech Naciągnęła rękaw na dłoń. ignorując ostrzeżenie w głowie: ..Nie otwiera się gorących drzwi, idiotko", i szarpnęła za gałkę.

Miesiąc wcześniej odwiedziła jedno z więzień dla duchów pod Kościołem, potworną, ognistą jamę rozpaczy.

To było gorsze.

Hałas nie przycichł. Dym gryzł ją w oczy, palił w gardle. Czarny i szary dym przestania! boleśnie jaskrawe płomienie. Zwierzęta wciąż wrzeszczały. Smród palonej sierści i pieczonego mięsa

wypełniał powietrze - smakowało śmiercią i popiołem, wywoływało odruch wymiotny. Ogień trawił połowę budynku. Ledwie cokolwiek mogła dostrzec przez wściekły, pomarańczowy blask i pot spływający do oczu, mącący wzrok.

Ale z ogniem, hałasem i smrodem mogła sobie poradzić. Poradziłyby sobie. Było jednak coś, co zmroziło jej ! krew w żyłach mimo żaru. Duchy

Lamaru - przynajmniej niektórzy byli gospodarzami Wiedziała to. a przynajmniej wiedziałyby, gdyby o tym pomyślała wcześniej. Nie wpadła tylko na to, I że kiedy umierali, przychodzące po nich Psychopompy j me zauważały duchów, z którymi byli związani I one] zostawały A nie było nikogo, kto mógłby przyzwać Psychopompy do rzeźni Chess nie miała najmniejszego zamiaru zbliżyć się do niczego, co stworzyli Lamaru, nawet gdyby znalazła czaszki.

Duchy kłębiły się na dole, znikając, kiedy przenikały przez płomienie, i pojawiając się znowu, kiedy energia płomieni stawała się lżejsza i mogły przybrać kształt. Pchały się na schody, ich straszne twarze były odwrócone w jej stronę, ich puste oczy skupione na niej, pałające nienawiścią. W rękach ścisnęły noże i kawałki betonu. Uzbrojone duchy. Śmiertelnie niebezpieczne duchy, idące prosto na nią.

W sali Psychopompów byłaby bezpieczna. Nie przeszłyby przez żelazne ściany i drzwi. Mogła zawrócić na pięcie, zająć się kratami w oknie, otworzyć je i sięgnąć schodów... i zostawić Lauren na śmierć,

- Lauren! Lauren! - W sumie dlaczego nie krzyczeć? Przecież i tak nie mogła ukryć swojej obecności, skoro

duchy patrzyły wprost na nią. Może nawet i lepiej krzyczeć. Niech patrzą na jej usta, niech się skupią na jej twarzy; wtedy nie będą widziały, jak wsuwa rękę do torby.

- Cesaria! - To ledwie przypominało głos Lauren; był cienki, wysoki i z wyraźną nutą paniki. Mimo wszystko była to Lauren i to, plus asafelyda w dłoni, dodało Chess otuchy.

Nie podobało się jej jednak to, że głos Lauren / .dawał się dochodzić z biur na drugim końcu kładki. Między Lauren a Chess były schody - te, po których właśnie wspinały się duchy Chess musiała przejść obok

Zaryzykowała i spojrzała w tamią stronę, spuszczać duchy z oka Biura na tym poziomie miały solidne ściany - może one też były wzmacniane żelazem - ale tuż pod sufitem były wąskie, poziome okna Zbroiona szyba -ednego z nich była popękana; gdy Chess palr/y-ła, coś uderzyło w szkło, wypchnęło je na zewnątrz. Tak. Lauren tam była.

Duchy dotarty na szczyt schodów Pot zlewał jej ciało, a pod nim tatuaże paliły i swędziały jak diabli.

Ale czuła też słodkie, kojące działanie pigułek, zupełnie inny rodzaj ciepła rozchodzący się po ciele, przeganiający mrok i dodający trochę sity. To były tylko dwa pieprzone duchy - przecie/ zajmowała się nimi zawodo-

Owszem, była zawodowcem, i to najlepszym. Okej. jej palce ścisnęły asafelydę, kiedy wbiła wzrok w świetliste zjawy zbliżające się do niej. Płomienie widziane przez ich postaci wydawały się ciemniejsze. Za nimi zbierały się cienie. Czarne dziury ich ust się otwierały.

Rzuciła asafetydę. Sypnęła prosto po oczach, a przynajmniej tam, gdzie powinny się znajdować.

- Arkrandia betlarum dishager!

Podstawowe zaklęcie banicji sprawiło, że duchy odro- I binę zamigotały. Nie spodziewała się. że słowa rzeczywiście zadziałają bez żadnych innych rytualnych narzędzi, j które dałyby jej kontrolę nad duchami. Ale asafetyda przykuła je do miejsca. Chess wiedziała, że to nie potrwa długo, ale w tej chwili były nieruchome, a pozostałe nie dotarty jeszcze do szczytu schodów. To była jej szansa. Pasek torby wrzynał się w jej śliską od potu skórę, kiedy przepchnęła się między nimi, przez nie. Do li- I cha, nigdy nie sądziła, że lodowaty, przenikający do ko- | ści chłód ciała ducha przyniesie jej taką ulgę. Gdyby n spieszyło jej się tak bardzo, żeby się wydostać z tego j budynku - i gdyby nie kołatała się w jej głowie resztką zdrowego rozsądku - kusiłoby ją, żeby postać tu sobie minutkę czy dwie,

Otrząsnęła się z tych myśli i dotarła do drzwi biura, zanim duchy uformowały się na nowo.

- Lauren!

Drzwi zagrzechotały w futrynie.

- Odsuń się!

Odsunąć się? Te duchy rzucają się na nią lada sekunda, nie miała już asafetydy, a Lauren chciała... Kula przebiła ścianę, posypały się drzazgi, dziesięć centymetrów od lewego łokcia Chess. Dziewczyna instynktownie rzuciła się na podłogę, ale pożałowała tego, padając na rozprażony metal.

Kolejny strzał. Lauren pchnęła drzwi i niemal wyrwała Chess ramię ze stawu, podciągając ją na nogi.

O kurde, co jej się stało? To prawda, wszystko w budynku żarzyło się jak wewnątrz pieca - do licha, to było wewnątrz pieca - ale Lauren wyglądała jak obłąkana. Miała posiniaczoną twarz, na głowie turban z zakrwawionej bawełny. Jej podarte ciuchy były milczącymi świadkami tego, co ją spotkało; furia w jej oczach omal nie kazała Chess paść z powrotem na podłogę.

Widywała już takie oczy. zwykle zanim pięść trafiała w jej twarz albo but w zębra.

Ale tym razem furia nie była skierowana na nią. Poza tym Chess wcale jej się nie dziwiła. Gdyby nie była tak cudownie znieczulona na emocje - wszystkie emocje, przez cały czas - pewnie miałyby taki sam obłąkany

Ale w tej chwili to nie było ważne.

- Masz pistolet.

Lauren trzymająca przed sobą pistolet jak czarodziejską różdżkę spojrzała na nią, nie rozumiejąc, o czym mówi.

- Przecież widzisz, że mam.

- Tak, ale... kurwa. Dlaczego nie wydostałaś się stąd wcześniej? Dlaczego, do cholery, musiałam ryzykować życie, żeby tu po ciebie...

- Schody pożarowe. - Lauren chwyciła spoconą dłonią ramię Chess i pociągnęła ją do okna. - Miałam tu schody pożarowe.

Pod butami zachrząściło tłuczone szkło; Chess to czuła, ale nic nie rozumiała.

- jak to, miałaś... ach.

Przez to okno nie dało się już uciec. Poskręcany metal, poszarpany i żaloszony, wciąż zwiślał z kamiennej ściany; piętnaście metrów niżej leżała reszta drabiny, pocięta kupa żelastwa otoczona wzbitym kurzem.

Nadzieja na szybką ucieczkę legła w gruzach. Parking, oświetlony płomieniami, tętnił życiem. Kilkunastu zwierzętom udało się uratować: dwie krowy, stado świń i owiec, psy - ile ich tu było? Za dużo.

Nieważne. Chess jakoś nie mogła w tej chwili przejmować się planami Lamaru. Nie myślała o Lamaru - a właściwie myślała, ale tylko o tym, z jaką przyjemnością poskręcałyby im karki. A przede wszystkim Erikowi Van helm owi.

187

Nie wiedziała nic o tych zbiegłych psach - nie wiedziała, czy to zwykłe labradory, czy ogary, których używał Kościół, czy wilki jak Psychopomp kata, czy jeszcze coś gorszego. Ale w tej chwili mogły sobie być nawet nakręconymi magią pitbullami. Nieważne, jakie były groźne i krwiożercze; dawała im wszystkim jakieś dziesięć minut życia, kiedy już wyjdą z parkingu. Jeśli czarne maciory były niespodziewanym darem niebios, to takie wydarzenie z pewnością stanie się legendą w Dolnej Dzielnicy: noc, kiedy jedzenie chodziło po ulicach, niemal prosząc się o to, żeby je zjeść.

Lamaru wciąż huczał z krzykiem dokoła, trzepocząc podartymi szatami. Kilku z nich kłóciło się i walczyło, szamotało między sobą... Nie. zaraz. Nie bili się między sobą. Kim, do diabła, byli ci ludzie?

- Drzwi na korytarz, te, którymi weszliśmy, są zablokowane. Zaczęłam schodzić po tej drabinie, kiedy bomba wybuchła na dole. Ledwie wróciłam do środka. - Lauren uniosła dłonie. Byty poharatane i zdarte. -Zadzwońłam po oddział i straż pożarną. Już tu jadą. Widziałaś jakieś schody pożarowe? Gdzie byłaś?

- W sali Psychopompów. Są tam schody... cholera, te też mogli wysadzić. Musimy iść.

Cholera. Najpierw musiały pokonać duchy. Chess widziała je nad ramionami Lauren przenikające

przez Ściany. Oczywiście musiały zostawić broń na zewnątrz, ale miały tu pod dostatkiem nowej.
- Szlag!

Udało jej się znaleźć w torbie marną resztkę asafety-dy, cmentarną ziemię i ten niewielki zapasik żelaznych opiłków, jaki jeszcze miała. Jeśli Lamaru wysadzili też drugie schody pożarowe i jeśli drzwi do biur rzeczywiście były zablokowane, to z budynku nie było ucieczki. Wprawdzie Lauren zadzwoniła po straż pożarną. Istniała nawet możliwość, że zadzwoni! po nią jakiś mieszkaniec, chociaż sąsiedzi byli teraz pewnie zajęci zabijaniem zbiegłych zwierząt albo planowaniem szabru.

Dolna Dzielnica nie miała własnej remizy, bo i po co? Więc wóz strażacki mógł przyjechać najwcześniej /a piętnaście minut, a do tego czasu na nic im się już nic przyda. Ogień pożera! rzeźnię, wspina! się po każdym skrawku drewna i tynku niczym głodna, bezręka bestia. Dym przesącza! się już przez ścianę gabinetu. Miały pięć minut, maksimum dziesięć, jeśli nie chciały trafić do Miasta.

A nawet mniej, jeśli nie zrobią czegoś z pięcioma duchami materializującymi się właśnie pomiędzy nimi a drzwiami.

Lauren schyliła się, wyszarpnęła z torby swoje czaszki kruków i ułożyła je na podłodze. Dotknęła lekko każdej z nich krwawiącymi dłońmi, zostawiając czerwone plamy.

Chess zwalczyła panikę, która ogarnęła ją na ich widok, i wyjęła plastikowy woreczek z solą. Psychopompy pewnie nie były najlepszym pomysłem, ale przecież nie miały wyboru. To, że zdarzyły się dwa wypadki, i to, że miała rację w sprawie knowań Lamaru, nie oznaczało, że Lauren nie zdoła kontrolować swoich kruków.

Oczywiście z technicznego punktu widzenia w ogóle nie powinna być w stanie ich kontrolować, ale kogo to teraz obchodziło.

Nie może stać tu jak kotek, bo z tego nic dobrego nie wyniknie. Chess odszukała swój ektoplazmarker i zdjęła zaliczkę, drugą ręką stukając Lauren w ramię. Poczowała przepływający od niej strumień mocy i chyba po raz pierwszy w życiu zaniepokoiło ją to. Za dużo stresu, za dużo wściekłości i strachu zabarwiało tę moc. Cokolwiek spotkało ją w tym pokoju, nie było to nic dobrego.

Ale w oczach Lauren nie było nawet cienia tych emocji. Spojrzała w dół i kiwnęła głową; na tacy miała

IM

już ułożone zioła. Podpała je i wzięła do ręki kolejną

Duchy skoczyły naprzód w tej samej chwili, co Chess, a na to liczyła. Rzuciła się na bok, sypiąc za sobą sól z woreczka, jeśli tylko zdoła utrzymać ich uwagę, jeśli tylko będą patrzeć jej w oczy...

Lodowaty chłód przeszył jej mózg. Dłonie jednego z duchów. Oślepla na tę sekundę, ból rozdarł jej czaszkę. Instykt i kościelne szkolenie nie pozwoliły jej się zdekoncentrować. Uchyliła się, przygotowując się na kolejny lodowaty cios, by skuteczniej go zignorować.

Teraz była już za nimi. Czują nieustanne zimno, kiedy ich ręce przenikały przez nią, próbowały chwycić, uderzyć. Przenikała ją ich wściekłość, jej rozpedzone serce biło jeszcze szybciej. Miała wrażenie, że łyknęła całą torebkę nupów i zaraz będzie mieć zawał.

Ale prawie dokończyła krąg.

Cios Lauren wzniosł się za nią, za duchami. Cholera, dlaczego zaczęła pr/y/ywanie, kraj; nic byt jeszcze zamknięty. ,.

Zabrzęczało tłuczone szkło. Ból rozpałił jej nerwy jak tysiące białych iskier, kiedy drobne odłamki utkwiły w jej skórze. Okna pod sufitem. Ekspłodowały od żaru. Dym wpadał do środka.

Cholera. I podwójna cholera, bo nie wszystkie odłamki były takie znowu małe. Jeden, szczególnie duży i ostry, błysnął w świetle, kiedy podniósł go jeden z duchów; próbowała uskoczyć z drogi, ale się jej nie udało. Rana z tyłu ramienia przypominała jej - jakby trzeba jej było przypominać - jaką cenę trzeba zapłacić za mamy refleks.

Ale zaraz, krew pomoże zamknąć krąg. No właśnie. Zawsze trzeba dostrzegać pozytywne strony każdej sytuacji. Pozytywna Chess, zawsze pewna, że wszystko dobrze się skończy.

Rzuciła się na biurko, sypiąc po drodze sól. Początek kręgu był na podłodze, po lewej stronie Lauren; teraz musiała tylko go dokończyć, żeby obezwładnić duchy i je oznaczyć,

- Wzywam was! - krzyknęła Lauren. Chess, osłupiała, stoczyła się na podłogę z bolesnym uderzeniem, które ledwie zauważyła. Czymże był jeden siniak więcej? O wiele ważniejsze były wznoszące się czaszki, formujące się w powietrzu ciała pokryte lśniącymi czarnymi piórami. Ciało Chess zlodowaciało, jeszcze bardziej niż przed chwilą, kiedy bawiła się w berka z duchami.

- Co ci odbiło, Lauren? Krąg nie jest... Za późno.

Kruki wleciały w powietrze; ich śmiertelne wrzaski pochłonęły głos Chess. Krąg nie był dokończony. Duchy nie były oznaczone. Psychopompy mogły porwać dowolną duszę w pokoju.

Wielkie ciężkie skrzydła poruszyły dym. Chess zapiekły oczy, zaczęły łzawić, Nie chciała kaszleć, nie chciała ściągać na siebie ich uwagi, ale nic nie mogła na to poradzić. Płomienie przegryzały się już przez sufit pokoju.

- Benchitak! Benchitak! - krzyczała Lauren słowa mocy, których Chess nie знаła, ale które sprawiły, że po jej skórze przemknęła kolejna fala silnej magii Lauren. Czyżby potrafiła kontrolować kruki w ten sposób? Wyłącznie swoją mocą?

Dwa duchy zniknęły w poszarpanej wyrwie między światami, którą otworzył rytuał Lauren; reszta kruków unosiła się wokół trzech pozostałych, tnąc skrzydłami powietrze. Duchy próbowały uciec przez ściany, ale linia z soli, choć niekompletna, przytrzymała je na tyle długo, by kruki zdążyły je złapać; było ich za dużo, ale podzieliły się jakoś zdobyczą,

Mięśnie Chess się rozluźniły. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest napięta, jak bardzo była pewna, że nadprogramowe kruki złapią ją, zawloką d Miasta.

Kościelna magia. Ciągle mogła ufać kościelnej magii, Tb było przyjemne uczucie.

Mmi przyjemny był wulkaniczny nu. w którym >i<i- | ta drapanie w gardle, wyschnięte, piekące uczy włosy I lepiące się dii czule i policzków Pora wym budynku, zamm się na nie zawali Stal* pud - 'j hlisko Lada chwila wiiysth

pochłoną płomienie, jak ofiara na Nawiedzony T a ona spłonie razem i całą resztą

Lauren wciąż gapiła się na swoje Psychopompy zt kające w dziurze między światami; wpatrywała się w nie j tak intensywnie, że Chess przyszło do głowy, i ma z nimi jakąś psychiczną łączność. Ona sama rohiia raz cos takiego z ptakami, miesiąc temu. Tamtej nocy, kiedy Terrible...

Nie. Tb niemożliwe. Ostatnie, czego w lej chwili po- I tr7ehi.iwaia. to znowu zacząć o tym myśleć.

Nie teraz, I kiedy śmierć była tuk blisko, że czuła jej oddech, i tylko slruch przed Miastem - i kategoriyczny brak zgody na I tu, by Lamaru ją pokonali, te zawszone sukinsyny - powstrzymywał ją, żeby po prostu nie położyć się na pod-tudze i się poddać.

Ta myśl, bardziej niż cokolwiek innego, dodała jej energii, /łapała mokry rękaw Lauren - nic ona jedna spływała polem - i pociągnęła.

- Musimy się stąd wydostać. Chodź, nic słyszałam więcej wybuchów.

- Czekaaj, Ściągnę tylko moje...

- Co? - Chess spojrziała w dół. Spojrziała i baczyła pustą podłogę u stóp Lauren, Dym nie zasnuł jeszcze dolnej części gabinetu; nie mogła zrzucić legu.c widziała - a raczej czego nie widziała - na słabą widoczność, złudzenie optyczni czy cokolwiek innego.

O kurwa.

Czaszek nie było. Kruki wciąż miały postać.

Poleciały do Miasta i zabrały czaszki i wciąż miały fizyczne ciała. Nie usłuchały lauren. iiic usłuchały treningu i instynktu, złamały wszystkie znane zasady magii.

Jej głowa nie chciała się odwrócić. Nic była w stanie sprawdzić, czy dziura między światami zaniknęła się za krukami, tak jak powinna Im dłużej nie patrzyła, tym dłużej mogła się okłamywać - zawsze warto pielęgnować tę ważną umiejętność, a ona była w tym mistrzynią - i udawać, że przejście się zamknęło, żt nie czuje lekkiego Chłodu na mokrej skórze.

Zmusiła szj ję du współpracy i odwróciła się w samą porę, żeby zobaczyć, jak kruki wypadają przez nią i lecą prostu na nią.

Rozdział 18

Tworzenie Psychopompa to złożony proces, a związane z nim rytuały mogą wykonywać tylko wyznaczeni pracownicy Kościoła. To im powierzamy bezpieczeństwo całej ludzkości. Praxis Turpin Kariera w Kościele. Przewodnik dla nasłolalków

Śmierć nadleciała na czarnych skrzydłach, w smukłych ciałach, o wiele za dużych do tego pokoju. Kruki wykradały powietrze z jej płuc, myśli z jej głowy. Leciały po nią, a ona nie mogła uciec. Jak, do diabła, można uciec przed Psychopompem?

Na początek może dobrze byłoby wydostać się z tego pieprzonego gabinetu. Rękaw Lauren niemal wysliznął jej się z dłoni, kiedy powaliła ją i siebie na podłogę, w samą porę, by uniknąć drapieżnych szponów, ostrych jak szpikulce.

Trzeba było przyznać Lauren, że umiała szybko myśleć. Miała już w dłoni pistolet; ledwie padły na posadzkę, wycelowała i strzeliła. Widząc tę akcję, Chess zaczęła krzyczeć w duchu.

Uderzyła się pięścią w udo, żeby skupić się na czymś innym. Nie miały czasu. Nie miały...

jemioła. Miała jemiołę wyjętą z tego ohydneho fetysza. Jemioła nie mogła pokonać kruków, ale mogła im

kupić kilka sekund, a więcej nie potrzebowały. To wystarczy, żeby wydostać się za drzwi.

Ogień pelzł po suficie. Kruki na jego tle wydawały się większe niż przedtem: były jak puste kształty wycięte w płynnym oceanie ognia.

Lauren znów strzeliła, roztrzaskując czaszkę najbliższego ptaka, posypały się odłamki kości i kurzu, który mieszał się z dymem. Żadnej krwi.

Chess nigdy nie wiedziała, czy Psychopompy naprawdę wracają do życia; czy na ten krótki czas, kiedy są potrzebne, stają się oddychającymi stworzeniami z bijącymi sercami. Wyglądało na to, że nie. Wcale nie byty zwierzętami, tylko ożywionymi trupami, pustymi skorupami pełnymi magii.

Kolejny strzał. Jeden z kruków stracił część skrzydła. Poleciały pióra, maleńkie skrawki zasuszonej skóry wpadły w płomienie pod sufitem i zniknęły.

Jeszcze jeden strzał. Pudło. Nic dziwnego - dym gęstniejący w powietrzu sprawiał, że coraz trudniej było cokolwiek zobaczyć.

Chess przestała próbować coś dostrzec. Palce jej się trzęsły, kiedy szamotała się z plastikową torebką z jemiołą; w końcu udało jej się wyszarpnąć liście z woreczka.

Przynajmniej nie musiała martwić się o tace na ogień. Ziola Lauren wciąż dymiły parę kroków od nich. Chess mogłaby rzucić listki w powietrze i pozwolić, żeby pożarło je piekło nad ich głowami, ale wtedy jemioła spaliłaby się za szybko. Wyjęła więc zapalniczkę, trzymając listki za łożyski, podpałiła je.

- Mocą tego - Słowa przerwał atak kaszlu Z wysiłkiem przełknęła ślinę, schyliła się niżej, próbując chwycić trochę świeżego powietrza, a przynajmniej odrobinę mniej zadymionego, i spróbowała jeszcze raz Tym razem udało jej się dokończyć Mówiąc, rzucała liście na tackę Lauren.

194

195

- Mocą tego ziela rozkazuję eskortie umarłych. Moją mocą rozkazuję eskortie umarłych. Usłysz mnie, eskorto. Wiążę cię. Ornithramii mordreus, wiążę cię.

Cholera. Za mało mocy w jemiole, która została już użyta w fetyszu, a potem posypana solą, która raczej nie poprawiła jej skuteczności. Z całą pewnością za mało mocy w niej samej. Nie mogła się wyciszyć, poczuć energii płynącej przez nią. Czuła tylko żar, zbliżający się ogień, nieustanny ból łzawiących oczu i łomot serca, kiedy mózg błagał o więcej tlenu. Kończył im się czas. Nie chciała tutaj umrzeć, nie w taki sposób...

Oderwała wzrok od kruków i odcięła się od odgłosów wystrzałów. Przerazało ją to. Zamknęła oczy, wzięła głęboki wdech. Sięgnęła w głąb siebie tak daleko, jak mogła, głębiej niż strach, głębiej niż gotująca się w niej furia, i znalazła iskrę ukrytej mocy.

I uwolniła ją.

- Eskorto, rozkazuję ci! Wiążę cię! Ornithramii mordreus, wiążę cię!

Energia, która połączyła się z jemiołą i uderzyła w ptaki, wstrząsnęła nią. Nie udało się tak do końca. Jemioła była zbyt skażona, połączona z tym samym, co zmieniło kruki ze siug w

morderców.

Ale coś w niej jednak było. Małe ziarno prawdziwej mocy przetrwało pod brudem i połączyło się z mocą Chess. Niestety, brud też. Żołądek jej się wywrócił, usta wypełniła ślina. Niedobrze. Niedobra energia. Podła, chora, pokręcona energia, która była teraz w niej.

Wiedziała, że to nie na zawsze, że kiedy puści kruki, ta energia z niej wyjdzie, jak każdy inny czar. Ale przez chwilę była tutaj i to było już wystarczająco fatalne.

Kruki umilkły, wylądowały na biurku niecały metr od nich. Ich ciała były nieruchome, ale Chess czuła ich walkę. Więzy już ześlizgiwały się, słabły.

- Musimy się stąd wynosić, nie utrzymam ich długo.

Lauren próbowała coś powiedzieć, ale tylko się rozkaszała. We dwie przekradły się za tylną ścianką biurka i na czworakach dotarły do drzwi. Trzymanie się przy podłodze było ich jedyną nadzieją, jeśli chciały oddychać. A Chess chciała, czemu nie.

Jej mokry rękaw nie stanowił żadnej ochrony przed rozpaloną gałką drzwi, ale i tak ją odwróciła, przygotowując się na widok, na który nic nie mogło jej przygotować.

Jakim cudem dach jeszcze się trzymał? Jakim cudem żelazna kładka się nie zawaliła? Stały w samym sercu koszmaru, teraz już milczącego, nie licząc głodnego, niesamowitego szeptu płomieni.

Duchy wciąż snuły się między kolumnami płonącego drewna i rozmięklej stali. Wyglądało na to, że jeszcze ich nie zauważyły; Chess podejrzewała, że wysoka temperatura maskuje ich obecność, maskuje tę odrobinę energii, jaką wydierały ich ciała. Przynajmniej na razie. Ale na pewno lada chwila zostaną zauważone. To mogła być pułapka, korytarz z ognia, tak jak stalowe korytarze dla zwierząt na dole. Chess zadrżała na tę myśl i zmusiła ciężkie nogi do ruchu.

Palily ją płuca. Każdy oddech był wysiłkiem. Rzadkie, suche powietrze zdawało się nie zawierać ani odrobiny tlenu. Spodziewała się, że lada chwila sama stanie w płomieniach; żar pochłaniał ją, sprawiał, że miała wrażenie, że zamienia się pył, puste naczynie - jak Psychopomp.

Ale nie wybierała się do Miasta. A przynajmniej taką miała nadzieję, do diabła.

Trzymając Lauren za rękę, ruszyła przodem do sali Psychopompów i schodów pożarowych, które, miała nadzieję, wciąż istniały, jeśli nie... jeśli nie, to obie tu zginą. Niemal zaczynało jej być wszystko jedno; w Mieście przynajmniej było chłodno i ciemno.

Nie, nie chłodno i ciemno. Zimno i ciemno. Nie pój- I dzie tam. Nie dzisiaj. Do diabła, jeśli kiedyś pójdzie, to pewnie sama wyląduje w więzieniu dla duchów, bo to, że pracowała dla Kościoła, nie oznaczało wcale, że jest do- I brym człowiekiem,

Ale jakoś w tej chwili miała to gdzieś. Ona i Lauren czepiały się siebie, Chess nie wiedziała, kto tu komu pomaga. Każdy oddech zmieniał się w kaszel, każde desperackie przełknięcie śliny w piasek drapiący gardło.

Chodzenie stanowiło osobny problem. Dym tak gęsty, że można go kroić, przesłaniał jej oczy, zmuszał do ostrożnego wymacywania podłogi czubkiem buta przed postawieniem kroku i przeniesieniem całego ciężaru ciała. Lauren wisiała na niej bezwładnie; Chess nie wie- \ działa, co bardziej jej przeszkadza: dodatkowy ciężar czy ta wymuszona bliskość. Może Lauren nie była taka zła - przynajmniej zastrzeliła jednego z Psychopompów, a przede wszystkim sama je wezwała i ocaliła im życie -ale to nie znaczyło, że Chess miała ochotę na przytu-lanki.

Kładka jeszcze się nie zawaliła, ale Chess miała nieprzyjemne wrażenie, że to tylko kwestia czasu. Żelazo drgało i przesuwano się pod ich stopami, ich kroki dzwoniły głośno, zbyt głośno wśród wygłodzonego szeptu pożogi. Chess chciała coś powiedzieć Lauren, odepchnąć ją od siebie, ale uznała, że nie warto sobie zadawać trudu.

Kaszała, z trudem łapiąc powietrze w obolałe płuca. Wlokła się noga za nogą. Drogę zagroził im martwy Lamaru ze zwęgloną twarzą.

A za nim jego duch.

Chess błyskawicznie odwróciła głowę, po raz ostatni rozglądając się za innym wyjściem. Nic. Zobaczyła tylko więcej duchów. Zostały zauważone i dwa z nich dotarły już prawie na górę schodów koło biur.

Och, do jasnej cholery, czy one kiedykolwiek się stąd wydostaną? Czy coś, chociaż raz, nie mogłoby być proste i łatwe?

Tak. Głupie pytanie.

Lauren też dostrzegła ducha. Zatrzymały się kilka kroków przed Lamaru. Przez półprzejrystą postać ducha widać było drzwi do sali Psychopompów. Wzywały je. Do diabła, niemal jaśniały, obiecując nieziemskie rozkosze, jak dziwka z Dolnej Dzielnicy.

Chess zamierzała zrobić wszystko, żeby dotrzymała swoich obietnic, i niech szlag trafi ducha. Resztką asafetydy ledwie wypełniała jej dłoń. Miała jeszcze ziemię cmentarną, mogłaby... Nie. Zaraz.

- Kiedy powiem już - mruknęła do Lauren - biegnij do drzwi. Ale trzymaj się nisko, okej? Blisko podłogi.

Skóra Lauren miała popielaty odcień. Wszelkie wątpliwości, jakie Chess miała na temat swojego niebezpiecznego, nieprzemyślanego planu, rozwiały się na ten widok. Wciąż nie lubiła Lauren, wciąż jej nie ufała i uważała, że jest niewarta funta kłaków. Ale były w tym razem, a myśl o Prastarszym i o degradacji do spraw takich jak wyganianie widmowych myszy z opuszczonych stodół przeważyła szalę.

Próbowała ignorować mdłości wywoływane przez fetysz, które ciągle burzyły jej wnętrze. Teraz sięgnęła po tę moc, poczuła kruki i ich furię, poczuła bezwzględność tych stworzeń bez duszy, których jedynym celem na ziemi było nieustanne szukanie tego, czego nie posiadały.

Uwolniła je.

Energia Lamaru przedarła się przez nią. Ich pragnienie zemsty, wściekłość zaklęcia, efekty dziesięciu minut wdychania dymu połączone ze strachem, stresem, rozpaczą i ceptami wywołały odruch wymiotny. Całe szczęście, że miała pusty żołądek. Żaden

199

moment nie był na to dobry, ten plasował się na szczycie listy.

- Już! - krzyknęła, kiedy kruki śmignęły z gabinetu | i wyleciały zza rogu.

Wpadły na duchy u szczytu schodów. Porwały je - jeden kruk na jednego ducha. Reszta kruków leciała dalej.

Cholera. Tak to bywa z nieprzemyślanymi planami.

Duch wyciągnął ręce po nią i Lauren. Chess zbyt późno zauważyła coś, czego nie dostrzegła przedtem: trzymał zębaty kawałek stali.

Machnął nim, kiedy przebiegały obok niego. Chess uskoczyła na bok, o włos unikając poderżnięcia gardła. Lauren nie miała tyle szczęścia. Metal ominął jej szyję, I ale zahaczył o bark.

Lauren wrzasnęła. Krople krwi wydawały się fioletowe na tle dymu. Duch spróbował je złapać, żeby wchłonąć ich moc.

Chess nie wiedziała, czy kruki też to dostrzegły. Poczowała tylko szpony drapiące ją po głowie i nieznajdujące oparcia. Skrzydło uderzyło ją w plecy i poleciała naprzód, przez drzwi do sali Psychopompów

Kruki skrzeczały z wściekłości Duch nic wydał 1 dźwięku, ale zapewne podziela! ich uczucia.

Pozostałe dwa przepchnęły się obok niego, sięgając po Lauren, po Chess. która błyskawicznie się podniosła i chwyciła drzwi tak mocno, że rdza wbiła jej się w dłoń Kruki zatoczyły koło i zanurkowały w kolejnym ataku

Futryna okalała całą scenę jak rama obrazu Trzech nieboszczyków - na ich twarzach malowały się frustracja i gniew, bezmyślna chciwość Dwa kruki czarne jak smoła na ile falującej czerwono pomarańcz owej ścianie ognia zbliżającej się z każdą sekundą.

Chess zatrasnęła żelazne drzwi

Myślała przedtem, że sala Psychopompów przypomina piekarnik? Ha. To był zaledwie ciepły wiosenny

dzień, jej obawy co do ścian i podłogi z żelaznym rdzeniem były absolutnie słuszne. Nie mogło tu być chłodniej, ale miała takie wrażenie.

Tb nic, za parę sekund będą na zewnątrz.

Lauren osunęła się pod ścianą, a Chess przeskoczyła nad fetyszem i podbiegła do okna. Było zakratowane, ale małe zwycięstwo nad duchami i Psychopompami dodało jej siły; czuła, że zdoła wyrwać pręty z okna gołymi rękami.

Uczucia bywają mylące. Nie. W życiu nie da rady. Ale pręty jakby drgnęły.

- Lauren!

Przytlumiona odpowiedź Lauren brzmiała jak „mfhr”. A może „odpieprz się”. Albo kombinacja jednego i drugiego. Kogo to obchodziło? Na pewno nie Chess.

- Lauren, chodź tutaj.

Tym razem Lauren usłuchała; podeszła, trzymając się z daleka od fetysza wciąż leżącego na podłodze. Jego ohydne ciało skurczyło się od żaru.

- Co?

Cholera, naprawdę marnie wyglądała. Może to nie był najlepszy pomysł. Oj, oczywiście że nie był. Ale czy Chess miała jakiś wybór?

Nie.

- Stań na podłodze na czworakach. Muszę na ciebie

- Żartujesz?

Ach, Lauren wróciła do siebie. Mniej więcej.

- Nie. Muszę wyrwać te pręty z okna i potrzebuję lepszego dojścia.

Po raz pierwszy, od kiedy zaczął się ten koszmar, pozwoliła sobie na myśli o Terrible'u. Wyrwałyby le kraty jednym mocnym szarpnięciem. Ogarnęła ją fala tęsknoty i żalu, lak potężna, że przez moment była wręcz wdzięczna za żar i suchość powietrza. Gdyby w jej ciele

201

została choć jedna cząsteczka wody, pewnie by się n płakała. A tego z całą pewnością nie chciała robić.

Dodałby jej otuchy, zanim się dowiedział, że go zdra- I dzała. Przypomniałby jej, że stać ją na wszystko. Kiedyś I w to wierzył

Więc i ona mogła w lo teraz uwierzyć.

Chwyliła pręty i weszła na plecy lauren. ustawia-jąc prawą stopę u podstawy jej kręgosłupa t,ewą uparta I między jej łopatkami.

Schody pożarowe jeszcze wisiały Dzięki bogom, I których nie ma droga ucieczki me została odcięta

Nie żeby nikt nie próbował, a przynajmniej tak za- I ktadata Lamaru po prostu nie mieli czasu tego zrobić, I zajęci walką na dole Nie było ich już tak wiciu, jaki jeszcze - spojrzała na zegarek - niecałe dziesięć minut I wcześniej, kiedy wyglądała z okna gabinetu Naprawdę I minęło tak niewiele czasu?

Tak Niecałe dziesięć minut, a lamaru wciąż wal- I czyli.

Zaraz Vanhelm i kobieta, z którą był la blondyn- I ka Powiedziała, że jeśli Vanhelm zjawi się w Dolnej I Dzielnicy. Maguinness go /najdzie, tak?

Wyglądało na to. że miała racie Teraz, kiedy Chese I juz wiedziała, czego szuka, na samym skraju plamy światła rzucanej przez pojedynczą latarnię na parkingu rzeźni dostrzegła jaskrawofiolelowe włosy asystenta j Maguinnessa,

To byli ludzie Maguinnessa. I nie byli tutaj przypadkiem, zdała sobie sprawę, kiedy jeden z nich zapalił coś i rzucił do płonącego budynku. To oni podpalili rzeźnię. A ona i Lauren weszły prosto w pułapkę zastawioną na kogoś innego.

- Cesaria, skończyłaś? Ach, tak.

- Prawie,

202

Ale nie skończyła. Pręty poruszały się trochę, zostawiały wgniecenia i kawałki rdzy na jej dłoniach, ale nie chciały się poddać Potworne zmęczenie nslahiaJo jej kończyny i mąciło myśli. W tej sali było za gorąco Gotowała się żywcem

Jedna, ostatnia próba Dłonie ją paliły, musiała zmobilizować całą siłę woli, żeby nie puścić Oderwała stopy od pleców Lauren i zapałała się o ścianę Odchyliła się do tyłu, uwiesiła całym ciężarem, całą siłą.

Pręty przesunęły się tak nagle, że Chess straciła równowagę i puściła je, padając na bok na gorącą podłogę. Ból przeszył jej rękę, bark i biodro, ale to nie miało znaczenia. Pręty były obluzowane.

Droga była wolna.

Prosto w sam środek bitwy Lamaru z Maguinnessem, toczącej się u stóp schodów pożarowych. Cholera. Nie miała pojęcia, czy wyjdą z tego bez szwanku, niezauważone; Lamaru na pewno będą chcieli je zabić, nawet jeśli nie dla zasady, to choćby dlatego że poznały ich plan. A ludzie Maguinnessa - cóż, oni pewnie będą chcieli zabić je dla zabawy. Potrzebowały pomocy.

Więc kiedy Lauren wyjmowała pręty z okna i tłukła szybę, Chess wyciągnęła telefon i zadzwoniła do jedyne go człowieka, którego pomocy chciała - jedyne go człowieka, który byt w stanie pomóc - i jedyne go człowieka, który absolutnie nie chciał z nią rozmawiać.

Ale przyjdzie. Nie pozwoli jej umrzeć, choćby nie wiadomo jak się gniewał. Prawda? Nie zostawi jej tak po prostu na śmierć.

- Wybrany numer jest nieaktualny. Proszę sprawdzić numer i spróbować jeszcze raz. Fakty są prawdą.

Co? To nie mogła być prawda Okej. Bez paniki.

Przewinęła stare SMS-y, aż znalazła jeden od niego, wybrała „odpowiedź” i szybko wystukała: „Pomocy, jestem w rzeźni i potrzebuję cię tu, wszystko się pali”. Prawdopodobnie wiedział już o pożarze - wiedział na

203

pewno - i była skłonna się /alo/yć. że jest w okolicy, Bump miał niedaleko palarnię i na pewno nie chciałby j ryzykować, że pożar ją ogarnie.

„Wiadomość nie została dostarczona”.

- Cesario! Chodź, musimy stąd wyjść! Chess ledwie ją słyszała. Jasny wyświetlacz telefo- j nu raził ją w oczy, drwił z niej. Terrible zmienił numer.] Nienawidził jej tak bardzo, że nie chciał nawet, by miała I jego numer telefonu. Mimo że współpracowali ze sobą.

Palce jak szpony kruka, które czuła wcześniej, chwy-] cily ją za ramię i poderwały z podłogi.

- Cesario, chodźże już! Czyste powietrze Dolnej Dzielnicy wpływało przez I otwarte okno, pieściło jej twarz. To było tak wspania- J le uczucie, że o mało znów nie upadła. Nie dość wspaniałe, żeby wyleczyć ból w jej piersi - nie sądziła, żeby i cokolwiek mogło go wyleczyć - ale wspaniałe. Jej płuca I dosłownie zatańczyły z ulgi, kiedy się nim zachłysnęła. Chwycała szorstką futrynę i podciągnęła się.

Wychyliła się za daleko i zakręciło jej się w głowie; oczami duszy widziała widmowe ręce ustawione za jej plecami - do licha, to była Lauren - gotowe wykonać to jedno, mocne pchnięcie, które położy kres jej wszystkim problemom. Oczami duszy widziała, jak wychodzi przez to okno prosto w dół. Zmienił numer, nic nie miało już znaczenia, wszystkie jej głupie nadzieje, że jej w końcu przebaczy, że znów będzie z nią rozmawiał... Mogła po prostu to skończyć. Po prostu spaść i uciszyć ten ból serca.

Ale potem zobaczyła Miasto i mocniej ścisnęła futrynę. Nie. Nie dzisiaj. Czekają na nią schody pożarowe, tuż poza zasięgiem rąk.

Jeszcze jeden głęboki wdech, chłodny i słodki, choć wciąż o posmaku dymu. Sprężyła mięśnie, zmrużyła oczy i skoczyła.

Łądując na rozklekotanych schodach, zrobiła koszmarny hałas. Niech to szlag! Musieli to usłyszeć. Nieważne. Byle dalej. Była na zewnątrz, wydostała się, u jeśli zdołała tego dokonać, to mogła prawie wszystko.

Strome schody trzęsły się i jęczały pod jej ciężarem, zardzewiałe poręcze raniły jej spocone dłonie. Ostrożnie ruszyła na dół. Ze swojego punktu obserwacyjnego na ścianie budynku widziała, jak niewiele brakowało do ostatecznej katastrofy. Dym i ogień buchały ze wszystkich okien, wspinały się po zewnętrznych ścianach. Nie miały wiele czasu.

Lauren skoczyła za nią. Schody zaskrzypiały niebezpiecznie, balkonik u góry oderwał się od ściany i zawisł krzywo nad ich głowami. Szybciej. Szybciej.

Dłonie ślizgały się po poręczach, palce były sztywne i obolałe. Z każdym krokiem w dół było coraz trudniej, bolały ją nogi, kręciło jej się w głowie

Schody bujały się i tańczyły pod nimi W dół. w dół. to się nie chciało skończyć, spędziła całe życie na tych cholernych schodach, zalewana pomarańczowym światłem, pod zadymionym szarym

niebem.

Płomienie strzeliły po ścianie i chwyciły jej prawą nogę. zapaliły jej się dzinsy Bezwiednie, bez namysłu, zaczęła wrzeszczeć. Prawą ręką puściła poręcz, zaczęła tuć płomienie i spadła.

204

Rozdział 19

Me zapominajmy o Kościele. On zawsze chce pomóc i powinien być pierwszym ; miejscem, do którego się zwrócić w razie kłopotów, czy będą to duchy, czy kłótnia z ukochanym mężem. Rady pani Increase dla pań

Chess wiedziała, że na dole czeka śmierć. Była zbyt wysoko, niemożliwe, żeby przeżyła upadek... Jej plecy uderzyły o cement. Była martwa. Musiała być martwa. Nie bolało. Nie bolało aż tak bardzo...

Nie oddychała.

Przez jedną długą, potworną chwilę gapiła się w niebo, a jej płuca nie chciały się wypełnić. Ogień buchał z okna ponad nią, skrawki popiołu tańczyły na wietrze. Widziała wszystko jak w zwolnionym tempie - czarne schody pożarowe, ciało Lauren jak dzinsowy pajak pełzający w dół po schodach, już prawie na końcu. Nie mogła oddychać. Nie mogła oddychać, to koniec... Zaraz przyjdzie po nią Psychopomp, czekała na niego, patrzyła, jak nocne ptaki krążą nad jej głową, i zastanawiała się, który z nich po nią przyjdzie, miała nadzieję, że te okropne kruki nie wydostały się z budynku, ale wiedziała, że mogły, jeśli się nie spaliły...

Coś puściło w jej klatce, jakiś trybik wreszcie wskoczył na miejsce. Jej płuca się napełniły. Oczy zapiekły, usta się otworzyły.

206

Przetoczyła się na brzuch, bojąc się, że zwymiotuje, ale nic się nie stało. Tyle tylko, że świat znów nabral ostrości, krew znów zaczęła krążyć w jej ciele, wróciło uczucie bólu w poparzonej, zranionej nodze i obolałych dłoniach, i w gardle zdartym od dymu i krzyków.

Lauren spadła na chodnik obok niej. wylądowała na nogach, o wiele wdzięczniej niż Chess.

Cholera. Ona tu leży i rozmyśla, kiedy obok niej zawali się płonący budynek, a parking jest pełen Lamaru.

Nie potrzebowała brutalnej ręki Lauren, która pomogła jej wstać. Nie potrzebowała, by ją przytrzymała, kiedy przez chwilę świat wirował wokół niej jak szalony.

Była w ruchu, zanim się uspokoił; puściła się niepewnym, chwiejnym biegiem. Kątem oka zobaczyła, że walczący nieruchomieją, odwracają się w ich stronę.

Dzwoniło jej w uszach. Z początku myślała, że to od upadku, ale kiedy czyjeś ręce wyciągnęły się w jej stronę, muskając jej ramiona, zrozumiała, że to nie dzwonienie, że to syreny, i jej ciało zalała ulga na widok czerwonych świateł błyskających na ścianach budynków, oświetlających Lauren jak dyskotekowy stroboskop.

Przyjechali strażacy.

Lamaru i ludzie Maguinnessa krzyczeli i biegali wokół niej, teraz ignorując ją zupełnie i szukając drogi ucieczki. Strażacy byli pracownikami Kościoła, a do Dolnej Dzielnicy nigdy nie przyjeżdżali sami. No dobra, rzadko kiedy w ogóle przyjeżdżali do Dolnej Dzielnicy, ale kiedy już się zdarzało, zabierali ze sobą Czarny Oddział Lamaru najwidoczniej nie mieli ochoty zostać tutaj, żeby opowiedzieć Inkwi/yiorom. jak to ktoś przerwał im nielegalną imprezkę z Psychopompami. Za jej plecami jęknęła stal. ten dźwięk rozdarł powietrze i sprężył jej kręgosłup. Każdy krok był agonią. Bolało wszystko. Jej pierś była jak bomba przed eksplozją, zaduszone dymem płuca chciały umrzeć. Ale

207

wiedziała, że jeśli natychmiast nie zabierze stąd tyłka, to I go sobie upiecze, a nie uciekła z tego straszego budynku* I ku tyko po to, by dać się zmiażdżyć pod jego gruzami.

Wpadły w krzaki i skreśliły, kierując się do głównej I bramy. Teraz nie było już sensu się ukrywać, a poza tym I musiały zatrzymać przybywających członków oddziału i poinformować ich o duchach i trzech Psychopompach, które zostały w środku.

Po drugiej stronie ogrodzenia - od ulicy - Chess do- I strzegła wysoką, kudłatą postać, która mogła

być tylko | Maguinnessem. Szedł z rękami w kieszeniach, jak całkiem niewinny wariat, który wybrał się na spacer. Więc miała rację. To był on, to było jego dzieło.

Drań. Nie obchodziło jej, że próbował pozabijać] Lamaru; do licha, pomogłaby mu, gdyby wiedziała jak -i gdyby nie był takim niebezpiecznym kryminalistą.

Ale wysadził budynek, kiedy ona była w środku, i to | akurat wtedy, kiedy miała złapać Lamaru i zarobić pięćdziesiąt kawałków. Pięćdziesiąt kawałków i szansę po- ! zbycia się Lauren na zawsze. Więc niech go szlag.

Maguinness, jakby poczuł na sobie jej wzrok, jakby odczyta! jej myśli, zatrzymał się i odwrócił. Nawet z tej | odległości widziała, że się uśmiecha.

- Po prostu nie rozumiem - powtórzyła Lauren. Jej sportowy samochodzik, zakurzony ale w całkiem dobrej formie, stał na jałowym biegu na ulicy przed domem Chess. Wnętrze wypełniały brudne chusteczki nawilżające; zużyły prawie całą paczkę, usiłując się doprowadzić do porządku.

Chess potrząsnęła butelką po wodzie nad otwartymi ustami, próbując wycisnąć ostatnie krople. W gardle czuła taki paskudny smak, jakby przyssała się do rury wydechowej. Nie chciało jej się mówić. Nie teraz. Nie dziś. Chciała wejść na górę, zjeść całą zawartość szka-

208

lulki albo pójść do sklepu na rogu, kupić pudełko lodów i zjeść je na kanapie, bezmyślnie oglądając telewizję. Oliver Fletcher, ten drań, przysłał jej swoje programy pozbawione wszelkiej wartości intelektualnej; nawet na nie nie zerknęła, ale dziś nie potrafiła sobie wyobrazić nic/ego lepszego No nie. To nie była do końca prawda Potrafiła sobie wyobrazić parę lepszych rzeczy, ale tylko jedna / nich była osiągalna - niestety nawet ona sama nie sądziła, żeby wizyta w palarni była dobrym pomysłem 7 takim gardłem Do diabła, a cieszyła się na to cały dzień

- |.i leż nie - wychrypiała - Ale co to za różnica? Albo jakimś cudem dostali się do twojej torby, może wtedy, kiedy pocięli ci opony, albo zdołali rzucić jakiś czar... Nie, zaraz. Mieli jakiś fetysz w sali Psychopompów. Może on wpłynął na twoje kruki.

- Nie wiem, jakim cudem mogliby stworzyć coś tak potężnego. Ale wygląda na to, że są dość., dość silni... -Lauren westchnęła. I westchnęła jeszcze raz.

I jeszcze raz. Chess spojrzała na nią, zastanawiając się intensywnie, co jest grane, do cholery, i nagle zobaczyła z przerażeniem, że Lauren płacze.

O kurde. I co ona ma teraz zrobić?

Niepewnie wyciągnęła rękę i położyła ją na ramieniu Lauren.

- Hej... hm... dobrze się...

Głupie pykanie. Ludzie nie płakali dlatego że czuli się dobrze. Nawet Chess to wiedziała. Do diabła, wiedziała to lepiej niż ktokolwiek inny, nie?

- Jak ty się z tym uporałaś?

- Co?

Lauren spojrzała na nią; jej oczy błyszczały w zasmolonej twarzy.

- Jak się z tym uporałaś? Z tym, co... co ci zrobili?

U szlag Gardło czy nic gardło, idzie do palarni, jak I tylko wyrwie się z tego samochodu Wiedziała, o czyiu mowt Lauren Wiedziała, że miała rację, kiedy się slanawiała, czy Lauren zdołała pokonać napastnikó^ Wiedziała, że nic zdołała.

I było oczywiste, że lauren też wie parę rzeczy:! O niej Co za suka. en za pieprzona Czytała akttl Chess I to nie te oficjalne, ale te poufne Te. w klórycłfi były wyniki jej badań, w których było napisane, że musiała korzystać z implantu antykoncepcyjnego fundo- I wanego pracownikom przez Kościół, bo jej ciało było tak ' jałowe i niegościnne jak cały świat wokół niej.

Akta, w których było napisane, dlaczego tak jest. W których były wnioski z jednej jedynej rozmowy, jaką odbyła na ten temat ze Starszym Banksem, wiele lat temu.

Starszy Griffin... On pewnie też to czytał. Dlatego j wiedział tamtej nocy, w tym okropnym fioletowym kręgu. Dlatego wiedział, jak jej pomóc.

I nigdy nie zająknął się na ten temat. Nikt jej nigdy nie ' powiedział. Wszyscy o tym wiedzieli?

Wszyscy patrzyli za nią, kiedy ich mijała, i widzieli na jej ciele odciski brudnych I paluchów"

Widzieli to w jej oczach, słyszeli w jej głosie9 I

Głowa jej pulsowała, funa wzbierała w gardle, ki-] piała do mózgu, mieszając się z żółcią w jej żołądku I Wszyscy wiedzieli, wszyscy wiedzieli...

- Po prostu - odpowiedziała wreszcie Oferowała I Lauren kłamstwo, bo nie była w stanie wyznać prawdy. Bo nie sądziła, żeby Lauren potrzebowała prawdy - Po I prostu żyjesz dalej i przestajesz o tym myśleć Nie po- I zwalasz sobie o tym myśleć

ja nie mogę przestać Nic dziwnego, że paznokcie Lauren były krótkie; teraz, na oczach Chess, tak głęboko wgrzyła się w skórę, że pokazała się krew, idealnie okrągła kropelka na bladej skórze. - Nie mogę przestać o tym myśleć.

- Tak, to się dopiero co stało... Może porozmawiasz I kimś, no wiesz, może ojciec czy ktoś mógłby...

- Myślałam, że rozmawiam. Z tobą.

- Ale ja nie jestem... nie jestem, znaczy, sądzę, że czułabyś się niezręcznie, rozmawiając o tym ze mną, prawda?

Lauren była piękną dziewczyną - piękną kobietą. Teraz nie było tego po niej widać; miała zaciśnięte szczęki, zmrużone powieki, zasmoloną, brudną skórę. Nierówne, jaśniejsze kreski po Izach zdobiły jej policzki.

- Myślę, że to ty czujesz się z tym niezręcznie, Cesario.

Czego ona chciała, do cholery? Jakiejś pieprzonej grupy wsparcia czy co? Wzmacniających śpiewów w blasku świec? Mogła szukać takich bzdur gdzie indziej. Chess zapalała świece tylko wtedy, kiedy światło raziło jej naćpane źrenice.

Lauren naruszała jej prywatność. Może to było nie w porządku odbierać to w ten sposób, nie czuć potrzeby wsparcia jej, ale Chess nie miała zamiaru się w to bawić. Nie chciała, żeby Lauren wtykała nos w nie swoje sprawy. Nie pozwoli jej na to.

Mimo jej lez, które wyglądały dość autentycznie. Chess nie mogła się pozbyć wrażenia, że Lauren wbija w nią oczy, że obserwuje ją jak pod mikroskopem. Czy to dlatego, że według niej Chess zatriumfowała nad przeszłością, czy chciała ją zawstydzić, czy może po prostu w głębi serca była wścibską babą - nie wiedziała tego, i w tym momencie to jej nie obchodziło. Chciała tylko wrócić do domu, umyć się, opatrzyć rany, zmienić te śmierdzące dymem ciuchy na czyste i naćpać się. Trzeźwość nie była opcją na ten wieczór.

- Nie czuję się niezręcznie - powiedziała. Kaszel wezbrał jej w gardle, ale nie chciała mu się poddać. Nie miała zamiaru okazywać jakiegokolwiek słabości. - Po

210

211

prostu nie sądzę, żebym potrafiła ci pomóc. Myślę, że j są ludzie lepiej nadający się do tego niż ja. To się stało dawno temu. Nie pamiętam tego zbyt dobrze i już o tym nie myślę. I tyle. Po prostu uważam, że jeśli pójdziesz... Powinnaś pójść do szpitala, prawda? Przebadają cię i na pewno cię z kimś umówią. Wiesz, jak działa program.

- Jasne. Żeby wszyscy moi współpracownicy wie- : dzieli, co się stało. Że nie zdołałam się obronić.

- Ich było chyba z tuzin, nie mogłaś...

- Ty się obroniłaś.

- Ze mną był tylko jeden. Jednego też byś pokonała. -Przynajmniej tak zakładała. Nie miała pojęcia, ilu męż- | czyzn tak naprawdę zaatakowało Lauren, ale kobieta nie zaprzeczała, więc Chess nie miała zamiaru się tym martwić.

- Może i tak.

Okej, więc... już? Mogła już iść, czy... Nie. Do diabła.

- Posłuchaj. - Położyła znowu dłoń na ramieniu Lauren. - Masz teraz dwie opcje. Możesz pozwolić, żeby cię to zżerało, bo za bardzo się wstydzisz czy boisz prosić o pomoc... jeśli potrzebujesz pomocy, oczywiście, albo możesz spróbować przejść przez to sama. A to działa inaczej u każdego. To, co sprawdziło się w moim przypadku, może nie być dobre dla ciebie, i dlatego nie mogę udzielać ci rad. Po prostu... Ja na twoim miejscu zgłosiłabym się do szpitala.

Co za wierutne kłamstwo.

- Ale musisz zrobić to, co sama uznasz za najlepsze. I nie musisz się tym przejmować w tej

sekundzie, masz czas.

Cholera, naprawdę to powiedziała? To zabrzmiało strasznie mądrze. A może nie. Skąd mogła wiedzieć, do cholery?

Ale była zdumiona, jak bardzo ją to motywowało: ta świadomość, że wystarczy się pozbyć tej kobiety - z któ-

212

ra. miała wrażenie, spędziła już całe lata - i będzie mogła być sama. Cudownie sama i cudownie bliska odlotu w niepamięć.

Lauren skinęła głową. Uff!

- Tak. Pewnie masz rację. Tylko że czuję się... nie wiem. Taka brudna. Jakby to była moja wina.

Jakbym zrobiła coś, przez co oni tego chcieli. I że nie mogłam się obronić, chociaż powinnam. Poczucie triumfu natychmiast wyparowało. Cholera. Nigdy nie wysiądzie z tego samochodu, a co gorsza czuła, że ta rana - wszystkie te rany - rozrywają się na nowo przez słowa Lauren.

- Nie ma żadnego „powinnam”. - Po raz pierwszy od kiedy zaczęła się ta rozmowa, Chess dokładnie wiedziała, o czym mówi. - Po prostu nie ma. Stało się, co się stało. Nie możesz tego teraz zmienić, stało się i nie możesz cofnąć czasu. Więc musisz żyć dalej.

To chyba w jakiś sposób dotarło do Lauren; Chess nie była pewna, czy się z tego cieszy, czy nie.

Uwolnienie się z tego samochodu było warte w zasadzie każdej ceny, ale nie sądziła, że będzie musiała za to zapłacić prawdą. Co za kanał.

- Dzięki, Cesario. Dzięki.

- Nie ma za co.

Poczytny ostrożne plany na następny dzień; jako że do poświęcenia Starszego Murraya zostały tylko dwa dni, żadna z nich nie wiedziała, co się może wydarzyć i ile będą miały czasu. Cała ta dyskusja trwała o wiele za długo i ten dzień był dłuższy, niż sobie tego życzyła, więc mogła zmarnować jeszcze trochę czasu.

Wreszcie wysiadła z samochodu. Zraniona noga przypominała jej, że nie powinna biec, ale, cholera, kusilo ją. Otworzyła kluczem wysokie drewniane drzwi, przeszła przez hol, który kiedyś był nawą główną. Wdrapała się po schodach tak szybko, jak była w stanie, z kluczami w jednej ręce i pudełeczkiem pigułek w drugiej k...l, tylko wejdzie do środka i zamknie za sobą drzwi. Albo nie.

Pod jej mieszkaniem czekał Le*. opicraj,c niedbała! swoje długie ciało o futrynę

- Cześć, tulipanku - powiedział - Gdzie byłaś? []

Rozdział 20

Obietnica złożona Kościołowi jest o wiele ważnie/sza niż jakakolwiek inna obietnica. Nie tylko dlatego, że Kościół cię strzeże, ale dlatego że Kościół zawsze cię obserwuje. Księga Prawdy.

Veraxis, Artykuł IZ40

Opuchlizna na jego twarzy już zeszła; znów przypomina! siebie i tylko lekkie napięcie zuchwy podpowiedziało jej, że ciągle jest od środka zadrutowany

Cholera, czy naprawdę się cieszyła, że go widzi?

Tak Tak, w sumie tak. Mimo czekającej ich rozmowy, mimo postanowienia, że nie będzie robić rzeczy, które przychodziły jej do głowy.. Naprawdę się cieszyła, że go widzi.

I 10 nawet nie dlatego, że wiedziała, że w wewnętrznej kieszeni skórzanej kurtki miał woreczek z pigułkami specjalnie dla niej.

Nie tylko dlatego.

- Hej - wydyszała; trucht po schodach nadwreżył jej znękane płuca bardziej, niż sobie zdawała sprawę. No i oczywiście była zaskoczona. I pewnie wyglądała jak nieboskie stworzenie, brudna i potargana, i śmierdząca jak nieczyszczony grill.

Zauważył to, oczywiście.

215

- Du Uchu, dziewczyno. Wiem, że chwilę się nie «n dzieliśmy, ale nie sądziłem, że dostaniesz wścieklizny na I mój widok.

- Ha, ha. To pożar.

- Tak? A ja myślałem, że robiłaś te swoje czary mary 1 w Kościele.

- Nie. - Pachniał mydłem i skórą; wychwyciła cień 1 zapachu, kiedy przepychała się obok niego, unikając ca- f husa. Otworzyła drzwi i zdjęła z nich zaklęcia odstraszające.

- To gdzie się paliło?

- A dlaczego chcesz wiedzieć?

Chciała zdjąć dzinsy - koniecznie potrzebowała je 1 zdjąć, żeby zająć się oparzeniem i raną. Ale coś jej mówiło, że to nie najlepszy pomysł, żeby zacząć się od razu rozbierać. Wszystko jej mówiło, że to nie jest dobry pomysł.

Postanowiła sobie. Nigdy więcej. Nieważne, jakie to było fajne; nie będzie więcej sypiać z Lexem.

Po części w ramach pokuty, po części dlatego, żeby przekonać mężczyznę, który miał ją w dupie, że chce z nim być.

To było głupie. Naprawdę głupie. O mało nie zginęła i musiała przyznać, że trochę ją to przeraziło. Nie wspominając już, że jej serce ciągle waliło o wiele za szybko, a myśli plątały się po rozmowie z Lauren.

Więc dlaczego nie? Przecież Lex by nie odmówił. Przecież Terrible nigdy by się nie dowiedział, a nawet jeśli, miałby to gdzieś. A ona tego potrzebowała. Potrzebowała zapomnieć, zatracić się, zostawić to wszystko za sobą.

Ostrożnie zdjęła buty. starając się nie ocierać skaleczonego uda o dzins, który wciąż częściowo je okrywał. Jej dłonie powędrowały do guzika przy pasku.

I zatrzymały się.

Nic, Terrible nie będzie wiedział i może by go to nie obeszło. Nic, nic może. jego to nie obejdzie.

Ale ona będzie wiedziała. Gdyby ten temat kiedyś wypłynął, chciała móc powiedzieć prawdę:

ostatni raz była z Lexem dwie noce przed tym, jak Terrible przyłapał ich na cmentarzu. Pamiętała, bo tej samej nocy wyznał jej, co do niej czuje. Co do niej czuł. Kiedyś.

Ale (o była prawda, to było czyste i chciała, żeby takie zostało.

Czując na sobie spojrzenie Lexa, podeszła bosą po zimnym linoleum do lodówki, otworzyła ją, wyjęła dwa piwa i dała mu jedno.

- Jak twoja szczęka?

Wziął od niej piwo. ale się nie napił. Patrzył tylko na nią, z głową lekko przekrzywioną na bok.

Kiedy się odezwał, jego głos był miękki. Niemal czuty.

- Dajesz mi kosza, tulipanku? Cholera.

- Lex...

- Oj, daj spokój. Przecież wiedziałem, że się na to zanosi. Tylko nie sądziłem, że to będzie teraz.

- TU nie... tu nie chodzi o ciebie, widzisz, wiem, że tu brzmi...

- Oj, nie, nie musisz niczego tłumaczyć Kumam, co jest grane, naprawdę. - Odepchnął się od ściany, podszedł do kanapy i klapnął na nią, opierając buty na chwiejnym stoliku do kawy Koszulka z Fearem podjechała mu na brzuchu. - Mówi się trudno. Ale mamy do 'i kukinia na inny temat.

I tyle? Zerwała z nim - no, poniekąd, bo właściwie nie chodzili ze sobą, ale mimo wszystko - i lo była jego odpowiedź"

Nie żeby się tym przejęła. Nie. to o wiele lepiej, że tylko wzruszył ramionami i przeszedł nad tym do porządku dziennego Właściwie nie spodziewała się

niczego innego. Ale musiała przyznać, że jakaś malutka część jej samej czuła się trochę...

zawiedziona. Czy ich 1 romans naprawdę nic dla niego nie znaczył?

- Na jaki temat?

- Dlaczego wy, czarownicy, urządzacie sobie wy-1 cieczi po moich tunelach? Myślałem, że nie lubicieM podziemi.

- Co?

Zmrużył oczy, a jej dreszcz przebiegł po plecach. | A, no tak. Wcale nie przyjął tego tak gładko.

Myślał, że 1 ona coś kombinuje i że zakończenie ich romansu z tym coś wspólnego. Myślał, że ona pracuje z Bumpem i Terrible'em nad przejęciem tuneli pod miastem. Bump rządził większą częścią Dolnej Dzielnicy, owszem. Nad ziemią. Z tuneli korzystali tylko Slobag i jego ludzie.

Przez sekundę miała ochotę wybuchnąć obłąkańczym śmiechem, który w niej wzbierał. Naprawdę sądzi, że Terrible z nią rozmawia?

No cóż. Rozmawiał. Coś w tym rodzaju. Dopóki nie musiał odbierać jej telefonów.

- Czarownicy w moich tunelach, tulipanku. I Znajdujemy na dole najróżniejsze gówna, dosłownie wszystko. Żaby i palce, i takie inne, jak ta ręka truposza, którą nosisz ze sobą. Co wy tam macie za interesy?

Zaby i palce. Fetysz. Maguinness. Lamaru. W ustach kompletnie jej zaschło; wypila pół piwa, zdając sobie sprawę, że nie mogłaby już bardziej wyglądać na winną, choćby przylepiła sobie na czole napis „Ja to zrobiłam”.

- Nie ma sensu odwlekać odpowiedzi. Nigdy nie sądziłem, że będziemy się bawić w takie gierki, ale skoro chcesz,,

- To nie ja, Lex.

- Oj, przestań, nie. .

- To nie ja, Lex. Serio. To Lama... Aaa!

218

Kurwa! Zapomniała. Zapomniała o przysiędze, o rozdzierającym bólu. Cały wieczór spędzony z Lauren, stres, pożar i ucieczka przed śmiercią,| kompletnie ulotniły się z jej głowy.

Teraz leżała na podłodze w kałuży piwa, z krwią sączącą się z nadgarstków i z udem wyjąłym z biału od uderzenia.

Ku jej zaskoczeniu Lex podszedł i pomógł jej wstać

- Co to było, do licha?

- Jestem związana To znaki przysięgi Nie mogę mówić o... Mogę tylko powiedzieć, że to nie ja To nie Kościół, nic w tym stylu, i nie ma to nic wspólnego z Bumpem i jego ludźmi

Musiała się o niego oprzeć. Żeby dojść do kanapy, miała wrażenie, jakby jej mięśnie się skurczyły. Co oni robili w tunelach? A przede wszystkim, jak się dowiedzieli o tunelach? Ona sama. podobnie jak wszyscy z wyjątkiem Slobaga i jego bandy, jeszcze niedawno myślała, że tunele to mit

- Co oni tam robili? Mówiłeś o ropuchach i palcach, co jeszcze tam było? Widziałeś to? Gdzie dokładnie?

- Cicho, - Wyciągnął czarodziejską torebkę z kieszeni kurtki, pogrzebał w niej i w końcu otworzył dłoń. Dwa cepty i dwa oozery: dama wybiera.

Nie powinna. Musiała być przytomna. Cepty nie przymuły jej za bardzo i mogła po nich robić notatki, żeby nie przegapić niczego ważnego. Ale oozery... po oozerach nie mogła pisać. W ogóle niewiele mogła robić.

Cholera, ależ to kusilo.

- Te szramy... bolą?

- A nie wyglądają na to?

- Szczerze mówiąc, wyglądają dość seksownie, skoro pytasz. - Ale uśmiechał się dość nijako, trzymając przed nią rękę, żeby wybrała.

Pieprzyć to. Wzięta wszystkie piguły z jego dłoni i wrzuciła je do ust, po czym popiła piwem.

Wiedział że musi przetrzymać się na wodę. jedno piwo nie mol wieie zdziałać, nawet po oozerach, ale dalsze picie U byłoby najlepszym pomysłem.

- Dzięki. Kiwnął głową.

- Więc Lamaru wrócili, tak? Fioletowe znaki pod jej skórą poruszyły

Ostrzeżawczy, t nie boli. Tak, to było oczywiste: nie wolno rozmawiać o sprawie. Ale musiała to robić, jeśli chciała pozostać przy życiu.

- Nie możesz mi powiedzieć, tak? Popatrzyła tylko na niego i uniosła nadgarstki, by pokazać mu nierówne, czarne szramy.

- Co ci się stało w nogę? Całe dzinsy masz poszarpa* I ne. - Jego delikatne dłonie przesunęły się po jej udzie. -1 Powinnaś to oczyścić, tulipanku. To nie wygląda na coś, \ co można zostawić bez opatrunku.

- Tak. - Miał rację. Powinna. Ale nie chciało jej się I wstawać. Prochy jeszcze nie zaczęły działać,

ale zaraz ! zaczną; kwestia piętnastu minut, najwyżej dwudziestu, f Miała pusty żołądek.

- Pozwól, że ci pomogę, dobrze? Siedz tu.

Czekała, gapiąc się na zacieki na suficie. Jutro zastanowi się nad tym wszystkim. Usiądzie i spróbuje wykombinować, co to znaczy. Lamaru produkowali fetysze z klątwami i używali ich do produkcji albo zmiany Psychopompów. albo do jednego i drugiego. I robili to pod ziemią, przynajmniej częściowo. Zresztą rzeźnia wypadła z menu, jeśli chodzi o miejsce na rytuały. Dlaczego pod ziemią? Dlaczego zostawiali magiczne przedmioty w tunelach?

I - Hej, Lex.

I - Tak? - Coś załomotało w łazience; westchnęła. Pewnie robił potworny bałagan.

- Pokażesz mi. gdzie znalazłeś te rzeczy w tunelach? Kolejny hałas - plastikowa butelka spadająca na kafelki Dźwięk był charakterystyczny, jak bęben bongo.

- Dlaczego chcesz zobaczyć?

Zamrugnęła. Nie przyszło jej do głowy, że nie będzie chciał... Ale dlaczego miałby chcieć? Właśnie go rzuciła i wiedział dlaczego. Nie miał żadnego powodu wierzyć, że była wobec niego lojalna; spokojnie mógł podejrzewać, że wyrysuje mapę tych cholernych tuneli lerrible'owi i Bumpowi. A najsmutniejsze było to, że może by to i zrobiła, gdyby sądziła, że Terrible zmieni przez to zdanie. Do licha, jak inni to rohili? Jak radzili sobie z tymi wszystkimi emocjami, z przebaczeniem? Jak mogli /nieść te uczucia? Ona sama ledwie sobie z nimi radziła, a przecież miała cudowne, niezbędne, dające jej powód do życia prochy, które wygładzały najostrożniejsze kanty. Cholera! Lex wrócił do saloniku i usiadł obok niej z całym naręczem artykułów pierwszej pomocy.

Wyglądało na to, że przyniósł wszystko, co miała.

- Już ci mówiłem, co znaleźli.

- Tak, ale muszę... Gdybym mogła wyczuć energię w tamtym miejscu, to by naprawdę pomogło.

- Ściągaj dzinsy

A, no lak. Musiała, nie? Cholera. Ale dobra, może kiedy ona ściągnie dzinsy, on będzie bardziej skłonny do kompromisu.

Oczywiście było pewne, że zgodziłby się. gdyby pozwoliła mu jeszcze raz zwiedzić swój tunel, ale... nie.

- Lex.

Rozwinął długi pasek gazy i położył go na kolanach.

- Tak?

- Terrible... ze mną nie gada. Nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Na/wal mnie... Powiedział parę rzeczy, Więc lo nie tak, że próbuję dla niego szpiegować czy]M prosił mnie o zdobycie informacji, czy coś w tym stylu,] Przysięgam. Muszę zobaczyć, gdzie znalazłeś te rzeczy, bo I potrzebne mi to do pracy To może być naprawdę ważne. 1

Kiedy skończyła, jej twarz była równie czerwona jak I poparzona skora nu jej udzie. A on bodaj po raz pierw- I szy od kiedy go poznała, miał dość taktu, żeby na nią nie I patrzeć, nie przyglądać się jej zażenowaniu i nie drwić] z niej.

- No dobrze.

- Co... Naprawdę? Wzruszył ramionami.

- Okej, zabiorę cię na dół. Ale tulipanku... Ty i ja m gdy nie mieliśmy na pieńku przez tego jaszczura'Humpa i przez tego jego osiłka, prawda? Nie chcę, żebyśmy teraz zaczęli. Kumas? Ulga rozplynęła się po jej ciele. Ulga i lekki niepokój, i spokój po zażyciu pigułek.

- Tak. Tak, rozumiem Nie będzie żadnych nieporo- 1 z u mieć.

- Dobrze A teraz ściągaj dzinsy. . Oboje znieruchomieli. jej torebka pikała.

Chess obmacała kieszenie. To jej telefon? Telefon nawet nie pisnął. Więc co... O cholera, jej torba leżała na podłodze w sali Psychopompów Czyżby Lamaru coś do niej podrzucili?

Nie, idiotko. Kto podrzuca cokolwiek komuś, kogo zamierza zabić? Lamaru z całą pewnością myśleli, że ona zginie, kiedy zamknęli ją w lej sali i zostawili w płonącym budynku, jak Rzymianie rzucający chrześcijan Iwom na pożarcie. Więc dlaczego mieliby podrzucać jej do torby jakąś pluskwę?

Ta myśl kazała jej się uśmiechnąć. O tak. Oozery zarzynały kopać. lej żołądek zaczął się unosić,

krew robili się coraz cieplejsza i gęstsza, płynęła żyłami powoli i gładko.

- Tulipanku?

- Tak?

- Sprawdzisz, co tak pika?

- He? A, tak Okej.

Noga już prawie nie bolała. Chess czuła, jak szorstkie krawędzie podartych dżinsów dotykają rany. ale to nie bolało. Miło

Miała wrażenie, że płynie, kiedy szła na chwiejnych nogach, jakby się unosiła. Unoszenie się też było mile. Czuła się pełna gracji, poruszała się w gęstym, łagodnym powietrzu. Podeszła do torebki, przyniosła ją na kanapę, i otworzyła ją, tylko dlatego, że to wydało jej się czymś, co należy zrobić. Ale co to było? Wyglądało trochę znajomo. Bardziej niż trochę. Gdyby nie oozery zająłaby szybciej, ale że je łyknęła, trzymała teraz czarne pudełko z zielonkawym wyświetlaczem i oczywiście nie pamiętała, po co w ogóle na nie patrzy.

- Co tam masz?

- He? A. Eeee . To jest skaner Lauren

To chyba nie wyjaśniło mu sprawy; usiadł obok niej z założonymi rękami i uniesionymi brwiami, czekając na ciąg dalszy.

- Urządzenie namierzające, no wiesz. Do... namierzania ludzi. Mocujesz nadajnik, na przykład do samochodu czy czegośkolwiek, a to ci pokazuje dokąd się wybierają. Gdzie oni. gdzie oni są. - Czy w ogóle mówiła do rzeczy?

- A. rozumiem. - Wziął od niej skaner, obrócił w dłoniach. Gruba srebrna obrączka, którą nosił, błysnęła w słabym świetle; to było hipnotyczne.

A może po prostu naprawdę zaczynała odpływać? Cudowny letarg ogarniał ją jak... no, jak coś ciepłego

i płynnego, nie miała pojęcia co i nie obchodziło jej to. Wiedziała tylko, że pokój drga wokół niej, kiedy starł się utrzymać otwarte oczy. i wydawało jej się, że nie ma już w ciele kości; to było po prostu cudowne.

Lex musiał zadać pytanie trzy razy. zanim go usłyszała.

- A kogo namierzasz?

- A. Jednego z... - Owszem, noga nie bolała. Alepa*, czuła to ukłucie w nadgarstkach. Widocznie ból wywołany magią był odporny na narkotyki. No pięknie. OW] pomyśl, żeby się zaprawić i mówić z większą swobodą, uleciał jak za machnięciem czarodziejskiej różdżki.

- Jednego z tych Lamaru. tak? - Obracał urządzenie* j w dłoniach, wciskał guziki. - Jak mu przyczepiłaś nadajnik*?

Uśmiechnęła się. Jej włosy były bardzo miękkie, przy- I najmniej te ich części, które nie były skołtunione i brud- \ ne. Przelewały się między jej palcami.

- Rzuciłam się na niego. Kopną! mnie w kolano.

- To dlaczego to pika? A, kumam. Ostrzega, że było | za długo włączone.

- Uhm. - Powietrze omiotło jej nogi; dżinsy opadły j na kostki, więc wyszła z nich. Zajęło to chwilę.

Lex po- j mógł jej wrócić na kanapę.

- Chodź. Zaraz padniesz. Oczyszczimy tę twoją nogę.

Kiedy tak patrzyła na niego, jak obmywa jej ranę i bandażuje ją. tylko jedna myśl przebijała się przez cudowny spokój, w którym pływała. Jedna myśl, którą szybko odepchnęła, bo nic nie psuje dobrej jazdy skuteczniej niż śmiertelne przerażenie.

Jeśli Lamaru przejęli kontrolę nad wszystkimi Psy-chopompami, to Kościół nie mógł ich już używać. A jeśli Kościół nie mógł już używać Psychopompów... to jak będzie walczył z duchami?

Rozdział 21

Pamiętajcie, że świadczą o was nie tylko wasze słowa, ale i wasze czyny. Kościół wymaga prawdy; wasi towarzysze będą wymagać tego samego. Kościół i ty, ulotka autorstwa Starszego Barretta. A co by się stało ze światem, gdyby Kościół nie mógł walczyć z duchami?

Wynurzyła się ze snu w tępe, ołowiane światło, które mówiło jej, że albo pada, albo zaraz będzie padać. To nie był cudowny wiosenny poranek jak poprzedniego dnia.

Nie zwracała na to uwagi - po prostu stwierdziła lakt - lak jak nie zwracała uwagi na mętne wspomnienie I e/a narzucającego na nią wystrzępiony koc, zanim sobie poszedł. Bolało ją udo, bolała ją szczeka, w którą walnął ją Van helm, ale nie tak bardzo, jak się spodziewała. Ten ból nie był tak uciążliwy jak ciężar przytłaczający jej głowę i serce. Jeśli Kościół nie będzie mógł kontrolować duchów, jeśli nie będzie mógł przeprowadzać banicji, to wszystko przepadnie. Będzie nowy Nawiedzony Tydzień, tyle że gorszy. Gorszy, bo albo naprawdę nie będzie nadziei, albo Lamaru przejmą władzę, a myśl o świecie pod ich władzą kazała jej sięgnąć po pigułki jeszcze szybciej niż zwykle.

Poszła do kuchni i wyjęła butelkę wody z lodówki. Gardło paliło ją i bolało od wdychania dymu, jej ciało

odmawiało posłuszeństwa, chociaż to dlatego, że jeszcze nie przełknęła narkotyków.

Był czwartek. Za dwa dni będzie musiała odwiedzić Miasto. Uch. Nawet nie chciała o tym myśleć. Nie chciała też myśleć o minie Lexa, kiedy zrozumiał, że ona koń* czy ich związek - jakkolwiek był. Ani o tym, że będzie musiała zwiedzić z nim tunele.

A szczególnie o tym, czy będzie musiała się pilnować, żeby nie pójść z nim do łóżka, szczególnie w obliczu obojętności Terrible'a... Zmienił numer. I zrobił to niedawno. Ostatni raz próbowała do niego dzwonić, kie-dy? Dziesięć, dziewięć dni temu?

Teraz Lamaru stanowili prawdziwe zagrożenie. Magia Psychopompów była podstawą władzy Kościoła, sensem jego istnienia. Skoro Łamani zrobili coś z krukami Lauren, to kto mógł wiedzieć, czy inne Psychopompy są bezpieczne? Jej paranoja na temat czaszki w torbie nie była taka bezpodstawna, a lo ją przerażało.

Koniec Kościoła. Koniec ochrony ludzkości. Koniec pracy dla niej i prawdopodobnie koniec jej życia, bo raczej nie wątpiła, że jednym z pierwszych dzieł Łamani po objęciu władzy będzie zabicie wszystkich pracowników Kościoła, których zdołają dorwać. Świat pograży się w mroku czarniejszym niż ten, w którym ona sama teraz żyła.

Jak w to wszystko wplątał się Maguinness? Walczył z Lamaru - to świetnie Ale dlaczego nie zgłosił się do Kościoła? Dlaczego poszedł odwiedzić madame Lupitę?

Cholera. Żaden z tych tematów do rozmyślań jakoś jej się nie uśmiechał, więc wrzuciła do ust parę pigułek i, czekając, aż zaczną działać, bawiła się skanerem.

Włączyła go, na chybił trafił przejrzała menu. Mapy... ustawienia czułości... nadajniki. Zamrugały dwa światełka przedstawiające dwa nadajniki, których użyła wczoraj.

226

Żaden z nich nie znajdował się w rzeźni.

Vanhelm uciekł, tyle wiedziała sama Ale też żaden / nadajników nie był w ruchu. Czy Vanhelm odkrył urządzenie na koszuli i pozbył się go? A może odpoczywał w jakiejś kryjówce?

To pewnie nie miało znaczenia. Szanse, że wciąż ma na sobie to samo ubranie, co wczoraj wieczorem, byty dość marne. Założenie, że ciągle ma nadajnik na samochodzie, było bardziej prawdopodobne, chociaż samo miejsce postoju samochodu niewiele by jej powiedziało. Ale przynajmniej było lo coś, co mogła sprawdzić; przynajmniej zorientuje się, gdzie zbierają się Lamaru, kiedy rzeźnia spłonęła, a może też zdoła odzyskać nadajnik i oddać go Lauren

Cepty właśnie zaczęły działać, kiedy ktoś zapukał do drzwi Cholera Była na wpół gola i brudna jak świnia Nie bard/o się nadawała do przyjmowania gości

I to nie byle gości Teniblea.

- Chwileczkę! - zawołała przez drzwi tym szczególnym, śpiewnym głosem, którego używają ludzkie, kiedy próbują udawać, że są już zupełnie przytomni i gotowi na nowy dzień, kiedy tak naprawdę właśnie spadli z kanapy w samej bieliznie

Cholera Miała usmoloną twarz, nie umyła zębów Okej. po kolei. Ochłapać twarz, wypłukać usta płynem i wciągnąć dzinsy Z jakiegoś powodu, którego wolała nie analizować, nie chciała, żeby zobaczył rany czy raczej bandaż na jej nodze Lex załatwi! to nawet całkiem schludnie Będzie musiała mu podziękować, kiedy zabierze ją do tuneli.

Spieszyła się, jak mogła. W końcu otworzyła drzwi ze świeżym oddechem, w czystych ciuchach,

ściągnąć włosy w kucyk, żeby przynajmniej wyglądały na uczesane, nawet jeśli nie były umyte.

- Hej.

Kiwnął głową i wszedł do środka z rękami w kies/o-niach, patrząc wszędzie tylko nie na nią. Już się do tego

przyzwyczajała.

Na końcu języka miała pytanie, dlaczego zmienił numer, ale ugryzła się w język i spytała tylko:

- Co tam? Wzruszył ramionami.

- Pomyślałem, że sprawdzę, co nowego wykopałaś. Miałaś wczoraj spotkanie z tą laską, nie?

Dowiedziała! się czegoś?

Nie potrzebowała ostrzeżenia z nadgarstków.

- Nie mogę o tym mówić.

Minął ją. wszedł do małego salonu, usiadł i wyjął papierosa.

- Masz notatki? Nie zapisujesz niczego?

- Tak, czasami, ale wczoraj wieczorem nie bardzo miałam jak

Myślała, że może zapyta dlaczego. I co jej się stało, że wygląda, jakby zderzyła się z kominkiem.

Nie spytał. Wziął skaner i zaczął obracać go w dłoniach, zupełnie tak samo jak Lex No dobra Nie chciał nawet wiedzieć, co się stało? To pies z nim tańczył.

- Idę pod prysznic. Burknął.

Przez sekundę zastanawiała się, czy nie wziąć tego prysznica i nie wejść nago do salonu To by na pewno zauważył. Ale nie. Choć takie posunięcie z pewnością byłoby skuteczne - wiedziała, bo próbowała tego nieraz z różnymi mężczyznami, kiedy nie chciało jej się czekać, żeby sami zabrali się do rzeczy - to nie było raczej odpowiednie w tej sytuacji. Nie chciała przypadkowego seksu. Nie chciała, żeby po wszystkim się ubrał i poszedł do domu, czego zwykle oczekiwała od innych facetów.

Jak inni sobie z tym radzili? Przecież musiał być jakiś sposób.

Owszem, był. Zwykle nie oszukiwało się człowieka, i którym chciało się być. Ale na to było już za późno.

Spojrzał na nią. Zorientowała się, że stoi i gapi się na tył jego głowy.

- To bierzesz ten prysznic czy nie? Nie mam całego tlnia.

- A. Tak - wykrztusiła i uciekła, żeby nie pogorszyć sprawy.

- Skręć w prawo

Jechali samochodem Terrible'a. parę przecznic od pogorzelska rzeźni, kierując się sygnałem nadajnika Musiał zostać gdzieś porzucony, me poruszył się przez cały ranek Nie wyobrażała sobie, żeby Vanhelm sied/iał gdzieś we wczorajszych ciuchach, czekając, aż ona się pokaże i go złapie Oczywiście to mógł być jego samochód Nadajniki były ponumerowane i skaner identyfikował ich sygnał, ale ona nie zwróciła uwagi, który numerek trafił na samochód, a który na koszulę

- Okej., tutaj, widzisz to"

Zahamował na środku uliczki i wziął od niej urządzenie. Chess obejrzała się do tyłu Inny samochód za nimi czekał, aż się ruszą Nie odezwał się klakson przez szybę me było widać niecierpliwych gestów Terrible zatrzymywał się, gdzie mu się żywnie podobało, i nikt nic śmiał mu podskoczyć, jeśli chciał jeszcze trochę pożyć.

- Dokładnie tutaj, tak?

Kiwnęła głową. Wcisnął gaz i zaparkował na wolnym miejscu trochę dalej, przed sklepem Stop & Shop, dokładnie takim samym jak ten kolo jej mieszkania. Był w jeszcze gorszym stanie niż ten obok niej; plastikowe tablice na froncie były połamane, a jedną z witryn pokrywały wielkie srebrne iksy z taśmy hydraulicznej.

Terrible wyłączył) silnik, przerywając Them w poło-J wic piosenki, i przyjrzał się skanerowi.

- Co?

- Wygląda na ło. że on jest tam. w środku Ale kto 1 siedzi w sklepie cały dzień? Pracuje tam?

- Nie, praco... au! Pracował... - Co za upierdliwe , gównno. Okej. czas na plan B Miała notatkę o zatrudnieniu Erika w rzeźni. Wzięła notes i wyciągnęła w stronę Terrible'a, mając nadzieję, że zrozumie.

Zrozumiał Wyrwał go jej z ręki - bardzo się stara- | jąc jej nie dotknąć, jak zauważyła - i przeczytał notatkę, a ona tymczasem gapiała się przez okno. ignorując klucie w nadgarstkach

- Pracuje w rzeźni, no tak Tylko że rzeźnia się wczoraj spaliła.

Chess kiwnęła głową i zauważyła, że on zerknął na nią z trochę większym zainteresowaniem, kojarząc wreszcie. Ale wciąż nie zapytał. Nie obchodziło go to na tyle, żeby zapytać.

- Hej - powiedziała w końcu. - Udało ci się ustawić spotkanie z Maguinnessem?

jego przeczący ruch głową przypominał raczej tik

- On jest Pamiętasz tamtą noc, kiedy wypiliśmy truciznę?

Oj. Może jednak nie powinna była o tym wspominać. Spojrzenie, które jej posłał, było jak nóż do lodu wbity w jej głowę.

Cholera, a czego on się spodziewał? Nie mogła zmienić tego. że spędzali ze sobą czas, że rozmawiali, bawili się Nie mogła zmienić tego. że zmory ich byłej przyjaźni majaczyły wszędzie, gdziekolwiek spojrzęła. Że wszystko przypominało jej o nim Przełknęła ślinę i mówiła dalej - Maguinness odwiedził kobietę, którą wtedy przy-

230

niknęliśmy. Myślę, że mógł przesznułować ducha do jej ciała. A poza tym coś kombinuje, walczy z... muszę z nim porozmawiać.

Nie odpowiedział. Poczula chłodne powietrze, kiedy wysiadł z samochodu. Sięgnęła do klamki, zastanawiając się, czy ma za nim iść. ale to chyba nie było konieczne; wszedł do sklepu i po minucie pojawił się z colą w ręce.

- Maguinness podał adres niedaleko siad w ciągnęła, próbując udawać, że nic się nie stało, kiedy Terrible wsiadł z powrotem i zapalił papierosa. - Pomyślałam, że jak już znajdziemy nadajnik, to może wpadniemy do niego, żeby pogadać.

- W sklepie nie ma nikogo, chyba że mają jakieś ukryte pomieszczenie, fest (ylko kobieta za ladą Okej, widocznie nie był zainteresowany sprawdzaniem Maguinnessa. Kiedyś by był. Lubił pomagać jej w pracy, myślała. Był zainteresowany, zadawał pytania, był jedną z niewielu osób - nie, był jedyną osobą - której opinii miała uchoć służyć, której ufała.

- Ale jeśli mają ukryte pomieszczenie, to jak mamy... Och! Może tu jest coś pod ziemią, na przykład -Zamknęła się. Czy mogła mu powiedzieć o tym. co powiedział Lex?

Przecież musiała, prawda? Oczywiście jeśli będzie mogła; jeśli więzy jej pozwolą. Nic mogła twierdzić, że słyszała plotki o tunelach; wiedział, że to nieprawda Był jednym z niewielu ludzi po tej stronie miasta, którzy się orientowali, że tunele istnieją naprawdę, chociaż nie miał pojęcia, jak są rozległe.

Ale jakoś nie spieszyło jej się, żeby wymienić imię Lexa w tej rozmowie. Wołałaby sobie wyrwać język obcęgami

- No więc? Dokończysz?

Wypiła trochę wody. grając na czas. Okej. Musiała coś powiedzieć Tym bardziej że im dłużej o tym myślała.

tym bardziej była przekonana, że ma rację. Vanhelm ZO*| stawił coś w tunelach; Lamaru korzystali z nich i może -nie mogła się zdecydować, czy to by był fart, czy wręcz przeciwnie - Vanhelm zostawił swoje ciuchy z nadajni- | kiem w jakiejś ich kwaterze głównej. Może urządzili WI bie jakąś diabelską norę pod ziemią.

Ale dlaczego mieliby siedzieć pod ziemią? Nie sądzi* I la, żeby czarni czarownicy lubili to robić.

Owszem, stąd było niedaleko do rzeźni, ale było całe mnóstwo innych miejsc. Nadziemnych.

Wypiła pół butelki wody. próbując coś wymyślić; żo ładek już miała nieprzyjemnie pełny.

- Kojarzysz tunele pod miastem. Słyszałam..., Słyszałam, że ktoś znalazł tam parę rzeczy. Takich jak tamten fetysz, pamiętasz?

Założył ręce na piersi; tym razem jego obie brwi podjechały do góry.

- Tak? A gdzie to słyszałaś?

- Po prostu... - Nie. I tak już wiedział. Widziała to w jego oczach, w jego zaciętych wargach. Już i tak uważał ją za kłamczuchę. Nie było sensu dać się złapać na kolejnym kłamstwie. - Lex mi powiedział.

- Ale przecież się z nim nie widzisz, nic tak mówiłaś? - jego słowa ociekały sarkazmem, tak gęstym, że mogłaby go kroić nożem. Cholera.

- Nie widuję się. To znaczy nie w takim sensie. Nie. Ale przyszedł wczoraj, kiedy znaleźli te rzeczy w tunelach, bo myślał, że ja to robię i...

- Myślałem, że nie bawisz się w to gówno. W kłutwy i takie tam. Myślałem, że nie jesteś taką czarownicą. Ale pewnie Lex zna cię lepiej ode mnie, co? Lepiej wie, do czego jesteś zdolna?

Rumieniec pojawił się na jej szyi. Chess odruchowo wbiła się głębiej w fotel. Kiedyś jego gniew jej nie przera-

żał. Ale to się zmieniło. Dobrze знаła to spojrzenie w jego oczach i zastanawiała się, co teraz zrobi. Ale to nie było do końca fair. W głębi duszy wierzyła, że nie potrafiłby jej skrzywdzić. Ale mógłby uderzyć coś innego, wyobrażając sobie, że to ona. Nie chciała na to patrzeć.

- Może po prostu nie chciałaś działać przeciw niemu. A może Bump nie daje ci wystarczająco dużo. ca* Może on oferuje ci wszystko za darmo, a ty robisz wszystko, o co cię poprosi? Może kurwa Wysiadł i trzasnął drzwiami tak mocno, że cały samochód się zatrzęsł. Przez okno kierowcy widziała, jak opiera się o auto, jak jego ręka unosi się i opada, gdy pali wściekle papierosa. Nie powinna schodzić do tuneli bez Lexa. Obiecał, że ją zabierze, że ma czekać, aż da jej znać. Ale jak długo miała zwlekać? Miała siedzieć tu i czekać, aż Terrible się uspokoi albo wróci do samochodu, żeby naprawdę na nią nawrzeszczyć?

Nie interesowało go szukanie Maguinnessa. Okej. Nie zamierzała siedzieć tu przez całe popołudnie, czekając nie wiadomo na co. Miała lepsze rzeczy do roboty, a on marnował jej czas. To, że był na nią wściekły, to była jego sprawa. Powiedziała, że to zniesie, i zniesie. Ale teraz przeszkadzał jej w pracy, a jedynym sposobem na poradzenie sobie z bólem w sercu była praca. Pieprzyć go.

Wysiadła z samochodu, zabierając skaner i swoją torbę.

- Zajrzę tam - rzuciła do jego pleców. - jak chcesz, możesz iść ze mną.

Rozdział 22

Rozkazali, by podziemne przestrzenie zostały wypełnione, bowiem zapuszczanie się pod powierzchnię ziemi może doprowadzić tylko do zagrożenia i zniszczenia. Tam zmarli mają większą siłę; tam wzrasta energia. Księga Prawdy, Artykuły początkowe, artykuł 355

Oczywiście nie wiedziała, gdzie znajduje się wejście do tunelu, ale musiało być gdzieś w okolicy.

Większość z nich była ukryta na podwórkach; zwykle były to niskie zardzewiałe drzwiczki z obłazącą szarą farbą, czasem z graffiti albo z wydrapanym wulgaryzmem.

Były zamykane na trzy zamki, trudne do otwarcia, ale o to się nie martwiła. W tej chwili krążyło w niej tyle energii, że była przekonana, iż mogłaby podnieść samochód, gdyby musiała.

Noga zaczęła ją kłuć. kiedy szła ulicą, więc łyknęła kolejne dwa cepty i popiła je wodą. Okej, tu nie było żadnych drzwiczek... ale wiedziała z doświadczenia, że w każdym tunelu wyjścia są rozmieszczone mniej więcej co sto pięćdziesiąt metrów. Więc jeśli miała rację, że tutaj jest tunel - a na pewno miała - musiały być też jakieś drzwi. Skaner mówił, że nadajnik jest tutaj, a maszyny nie... Hm,

Skaner miał wgrane mapy. Mnóstwo map.

Z technicznego punktu widzenia tunele należały do Kościoła, jak wszystko inne. Ale pierwotnie należały do Miasta i były częścią jakiegoś systemu transportowego czy municypalnego, więc może istniała jakaś dokumentacja tego systemu? Czarny Oddział miał dostęp do informacji, których nie miały inne agencje kościelne.

Tak czy inaczej, warto spróbować.

Oplącało się. Po jakichś pięciu minutach majstrowania udało jej się wywołać menu map. Nie było tuneli, ale był plan infrastruktury i tam zauważyła jakieś malutkie kreseczki przypominające drzwi w regularnych odstępach. Jedna z nich była nawet na skrzyżowaniu CzłerdzJełtej Dziewiętej i Cross - dosłownie za rogiem lei mieszkania. To był tunel, którym Lex przychodził do niej. Znalazła właściwą mapę.

teraz wystarczyło tylko przewinać do góry. aż odnalazła adres sklepu Stop & Shop. a polem najechać kursorem i odszukać najbliższe wejście, które znajdowało się na końcu przecznicy. Tak.

Miała rację.

Ta mała chwila triumfu wystarczyła, żeby zapomniała o swoim urazie; odwróciła się z uśmiechem i zobaczyła, że Terrible już idzie w jej stronę.

- Znalazłam - zaczęła, ale nagle zauważyła jego wahanie. No tak. Przecież nie będzie się cieszył razem z nią. Nie powie jej, jaka jest sprytna, nie pokaże, że jest pod wrażeniem. Jej uśmiech zniknął.

- Tam jest wejście. Na rogu Osicmdziesiątej i Foster. Wziął od niej skaner, sprawdził. Czyżby myślał, że znowu kłamie?

- Zobacz, to ta kreseczka... Odsunął się od niej gwałtownie.

- Widzę Idziemy.

Nie miała innego wyjścia, jak ruszyć za nim. Aż do skrzyżowania, a kiedy nie znaleźli drzwiczek, za róg. Drzwi wciąż nie było.

Mai

Terrible uniósł brwi.

- Są na mapie - broniła się trochę zaczepnie. -w budynku? W ogóle co to za budynek?

Budowla na rogu była jednym z niezwykle ta kich zjawisk w Dolnej Dzielnicy: miała nietknięte drzwi i okna, to znaczy w większości porządnie zabite deski. A deski wyglądały na świeże. Były nowe i nie zdążyły się jeszcze wypaczyć Wprawne oko Chess oceniło je na trzy. najwyżej cztery miesiące Terrible musiał myśleć to samo.

- Tam w środku, tak?

- Warto spróbować

Potrzebował ledwie minuty, żeby pozrywać uesru | z jednego z okien od tyłu; Chess czekała parę kroków] dalej, w zaułku. Wiatr przybierał na sile. niosąc ze sobą świeży, ozonowy zapach bliskiego deszczu: powietrze* i było ciężkie od wilgoci Zadrzała Wycieczka pod ziemi*, w tunelu... nie tak chciała spędzić popołudnie. A wycieczka do tuneli z kimś. kto jej nienawidził? Tak. to raczej nie dodawało jej atrakcyjności

Ale cepty pomalutku zaczynały działać Jeśli bedzi*] miała (aria. może nawet znajdą tam cni użytecznego. Nie żeby spodziewała się. że wreszcie spotka ją szcze* 1 mu ale myślenie o tym dawało jej jakieś zajęcie Ni* chciała patrzeć na Terrible'a w akcji - nie chciała ale nie mogła się powstrzymać, żeby nie zerkać ukradkiem na jego napięte mięśnie ramion i nie przypominać sobie, jakie to było uczucie, kiedy ją obejmowały.

Ani razu nie pozwoliła sobie o tym myśleć Tak było lepiej.

Z łatwością podciągnął się na parapet i był już w połowie pokoju, kiedy dotarła do okna.

Na szczęście miał przy sobie latarkę. Kiedy Chess ostrożnie przelazła przez parapet, spadły pierwsze krople deszczu. Grube i ciężkie, rozpryskiwały się na jej dło-

236

mach i głowie, a chmury na niebie pociemniały jeszcze bardziej.

W budynku było kompletnie czarno, nic licząc jasnej plamy rzucanej przez latarkę. Światło omiotło czystą podłogę, ściany, które nic zaznały farby. W kącie wisiała krzywa potka; był to jedyny przedmiot w pokoju, który można było uznać za „wystrój wnętrza”.

Ale była tu też energia. Chess poczuła ją w tej samej sekundzie, kiedy jej stopa dotknęła podłogi.

Dyskretna, ukryta przez to. czym ją maskowali, ale i tak wyczuwalna Energia śmierci, lodowatych serc i śliskich rzeczy; wiła się po jej nogach, otaczała talię, próbowała wciągnąć ją w swoje tajemnice

Chess zadrzała. O nie. Brakowało jej do szczęścia jeszcze tylko tego gówna, wciskającego się w nią siłą.

W torbie miała kredę, jak zawsze Narysowała sobie pieczęć na czole i na grzbiecie lewej dłoni i zatrzymała się na chwilę. Warto założyć prawy but na lewą nogę i odwrotnie? Nie. Podłoga była zamieciona, i to niedawno. Na cemencie nie było nawet najcieńszej warstewki kurzu.

- Podejść tutaj - poprosiła; snop światła wędrujący powoli po ścianach zatrzymał się. - Oni... Au!..

Tu /. pewnością była jakaś magia. Powinieneś mieć jakąś ochronę

Pokręcił głową.

- Terrible... daj spokój. Naprawdę powinieneś mi pozwolić to zrobić, tym bardziej że mamy zejść pod ziemię, okej?

Światło znów zaczęło błądzić po suficie, ścianach i podłodze. Odczekał na tyle długo, żeby zdążyła otworzyć usta. i dopiero wtedy podszedł do niej. dając jej w ten sposób do zrozumienia, że zgodził się z wielką niechęcią, jakby i tak tego nie wiedziała.

Szybko narysowała na jego czole ochronną pieczęć, lakał ją jak jej, i drugą na jego skroni. Nie chciał się

237

przyznać, że coś poczuł, kiedy widzieli Maguinnessa, I nigdy tego nie zrobi, ale martwiła się o niego i uznała, że potrzebuje czegoś ekstra.

Oblizwała wargi i skupiła wzrok nad jego prawym ramieniem. Patrzenie mu w oczy raczej nie było dobrym pomysłem. Nie po tym, co się stało, kiedy ostatnim razem go pieczętowała. Nie po tym, co jej wtedy powiedział.

- Ale tak serio. Czujesz się jakoś inaczej od... od wyjścia ze szpitala? Ta pieczęć może mieć trochę dziwne...

- Nie będę z tobą o tym gadał, łapiesz? Czemu ciągle I pytasz, do cholery?

- Bo chcę ci pomóc jeśli...

- Nie potrzebuję twojej pieprzonej pomocy.

- Tamtej nocy potrzebowałeś - Zapiekły li oczy.] Nie chciała tego robić, nie planowała tej rozmowy, ale I teraz, kiedy byli tutaj, sami w wielkim, pustym pokoju, I pełnym szumu deszczu siekającego w ściany, nie mogła] się powstrzymać. Słowa same się pojawiły wypchnięta! każdą samotną, nieszczęśliwą myślą, która przewinęła ją się przez jej głowę od tamtej nocy. kiedy przyłapał ją I na cmentarzu Nie mogła ich powstrzymać - Umarłbyś,] gdybym tego nie zrobiła Uratowałam ci życie Nie ma- I żesz po prostu...

- Tak? A ja pamiętam, że ratowałem twoje raz czy dwa. Może jesteśmy kwita. Bo z pewnością nie jesteśmy przyjaciółmi.

- Nigdy nie chciałam cię zranić. Nie chciałam, nie !. o to mi chodziło, nigdy. Chciałam zerwać z Lexem, ale byliśmy na cmentarzu i ta seksualna magia, którą tam...

- Cholera. Przyszliśmy tu pracować czy gawędzić? Bo mam lepsze rzeczy do roboty.

- Chciałam z tobą tylko porozmawiać. Wyjaśnić ci...

- Porozmawiać? - Pokręcił głową; widziała jego profil w słabym blasku latarki. Miał zamknięte oczy. - Po ' co? Masz dla mnie więcej kłamstw?

- Nie okłamałam cię! Nie chciałam...

- Nie będę o tym więcej gadał. Załatwmy to, żebyś mógł cię odstawić do domu. Robi mi się... robi mi się niedobrze od samego przebywania w tym samym pokoju. Kumasz?

Tak. Tak, kumała. To był koniec. Naprawdę, naprawdę koniec. Nigdy wcześniej nie mówił do niej w ten sposób, z tą zimną, bezduszną obojętnością. Wszelka nadzieja, jaką jeszcze miała, że jej kiedyś wybaczy, że mają jeszcze jakąś przyszłość, że nie spieprzyła wszystkiego, umarła w tej chwili. Po prostu... umarła w tym pustym, cementowym pokoju.

Przez wszystkie te lata, które spędziła sama, nigdy nie czuła się tak samotna. Jakby dostała pięścią w serce.

Odchrząknęła głośno I znów odchrząknęła, mając nadzieję, że kiedy się odezwie, jej głos będzie miał choć trochę siły. że nie usłyszy, jak bliska była załamania

- Okej Poszukajmy tych drzwi.

Drzwi, niskie i niepozorne, były w najdalszym rogu budynku Weszli przez, nie do tuneli, nasłuchując cichych dźwięków skanera Im dalej się zapuszczali, tym piknięcia były częstsze Im dalej szli, tym energia mocniej smagała jej skórę.

Brodzili w mętym strumieniu, może centymetrowej głębokości jakieś trzydzieści metrów dalej strumień zniknął w dziurze w podłodze Zajrzeli w nią. z czarnego otworu biła magia Chess zgadywała, że są pod sklepem, cokolwiek wykrył skaner, było tam. na dole

- Nie jest zbyt głęboko, dno jest dość równe. - Terrible kucał przy dworze, świecąc latarką. - Idziesz

pierwsza, tak?

- Ja... Och. Jasne. - Wolał opuścić ją z góry, niż łąpać na dole. Oczywiście. Mniej kontaktu fizycznego.

Mocno chwycił jej dłonie. Oparła stopy na krawędzi i spuściła je na dół,

239

Przez sekundę wisiała w ciemności, czując na skórę | ciepły oddech pomieszczenia pod sobą; koszulka pod* i jechała jej do góry, odsłaniając brzuch. Była całkowicie*, bezbronna. Nie miała pojęcia, jak daleko jeszcze ma do 1 ziemi. Nie miała pojęcia, na czym wylądowała. Mogła tylko ufać Terrible'owi, a on jej nienawidził.

Puścił.

Uderzyła o cement z impetem, od którego omal nie | pękły jej kości, padła na bok i wylądowała na rannymi

Nie wiedziała, czy to jej wrzask ściągnął go na doł i tak szybko, czy sam z siebie zamierzał zejść zaraz za nią. Była zbyt zajęta powstrzymywaniem płaczu po tym i pierwszym, bezradnym krzyku. Cholera, ależ to bolało, i naprawdę bolało jak diabli; jakby ogień znów zapłonął, ' jakby nóż przeciął jej skórę.

- Chess! Wszystko dobrze? Co ci się stało?

- Nic mi nie jest - wydusiła, ale światło padło na jej i twarz i nie zdążyła odwrócić się dość szybko, żeby ukryć 1 łyzy po policzkach.

- O do licha. Upuściłem cię na coś? Nie, nie widziałem, nie chciałem...

- Przestań. - Oderwała prawą rękę od nogi i unios- | ta, próbując osłonić się od światła, jej całe ciało trze- i się od szoku tego nagłego, silnego bólu. Tego było 1 już za wiele. Ta słaba energia, którą czuła na górze, tutaj była silniejsza; Lamaru musieli odprawiać swoje rytuały w tym pomieszczeniu. I nie sprawiała wrażenia starej. Byli tu niedawno. Skóra Chess mrowiała od niej. A skaner pikał szybciej w jej torbie.

To pewnie coś znaczyło, ale w tej chwili była zbyt zmęczona i zbyt obolała, żeby się tym przejmować.

- Dobra. - Metal uderzył o cement; Terrible odłożył latarkę pod ścianę. - Teraz nie daje po oczach. Co się stało? Nie chciałem...

240

- Kurwa, po prostu... przestań, okej? - Była żałosna. - Proszę cię, nie rób tego. Proszę.

- No dobra. Ale ja niczego nie robię. Posiedzimy sobie tutaj, żebyś mogła...

- Przestaniesz wreszcie? - Ukryta płonąca twarz w kolanach. Nie mogła na niego patrzeć, kiedy mówiła, jej słowa toczyły się jak łyzy po policzkach. - Nie... nie mów do mnie tak, jakbyś się o mnie troszczył. Nie mogę... Nie zniosę tego, więc proszę cię, przestań.

Cisza. Cholera. Teraz pewnie nie miał dla niej nawet pogardy. Pewnie nie została mu nawet nienawiść.

A noga bolała jak diabli. Chess wyprostowała ją na próbę; ból zapłonął w odpowiedzi. Bandaż się rozluźnił, skóra pod nim była lepka. Znowu krwawiła.

Okej. Musiała się wziąć w garść. Już wystarczy, że zrobiła z siebie idiotkę na górze. Wystarczy, że przed paroma sekundami wypowiedziała najbardziej żałosny tekst w Dolnej Dzielnicy. Nie mogła się poddać, nie monia znów pozwolić sobie na płacz, bo gdyby teraz zaczęła płakać, to już by nie przestała.

- Nie chciałem cię na nic upuścić - wymamrotał

- Nie upuściłeś. - Całkiem nieźle. Przynajmniej nie było już słychać tego drżenia w jej głosie, dowodu, że jest na granicy łez. - Wczoraj w nocy byłem w rzeźni i... Aaaa! - Niech to szlag. Teraz i nadgarstki przyłączyły się do zabawy. Czy jeszcze jakaś część ciała ją rozboli? Może coś mogłoby spaść z sufitu i zmiażdżyć jej palce u stóp. - Poparzyłam sobie nogę. Mógłbyś się odwrócić?

- W rzeźni? Lamaru cię tam dopadli?

Czy on specjalnie starał się zadać jej ból? A, no tak. Pewnie tak.

- Możesz się odwrócić? Muszę obejrzeć nogę. Dostrzegła tylko przeblysk jego twarzy, bladej w słabym świetle, zanim odwrócił się plecami.

Ręce trochę jej się trzęsły, kiedy zdejmowała ku kę - nie chciała, żeby przeszkadzały jej rękawy - a poti rozpięła dzinsy i ostrożnie zsunęła je na dół. Opadły ni I buty. Ba. Nie ma to jak oprzeć tyłek o zimną, wjgotntjl cementową ścianę, żeby ściągnąć buty, dzinsy, a polem i skarpetki, kiedy zaplątały się w nogawki, a jej nie chci* ło się z nimi szamotać. Energia pokoju prześlizgiwała aWfl po jej skórze. Nie było to przyjemne; jakby głąskały jry zasuszone, pomarszczone palce. Tak. bandaż się rozluźnił i znowu krwawiła. Na szczęście wrzuciła parę rzeczy do torby, na nieszczęścia Terrible przesunął ją, kiedy wylądował, i teraz leżała u nim.

Cholera.

- Możesz mi podać torbę?

- Tak. już mam.

Nie sądziła, że się odwróci, żeby podać jej torbę; me I pomyślała, żeby wziąć dzinsy i zasłonić się nimi Jego spojrzenie przemknęło w górę i w dół po jej gołych nogach, zatrzymało się na pokiereszowanym udzie.

- To nie wygląda jak poparzenie - stwierdził. Czy 1 tylko jej się zdawało, czy jego głos był zduszony?

Najlepiej to zignorować.

- Jeden ? nich miał noz i Au'

- Ale cię nie dopadł, co"

- Ha. nie ja dopadłam jego Chciał - Umilkła. I Umilkła, bo on i tak mc słuchał Znała to spojrzenie.

Widywała je juz u innych mężczyzn Widywała je u niego

Ale się nie ruszył, nie była nawet pewna, czy oddychał Tylko jego spojrzenie było w nieustannym ruchu, przemykało w górę i w dół po nogach, zatrzymało się na piersiach Nie musiała patrzeć, by wiedzieć, że sutki sterczą |C| pod koszulką, pod cienkim, bawełnianym stanikiem

Zaschło jej w usłach. Powinna coś powiedzieć? Ale co? Nie chciała mówić, nie chciała psuć tej chwili.

Ale to, że tu byt. że patrzył na nią, nic nie znaczyło. Tli. że wsunął lewą rękę do kieszeni, a prawa Irzęsa się lekko, kiedy podawał jej torbę, też nic nie znaczyło.

Palrzyli tak na siebie; powietrze wokół nich zgęstniało a skaner w torbie pikał od czasu do czasu Miała wybór. Mogła podejść, przylgnąć do niego i mieć nadzieję, że się nie odwróci - że jej nie odepchnie, co byłoby tak upokarzające, że pewnie w życiu by się nie pozbierała -ulho mogła spróbować z nim porozmawiać. Tak naprawdę szczerze.

Zadna z tych możliwości nie wydawała się właściwa, ule czy ona kiedykolwiek zrobiła coś właściwego?

- Oni... znaczy Lex... porwał mnie zaraz po tamtej pierwszej nocy, kiedy zabrałeś mnie do Chester. 242

Rozdział 23

Za nasze grzechy, nasze zbrodnie przeciw prawdzie, nie wolno nam pokutować tylko słowami.

Musimy za nic odpokutować również cieleśnie. Księga Prawdy. Prawa. Artykuł 323

I tak jak przewidywała, to był błąd. jego twarz pociemniała. Odsunął się.

- Nie będę...

- Powiedział mi. ze jeśli wpus/c/ę Kumpa na lotni- |sko, zęby mógł go używać, lo mnie zabiją Uwierzyłam im. Porwali mnie z mieszkania. I może powinnam była przyjść do ciebie Powinnam była. teraz to wiem. ale j zrozumiałam to później A kiedy to w końcu zmhilał, było juz za późno Więc się zgodziłam Zgodziłam się, I a dali mi dali mi prochy za darmo Nie było w lym nic więcej.

- Nie wyglądało na to...

- I owszem, w końcu... w końcu zaczęłam się z nim spotykać. - Usta miała suche jak pieprz Potrzebowała się napić, ale bała się przerwać. Słuchał jej. Nie był szczęśliwy z tego powodu, ale słuchał, a ona nie zamierzała go wypuścić z lego... pomieszczenia, bo to nie był tunel, dopóki nie wysłucha jej historii do końca. Musiała mu to wyznać, nie mogła pozwolić, żeby to dłużej ją nurtowało.

- Ale to. co się stało na lotnisku, to nie było przez niego, przysięgam. Nic innego nie mogłam zrobić, to byt jedyny sposób, żeby pokonać tego złodzieja I nigdy nie zdradziłam Lexowi żadnych

informacji o lobie ani o Bumpic. i nie .. On byt tylko przyjacielem, naprawdę Nigdy mi na nim nie zależało jak na Tb nie było nic poważnego. Nie chodziło o to. to było tylko...

Odwrócił się na pięcie. Jego oczy zwięzły się w szparki; jego furia sięgała ku niej, mroczna i lepka. Serce waliło w jej piersi.

- Kurwa, po co ty mi to mówisz? Myślisz, że to coś naprawi? Ty...

- Bo taka jest prawda. Chciałam wyznać ci prawdę, okej? Nie okłamałam cię tamtej nocy na moście, chciałam skończyć z Lexem, chciałam...

- Pieprzę to. - Porwał latarkę i odszedł od niej wściekłym krokiem Pieprzę to i pieprzę ciebie. Ty. .

- Proszę bardzo, uciekaj ode mnie Tchórz

- Co? - O cholera Jeśli przedtem sądziła, że był wściekły

Ale nie miała zamiaru kłaść uszu po sobie Nic ma mowy Miała dość tej zabawy, dość płacenia w nieskończoność. Przygniatało ją zmęczenie z coraz silniejszym strumieniem energii unoszącym się w pomieszczeniu, razem z jej własnym gniewem i bolesnym dreszczem pożądania, który zaczął się, kiedy tylko jego spojrzenie |ir/esli/.nęło się po nagich nogach.

- Słyszałeś mnie. pieprzony mięczaku Co jest. Terrible? Boisz się mnie? Boisz się dziewczyny?

Boisz się zostać i wysłuchać" Niby co ci takiego powiem"l Dlaczego nie możesz mnie wysłuchać l

- Marnujesz mój czas i

- Nie' Opowiadasz bzdury i dobrze o tym wiesz No juz. Popatrz na mnie nawet na mnie nie patrzysz Dlaczego-' Dlaczego się boisz.

245

- Do cholery. Chess. zamknij się

- Zmusz mnie - Czuta dłońmi wilgotną chłodni! ścianę za plecami, przycisnęła się do niej.

przygotowali I się Trzęsła się Robiła coś. dzięki czemu mogła uzyskać to. czego chciała, albo

zginać A w lej chwili nie obcho-1 dziło jej. co to będzie Nie mogła lak dtu/ti tylko lyle wiedziała

Tęskniła za nim i pragnęła go Miała tyle rkffl sumieniu Nienawidziła siebie za (o. ze go rani, ale

nhfl mogła pozwolić, żeby lo dłużę) siato między nimi lak | czy inaczej, lo się musiało skori; zil

Pragnęła, zt-hy zrobił cokolwiek, żeby to się skończyło

Zamrugął

- Co?

- Słyszałeś. Zmusz mnie. No już Zmusz mnie. żebym I się zamknęła

Pokręcił głową, zaczął odchodzić Zapuścił się głębiej w to wielkie, ciemne pomieszczenie; niezbyt dobrze widziała ściany, ale po jednej z nich ciekła błyszcząca, kręta strużka wody A magia wciąż do niej szeptała, kłuła ją Próbowała dostać się do środka

Chess odepchnęła się od ściany. Zimny, nierówny cement podłogi drapał ją w stopy, kiedy szła za Terrible em.

- Właściwie to o co jesteś laki wściekły" Że się pieprzyłam z Lexem? Czy że się nie pieprzyłam z tobą?

- Odwal sie-

- Zmusz mnie! - Przeszła przez wąski, płytki strumyk płynący zygzakiem przez środek: woda była lodowata, ale ona ledwie to zauważyła. Terrible był parę kroków od niej. - Zmusz mnie. No już.

Chcesz mnie uderzyć? Chcesz, żebym zapłaciła za to. co zrobiłam? To dlaczego mnie nie walniesz? Wyżyj się na mnie, no już.

Zadnej odpowiedzi.

- No już! - Pchnęła go. Mocno, wkładając w to całą siłę. Za kogo on się uważa, żeby ją osądzać?

Żeby ją ignorować? Mówić jej. że mu zależy, że jej chce, a potem

ię od niej odwrócić?)est tylko człowiekiem, tylku sobą. Nigdy nie miała nikogo, kto by jej poradził, poklepał po plecach i przeprowadził przez życie za rączkę Mogła popełnić błędy.

l popełniała je. A okłamanie go było jednym z nich.

Ale on też kłamał. Kłamał, kiedy jej powiedział - nie u/ył dokładnie tych słów - że dostrzegł w niej coś wyjątkowego. Dzięki niemu wierzyła przez tę chwilę, przez te dwa dni od jego małej przemowy do tej strasznej nocy na cmentarzu, że naprawdę jest w niej coś wyjątkowego. Coś dobrego.

A nie było. I zraniła go. Tak bardzo nienawidziła się za lo, co mu to zrobiła - nienawidziła się tak

bardzo, że nie mogła tego znieść ani sekundy dłużej Tytko on mógł położyć temu kres. Mógł jej wybaczyć albo ją ukarać; jakimś cudem w jej zmaconym od magii umyśle stał się jedynym, który mógł lo zrobić jedynym, który ukarze za wszystko, za każdą pigułę, drinka, proszek i za każde świństwo, jakie kiedykolwiek popełniła, za Mózg i Randy ego, za martwe dziwki, których nie uratowała, za wszystko...

Więc pchnęła go z całej siły i poczuła satysfakcję, kiedy musiał zrobić krok do przodu.

- Przestań, do cholery. - To było więcej niż ostrzeżenie; to był warkot z głębi gardła, warkot wilka, który zaraz zacznie się bronić.

Zignorowała lo Znów go pchnęła

- Mówię ci. zmusz mnie Okłamałam cię. Iak? Pieprzyłam się z kimś innym, tak? I jeszcze jak!

Pieprzyłam się z nim, Terrible, wszędzie, gdzie się dało, we wszystkich pozycjach - Kolejne

pchnięcie - Nie wkurza cię lo? Dlaczego z tym czegoś nie zrobisz? Dla/ego się tak boisz

- Zamknij się, do kurwy, nie będę...

- Zraniłam cię, Iak? Więc dlaczego nie odpłacisz mi tym samym? Chcesz mi zadać ból. Terrible?

Chcesz mi

oddać? - Kolejne pchnięcie, mocniejsze. Nakręcała Hf I coraz bardziej, zalracata w tym; energia buzowała w je) ciele razem ze wściekłością, bólem i pożądaniem, wiro> wała wokół niej, mąciła jej wzrok, a ona nie mogła się z tego otrząsnąć. Nic mogła tego odepchnąć. Nie mogła się zatrzymać, choćby nawet chciała. Jej własny głoi brzmiał echem w jej uszach, odbijał się od ścian wokół nich. Słyszała w nim nutę hysterii, czuła Izy płynące po policzkach.

- No już, Terrible! Zrób mi krzywdę. Uderz mnie. Chcesz? Każ mi odpokutować. Proszę cię, Terrihle. po prostu... po prostu...

Jeszcze jedno pchnięcie, całym impetem ciała, I Odwrócił się do niej. Jego twarz była prawie nierozpoznawalna, rękę miał uniesioną do ciosu.

- Ostrzegam cię, kurwa...

- Nie ostrzegaj mnie, tylko uderz! Uderz mnie! Tjf pieprzony,, ty dupku, ty pieprzony...

Jej zamach był niezdamny, wszystko jej się plątało, żeby celnie trafić. Ale uderzyła go, trafiła - gdzieś, chyba w szczękę - z głośnym traskiem, od którego ból strzelił wzdłuż jej ręki. Cudowny ból, jej ciało zeszytniało, oczekując więcej, potrzebowała tego bólu, polrzebowa-la, żeby on jej go zadał.

- Kurwa! - Zaczęła unosić rękę do policzka, ale ona nie mogła się powstrzymać. Nie mogła przestać go bić, popychać. Moc huczała w jej krwi. w jej ciele; niespójne myśli przetaczały się przez jej głowę jak obrazy w kalejdoskopie.

- Uderz mnie! Oddaj mi, ukarż mnie. Proszę cię, proszę, ty pieprzony, pokręcony draniu, zrób to, uderz mnie, proszę...

Znów się zamachnęła, znów trafiła, tym razem chyba w ramię. Dobrze, ale nie dość dobrze, nie dość. Nie oddał jej. Co z nim było nie tak, dlaczego jej nie bił, nie widział, jak bardzo tego potrzebuje, dlaczego nie chciał jej ukarać, dlaczego nie...

Poleciała do tyłu, nie zdając sobie sprawy, co się dzieje. Ledwie cokolwiek widziała, nie słyszała nic oprócz krwi huczacej w jej uszach.

Ale czuła.

Czuła jego wargi na swoich wymierzające jej karę, której tak pragnęła, twarde, brutalne i drapieżne. Czuła jego ciało nad swoim, czuła jego rękę pod sobą, kontrolującą upadek, a potem wędrującą do góry. żeby wplatać się w jej włosy i odchylić jej głowę do tyłu.

Jej serce przyspieszyło tak mocno, że i on musiał to poczuć. Wolną rękę wsunął pod jej koszulkę, szarpnięciem odsunął stanik, odnalazł sulek. Chess krzyknęła w ciemność, w niego.

- Pieprzę cię, Chess - wymamrotał w jej gardło, a ona nie wiedziała, czy ją przeklina, czy obiecuje, ale to i tak nie miało znaczenia - Pieprzę cię

Jej prawa noga była wlna; otoczyła nią jego talie, przyciągnęła go bliżej do siebie Jej plecy szorowały po mokrym cemencie, ale miała to gdzieś. Obchodziło ją tylko jedno i chciała tylko jednego poczuć jego nagą skórę na swojej i żeby nie przestawał, żeby się nie opamiętał i nic zostawił jej tu samej na zimnej podłodze

Palce jej się trzęsły, kiedy szarpata się z guzikami jego koszuli, działając tak szybko, jak się dądo, chociaż jego usta na jej wargach znów nie dawały jej się skupić. Jego język tańczył z jej językiem, palce obejmowały kark. Cała ta furia, energia, strach, ból, żal i nienawiść, które czuła przed chwilą - to wszystko pozostało, ale przerodziło się w coś innego, w potrzebę tak desperacką i palącą, że myślała, iż umrze od tego.

Dała sobie spokój z guzikami i zamiast tego sięgnęła pod jego koszulę, pod T-shirt, który miał pod spodem, znalazła ciepłe ciało i twarde mięśnie. Jego serce

walito, przesunęła dłonią po jego piersi, poczuła gęstf J włosy i bliznę po lewej. Jej własne dzieło.

- Chess - tchnął znów w jej usta, pożerając ją war-gami. - Tak... tak strasznie... chcę cię, tak kurewsko, strasznie... cholera, tak kurewsko strasznie... - Chłodni powietrze dotknęło jej brzucha, jej piersi, kiedy podcią* i gnał jej koszulkę. Jego zęby szorowały po skórze jej szyi, po obojczykach i niżej, aż chwycił sutek w usta i pociągnął mocno. Żar wybuchnął w jej ciele; jego gorący, mr» kry język drażnił ją, jego zęby niemal kaleczyły skórę. j Jej głos znów odbił się echem od ścian; tym razem I bez słów. Chyba żadnych nie znała. Nie mogła wymyślić żadnego, może tylko „błagam”. I nagle zdała sobie sprawę, że właśnie tu powiedziała, i że wciąż to powtarza. Zorientowała się, że jej prawa dłoń jest wplątana w jego włosy, że plecy wygięty się w tuk, oderwały od cementu, a lewa dłoń ściska jego ramię tak mocno, że bolały ją palce.

- Błagam, błagam, Terrible, błagam... - Nie mogła przestać. Podciągnęła jego głowę do góry, jego usta dotknęły jej. Szarpnęła jego koszulę do góry, żeby poczuć jego skórę na swojej, żeby móc ją głaskać, a potem zsunęła ręce niżej, na jego tyłek, uniosła biodra i przyciągnęła go jeszcze bliżej, aż jego erekcja zaczęła ocierać się

0 nią Klamra jego pasa puściła pod szarpnięciem, guziki pod kolejnym; sapnął w jej usta, kiedy wepchnęła rękę do jego rozporka i chwyciła przez bokserki jego twarde, długi członek. Drgnął pod jej dłonią. Stopniała do reszty.

- Cholera, Chessie... o kurwa... - Pocałował ją mocniej, poruszając biodrami, ocierając się o jej dłoń. aż zaczęło jej dzwonić w uszach i wszystko wokół zniknęło. Nie wiedziała już, gdzie są. Wiedziała tylko, że on tu jest,

I że należy do niego, a ona czekała zbyt długo, pragnęła go zbyt długo i nie mogła czekać ani minuty dłużej. Liczyły się tylko jego dtonie na jej ciele, wszędzie, piesz-

250

i/.ace jej zdrowe udo. brzuch, piersi, twarz, jakby chciał ji-j dotknąć wszędzie naraz.

Jej majtki pękły. Zupełnie nie zwróciła na to uwagi, tym bardziej że natychmiast zastąpiło je coś o wiele lepu/ego. Jego dton znalazła gładką nagą skórę, zawahała się. ale w końcu weszła dalej, pieszcząc ją. Chess miała sekundę na zawstydzienie się, że tak bardzo jest mokra, luk bardzo go pragnie i że on o tym wie. Ściągnął bokserki i przekonała się, że nie ona jedna.

Był twarde i gorący, nabrzmiały i śliski od własnego pożądania. Zamknęła palce wokół twardego trzonka i pociągnęła delikatnie, zaczęła muskać dłonią okrągły żołądź. Znów wysapał jej imię, jego biodra naparty do przodu i ich pocałunek dtugi, odwzajemniony pocałunek - stał się czymś więcej; czuła się, jakby go wdychała, jakby karmił ją sobą. Chciała spojrzeć w dół, żeby go zobaczyć, ale nie mogła się oderwać od tego pocałunku. Nie mogła znieść myśli, że mógłby się skończyć.

Szarpnęła za pasek jego dzinsów, próbując zepchnąć je jeszcze niżej, ale nic mogła ignorować jego dwóch palców, wbijających się w jej wnętrze, i tego, jak jej mięśnie zaciskają się wokół nich, i tego, że odnalazł kciukiem dokładnie to miejsce i pieścic je.

- Cholera, tak... proszę, nie przestawaj, Terrible, proszę, nie przestawaj, błagam...

- Nie przestaję - warknął, I nie przestał. Wreszcie oderwała od niego usta, bo potrzebowała powietrza, bo cała krew odpłynęła jej z giowy i koncentrowała się na dole, więc chwyciła go kurczowo, zacisnęła powieki i eksplodowała.

On nic czekał, nie dat jej szansy ochłonać; jego palce zniknęły i wbit się w nią cały, wypełniając ją i posyłając na szczyt. Nie przestał. Jego biodra się poruszały, karały ją. Dawaty jej to, o co błagała i czego wciąż chciała. Poczuta, jak jego zęby wbijają się w jej szyję i krzyknęła

251

w ciemność, wsunęła ręce pod jego koszulę i wbita krd kie paznokcie w miękką skórę.

jęknął i napał jeszcze mocniej; całe jego ciało flfl trzęsło. Zmuszał ją, żeby dotrzymała mu kroku, ziaĘł szął ją, żeby przyjęła go całutkiego. jego kciuk zsunął ii z powrotem między jej nogi. zaczął pieścić i teraz też n mogła znaleźć słów, ale i tak krzyczała.

- Tak, Chessie... kurwa. lak... - To było za wielftl jego głos w jej uszach, jego ciało w niej. jego gniew i po* żądanie, jego wściekłe pożądanie, energia tego pomieszczenia wokół nich. narastająca z każdą sekundą. Jego rytm się zmienił, stał się bardziej gorączkowy; szybł ruch bioder, czuła go całego.

Chwyła jego głowę, przyciągnęła jego usta do swo* 1 ich, drżącymi rękami przejmując kontrolę na tyle. na ile | mogła. Jego oddech zmienił się w krótkie, chrapliwe sapnięcia, jego palce ścisnęły ją mocno, był mokry od potu, tak jak i ona.

Zadrzał jeszcze mocniej niż przed chwilą, jego mięśnie stęzały pod jej dłońmi. Przytrzymała go przy sobie, pociągnęła jeszcze głębiej w siebie, na siebie, rozkoszując się jego ciężarem przez jedną ostatnią sekundę, zanim się wyprężył, zanim wygięło się całe ciało. Poczwała, jak pulsuje w niej. usłyszała swoje imię i jeden długi jęk. Znieruchomiał.

Rozdział 24

Pracownik Kościoła nie rozprasza się. Nie traci z oczu celu. Nie waha się w swym dążeniu, by chronić Kościół i chronić ludzkość za wszelką cenę. festeśprzykładem. Przewodnik dla pracowników Kościoła

Nie wiedziała, jak długo tam leżeli, nie wiedziała, ile minęło czasu, zanim chłód znów zakradł się do jej serca. On się nie odezwał. Nie pocałował jej. jego ciało leżało na niej zwiotczało.

Wreszcie się z niej slurlal. Przedtem myślała, że w lej podziemnej sali jest dość ciepło. Teraz zdała sobie sprawę, że wcale nie jest, i zadrzała, jej dzinsy wciąż leżały po drugiej stronie pomieszczenia, pod włazem, razem z kurtką, jej majtki byty podartym strzępem błękitnej bawełny pośrodku strumyka

Cudownie Więc będzie musiała przejść z gołym tyłkiem po dzinsy!* Miała w torbie zapasową parę majtek ale Coś w jego milczeniu powiedziało je], że nie będzie rzucał flirciarskich dowcipów, kiedy ona je wyjmie

Poprawiła stanik, obciągnęła koszulkę Coś wylądowało obok niej z miękkim, przytłumionym szelestem kregiarska koszulaTerriblea

- Dzięki - Miała krótkie rękawy, ale była lak szeroka, że Chess mogła się przynajmniej owinąć w talii Zresztą, nawet gdyby włożyła ją na siebie, pewnie

253

sięgnęłaby jej do kolan; jemu sięgała do ud. Byt to mil gest. Ale też kolejny dowód na to. e/ego się obawiała. Nu się nie zmieniło. Sprowokowała go do tego. praktyczni! I zmusiła, a teraz, teraz wszystko było jak przedtem. M

Pstryknęła jego zapalniczka; ciepły blask wysokietjfl płomienia rozjaśnił na sekundę pomieszczenie. Terrible machnął w jej stronę papierosem, więc wzięła go.

- Dzięki - rzuciła jeszcze raz Jej wargi nie chciały | działać jak należy. Byty opuchnięte i posiniaczone, jakby I ktoś uderzył ją w usta.

Hm. Sytuacja była niezręczna Nie miała pojęcia, cel powiedzieć, i podejrzewała, że on też nie wie. Wiedziała za to, co chce zrobić. Chciała zamknąć ten metrowy dy- I stans między nimi i wtulić się pod jego ramię. Chciała go zaprosić do siebie i pójść z nim do łóżka - łóżka, do j którego nigdy nie wpuściła nikogo innego - i zrobić to 1 jeszcze raz, powoli, jak należy, chociaż oczywiście tera!" I też było doskonale. Nie pamiętała, kiedy ostatnio . Nie, 1 Nigdy Nigdy nie czuła się lak jak dziś.

I chciałaby móc powiedzieć, że było warto. ale. cholera, cisza rozrastała się między nimi jak pęknięcie w je) i sercu, coraz dłuższa i dłuższa .. Odchrząknął.

- Przepraszam

Równie dobrze mógłby ją dźgnąć nożem.

- Nic zrobięś niczego, czego bym nie chciała - od- ' parła ze znużeniem Potrzebowała swojej torby, miała w niej prochy. Lex nie przyniósł jej wczoraj w nocy tylko tych dwóch oozarów; dorzucił jeszcze parę. a ona wzięła jeden ze sobą. myśląc, że może się przydać W tej chwili nie obchodziło jej śledztwo, pieprzeni Lamaru z ich pieprzonymi Psychopompami, Maguinness Miała to wszystko

w dupie Chciała tylko pójść do domu, naćpać się i schować, i spróbować zapomnieć o całej sprawie. Ale nie sądziła, żeby to ostatnie było możliwe.

- No tak. Może ja nie chciałem...

- Wiem. Ty nie chciałeś tego robić. Rozumiem. -Przez sekundę czekała, że zaprotestuje, że powie, iż nie chciał tego robić tutaj albo w taki sposób czy cokolwiek, ale milczał. Co za szok. Spojrzała na jego koszulę, próbując zdecydować, czy chce z niej skorzystać, czy nie. Uznała, że nie chce. Niech sobie patrzy Co jej tam.

Kiedy szła za nim od wjazdu do miejsca, gdzie... gdzie skończyli, dystans nie wydawał się szczególnie duży. Teraz miała wrażenie, że to całe kilometry, że trwa to całe godziny, zanim przeszła po zimnej podłodze bosymi stopami i lepкими, drżącymi udami. Lekki ból między nimi byłby niesamowicie przyjemny, gdyby ten w piersi nie był sto razy gorszy.

Wszędzie czuła jego zapach

Majtki były w bocznej kieszonce; włożyła je. wyjęła z torby bandaże i zaczęła opatrywać nogę. Zabawne, że przez tych kilka gorączkowych minut zupełnie nie czuła rany. A powinna, bo piach i kurz przylepiły się do jej brzegów, widoczne nawet w tak słabym świetle.

Potrzebowała latarki. Ale poprosić go, żeby ją przyniósł... No właśnie, nieszczególnie miała na to ochotę. Więc poszła po nią sama na niepewnych nogach.

Oczywiście był jeszcze problem przytrzymania tego cholcrstwa. Spróbowała wetknąć sobie koniec do ust, ale latarka była za duża i za ciężka. Wetknęła ją pod pachę, a to i tego też nic nie wyszło. Wreszcie położyła ją na podłodze, usiadła...

W drugim końcu brzęknął metal; uniosła głowę i zobaczyła jego plecy, usłyszała jeszcze jeden brzęk zapinanej klamry, aż wreszcie odwrócił się ze wzrokiem wbitym w podłogę.

- Pomogę ci.

- Nie, dziękuję.

254

- Daj spokój, Chess. Nie zamierzam... Po prostu dflM mi lo zrobić.

Poczucie winy malowało się na jego twarzy. No i do>] brze. Może to i było wredne - żadne może - ale dobru Najwyższa pora. żeby i on miał jakieś wyrzuty sumienia. Dlaczego to zawsze ona miała się czuć winna?

Pozwoliła mu potrzymać latarkę, kiedy sama chutfl teczkami nawilżającymi usunęła ziarna piachu i wtarli | w rany trochę maści z antybiotykiem. Poparzenie nie wy» glądało najgorzej, ledwie zaczerwienienie i parę niewielkich pęcherzy. Nic, po czym zostałyby blizny, na szczfil ście.

Poleciała na chodnik tak szybko, że ogień zgł zanim zdążył wyrządzić poważne obrażenia.

Czuła na sobie jego wzrok, kiedy patrzył jej n Słyszała, że jego oddech wciąż jest trochę głośniejszy niż zwykle; cóż, chyba trudno było mieć mu to z.a złe, sko- I ro z przesadną troską muskała palcami udo, z. dołu do góry, a potem uniosła całą nogę i wyprężyła słoę, udając, że po prostu chce się uważniej przyjrzeć. W miłości i na wojnie wszystko jest dozwolone, a w tej chwili była przekonana, że jedno lub drugie z pewnością ma zastosowanie.

Wyjęła świeżą gazę i złożyła go tak, by przykryć całe oparzenie. Problem w tym, że nie wiedziała, jak przytrzymać opatrunek, kiedy będzie go przyklejać... A. okej. jeśli położy sobie plaster na kolanach lepką stroną do góry, może przyłożyć gazę do niego.

Zabiłoby go to, gdyby jej pomógł? Czy nie wystarczyło już, że jej nienawidził? Musiał patrzeć, jak się męczy...

Wyjął plaster z jej palców, - Przytrzymaj gazę.

Myślała, że chce, żeby jej pomógł? Myliła się. Było o wiele gorzej, kiedy jego zręczne palce muskały jej udo, przyciskały skórę. Za szybko - minęło za mało czasu.

Możę później byłaby w stanie lepiej sobie z tym poradzić, ale teraz, kiedy ciągle czuła go w sobie, palce wbijające się w jej skórę, przemykające po żebrach

Zagryzła zęby i odwróciła oczy. Jego dotyk był lekki, niemal bezosobowy, ale kiedy mijały minuty, dotarło do niej. że plaster jest przylepiony, gaza zamocowana na miejscu. A on głaszcze ją, udając, że poprawia opatrunek a jego dłoń prześlizguje się po nodze i wreszcie nieruchomieje po

wewnętrznej stronie uda. niebezpiecznie blisko miejsca, które znów zaczynało pulsować.

Odsunęła się gwałtownie, wstała

- Dzięki. Chyba... chyba już jest w porządku.

- Tak. - Głowę miał pochyloną, jego włosy sterczały jak kolce.

Włożenie dzinsów było juk pożegnania się. Znów byli kompletnie ubrani, jakby lo się nigdy nie wydarzyło. Pozostało tylko zażenowanie.

A skoro o tym mowa... Pora na pigułki. To znaczy, właściwie nie, minęło raptem czterdzieści minut, ale chyba nie mogło jej to zaszkodzić. Wzięła cztery. A co tam. Kaczej nie będą robić niczego, przy czym musiałyby być przytomna. Prawdę mówiąc, nie wiedziała, czy w ogóle będą cokolwiek robić. Teraz, kiedy jej oczy już przywykły do słabego światła, przekonała się, że pierwsze wrażenie H'l nic myhlo Pomieszczenie było puste, całkowicie i lo-lalnie Gołe ściany Gula podłoga Pozostała tylko energia świadcząca, że coś się lu wydarzyło, energia, słaby zapach ziół i pikanie skanera

- No dobra - westchnęła, wkładając buty - Zdaje się, że powinniśmy..

- Tunel idzie dalej, widzisz' - Przesunął latarkę na bok i Chess zobaczyła zaraz, za swoimi podartymi majtkami - właśnie. Irzeba je zabrać i schować do torby; ostatnia rzecz, jakici potrzebowała. 10 /eby tak osobista rzecz wpadła w łapy Lamaru - sklepione wejście

257

prowadzące do regularnego tunelu, zamkniętego kolej. 1 nymi półokrągłymi drzwiczkami.

Tunel nie był oświetlony jak te używane przez Leku i Chess. Miała mdlące przeczucie, że nie będzie do nich podobny pod żadnym innym względem.

- Tak, na to wygląda.

- Chyba powinniśmy go sprawdzić. I tak tu jeiuM śmy, a ta twoja maszynka ciągle piszczy.

Te słowa powinny ją pocieszyć. Przynajmniej netl uciekał stąd w popłochu i nie leciał do domu, żeby wziąć] prysznic i wyszorować się ługiem i chlorem. Nawet nie j pluł na nią ani nie był specjalnie niegrzeczny.

Ale znała go. Znała go o wiele za dobrze, by myśleć, ! że brak obelg oznacza, że jej wybaczył czy że chce mieć I z nią cokolwiek wspólnego. Słowa były pocieszające, ale ton, jakim je wypowiedział - tak obojętny, jakby mówił do obcej osoby - już nie był.

Przyszedł tu wykonać robotę i zamierzał ją wykonać, koniec tematu. Mógł sobie ją głaskać po udzie, ile chciał, I ale to absolutnie nic nie znaczyło.

Oczy ją szczypały, kiedy założyła torbę na ramię i podniosła podarte majtki, by upchnąć je do kieszeni.]

- Tak. Chodźmy

Drzwi były zamknięte, ale miała ze sobą swoją strzy-kawkę z olejem i zestaw wytrychów, więc po paru minu- 1 tach puściły. Miała wrażenie, że trwało to dłużej. Próba skupienia się, kiedy stał tuż obok, była jak zostawienie sobie najlepszych pigulek na później; mogła udawać, że go tu nie ma, ale każda komórka jej ciała wiedziała, że jest i nie dawała jej o tym zapomnieć.

Piknięcia skanera zwiększyły częstotliwość niemal natychmiast, kiedy tylko weszli przez niskie drzwi w chłodną, wilgotną ciemność. Chess wyjęła go z torby i trzymała przed sobą; migająca czerwona lampka rzucała dziwaczne cienie na kruszące się ściany. Sylwetki jej

258

i Terrible'a wyraźnie odcinały się od murów, skradały jak długonogie owady.

Skaner pikał coraz szybciej, aż dźwięk zamienił się w nieustające, piskliwe zawodzenie. Nadajnik leżał u ich stóp, na wpół zagrzebany w ziemi. Do diabła. Chess podniosła go i przycisnęła guzik skanera. Zapadła cisza, równie głośna i raniąca uszy jak piszczenie urządzenia.

Głos Terriblea ją przestraszył.

- Tego szukaliśmy, tak?

- Tak. Cholera - Wzięta od niego latarkę, dotykając niechący jego palców, drgnął i odsunął się

Oświetliła mały czarny przedmiot w dtoni Wyglądał na nieuszkodzony; nie było śladu, że w ogóle był przyczepiony do Vanhelma Piasek przylgnął do kleju z tyłu Czy to był czujnik z koszuli, czy z samochodu? Skaner mówił, że to numer trzy

- Tb mi nic nie mówi

- A spodziewałaś się. ze powie?

- Może.

Mógłby zażartować albo powiedzieć coś na pociechę. Kiedyś na pewno by tak zrobił. Teraz tylko milczał, lustrując ciemnymi oczami tunel wokół nich, jakby jej tu w ogóle nie było.

Westchnęła.

- Okej, idźmy dalej. Skoro tędy szli, to może byt jakiś powód.

Dwadzieścia milczących minut później dotarli do rozwidlenia. Według rozeznania Chess - a wycucie kierunku zwykle miała całkiem dobre - do tej pory szli na północny wschód, ale nie miała pojęcia, jak daleko zaszli.

Tutaj czas zdawał się płynąć jakoś inaczej; miała wrażenie, że wędrują tak od wielu godzin. A może to nie była wina tuneli; może to przez ból, który narastał z każdą minutą, i przez dyskomfort, który stawał się coraz

259

bardziej odczuwalny. Chęć odezwania się. chęć... sami] nie wiedziała, czego. Możliwe że przeszli zaledwie kilometr albo dwa razy więcej.

Jej nastrój i ponura, kłująca cisza nie byty jedynymtf] problemami. Słusznie podejrzewała, że te tunele nie bfi] dą przypominać tych, z których regularnie korzystał LtH i reszta ludzi Slobaga. Tamte nie byty tylko oświetlone! były dobrze utrzymane, na tyle, na ile tunele mogą być dobrze utrzymane i czyste.

Ten, którym usiłowali się teraz posuwać, był ich przeciwieństwem. Ściany waliły się po obu stronach, grube kawały ziemi pachnące pleśnią i starością leciały im pod nogi. Porosty i mech wyrastały z pęknięć cementu, wyciągały się jak palce kosmitów nad ich głowami, Kamienie i skrawki betonu zaścielały drogę; każdy krok należało stawiać ostrożnie, walczyć o każdy metr drogi naprzód.

Pot ciekł jej między piersiami i perlił na czole, kiedy dotarli do rozwidlenia i tunel podzielił się na dwa. Powiekrze cuchnęło martwymi rzeczami, gnijącymi rzeczami, które rosną tylko w ciemności. Rzeczami, które pełzały po podłodze i w górę po jej nogach, które chciały wpełznąć w nią i zaatakować...

Wrzasnęła. Szczur. Żywe, uciekające stworzenie, a nie coś zrodzonego w jej gorączkowej wyobraźni. Potrzebowała się uspokoić, do cholery. Pigułki powinny byty już zadziałać i czuła je. ale nie uspokajały jej tak, | jak powinny

Nie uspokajały jej. bu ten stres i dyskomfort nie pochodziły z jej wnętrza Brały się z powietrza wokół. Zatrzymała się jak wryta, spojrzata na Terrible'a; oczy miał /mrużone, jakby patrzył pod silny wiatr

- Dobrze się czujesz? - Właściwie nie spodziewała się odpowiedzi.

I nie dostała jej. Wzruszył ramionami.

- Energia jest coraz silniejsza - ciągnęła ściszoneg głosem. - Jakbyśmy się do czegoś zbliżali.

- Jak sądzisz, którą drogą powinniśmy pójść? Żadna jej nie odpowiadała; były to dwie identyczne il/.iury w ziemi, wypełnione pustką. Zamknęła oczy,

- Ta po prawej wydaje się silniejsza.

- Czyli co, tę powinniśmy...

- Nie wiem. Ich magia jesl lak zamaskowana, że niemal mam wrażenie, że pójście tędy byłoby błędem, rozumiesz? Bo może nie powinnam jej czuć.

Otworzyła oczy i podchwyciła jego spojrzenie umykające z jej twarzy. Co on... Nie. Te próby analizowania jego gestów czy zachowania, rozszyfrowania jego myśli i uczuć na podstawie tego, jak stał, mówił czy chwytal ją pod ramię, żeby pomóc jej przejść przez kamienie, po prostu ją wykańczały. Nie mogła już tak dłużej.

A przynajmniej nie teraz.

- Chyba powinniśmy pójść w prawo. Może po prostu tutaj nie przejmują się tak bardzo sprzątaniem po sobie.

- Myślisz, że korzystają z tych tuneli?

- Tak, tak myślę. - Do licha. Ta cholerna przysięga naprawdę zaczynała ją wkurzać.

- Pewnie nie możesz mówić o tym pożarze, co? Teraz to ona wzruszyła ramionami. Zatrzymał się i szorstko wziął ją za łokieć, żeby pomóc jej przejść nad szczególnie dużym osypiskiem ziemi.

- Co się stało? Nakryłyście ich tam, ty i ta kościelna glina?

Schyliła głowę; nie było to potaknięcie, ale wystarczająco je przypominało, żeby zrozumiał.

- Złapali was i podpalili rzeźnię?

Udało jej się zaprzeczyć drobnym skrętem głowy w bok; musiała zaciskać wargi, trudno było się powstrzymać od odpowiedzi.

261

- Nie oni ją podpalili? To kto? - Po czym widząc jej błagalne spojrzenie, dodał: - Pewnie ten gość od elikwiry, tak? Ty stąd wiesz, że w tym siedzi?

- Ale dlaczego chciał ich pozabijać? - spytała bez uśmiechu; na szczęście nadgarstki milczały. Widocznie hipotetyczne pytania były dopuszczalne.

- Może kupowali jego magiczne diabelstwo i nie zapłacili. Albo wykorzystują je przeciwko niemu. Nie pomyślała o tym.

- Ale nie wiem, dlaczego mieliby kupować jakiejś bezużyteczne eliksiry.

- Może to tylko przykrywką dla jego prawdziwych interesów. A może po prostu ich nie lubi.

- Tę, zawieranie przyjaźni nie jest pewnie ich mocną stroną.

Uśmiechnął się, cholera, uśmiechnął się i to był pierwszy uśmiech, jaki widziała na jego twarzy od miesiąca. Serce ścisnęło jej się w piersi.

- No cóż, jeśli wykombinujemy, dlaczego ich ściga, to może... O cholera.

Jego spojrzenie przesunęło się w lewo; Chess spojrzała w tę samą stronę i dostrzegła powód jego ponurej miny.

Tunel kończył się jakieś trzy metry od miejsca, gdzie stali, zwykłymi żelaznymi drzwiami, takimi samymi jak cała reszta. W szparze na dole widać było słabe światło. Wyjście na ulicę, założyła Chess. Koniec tunelu.

Ale na lewo od nich były inne drzwi, otoczone poszarpanym cementem, jak rana wylotowa. Ze zniszczonych desek, które trzymały się dzięki pogiętym gwoździom i na wpół zgnitym pasom skóry, bita magia Drzwi pulsowała lekko przed jej oczami.

Terrible zmrużył oczy, przekrzywił głowę na bok

- Widzisz to? - Wiedziała, że Lex by nie zobaczył; nie była pewna, jak jest z Terrible'em. Nie była pewna,

czy chce to wiedzieć, czy nie. Nigdy nie miał dużo mocy; dość żeby czuć się nieswojo w obecności magii czy żeby wyczuć ducha, zanim się pojawił, ale to były ledwie łaskotki. Ułamek tego, co czuła ona czy jakakolwiek inna czarownica albo czarownik.

Ale teraz, od kiedy wycięta tę pieczęć na jego piersi, można się było spodziewać wszystkiego.

Poczucie winy w jej sercu walczyło z absolutną pewnością, że zrobiłaby to jeszcze raz, gdyby było trzeba.

- Coś widzę. Jakby... Wygląda, jakby ściana się tam ruszała. Jakby oddychała

To już coś. Nie widział wszystkiego.

- Tam są drzwi. Ktoś wybił je w ścianie, jak sądzę. I (o nie są... to nie są dobre drzwi.

Podeszła bliżej, obejmując się. Na drewnie było coś wydrapanego. Pieczęć? Czy... Nie, nie pieczęć.

To był rysunek: chude, krzywe rączki, rozdęte jak ziemniak ciasto...

Oddech utknął jej w gardle.

- Co? Co tam masz?

- Na tych drzwiach jest wydrapana ropucha, i... - Wyprostowała się, obejrzała szczyt nierównych desek. Przelknęła ślinę. - I jest fetysz Nad drzwiami. Ropusza noga.

Przywiązana czarną nicią do jakiejś kości. Z dziury na końcu nogi, w miejscu stawu, sterczały zioła.

- Coś takiego jak to, co mieli przedwczoraj? To co rozmontowałaś? Tak?

- Tak, ale to nie jest cała ropucha, to tylko noga.

- O co chodzi? Z tymi ropuchami, znaczy. Są magiczne?

- To chowańce. - Odsunęła się od tych prowizorycznych drzwi. - Są bardzo potężne, jeśli chodzi o

magię. Są tak silne, że aż nielegalne. Kościół je hoduje, są bardzo przydatne do mnóstwa rzeczy, a przynajmniej mogą, ale używa się ich też podczas rytuałów czarnej magii. Są...

263

Brakło jej głosu. Sięgnęła do torby po butelkę z wodą, ale to n.e od wysuszenia ścisnęło jej się gardło.

- Tak?

Woda smakowała plastikiem i mrocznym powietrzem wokół nich. Chess skrzywiła się.

- Są też używane przy tworzeniu Psychopompów.]

Rozdział 25

Są i tacy, którzy próbują się ukryć przed Kościołem, chowają brudne sekrety. Nie uda się im.

Kościół i prawda widzą wszystko. Księga Prawdy, Veraxis. Artykuł 728

co chcesz zrobić?

Nie powiedziała mu. co zrobiłaby najchętniej.

- Cóż, chyba musimy przez nie przejść.

Wsadził ręce do kieszeni, zastanawiając się nad tym.

- Wiesz, gdzie jesteśmy?

- Szliśmy na północny wschód. Ale nie wiem, jak daleko.

- Pewnie jakieś dziesięć kwartałów. Myślę, że jesteśmy gdzieś w okolicy Dziewięćdziesiątej.

- Róg Dziewięćdziesiątej i Fosler - powiedziała Chess

- Może. Wiesz coś o tym miejscu?

- Na rogu Dziewięćdziesiątej i Foster mieszka Maguinness. To jest adres, który podał, kiedy odwiedził madame Lupitę. Pamiętasz, mówiłam ci w samochodzie, że przyszedł do niej przed egzekucją

Skinienie głowy Zastanawiała się, czy zeszywniał nagle przez wspomnienie sceny w samochodzie, czy przez coś innego

- Nieważne Tak czy inaczej, może to jest to miejsce, może on - Nic. cos tu było nie lak. prawda?

Cóż, lo

265

była całkiem dobra teoria, ale coś w niej nie grało. It-n nadajnik w tunelu, niemal jakby została tutaj zwabiona. Jeśli Maguinness prowadził wojnę z Lamaru, a oni wiedzieli, że ich namierza... Nie zdziwiłaby się, gdyby ci po* 1 paprańcy zwabili ją w pułapkę.

Terrible oparł się o przeciwległą ścianę tunelu, dyskretnie odsuwając się o krok od diabelskich drzwi.

- To może te ropuchy to jego robota, co? Znaleźliśmy jedną przy tych ludziach, którzy zabili Ratcheta i resztę. Ale może to on im je sprzedaje.

Zawahała się, czekając na bó! rozchodzący się po rękach z nadgarstków. Kiedy się nie pojawił, kiwnęła głową.

- Oni muszą zabijać, żeby robić te Psychopompy? To o to im chodzi?

O tym nie pomyślała. Morderstwa mogą być potrzebne do tworzenia zmodyfikowanych Psychopompów. Skoro był to czar destrukcyjny - a był - to chyba było to możliwe.

- Zwykle nie trzeba nikogo zabić, żeby stworzyć Psychopompa, ale te ich... Au! Nie są normalne. A za- i bicie... zabicie dzikiego Psychopompa to przestępstwo pierwszej kategorii. Karane śmiercią. A ona je popełniła. Dla niego. Pozwoliła, by to wspomnienie pojawiło się na chwilę przed jej oczami, mając nadzieję, że on się domyśli, zrozumie. Z całą pewnością nie miała zamiaru mu tego mówić. Nie teraz. Nie teraz, kiedy pomyślałby, że próbuje mu się narzucać.

Znowu.

Jeśli nawet wiedział, do czego ona pije, to zignorował to. Tak jak się spodziewała.

- Więc jak tam wejdziemy, może wszystko się wyjaśni.

- Tak.

Jasne, odpowiedź mogła być za tymi drzwiami. Rozwiązanie tajemnicy, koniec... koniec współpracy z Terrible'em. Na dobre.

Cholera, miała serdecznie dość samej siebie - siebie i swojego pieprzonego emocjonalnego

kalectwa. Jak inni sobie z tym radzili? Z tym pragnieniem kogoś, martwieniem się o niego. Jak mogli to znieść. Jakim cudem byli w stanie cokolwiek robić?

Miała dość tego zagubienia.

- Tak, chodźmy. Skoro już tu jesteśmy, to czemu nie.

- Czy... ja będę mógł...

- Tak. To tylko urok maskujący. Ale będę musiała pomóc ci przez nie przejść. Są dość niskie.

Nie umknął jej podejrzliwy błysk w jego oku, ale zignorowała go.

- Dobra.

- Okej. Poczekaj chwilę.

Drzwi nie wyglądały na zamknięte na klucz; nie przytrzymały ich zasuw czy gałka, ale żelazny haczyk z oczkiem. Prowizoryczna futryna była zrobiona z paru kantówek wciśniętych w ziemię tuż za dziurą w cemencie.

Ale wyglądają na nie zamknięte i bije od nich magia. Nie powinna ich dotykać bez uprzedniego dokładnego zbadania.

Uniosła rękę i odwróciła spodem dłoni w stronę drzwi. Jej tatuaże zaczęły lekko łaskotać; raptem lekkie mrowienie, jak przy dotknięciu baterii językiem.

Pierwsze zabezpieczenie poczuła jako puste, pozbawione energii miejsce, tuż obok najwyższego rzemieennego zawiasu. Okej. Pewnie coś prostego; porządne pchnięcie mocą powinno wystarczyć.

Ale właśnie ta prostota niepokoiła ją najbardziej. Ktoś, kto miał w sobie taką energię, jaką czuła od tych drzwi, na pewno założyłby parę silnych zabezpieczeń czy kłatw. Czuta, że to pierwsze to podstęp. Jak przynęta, jak płaczące dziecko na chodniku, które wabiło przechodniów, żeby jego rodzic, pan czy właściciel - w Dolnej

267

Dzielnicy nigdy nie było wiadomo - mógł napaść na naiwną ofiarę i ukraść jej portfel.

Więc sprawdzała dalej. Tak. Kolejne zabezpieczeni", silniejsze, w dolnym lewym rogu. Przed oczami zatańczyły jej czarne plamy.

Uklękła na bruku pod drzwiami i przysunęła rękę bliżej. Wzdłuż dolnego brzegu drzwi... Posuwała się z dołu | do góry. zamiast z góry na dół - odwrotnie niż zwykle się to robiło, ale ktoś, kto próbował być przebiegły, automa- | tycznie założyłby czar odwrotnie, żeby dezorientować przeciwnika. A przynajmniej tak sądziła.

Mrowiące, obrzydliwe łaskotanie pojawiło się na jej krzyżu, kiedy dotarła do środka drzwi. Okej, to było dość dziwne. Podążała za tym wrażeniem, używając go jako przewodnika dla dłoni. Kiedy przybierało na sile, zwalniała; kiedy słabło, cofała się.

Najmroczniejsza energia płynęła z felyszu nad drzwiami, tak jak Chess się spodziewała. Fetysz... będzie się pivejmi>\wic. jak przyjdzie do działania Czyli, niestety, za parę minut.

Pomyślała o Terrible'u. Mogłaby go poprosić, żeby chwycił fetysz - naprowadziłaby jego rękę i powiedziała mu, co ma robić. Ale ta myśl wyparowała równie szybko, jak się pojawiła. Nie mogła mu zrobić czegoś takiego. Nie teraz, kiedy nie miała pojęcia, jak to na niego wpłynie i w ogóle jakie ma działanie. Kości ropuchy, a podejrzewała, że tym właśnie jest kość przywiązana do wypchanej ziołami nogi, byty niezwykle silne. Kość mogła być zwykłym zabezpieczeniem albo śmiertcionośną kłatwą; mogła ją otruć albo sprawić, że z ziemi buchnie woda i ich utopi.

Kolejne trzy zabezpieczenia rozmieszczono regularnie na drzwiach i połączono cienkimi liniami energii, które czuła, przesuując nad nimi dłonią. A haczyk, który trzymał drzwi...

Ha! Był połączony z tym pierwszym zabezpieczeniem - z tym pustym, pozornie nieszkodliwym miejscem. Wyglądało to jak wierzchołek poziomo ustawionej gwiazdy... Cholera. Tak. Jak wierzchołek gwiazdy.

Pentagram z mrocznej magii, wiszący na drzwiach. Strzegący ich.

Gapiała się na nie przez minutę, bujając się na piętach. Tak, teraz go widziała: niewyraźne linie ciemniejszego powietrza przecinające łączenia desek.

- Co cię martwi'

- Co? - Kolana jej zatrzeszczały, kiedy wstała z kucek Na chwilę zapomniała, że za nią stał Drzwi sa zakłete Pilnuje ich czarny pentagram, to znaczy taki do góry nogami Ten ktoś z. pewnością wie,

co robi

- Ale ty też wiesz, nie! Unieszkodliwisz to Ledwie zabrzmiały te słowa, zmrużył oczy, odbierając przyjemność, jaką sprawił jej ten komplement. Nie chciai tego powiedzieć, żałował, że to zrobił. Była niemal gorsza niż obrzydliwa energia bijąca od przeklętych drzwi.

- Unieszkodliwie - stwierdziła w końcu. - Tyle że zajmie mi to parę minut.

Cale szczęście, że zaopatrzyła się u Edsela. Wyjęła z torby mandragorę i czarne lustro i umieściła je przed drzwiami. Następny był kawałek świecy; nasypała na czubek odrobinę żelaznych opiłków - do licha, znowu zapomniała uzupełnić zapas - i wyjęła z małej kieszonki gwóźdź z trumny.

Pięciornik i sproszkowana kość kruka, która mogła choć po części unieszkodliwić kość ropuchy, trochę smoczej krwi i kawałek węża. Nie miała ze sobą swojej laski, ale miała małą tackę na ogień; sądziła, że to wystarczy.

Wreszcie wyjęła mały plastikowy pojemnik z krwawą solą, który zawsze nosiła, i butelkę wody oczyszczonej przez żelazne pierścienie.

269

Zapaliła świecę.

- Saratah saratah... beshikoth beshikoth. | jej kolana leżało kilka niewielkich kamieni; przysunęli, I je i ustawiła z nich prowizoryczną podstawę na czarni l lustro, tak żeby było skierowane na drzwi, Złamanie cza- T ru polegało na skierowaniu jego zlej energii z powrotem na niego samego; stworzenie czegoś w rodzaju zamkniętego obwodu, który sam się przepali. W każdym razie zwykle to działało.

Odcięła nożem kawałek korzenia mandragory i poło- ' żyła na tace, po czym przysypała go smoczą krwią i pięciornikiem. Następnym krokiem było zapalenie kadzidła. Tchnęła w nie własną magię, wzięła sporą szczyptę sproszkowanej kruczej kości i powiedziała:

- Moc do mocy, moce się wiążą. Niech ta moc, moja ' moc, stanie się czysta,

Z tacki buchnął gęsty dym; w jego kłębach wyrai- i nie zobaczyła linie pentagramu, zobaczyła pięć wierzchołków ciemności i małą plamę w centrum. Rzuciła w nią proszek z kości, który przyłgnał do linii. Dobrze. Musiała widzieć środek, dowiedzieć się, czym był, żeby móc go unieszkodliwić.

Gdyby miała szczęście, mogłoby to być coś tak prostego jak runa wiążąca.

Do cholery, kogo ona chciała oszukać? Nigdy nie miała szczęścia. Ale nadzieja nigdy nie umiera, zupełnie nie wiadomo dlaczego.

Lewą ręką zgarnęła dym na siebie i Terrible'a. Pogłaskała ją moc, wniknęła do jej nosa i ust, rozeszła się z płuc po całym ciele; spotkała się z mocą, która już w niej była, nie tylko jej własną, ale też z mocą przysięgi, rozgrzewała się i wiła w niej, próbując się wydostać. Prawa ręka jej drżała, kiedy wrzucała kawałek węża na tackę.

- Sessrika.

Płomień wystrzelił przed nią, wysoki i jasnoróżowy; wystrzeliła też energia. Chess zmrużyła oczy i uchyliła

270

się, zaglądając w lustro, na którego czarnej powierzchni luńczyły odbite płomienie.

Pentagram zajarzył się różowo. Za jej plecami Terrible wydał jakiś dźwięk, coś pomiędzy stęknięciem u sapnięciem, ale nie odwróciła się. Nie mogła się odwrócić, kiedy moc gnała przez jej ciało jak wściekły pies, kiedy palce zaciskały się kurczowo i miała ochotę ulecieć, i sprawić, żeby z nią uleciał. Wiedziała, że potrafiłaby go unieść w powietrze, gdyby jej pozwolił.

Żeby rzucić podstawową kościelną antykłatwę powinna wstać i pokręcić się przeciwnie do ruchu wskazówek zegara, żeby w ten sposób skumulować i wypuścić energię. Coś jej powiedziało, żeby tego nie robić, a zresztą było za mało miejsca. Zamiast tego małym palcem zakręciła dym coraz mniejszymi kółeczkami, patrząc, jak tworzy się z niego wir. Powolna kumulacja; zadziała równie skutecznie, biorąc pod uwagę, ile mocy krążyło w jej ciele. Cholera, w tej chwili mogłaby pewnie podpalić pół Dolnej Dzielnicy.

Patrzyła, jak formuje się komin. Jego dolny koniec dotykał płomieni, górny wyciągał się za jej wirującym palcem. Poczwała taki sam komin tworzący się w niej, ciągnący jej moc do góry, obracający ją, wysysający ją z niej, z jej duszy...

Czarny pentagram jarzył się przed nią, pulsując, sięgając po nią. Pragnął jej, chciał wciągnąć ją w siebie, i byłaby tam bezpieczna, nie byto w nim żadnego strachu, żadnego smutku, żadnego... Wzrok jej się zmacił, zaczęła się trząść i nie mogła przestać; czuła, że eksploduje. Jej dłoń była tylko zamazaną smugą nad różowym tornadem, które stworzyła, i to było to, w centrum pentagramu pojawiła się pieczęć, tak po prostu, więc z całą mocą pchnęła wir na drzwi.

- Hrentata va\$dam belarium!

271

Różowy dym wybuchł; z niej popłynęła energ Pentagram zawodził piskliwie i ostro w jej myślach. Zdjęła wieczko z pojemnika z krwawą solą i rzuciła tro- I chę w drzwi, poczuła, jak się rozsypuje. Gwóźdź z trumny dosłownie sam wskoczył jej w lewą dłoń; w prawa chwyciła nóż i trzonkiem wbiła czubek gwoździa v czeć.

Odrzut cisnął ją na ścianę. Tacka z ogniem poleciała I pod sufit, podobnie jak czarne lustro, które rozprysnę- I ło się i zasypało ją deszczem c/.arno-srebrnych odłamków szkła. Schyliła głowę i uniosła ręce. żeby się osłonić, Różowe płomienie mieszały się z odłamkami. Chwyciła najbliższą solidną podpórę, jaką mogła znaleźć, to byt Terrible, a ona nie zdążyła się nawet zawstydić, bo wszystko nagle zamarło wokół nich, świeca, płomienie, pentagram, pieczęć. Ogarnęła ich cisza, a drewniane drzwi stały przed nimi otworem.

Minęła prawie minuta, zanim ją puścił i odsunął się w milczeniu. Bez jego ramion, bez gorączkowej mocy było jej zimno, trzęsła się; ledwie się powstrzymała, żeby nie chwycić go na nowo i nie przyłgnąć do niego.

- Do licha - powiedział po chwili milczenia. - To było... do licha.

- Dobrze się czujesz?

Kiwnął głową. Światło znów było normalne, wróciła płaska rzeczywistość oświetlona promieniem latarki. W tym świetle jego oczy połyskiwały czernią, grube baki były jak czarne krechy na bladej łwarzy.

- Tak. Wszystko w porządku.

Ona nie czuła się dobrze. Zupełnie. Ale nie zamierzała się do tego przyznać, tak samo jak on, więc stojąc na miękkich nogach, otrzepała się z kurzu.

Posprzątanie zajęło jej chwilę, Nie mogła nic zrobić z okruchami szkła, a gwóźdź z trumny musiał zostać na miejscu, ale całą resztę, z wyjątkiem żelaznej wody. spa-

kowała do torby Otworzyła butelkę i pociągnęła porządny tyk, po czym dała jemu. - Pij-

Wziął butelkę bez komentarza i napił się, po czym nndał ze skinieniem głowy,

Bolały ją wszystkie mięśnie; zmusiła się, żeby wstać, wyprostowała plecy i przewiesiła torbę przez ramię. Cholera, czy ten dzień się kiedyś skończy?

Prawdopodobnie. Nie, na pewno. Ale czy ona dożyje tego końca, to była już zupełnie inna kwestia. To nie miało znaczenia. Tkwiła w tym pieprzonym tunelu i właśnie złamała cholernie mocną klątwę, a teraz będzie musiała wejść przez te drzwi, które nie wiadomo dokąd prowadzą, z kimś, kto godził się ją dotykać tylko pod przymusem.

Bywały dni, kiedy zwyczajnie nie oplotało się wstawać z łózka. Właściwie większość taka była.

Przynajmniej pod tym względem ten dzień nie różnił się od innych.

272

Rozdział 26

Wiemy, że wszystko da się osiągnąć za pomocą magii. Ale to, że coś jest możliwe, nie znaczy, że jest dopuszczalne; możliwości i moralność nie zawsze idą w parze i taka jest prawda.

Księga Prawdy, Veraxis, Artykuł 873

Przeszedł pierwszy, mocno się schylając. Znaleźli się w kolejnym tunelu, w najbardziej pierwotnym znaczeniu tego słowa: w pustym, niskim, okrągłym korytarzu wygrzebanym w ziemi, wydrapanym łopatom, kilofami i rękami - rękami, które czuła z każdym krokiem, wykonywanym niemal w kucki. Rękami, które chciały jej dotknąć, które wyłaniały się z ziemi, żeby ją złapać...

Zatrzymała się. Przycisnęła do ziemi dłonie. Choć przesycona czarną magią, była to tylko ziemia, czysta i naturalna, źródło siły i mocy. Ta moc byta źródłem mocy Kościoła, źródłem całej jego

magii i władzy nad duchami, które chciały zniszczyć ludzkość z czystej, niewyobrażalnej nienawiści. Dotykane tej ziemi, zanurzenie w niej palców, dawało jej oparcie.

Ale owszem, były tu też brud i ciemność. Gniew i krew, i... co to...

- Wszystko dobrze? Nie mam ochoty spędzić tu całego dnia.

Uniosła głowę, słysząc jego szept, i zobaczyła go kilka kroków przed sobą, na w pół odwróconego, schylonego. Jej byto niewygodnie; dla niego, z jego wzrostem, to musiał być koszmar.

- Tak, tak, tylko... Coś jest nie tak.

- Przecież wszystko jest nie tak, nie?

- Ale to jest... to coś innego. Nie mam na myśli czarnej magii czy morderstwa, czy czegokolwiek w tym stylu. Mam wrażenie, że ludzie, którzy kopali ten tunel, byli jacyś dziwni.

- Jakby mieli popieprzone w głowach?

- Nie, to jest... No owszem, to też, ale... nie wiem. Nie potrafię tego wyjaśnić. - Wyjęta dtonie z ziemi, otrzepała.

- Chcesz zawrócić?

Poderwała głowę. Tak, chciała zawrócić, ale nie chciała się do tego przyznać.

- Nie. Idźmy dalej.

Wzruszy! ramionami i poszedł. Zauważyła, że starannie unikał dotykania zbitej ziemi po obu stronach, a kiedy niechcący ocierał się o nią ramieniem, odskakiwał jak oparzony.

Nie spytała. Szczerze mówiąc, nie wiedziała, czy zdołałaby wydobyć z siebie głos, nawet gdyby chciała. Z każdym krokiem to poczucie inności się nasilało. Przyłapała się na tym, że rozciera ramiona, próbując zlikwidować gęsią skórę. Próbując uspokoić dreszcze i zamęt w głowie.

Wszystko na nic. Nie mogła się uspokoić. Nie mogła się na niczym skupić.

Terrible się zatrzymał; wpadła na niego i ledwie to zauważyła. Obejrzał się na nią, kiwnął ręką, żeby spojrziała.

Tunel otwiera! się w przepastną jaskinię nieprzypo-minającą niczego, co do tej pory widziała. I miała nadzieję już nigdy więcej czegoś takiego nie zobaczyć.

275

W pierwszej chwili pomyślała, że są z powrotem nad I ziemią. Jasne światło oślepiło jej oczy, aż zaczęły piec I i łzawić; dopiero po kilku sekundach zorientowała się, I że to nie światło dzienne, a świece. Świece oblepiają-ce ściany i oszalałmijająco wysokie kolumny. Pod sufi- I tern porozciągane byty długie, krzyżujące się liny, a na I linach dyndały kości i czaszki, apaszki, szurze skórki I i kręte sznury powiązanych piór. Takie same liny zwisały I ze ścian, między rzędami świec, między półkami z kości I i drewna, między czymś, co wyglądało niemal jak łóżka, j

Małe łóżka. Wąskie łóżka.

Podłogę zaśmiecało jeszcze więcej czaszek. Niektóre I z nich były ludzkie.

Jej nos wypełnił smród gnijącego mięsa; usta wypeł- niły się żółcią i śliną. To nie był dom, czyjeś jaskinio- I we mieszkanie. To było schronienie ukrytych ludzi, tak I tajemniczych i napiętnowanych, że nawet mieszkańcy I Dolnej D/idtiki wypowiadali ich imiona jak przekleń- I stwo. To była kostnica, rzeźnia.

Ale nie Lamaru, 0 ile te strzępy miejscowych legend, które znała, mówiły prawdę. Kogoś o wiele, wiele gorszego.

- Musimy stąd wyjść - zaczęła, łapiąc go za rękę i ciągnąc do tyłu. - Musimy się stąd wynosić w tej chwili...

Za późno. Coś przemknęło wzdłuż ściany za linami; krzywe rzędy desek tworzyły coś w rodzaju korytarza poza główną, otwartą przestrzenią i coś... coś małego i zdeformowanego przebiegło za nimi, dudniąc stopami po płaskiej, ubitej ziemi. Zostali zauważeni.

Terrible sięgnął! po nóż.

- Jak zaczniemy uciekać, to pobiegną za nami? Kiwnęła głową, tak mocno przygryzając wargę, że pokazała się krew. Mogliby uciec - może. Ale droga do tej jaskini była ciężką, długą przeprawą przez kamienie

276

i ziemię. Nie sądziła, żeby z powrotem mogli poruszać się wiele szybciej, a była przekonana, że

mieszkańcy tego zakątka piekiel to potrafili.

Kolejny ruch nad ich głowami; drobne ciało wspinające się po linie jak małpa. Bardzo drobne ciało. Dziecko,

- Nie widzę innego wyjścia.

Skóra ją mrowiła, każde spojrzenie, które na nią padało, odczuwała jak kolejny elektryczny szok. Było ich tak wiele, czuła je, dławiący, chory głód, mącący ich umysły i jej wzrok. Drzwi, którymi weszli, były zamaskowane urokiem. Założyłaby się, że wyjście - jeśli istniało - też jest ukryte. Naprawdę nie mieli czasu na jego szukanie, ale też nie mieli wyboru. Zwinęła dłonie w pięści, wzięła głęboki oddech. Odnalazła moc głęboko w sobie, pozwoliła jej rozbłysnąć. Lustrowała ściany, ignorując ruch i to, że coraz więcej postaci przemykało za deskami, że w zaśmieconej kośćmi przestrzeni rozlegały się suche, szorstkie szepty. Musiała znaleźć wyjście. Musiała znaleźć drzwi.

- Tam. - Wskazała je; nie miała czasu na wyjaśnienia. - Tam, biegnij...

Jego wielka dłoń chwyciła mocno jej dłoń. Popędził przez środek pomieszczenia. W tej samej chwili tamci wypadli zza desek, ruszyli za nimi.

Cholera, więc o to chodziło...

Powykręcane korpusy, be z ręki e, zdeformowane. Rozdziawione, bezzębne usta. krwawe uśmiechy ze zbyt dużą ilością zębów. Szerokie czoła odbijające światło świec, maieńkie oczy osadzone zbyt ciasno nad klucho-watymi, krzywymi nosami. Sięgali po nich, muskali jej ubranie, jej włosy... Potknęła się. Terrible szarpnął ją, biegł dalej. Wokół niej rozległo się wycie, gdaczące, wrzeszczące głosy. Błysnęły noże.

Drzwi były już niedaleko, widziała je, zwykle, prawdziwe drzwi, wysoko u szczytu schodów wyciętych w ziemi. Były jak gwiazdka z nieba, której musiała dosięgnąć. Terrible ciągnął ją szybciej, niż zdołałaby biec sama; płuca niemal pękały jej z wysiłku i braku nadziei, i od tego duszącego, wszechobecnego oblędu, od widoku tych pokręconych, nieludzkich ciał.

Na tle drzwi pojawiła się postać. Byli już w połowie schodów, kiedy zobaczyła, że to Maguinness, łagodnie uśmiechnięty, z założonymi rękami.

Uniósł bladą dłoń o długich palcach; hałas wokół ucichł, pozostawiając tylko dzwonienie w uszach Chess.

- Znam cię. - Jego spojrzenie przebiegło z góry na dół po ciele Terrible'a, który odrobinę mocniej ścisnął jej dłoń. - Pracujesz dla pana.

- Tak,

Teraz ten dobrotliwy uśmiech, straszny w swojej obojętności, przesunął się na nią.

- A ty pracujesz dla tego drugiego. Dlaczego niepokoiacie moje dzieci?

Odwróciła od niego oczy; nie mogła patrzeć na jego woskową twarz. Nad nim, na sznurkach, tańczyły ropuchy, całe rzędy. Strzegły drzwi. Strzegły mieszkańców tej jaskini. Jego dzieci?

Jego dzieci. Szarpnął ją odruch wymiotny, który niezbyt udatnie spróbowała zmienić w kaszel.

Błysk w jego oku powiedział jej, że go nie nabrała.

Odezwał się Terrible.

- Szukaliśmy kogoś innego.

- O nie... nie, nie wydaje mi się. Myślę, że nie we-szlibyście tu przez pomyłkę. Ty, wiedźmo. Zepsułaś moje drzwi.

Chciała go przeprosić, ale nie była w stanie tego wykrztusić, chociaż wiedziała, że powinna.

Terrible całkiem niezłe oceniał ich szanse. We dwójkę byli dość skuteczni, ale armia mutantów - najprawdopodobniej mutantów kanibali, jeśli sędzić po czaszkach na podłodze - przekraczała ich możliwości. Ich szanse na wywalczenie sobie drogi z tego pomieszczenia nie skusiłyby nawet najbardziej zdesperowanego nałogowego hazardzisty.

- Myślałam, że są związane z inną sprawą - wydusiła. - Kościół wypłaci panu odszkodowanie, jeśli złoży pan skargę.

Nie spodziewała się, że to zrobi, Ale może wzmianka o Kościele każe mu jeszcze raz przemyśleć mordercze plany, które zapewne rodziły się w jego głowie.

Oczywiście na to też nieszczególnie liczyła. Ale warto było spróbować.

Zamruga! powoli. Jak ropucha.

- Kościół... ach, rozumiem. Śledziłaś tamtych, co? Tych innych czarowników.

Lamaru?

- Czy chce mi pan coś o nich powiedzieć?

- Nie, nie wydaje mi się.

- Ale wie pan, kim są. Zaatakował ich pan wczoraj w nocy. - Ciągłe się uśmiechał i ten uśmiech wcale jej się nie podobał; budził nerwowe dreszcze biegnące po plecach.

- Wiem wiele rzeczy. Wiem, że knują mroczne plany, które należy powstrzymać. Ale nie wiem, kim są.

- Więc dlaczego pan...

- Widuję ich. Przeszkadzają mi. Niepokoją moje dzieci. Marnujesz swój czas, czarownico. Złap ich. Bo powinni zostać złapani.

- Dlaczego? Co panu zrobili? - Cholera. Nie powinna tego robić. Nie teraz, kiedy jego koszmarne dzieci oblizywały wargi na schodach pod nią. Czują na sobie ich głodne spojrzenia.

Ich głodne spojrzenia... jego dzieci. Czy Lamaru ich zabijali? Czy to jego dzieci były tymi genetycznie

278

279

zmienionymi bękartami opisanymi w raporcie? Jeśli naprawdę były wynikiem wsobnego rozmnażania... uch. -Niepokoił pańskie dzieci?

Jego brwi zniknęły w splątanej masie włosów.

- Przecież tak po w ied ziałem, czyż nie?

- W jaki sposób je niepokoił i? To dlatego pan to zrobił?

- Nie twoja sprawa.

- Myślę, że moja. - W jej głowie zadzwoniły ogłuszające dzwony ostrzegawcze. Jeśli Lamaru zabijali dzieci Maguinnessa... to byłby chyba wystarczający powód do zemsty, prawda?

A teraz on wiedział, kim ona jest. Wiedział, że wie o nim i że jest - choćby marginalnie -

zamieszana w sprawę. Atak ze wszystkich stron? Fatalna sprawa. Jej skóra zlodowaciała jeszcze bardziej.

Ale Maguinness najwyraźniej nie zamierzał jej nic powiedzieć, a ona w tym momencie nie miała dość autorytetu, żeby to na nim wymusić. Oczywiście, mogła poprosić Terrible'a, żeby w to wkroczył, ale nawet gdyby ich stosunki nie były tak pogmatwane, nie wiedziała, czy miałby ochotę w cokolwiek wkraczać, kiedy horda zmutowanych obłąkańców ostrzyła sobie zęby za jego plecami. A poza tym musiałyby się wytłumaczyć, skąd ma te informacje. Miała pełne prawo chodzić sobie po ulicach z kim chciała i mogła przypadkiem natknąć się na dziuplę Maguinnessa, ale żeby go ściągnąć na przesłuchanie, potrzebowała Lauren. Chyba że namówiłaby go, żeby sam zaczął mówić. Żeby sam się zgłosił.

- Wie pan, że możemy ich powstrzymać. - Spojrzała mu prosto w oczy i natychmiast tego pożałowała, kiedy dreszcz mocy przebiegł jej po plecach. Jak to możliwe, że był laki potężny? - Jeśli powie mi pan, co wie, możemy...

- Nie sądzę, żeby to był twój interes - powtórzył. Stal tuż przed nią. Nie widziała, żeby się poruszył, a jednak był tuż, na następnym stopniu. Bliżej niż przed chwilą. Jego smród był niemal równie ohydny jak świadomość, jakiego rodzaju rodzinkę hodował: pot i dym, i tłusty, krwawy brud. [jego oczy były jak wirujące kule barwy i ciemności.

- Tak-szepnął. - Patrz na mnie. Pokaż się... Pozwól w siebie zajrzeć, mała wiedźmo.

Chwytał ją za rękę i odwrócił, odsłaniając nadgarstek. Krzyknęła cicho. Od jego dotknięcia jej rękę przeszył ból, ale nie mogła odwrócić oczu, nie mogła się skoncentrować na niczym innym. Dłoń Terrible'a trzymająca jej palce zacisnęła się jeszcze mocniej; czuła ją, a jednocześnie nie docierało to do niej, jakby patrzyła, jak ścisną dłoń kogoś innego.

- Hm. - Palce Maguinnessa prz.claz.ly jak nogi pająka po czarnej szramie więzów; spojrzeniem cały czas więził jej oczy. - Interesujące.

Jego dłoń ścisnęła jej nadgarstek jak imadło. Strzeliła z niej moc, paląca i potężna, która odebrała

jej głos, odebrała myśli.

- Artem niska - szepnął. Jej ręka mrowiła, tatuaże pełzały i swędziały. Próbowwała krzyknąć, ale nic nie wyszło z jej gardła; razem z wolą odebrał jej oddech, zaczęło jej się robić ciemno przed oczami. W tej ciemności, między czerwonymi plamami wybuchającymi w źrenicach, zobaczyła jaskrawe, białe światła, nabierające kształtu, rozszerzające się, przesłaniające wszystko, aż widziała już tylko oślepiającą, nienawistną biel...

Zmiażdży! ją ból, eksplodujący z nadgarstków do piersi i głowy. Jej całe ciało zatrzęsło się; próbowała uwolnić się od niego, wyrwać z jego rąk, śliskich od jej krwi, cholera, jej własnej krwi sączącej się z ran

więzów, kapiącej z nadgarstka. Na ten widok dzieci zaczęły wrzeszczeć.

W jej oczach znów błysnęło światło: nóż Terrible'a przy gardle Maguinnessa.

Nie odezwał się. Nie musiał.

Przez mgłę bólu i krwi zobaczyła, że Maguinness zerka na swoje dzieci, a potem na Terrible'a.

- Owszem, mogą - przyznał cicho Terrible. - Ale dla ciebie będzie za późno.

- Mogę ci pomóc, mała więdźmo - powiedział Maguinness do Chess. - Mogę zerwać więzy i cię uwolnić. Moglibyśmy pomóc sobie nawzajem. O tak, moglibyśmy.

Przełknęła ślinę.

- Powiedz mi, dlaczego z nimi walczysz. Co wiesz. Wzruszył ramionami, puścił jej nadgarstek.

Energia

się cofnęła.

- Nie przychodź tu więcej - zagroził. - Daj nam spokój. Nie potrzebujemy, żeby Kościół mieszał się w nasze życie.

Odsunął się na bok.

Musiła spróbować dwa razy, zanim wspięła się po schodach, ale drzwi otworzyły się z łatwością, kiedy dotarli na szczyt. Świeże, wilgotne powietrze - to znaczy na tyle świeże, na ile mogło być w Dolnej Dzielnicy - zalało jej płuca, jej twarz. Deszcz ustał.

Zanim drzwi zamknęły się za nimi, jeszcze raz spojrzała za siebie i szczerze tego pożałowała.

Maguinness stał w kurczącej się szparze między drzwiami i futryną, patrząc, jak odchodzą.

Zlizywał jej krew z palców.

Rozdział 27

Błogosławieństwo Kościoła nie było bezwarunkowe,

bo nic nigdy takim nie fest, ale warunek był następujący: ludzie poznają i zaakceptują prawdę, będą żyć w niej i uznają przewodnictwo Kościoła, Księga Prawdy. Artykuły początkowe, artykuł 700 Czerwony, sportowy samochódzik Lauren czekał po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko mieszkania Chess - wielka, błyszcząca wymówka, że dziewczyna nie zadzwoniła.

A powinna była, naprawdę powinna była. Po tym, co przeszła Lauren ostatniej nocy, to było naprawdę niewybaczalne; Chess nie była fanką Lauren, ale powinna była zadzwonić i sprawdzić, co u niej słysząc. Wielki punkt za niewrażliwość dla Chess.

- Cholera - powiedziała, przerywając milczenie. A milczeli przez całą drogę z powrotem; z głośników grali Supersuckers, ale ona i Terrible nie zamienili ani słowa. - Jeszcze tego mi było... O w mordę, stój!

Stanął, tak gwałtownie i skutecznie, że tylko pas bezpieczeństwa uchronił ją przed uderzeniem w deskę.

- To samochód Lauren, nie może cię zobaczyć. Nie może zobaczyć twojego samochodu. Szybko, cofnij.

Uniósł brew.

- Tamtej nocy, na tej pustej parceli, spytała mnie o ciebie i powiedziałam jej, że cię nie znam.

Widziała

283

twój samochód, jeśli go teraz zobaczy, to się domyśli,

że...

Samochód pognał do tyłu i przyssał się do krawężnika jak magnes do drzwi lodówki.

- Dzięki. Po prostu...

- Kumam. Nie chcesz, żeby wiedziała, że mnie znasz. Okłamałaś ją.

- Ale... - Nie, przecież nie mógł tak myśleć, prawda? - Tylko dlatego, że nie chciałam cię w to wciągać, no wiesz, ona myślała, że jesteś w to zamieszany. Chciała cię przesłuchać. A ja pomyślałam, że pewnie byś tego nie chciał.

Kiwnął głową ze wzrokiem wbitym przed siebie. Cholera.

- Nie wiem, czy chcesz do mnie zadzwonić później... - Przelknęła ślinę. - Zdaje się, że nie mam już twojego numeru. Próbowałam do ciebie wczoraj dzwonić, ale zmieniłeś numer.

Długa pauza.

- Tak.

Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć; z każdą mijającą sekundą była coraz bardziej przekonana, że powinna coś dodać, ale nic jej nie przychodziło do głowy. W każdym razie nic odpowiedniego.

- Chess.

- Tak?

Zapałił papierosa, odchylił się na oparcie i wydmuchnął dym. Obserwował go przez chwilę.

- Przepraszam. Serio.

- Przepraszasz... dlaczego? To znaczy, za to, że zmieniłeś numer, czy...

- Wiesz za co. Cholera. Nie chciałem...

- Ale zrobiłeś to. Zrobiłeś to. I nie możesz siedzieć tutaj i mówić mi, że teraz nie chcesz...

- Chcenie a pieprzone zaufanie to dwie różne rzeczy.

- Fakt. Nie możesz mi zaufać przez jedną akcję, jedną akcję, która...

- jedną... Kurwa, czy ty się w ogóle zastanowiłaś, co mi zrobiłaś? Zastanowiłaś się, co poczułem, kiedy cię zobaczyłem pod tym Kurwa Ufałem ci. a ty kłamałaś każdego pieprzonego dnia.

- To nieprawda! Skłamałam tylko, że się z nim nie spotykam...

- Nie pieprzę się z nim. Nazwij to po imieniu. Jak norka, co? - Jego głos przejechał po jej skórze jak ostre sople lodu. Puściły jej nerwy.

- A z kim ty się pieprzyłaś? Ile ich było? Mam uwierzyć, że...

- Z nikim się nie pierzyłem, bo chciałem tylko ciebie. Nie podpuszczałem cię, nie kłamałem...

- Ja też nie' Tylko.. Nie umiałam sobie z tym poradzić, przecież wiesz, musisz to wiedzieć, powiedziałam ci to wszystko, na moście, że potrzebuję tylko..

- Skończy z Lexem. tak" Byłaś z nim parę miesięcy i

- Bo mi na nim nie zależało, do cholery! - Niech to szlag. Krzyczała za głośno; samochód zdawał się kurczyć od jej wrzasku. - Nie zależało i ciągle nie zależy, byt przyjacielem i tyle. i niczego więcej w [ym nie byto..

- Ach, no tak, pieprzysz się ze wszystkimi przyjaciółmi? Czy tylko z tymi, którzy wyglądają tak jak on... -Zamilkł, odwrócił wzrok.

Aaa. Powinna była wiedzieć, f pewnie gdyby była ze sobą szczerą, musiałaby przyznać, że wiedziała. Ale nigdy nie myślała o wyglądzie Terrible'a, a przynajmniej nie w tych kategoriach. Już od miesięcy nie wydawał jej się paskudny; najpierw go tylko lubiła, a potem stał się osobą, na którą kochała patrzeć, która ją... uszczęśliwiała.

Kogo to obchodziło, co widzieli inni ludzie? Kiedy patrzyli na ten krzywy, wielokrotnie złamany nos, czy

285

blizny, czy wystające brwi, kwadratową żuchwę i grube baki? Nie obchodziło jej to, co innego się liczyło. Wiedziała, co kryje się za tymi twardymi, czarnymi oczami i pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek na świecie.

Kłamałaby, twierdząc, że nie wie o jego nielicznych kompleksach Wiedziała, że wstydzi się swojego braku edukacji, imponowało mu jej wykształcenie i powie- |, dział jej o tym Nie uważał się za szczególnie bystrego mimo wszelkich dowodów, że jest wręcz przeciwnie Ze nie uważał się za kogoś, kto mógłby być kimś więcej niż mięśniakiem

Ale jakoś nigdy nie sądziła, że te kompleksy są poważne, że mają z nią coś wspólnego i że mógł pomyśleć.. Cholera Ależ była idiotką. Sam kiedyś wspomniał, chociaż w tamtej chwili nie doceniła

znaczenia tych słów „jedynym powodem, dla którego jakaś laska może chcieć mojego d/iecka. jest forsa” Tamtego wieczoru poznała jego córkę - tamtego wieczoru, kiedy się z nim całowała i kiedy wyznał jej. czego naprawdę od j niej chce Wtedy się nad tym nie zastanawiała, ale te- ! raz. siedząc z nim w samochodzie, znów usłyszała to w głowie .

Jak ona by się czuła, gdyby była nim i zobaczyła sama, siebie / . Lexem" l'r/ystojnym. aroganckim Lexem o idealnych rysach, o inteligentnym uśmiechu' Była zwykłą idiotką, a nie mądrą kościelną czarownicą

- Nie obchodzi mnie, jak wygląda - powiedziała osłownie. czekając na kolejny wybuch. - Nie obchodzi mnie, bo cię ko bo ty mi się podobasz o wiele bardziej, tak bardzo...

- Cholera - Wyrzucił papierosa przez okno. zapalił kolejnego - Nie nic wierzę w nic. co mówisz, me wiem, po co w ogóle z tobą gadam i marnuję czas. Wtedy mnie okłamywałaś i teraz mnie okłamujesz, oszukiwałaś za moimi plecami, a teraz...

- Gdybyś naprawdę miał mnie w dupie, to by cię to aż tak nie gryzło. - Gardło miała ściśnięte, jakby ktoś wetknął w nie stalową rurę. Musiała wysiąść z tego pieprzonego samochodu. Musiała wysiąść, natychmiast, zanim powie albo zrobi jeszcze coś, czego będzie żałować. Zanim doda kolejny punkt na swojej długiej liście.

Ale słowa i tak wypłynęły z jej ust. Nie zdążyła ich powstrzymać.

! Gdyby ci na mnie nie zależało, nie przejmowałbyś się tym, nie siedziałbyś tu i ze mną nie gadał. lak, skłamałam, nie powinnam była, to było podłe z mojej strony i przepraszam Nigdy nie chciałam cię zranić, nigdy, i chciałabym wszystko cofnąć Ale oboje wiemy, które z nas teraz kłamie i to nie jestem ja. Więc zadzwoń, kiedy naprawdę będziesz chciał ze mną porozmawiać, a nie wrzeszczeć na mnie czy mówić mi, jaka jestem do dupy. Jestem. Już i tak... to wiem.

Trzasnęła drzwiami, nie słuchając jego odpowiedzi, i odeszła, trzymając wysoko głowę, z wyprostowanymi ramionami. Wdzięczna, że widzi tylko jej plecy, a nie lzy płynące po twarzy. Właściwie nie miała wyboru: musiała powiedzieć Lauren o Maguinnessie po tym, jak o mało nie spalił ich obu i ustawił bójkę na parkingu rzeźni. Ustalenie, czy strzepy ciał rzeczywiście należały do członków jego rodziny, a właściwie potwierdzenie tego faktu, było ważne. Musiały go przesłuchać. Nie mogła go zmusić i straszyć Kościołem, kiedy na miejscu był Terrible, ale członek Oddziału to co innego. A były tak cholernie blisko rozwiązania.

Maguinness potrafił znaleźć Lamaru, kiedy zapuszczali się do Dolnej Dzielnicy; ewidentnie miał z nimi jakiś kontakt. Może kontakt, który dałoby się wykorzystać. Do diabła, może gdyby Lamaru wiedzieli, że ich

287

wróg współpracuje z Kościołem, wycofali by się. Mało prawdopodobne, ale możliwe.

Maguinness był przerażająco potężny; był strasznym wrogiem. Ona z całą pewnością zmyłaby się stąd, gdyby zaczął na nią polować.

A w każdym razie zrobiłaby to, gdyby nie była tym, kim jest. Ale zamiast tego stała o drugiej nad ranem u boku Lauren, schowana w ciemności potłuczonych latarni na rogu Dziewięćdziesiątej i Foster, gotowa do włamania do jego mieszkania, żeby się rozejrzeć.

Zebranie w Kościele, na którym były wcześniej, było krótkie i treściwe i potwierdziło jej najgorsze obawy. Żadnych Psychopompów, dopóki Lamaru nie zostaną schwytani. Ona była w tej chwili jedynym pracującym Demaskatorem. Reszta dostała bezterminowe urlopy do czasu rozwiązania problemu i dopóki każda czaszka w kościelnych magazynach nie zostanie przetestowana i zatwierdzona.

Do tej pory nie uświadamiała sobie, jak bardzo polegała na swoim Psychopompie, jak bardzo liczyła na swoją zdolność posyłania duchów do Miasta. Bez niego czuła się bezbronna, obnażona; jej wiara w Kościół i jego magię, nienaruszalna, jak sądziła kiedyś, teraz leżała w gruzach u jej stóp. Czuta się tak, jakby próbowała za wszelką cenę ratować życie, które już odeszło. I do tego wszystkiego przyczynili się Lamaru; nienawiść do nich ptonęła w jej piersi gorącym, żywym płomieniem.

Ręka Chwaty drgnęła w jej dłoni; pewnie dlatego, że odbierała jej własną energię. Bo też z całą pewnością nie byta spokojna mimo czterech ceptów, które udało jej się łyknąć w toalecie sklepu

Stop & Shop.

I nie chodziło tylko o wściekłość ani o mdlące przecucie, że nawet one obie i ich Ręce Chwały nie wystarczą, żeby uspić Maguinnessa i jego rodzinę. Nie chodziło o strach przed tym, co czarodziej im zrobi, jeśli je złapie.

Lauren miała pistolet. Gdyby zaczęły się kłopoty, mogły rozwalić wszystko, co im stanie na drodze. To wspomnienia popołudnia nie dawały jej spokoju. Jego skóra na jej skórze. Jego głos w jej uchu. Jego włosy między jej palcami, jego ciało pod jej dłońmi. Wspomnienie orgazmu, tak silne, że omai się nie zachłysnęła, dopadło ją znienacka; jej mięśnie stężały.

- Co się z tobą dzieje? - Lauren zatadowała nowy magazynek do pistoletu i upchnęła go do kabury pod pachą, pod żakietem. - Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć.

Ten komentarz pozwolił przynajmniej odpłynąć całej krwi gdzie indziej. Chociaż Chess nie była zachwycona, że teraz jej twarz jest równie czerwona jak wtosy Lauren.

- Nic mi nie jest. Tylko... naprawdę uważam, że powinnyśmy wezwać jakieś wsparcie.

- Dlaczego? Powiedziałaś, że to nieprzyjemny facet z gromadką brzydkich dzieciaków. Do diabła, powinien się cieszyć, że tu jesteśmy, jeśli naprawdę walczy z Lamaru. Możemy ich pokonać i dopilnować, żeby zostawili go w spokoju.

- Tak, ale... - Szlag i jeszcze raz szlag, i kurwa na dokładkę. Musiała trochę zbagatelizować swoje spotkanie z Maguinnessem, bo nie chciała mówić Lauren, że Terrible tam był - więc całkowicie pominęła kwestię zagrożenia życia - i że czarodziej rozszyfrował jej znaki więzów. Że rozszyfrował ją, że wiedział, kim była, i że śledztwo może być zagrożone. Gdyby ją wywalili, musiałaby oddać pieniądze.

Nawet jej nie zaświtało w głowie, że Lauren będzie chciała wpaść do jego mieszkania jeszcze tej samej nocy, i to bez żadnego wsparcia ze strony oddziału. Nie zawiadamiając nawet Starszego Griffina, co jest grane. Chess wyobrażała sobie zbrojny nalot na jego obrzydliwą, podziemną kostnicę, a nie dwie samotne kobiety, choćby

289

najlepiej wyszkolone i uzbrojone, które chciały zadać kilka niewygodnych pytań.

- Ale co?

- Po prostu myślę, że byłoby dobrze do kogoś zadzwonić - dokończyła Chess. - I tyle.

- A co, boisz się?

- A skąd. - O tak. Ale wolałaby podciąć sobie żyły, niż przyznać się do tego, a już szczególnie przed Lauren.

- Zwykle bierzesz kogoś ze sobą, kiedy odwiedzasz cudze domy?

- Nie.

- Więc teraz też nie musimy. Chodź. Chcę potem coś zjeść.

- Przecież już... Nieważne. - Widocznie Lauren lubiła dużo jeść. Spoko.

Lauren wyjęła swoją Rękę Chwały z małego skórzanego etui w torbie i położyła ją na chodniku, po czym wygrzebała ogarek białej świeczki, żeby umieścić ją w dłoni. Chess była gotowa.

Ale Lauren zachowywała się wyjątkowo... miło. Po tym, co wydarzyło się poprzedniej nocy i po tym, jak nalegała, żeby Chess została jej terapeutką i najlepszą przyjaciółką.

Nieważne. Chess nigdy nie potrafiła zbyt dobrze ocenić ludzkich zachowań, szczególnie kiedy trzysta miligramów narkotyku płynęło powoli w jej żyłach i uspokajało jej nerwy. Może reakcja Lauren była normalna. Bo reakcje Chess z pewnością takie nie były.

Jednocześnie zapaliły swoje świece - dwie jasne iskry na ciemnej ulicy.

- Algha canador metruan - szepnęła Chess i usłyszała, że Lauren powtarza jej słowa.

Trzymając się z tyłu, pozwoliła, żeby inkwizytorka otworzyła zamek wytrychem. Gdyby miały się zacząć kłopoty, niech sobie będzie pierwsza w kolejce, proszę bardzo.

Ale nie było żadnych kłopotów, a kiedy przemknęły do jaskini, Chess zrozumiała, dlaczego.

Jaskinia była pusta.

Energia Maguinnessa wciąż tu była, ohydna i gęsta. Na linach pod sufitem wciąż wisiły rzędy dziwacznych ozdób, na ścianach wciąż były wąskie prycze.

Ale nikt na nich nie spał. Jaskinia świeciła pustkami, a przynajmniej Chess nikogo nie widziała.

Kiedy otworzyła się na energię Ręki Chwały, przekonała się, że Ręka nie dotknęła nikogo, nie znalazła ani jednej żywej istoty do zaczarowania.

Wiedział, że tu przyjdą. Chyba że lubił wyskakiwać na miasto o najdziwniejszych porach nocy. Co by jej nie zaskoczyło - ale zabierał przy tym ze sobą całą rodzinę?

Rozumiała, że chodzi o coś innego. Aura opuszczenia już wisiała nad tym miejscem, jakby Maguinness, odchodząc, zabrał ze sobą to, co je ożywiało.

Ale czy odszedł dlatego, że ona była tu wcześniej, i wiedział, że wróci, czy przez... cóż, przez coś innego? Przez wojnę z Lamaru, na przykład?

- Cholera. - Lauren przygarbiła się z rezygnacją. Chess próbowała ukryć ulgę. Może nawet jej się udało.

- Chodź. Ciągłe jeszcze możemy coś znaleźć.

Rozdzieliły się; Chess poszła na prawo, Lauren na lewo. Przebywanie w tym pomieszczeniu, nawet pustym, nie było przyjemne. Moc, którą czuła wcześniej, zelżała, ale nie zniknęła. A każdy krok naprzód ukazywał jej kolejne małe łóżko, kolejną kość czy śmieć, kolejną pamiątkę po tym, kto tu mieszkał. A co gorsza, ta rodzinka była teraz na ulicach. Co teraz robili?

Pod każdą pryczą przywiązany był mały amulet -kość ropuchy owinięta czarną nicią, ze zwisającym kawałkiem czarnego lustra. Chess sięgnęła po jeden i skóra zaczęła ją mrowić, zanim go w ogóle dotknęła.

290

291

Wyjęła z torby rękawiczkę, spojrzała na Lauren po drugiej stronie pomieszczenia.

- Jak myślisz, co to za amulety?

- Kto wie. To nie sejfy na sny. Pewnie tylko ogólna ochrona.

- Tak, ale to są kości ropuch. Kto używa kości ropuch w zwykłych amuletach? I skąd ich tyle wziął?

- Czarne rynki są wszędzie, Cesario - zadźwięczał lekceważący ton Lauren. Chess patrzyła na jeszcze więcej ropuszych amuletów, które łączyły się w jej głowie z ropuszymi fetyszami, które widziała wcześniej na miejscu morderstwa i w rzeźni. Te fetysze niema! pożerały jej duszę. Tak jak powiedziała Terrible'owi, magia ropuch to była poważna sprawa; te amulety mogły być czymkolwiek i były dość silne, żeby szczypać magię nawet przez narkotyczną mgiełkę.

- Wiesz co, Lauren? Może mogłabyś przestać się zachowywać, jakby moje pytania nie były warte twojego czasu, co? Dasz radę? Dlaczego się nie dziwisz, że ktoś o takiej profesji ma dostęp do ropuszych kości?

- To nie jest nasze śledztwo, Cesario. My badamy sprawę Lamaru i ich Psychopompów. Kiedy to załatwimy, może poszukamy tego gościa, a przez „my” rozumiem Oddział, nie ciebie, i dowiemy się, co robi. Ale teraz nie powinnyśmy się rozpraszać, a ty właśnie to robisz. Skup się na sprawie, bardzo cię proszę.

Chess otworzyła usta i znów je zamknęła. Lauren miała rację. Znaczący, nie miała, ale to było bez znaczenia. Przyszły tutaj tylko po dowody, że tamte ciała należały do członków rodziny Maguinnessa i że to jest przyczyna jego wojny z Lamaru.

Ale czy ludzie, którzy zaatakowali Ratcheta i którzy chcieli zniszczyć cały budynek za pomocą tego świństwa, które ciągle miała w torbie, to nie byli Lamaru?

Może. Prawdopodobnie. Ale Lauren o tym nie wiedziała, a Chess nie mogła jej powiedzieć, bo wciąż nie wymyśliła żadnego sensownego sposobu wyjaśnienia, co robiła w tym budynku.

A przynajmniej nie wprost.

- Ale tak się zastanawiam. Jeśli Lamaru robią coś z Psychopompami, to mogą używać ropuch, prawda? Więc jeśli ten facet ma stały dostęp do ropuch, to może przyszli do niego? Może pracował dla nich, a oni mu nie zapłacili czy coś i to jest powód?

Westchnienie Lauren rozległo się po całej jaskini.

- A kiedy złapiemy Lamaru, zapytamy ich o to i wytoczymy im proces. To nie jest jedna z twoich demaskatorskich spraw, podczas której możesz zawierzyć kaprysom. To jest śledztwo Oddziału i należy przestrzegać procedur.

Chess chwyciła amulet i zerwała nitkę, na której siał, tak szybko, że Lauren nie zauważyła. Może

szarpnęła nawet mocniej, niż było trzeba; czuła, że jeśli czegoś nie rozwali, zacnie krzyżeć.

- Więc po co tu przysiężymy, do cholery, jeśli ni chodzi cię Maguinness i jego powiązania...

- Przysiężymy tutaj, bo z tego, co mówiłaś, mógł być świadkiem, a może nawet był ich ofiarą. Więc pomyślałam, że sprawdzimy, czy uda się go nakłonić do nu nia podczas snu, a jeśli nie, to obudzić go i przesłuchać Nie ma go tutaj. Trudno. Więc rozejrzemy się szybko i spadajmy stąd. W odróżnieniu od ciebie ja naprawdę chcę rozwiązać tę sprawę. Nie jestem związana, pamiętasz? Nie dostaję dodatkowego tysiąca za tydzień tylko za to, że trzymam buzię na kłódkę.

Nawet po ceptach Chess trudno było opanować głos.

- Ja też próbuję rozwiązać tę sprawę, Lauren. Chcę tego równie mocno, jak ty, i dobrze o tym wiesz. Lauren wzruszyła ramionami.

293

- Więc przestań się rozpraszać pobocznymi wątkami.

- Dobra.

Pieprzyć Lauren i pieprzyć jej koncentrację na sprawie. Skoro nie chciała słuchać Chess, to był jej problem, ale Chess nie ma zamiaru się poddać. Był jakiś związek między Maguinnessem i Lamaru. I to było coś więcej niż porwanie i morderstwo kilkorga jego dzieci i próby zabicia Lamaru z zemsty To się zaczęło gdzie indziej W jakiś sposób się znaleźli Maguinness i Lamaru zajmowali się tym samym rodzajem magii, to nie mogło być przypadkowe spotkanie

Lauren mogła mówić, co chciała Chess zamierzała rozwiązać tę zagadkę Odwróciła się z powrotem do ściany, żeby dokończyć poszukiwania - zostało jej ledwie parę kroków do końca - i dostrzegła jakiś cień, cienką, pionową linię w gładkiej ziemi.

Krawędź drzwi. Kiedy ich dotknęła, pulsowały mocą, wysyłały wibracje po jej rękach, ale nie były strzeżone czy przekłete Nie były nawet zamknięte na klucz Widocznie Maguinness uważał, że w jego domostwie jest wystarczająco bezpiecznie.

Przemknęło jej przez myśl pytanie, dlaczego te wszystkie łóżeczka są tak małe. skoro Maguinness jest taki wysoki, i oto miała odpowiedź Jego sypialnię

Ręka Chwały drgnęła lekko, kiedy Chess wzięta ją i oświetliła sobie drogę świeczką. Ptomyk tańczył, rzucając chwiejne cienie na ściany. Ściany...

Pokryte skórami. Nie wszystkie były zwierzęce.

Wzięta głęboki wdech. Nie była to żadna nowość. Maguinness był chorym popaprańcem; też mi szok.

Chorym popaprańcem, który sypiał na materacu wypchanym ziołami, pod jakimś dziwnym, drucianym baldachimem. Zakładała, że wisiało na nim więcej udra-powanych, ale zniknęły. Obok łóżka stał zniszczony,

drewniany stolik; na zakurzonym blacie byty ślady po jakichś ozdobach czy świecach.

Poza tym jedynym sprzętem w pokoju był kufer. Nie ten, który brał ze sobą na scenę, ale inny, pokryty różowym jedwabiem, wypłówałym do koloru łososia i buchający czarną energią jak ryczący silnik spalinami.

Chess obejrzała się przez otwarte drzwi, Lauren zniknęła gdzieś za rogiem.

- Lauren!

- Co?

- Znalazłam jego sypialnię. Ma tu kufer, może zechcesz go zobaczyć.

Spodziewała się, że Lauren znów westchnie albo jęknie, ale nie zrobiła tego. Jej kroki zabrzmiały na ziemnym klepisku i po chwili pojawiła się w drzwiach.

Jej twarz zmarszczył grymas obrzydzenia.

- Czuję aż stąd.

- Tak, i nie robi się lepiej, kiedy podejdziesz. Chodź.

- Naprawdę uważam, że to strata...

- Wiem. Ale już tu jesteśmy, prawda? Więc zajrzyjmy przy okazji.

Zamek kufra był byle jakim, cynowym zabezpieczeniem; Chess otworzyła go wytrychem, chociaż pewnie jedno porządne szarpnięcie wystarczyłoby, żeby go rozwalić.

Pomyślała też, że musi być naćpana albo niewyspana, bo dopiero kiedy kliknął otwarty zamek,

zastanowiła się, co w ogóle robi tu ten kufer. Dlaczego go nie zabrano?

Był tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć. Dźwignęła do góry ciężkie wieko.

Z kufra uniosta się moc - moc i mdlący, zgniły zapach śmierci. Obie krzyknęły cicho. Tatuaze Chess rozgrzały się, skóra zaczęła mrowić. Nie tylko moc, nie tylko magia. Duchy.

Odwróciła się w tej samej chwili, co Lauren, dtonią szukając suwaka torby. Miała cmentarną ziemię, miata...

Nic. Pokój był pusty.

Co jest, do cholery? Nic innego nie wywoływało takich wrażeń, to musiało być... w kufrze.

Ale to nie był duch. Na dnie kufra pośrodku spróchniałych desek leżał samotny i mały, ciasno związany zwitek czegoś, co wyglądało na jutowy worek. Chess sięgnęła ręką w rękawicze, ale Lauren była szybsza.

Dotknęła materiału gołą dłonią. Przez pokój przemknęła z rykiem fala wygłodniałej energii Chess zobaczyła, że twarz Lauren się zmienia, jej oczy otwierają się szeroko, a potem... Co to było?

Zmienił się nie tylko wyraz twarzy kobiety, ale cała jej twarz, jej rysy, jej włosy. Przez ułamek sekundy Chess widziała przed sobą inną osobę, jakby zdjęcie nałożone na jej rysy; w końcu Lauren wrzasnęła, wypuściła tobolek z drżących palców i uciekła od kufra.

- Dobrze się czujesz? Twoja twarz się zmieniła, jakby...

- Nic mi nie jest. - Lauren skuliła się pod najdalszą ścianą z podciągniętymi kolanami, obejmując się rękami w pasie. - Nic mi nie jest.

- Ale... - Nie. „W odróżnieniu od ciebie, ja naprawdę chcę rozwiązać tę sprawę”, ciągle bolały ją te słowa, a poza tym wątpiła, c/y Lauren w ogóle będzie z nią rozmawiać Zresztą sama tego nie chciała Wzięta drugą rękawiczkę i ostrożnie wyjęła to coS z kufra. Energia śmignęła po jej rękach mimo lateksu okrywającego dłonie; w/.rok /.mącił jej się na chwilę, pokoi zagiął się na skraju pola widzenia, jakby patrzyli przez lupę. Lauren krzyknęła cicho:

- Chess, twoja twarz!

- Co? - Poczowała ulgę, kiedy odłożyła zawiniątko. Szkoda, że nie na długo; musiała rozwiązać brudny sznurek trzymający je w kupie.

Albo nie musiała. Wyjęta z kieszeni nóż i go przecięta.

296

- Twoja twarz... Zmieniła się. Wyglądałaś jak ktoś inny.

- Ty też, przez sekundę.

Lauren zamilkła, ale Chess nie zwracała na nią uwagi. Brzegi zawiniątka rozchyliły się; serce jej zamarło, kiedy zobaczyła dokładnie to, czego się spodziewała.

Kolejny ropuszy fetysz. Ale tym razem wiedziała, do czego siużył. Widok zmienionej twarzy Lauren, uczucie tego okropnego mrowienia, które informowało, że w pobliżu jest duch, choć trudno było w to uwierzyć

Związany z duchami, zasilony tym czymś, co było upchane do środka, żeby stworzyć tę gęstą, mulącą energię, która utrudniała oddychanie, był lo urok maskujący, tak potężny, że nie podejrzewała nawet, iż coś takiego istnieje Przekraczał granice iluzji i zahaczał o transformację. To właśnie lo próbowała jej ukraść córka Maguinnessa na targowisku. Chess wyłożyła elementy na ladzie Edsela; ta dziewczynka musiała je zobaczyć, rozpoznać. Dlatego twierdziła, że nie kradnie. Ten fetysz Lamaru pochodził od Maguinnessa.

Większość uroków maskujących zmieniała tylko kształt; Chess potrafiła je przejrzeć, tak jak każda czarownica. To było jak z dr/wiami prowadzącymi z tuneli Lamaru do siedziby Maguinnessa - ona je widziała, a Terrible czut tylko, że coś jest nie tak. Ale to... To nie tylko ukrywało rzeczy, lo je zmieniało. Jasna dupa. Nigdy nawet nie słyszała o czymś takim.

Jej umysł wylicza! możliwości, a każda kolejna była straszniejsza od poprzedniej. Zasilane duszami czary, silniejsze nawet od tych, na które natknęła się parę miesięcy temu przy sprawie Złodzieja Snów. Niewykrywalni gospodarze, zmory w żywych ciałach, dusze czarowników tak mocno związane z duchem, że zachowywały się jak jedna istota, udawały jeden byt i mogły opuścić ciało w każdej chwili, by krążyć po świecie i czynić zło.

297

To wszystko leżało teraz przed nią. I wszystko byto przerażające. I byto dziełem człowieka, który w tej chwili mógł być wszędzie, a ona nie umiała nic na to poradzić.

Rozdział 28

Kościół dostarcza Psychopompy nie dlatego, że dobrze wyszkolone mogą zabierać dusze do Miasta, ale dlatego że są bezpieczne przy rytualnych obrzędach. Dziki Psychopomp pozostaje dzikim zwierzęciem. Starszy Brisson Psychopompy. Klucz do kościelnych rytuałów i tajemnic. Był a prawie trzecia po południu, kiedy Chess dotarła na targowisko w nastroju czarniejszym niż jej ciemne okulary. Tyle pracy na marne. To ona była w niebezpieczeństwie podczas wizyty u Maguinnessa i chciała obejrzeć jego mieszkanie, zbadać jego pokój. Wreszcie to ona znalazła fetysz.

A Lauren praktycznie sprzątnęła jej go sprzed nosa. Chess nie miała wątpliwości, że Inkwizytorka przypisze sobie te odkrycia.

Bo właściwie to nie miało związku ze śledztwem. Więc Chess wypełniała rozkazy Lauren. a ta na pewno zgarnie wszelkie pochwały, jakby było jej jeszcze mało jednak takie myślenie byto nie fair. Chess nie była Inkwizytorem, tylko Dem a skat o rem, więc nie musiała walczyć o wyższe stanowisko. Nie musiała się martwić o promocje czy normy. To członkowie Oddziału przejmowali się takimi rzeczami. Demaskatorzy dostawali premie i mogli popsuć sobie jedynie opinię. Nie

299

dla nich była kościelna polityka czy robienie dobrego wrażenia.

Została przecież jedną z nich dlatego, że nie chciała słuchać niczyich rozkazów. Nie musiała nawet z nikim współpracować. Teraz, nie mając kontroli nad własnym śledztwem, pozbawiona niezależności, czuła się, jakby zakuto ją w łańcuch.

Edsel uśmiechnął się, kiedy do niego podeszła.

- Hej, mata. Pewnie dostałaś moją wiadomość, co?

- Tak, co tam?

Czarne szkła jego okularów przesunęły się na lewo, potem na prawo. Więc był zdenerwowany. Dreszcz oczekiwania przebiegi jej po plecach. Nie chciała, żeby się bat, ale jeśli miał dla niej jakieś ważne informacje... Do licha, gdyby naprawdę miał ważne informacje, to Bump na pewno rzuciłby mu trochę kasy. Jego żona była w ciąży, więc liczył się każdy grosz. Chciałaby, żeby dostał nagrodę. Sama by mu coś odpaliła, gdyby się nie obraził.

Ruchem głowy wskazał jej, że ma wejść za ladę. Dobra, zmienmy „zdenerwowany” na „bardzo zdenerwowany”. Nigdy wcześniej nie była za ladą.

Nie żeby to coś zmieniło. Po prostu wszystkie rzeczy leżały teraz do góry nogami, a moc naprawdę cennych przedmiotów które Edsel trzymał poza zasięgiem klientów, muskała jej odsłoniętą skórę i wnikała pod ubranie: wesoły, leciutki kop, którego się nie spodziewała.

- No dobra, mam coś dla ciebie, mała. Słyszałaś kiedyś o Baldarelerze?

- Ba... Tak. Prawdę mówiąc, tak. - Baldarel był autorem książki o magii duchów, którą dwa dni wcześniej miała w ręce w czytelni publikacji zastrzeżonych i którą planowała przejrzeć po rozmowie z Edselem. - A co?

- Mój kumpel ma kumpli. Powiedział mi, że ci Lamaru gadali z tym gościem. Korzystali z jego pomocy w paru sprawach. Wysyłali do niego listy, nigdy nie

300

widzieli go na żywo. Pomyślałem, że może pracownicy Kościoła wiedzą, gdzie jest, i może powinny z nim porozmawiać.

Marny trop. Ale zawsze coś.

- Dzięki. To się może przydać.

- Słyszałem też plotki, że mają wroga. I starają się jak najszybciej wykonać zadanie, bo ktoś na nich dybie. Ktoś bardzo mocny. Myślę, że jeśli wprowadzą w życie swój plan, to wygrają. Przynajmniej tak słyszałem.

Hm. Znowu niby nic, o czym by nie wiedziała, ale myśl, że nie zrealizowali jeszcze tego, co sobie zaplanowali i że nie są jeszcze gotowi, dodata jej otuchy. Ludzie, którzy się spieszą, popełniają

błędy. Może uda jej się w końcu przyłapać ich na jakimś błędzie. A może już go popełnili, angażując Maguinnessa w swoje sprawy, kupując jego magię i nie płacąc mu, jak sugerował Terrible.

Mimo wszystko to coś znaczyło, a Chess była zdesperowana. Kościół mógł udawać, że problemu nie ma, że wszystko jest w porządku. Ale w jakimś momencie Lamaru odkrywają karty.

Wolałaby do tego nie dopuścić. A wyglądało na to, że będzie musiała.

Niestety, okazało się niełatwe, a przyływ pewności siebie, który data jej rozmowa z Edselem, zniknął, kiedy szukała tytułu w dolnej sekcji na regale w czytelni publikacji zastrzeżonych.

Przejrzała książki jeszcze raz. I jeszcze raz.

Nie było wątpliwości. Pozycja Baldarela zniknęła. Co jest, do cholery? Książki nie powinny opuszczać czytelni. Nigdy. Nie wolno ich wynosić nawet do głównej części biblioteki.

Ale wszystko opierało się na systemie honorowym. W książkach nie było czujników, w ścianach nie było

wykrywaczy. Była tylko Dobrotliwa Glass zgarbiona za biurkiem, która piorunowała wzrokiem każdego i pilnowała klucza jak gnom swojego złotego skarbu.

Dobrotliwa Glass nie cierpiała Chess. Z wzajemnością. Może książka nie zawierała żadnych potrzebnych informacji, Chess nie mogła jej znaleźć. A jeśli ktoś zabrał ją celowo... wolała nawet o tym nie myśleć.

Więc pchnęła drzwi i podeszła do biurka.

- Dobrotliwa Glass, czy któryś ze Starszych...

- Dzień dobry, Cesario. - Dobrotliwa Glass wbiła wzrok w jej kolana. Dopiero po chwili Chess załapała. Cholera, nienawidziła tej baby.

Ale dygnęła szybko i życzyła jej dobrego dnia, jakby nie zrobiła tego niecałe pół godziny temu, kiedy prosiła o pozwolenie na wejście do czytelni.

- Czy któryś ze Starszych zabrał książkę z czytelni?

- Z czytelni publikacji zastrzeżonych nie wolno zabierać książek.

- Tak, wiem. ale pomyślałam, że może...

- Z czytelni publikacji zastrzeżonych nie wolno zabierać książek, panno Putnam Sugerujesz, że któryś ze Starszych popełnił wykroczenie? Złamał zasady, które są prawem, które jest prawdą?

-Nie, nie oto mi chodziło. Pomyślałam tylko... Zaginęła jedna książka.

- Niemożliwe. - Dobrotliwa obróciła się bokiem do Chess, spojrzała na swoją powieść i podrapała się we włosy podbródek.

- Wybacz, Dobrotliwa, ale możliwe. Książka była tutaj trzy dni temu. Dzisiaj jej nie ma. A więc zaginęła. - Słyszała zniecierpliwienie we własnym głosie, ale miała to gdzieś. Mogła dostać za to naganę. Nie powinna się lak odkrywać, chociaż Dobrotliwa Glass nigdy się nie kryła ze swoimi uczuciami, od kiedy dowiedziała się o pochodzeniu Chess.

302

1

Dobrotliwa Glass głośno zamknęła książkę.

- Czyżbyś była impertynencka?

Chess nie użyłaby tego słowa; bardziej odpowiednie było „wkurzona”. Albo „naćpana”, ale to się rozumiało samo przez siebie.

Nie chciała jednak narobić sobie kłopotów. Nie miała zamiaru też stać tu dłużej i wyklócać się. Więc zacisnęła pięści za plecami i spuściła wzrok.

- Nie chciałam być impertynencka. Ale potrzebuję tej książki, a jej tam nie ma. Więc pomyślałam...

Dobrotliwa widzi wszystko, co się tutaj dzieje, wie wszystko, więc może ma jakiś pomysł.

Jej szacunek dla Dobrotliwej wzrósł o jeden maleńki punkcik, kiedy zobaczyła, że kobieta nie kupiła jej taniego pochlebstwa.

Ale przynajmniej odpowiedziała, sięgając ręką okrytą czarnym rękawem do telefonu na biurku,

- Przez ostatnie dni mieliśmy tu spory ruch, panno Putnam. Zadzwoń po kogoś, kto pomoże szukać tej książki. Co to za tytuł?

Kiedy Chess podała nazwę, zobaczyła, że lekka odraza na twarzy Dobrotliwej zmienia się w

prawdziwe obrzydzenie.

- Po co ci ta książka?

- Prowadzę badania na potrzeby śledztwa.

- Jakie śledztwo wymaga prowadzenia takich badań?

- To nie jest... to nie jest zwykłe śledztwo. Pracuję z Czarnym Oddziałem i...

Dobrotliwa Glass pokręciła głową.

- Niebezpieczne. Niebezpieczne i niepotrzebne. Ale zadzwonię po kogoś, żeby jej poszukał, jeśli nalegasz. To może trochę potrwać.

Chess otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale zamknęła je z powrotem. Jaki to miało sens?

Postanowiła,

że pójdzie- na dół i powie Starszemu Griffinowi. On jej pomoże szukać. To by się dopiero

spodobało Dobrotliwej Glass. Więc wydusiła tylko sztywne „dziękuję” i ruszyła do schodów.

Cholera. Na dworze zaczynało się już ściemniać, a ona nie miała wiele czasu, bo umówiła się z

Lexem. Tak czy inaczej o książce mogła dziś zapomnieć, a że nazajutrz miało się odbyć

poświęcenie, pewnie nie będzie miała zbyt wiele czasu.

Sama ceremonia miała potrwać raptem ze dwie godziny, ale zwykle po niej odbywało się zebranie, na którym namaszczano nowego Starszego, omawiano wprowadzone zmiany czy inne sprawy, a to zajmowało większą część dnia.

Starszy Griffin nie będzie zadowolony, kiedy się dowie, że książka zginęła. A poza tym chciała mu pokazać fetysz. Właściwie nigdy przedtem z nim nie pracowała; nie na takich zasadach.

Nadzorował wszystkich Demaskatorów, ale zwykle nie angażował się w sprawy. Teraz było inaczej.

W sumie może i fajnie będzie z nim o tym porozmawiać, posłuchać, co ma do powiedzenia.

W siedzibie trwały gorączkowe przygotowania. Wszyscy byli jeszcze w szoku po tym, co się stało,

więc w holu wrzało jak w ulu. Dwaj Starsi, których nigdy nie widziała na oczy, minęli ją pogrążeni

w cichej rozmowie i zniknęli za rogiem; pod przeciwną ścianą stała zbита grupka Łączników, kilka

Dobrotliwych niosło na górę stopy teczek. Wszyscy mieli ponure miny, przyciszone głosy. Nigdy

nie czuła w tym budynku takiego napięcia, tyle strachu, który ją teraz oblepiał. Miała ochotę się

schować, ale zmusiła się, żeby zapukać do drzwi Starszego Griffina. Otworzyły się tak szybko,

jakby na nią czekał.

- A, Cesaria. Dzień dobry. Jak się miewasz? 304

Blady uśmiech na jego (warzy zwykle tak spokojnej nie wróżył niczego dobrego. Dygnęła i przywitała się z nim, sama zmusiła się do uśmiechu i weszła za nim do gabinetu.

Osunął się na fotel zupełnie bez gracji.

- Cesario, jak twoim zdaniem Lamaru nauczyli się tworzyć te Psychopompy? I jakim cudem wpłynęli na nasze? Masz już jakąś teorię?

- Ja... Tak, mam. Chyba mam. Proszę. - Położyła torbę na kolana i wyjęła popakowane części

fetysza. -Zostałam... zostałam zaatakowana. Nic mi nie jest, to nie było nic poważnego. Ale oni

mieli to. Myślę, że kupili to od ulicznego handlarza eliksirów z Dolnej Dzielnicy. Wykorzystywał w

magii ropuchy, wiem, bo... - Wyjęła z torby kość ropuchy, którą zabrała z łóżka w domu

Maguinnessa. - Tego było tam pełno. I miał fetysz, który przypominał urok maskujący. Zmienił moją twarz i twarz Lauren, kiedy tego dotknęłyśmy. Ona go wzięła

Ciemne smugi wokół jego oczu sprawiały, że przypominał pandę, ale przerażone spojrzenie nie miało nic wspólnego z ospałym niedźwiadkiem.

- Magia transformacyjna. To w taki sposób kontrolują nasze Psychopompy.

Chess skinęła głową,

- Tak myślę. Ja... Starszy już wie, co się stało w rzeźni. Co tam robili.

- Tak, zostałem poinformowany.

- Ten handlarz, Maguinness... to on podłożył bomby. Próbował unicestwić Lamaru.

- Tak mówiła Lauren. Według niej jest po naszej stronie, nawet jeśli zabrał się za to w niewłaściwy sposób. Widzę po twojej minie, że nie myślisz tak samo. Jak ci się z nią pracuje?

Chess wzruszyła ramionami.

- Lauren jest w porządku. To znaczy nie jesteśmy przyjaciółkami, ale jest w porządku.

- I uważasz, że masz coś do powiedzenia w tym śledztwie?
- Zasadniczo. - Dyskrecja walczyła w niej z chęcią przedyskutowania własnych podejrzeń. Podejrzenia wygrały. Wspomniała mu o swojej pogawędce z Magu i nnessem, oczywiście w starannie ocenzurowanej wersji, i o informacjach od Edsela, że Lamaru mają wroga.
- Lauren uważa, że nie powinniśmy go wiązać z tą sprawą, że to zwykle porachunki i ktoś inny ma się nim zająć. Myślę, że to on zaczął to wszystko, a przede wszystkim sprzedawał te przedmioty Lamaru.
- Ach tak. - Starszy odchylił się w fotelu, splótł palce na brzuchu jak zawsze, kiedy myślał. - A więc współpracuje z Lamaru?
- Nie, a przynajmniej już nie. Myślę, że współpracował, ale... słyszał Starszy o niejakim Baldarelu? Napisał książkę o magii duchów i ta książka zginęła z czytelnymi materiałami zastrzeżonych. Podobno Lamaru korespondują z tym autorem. Może uczył też Maguinnessa. Może to przez niego się poznali.
- Tak, słyszałem o nim. Był czas, że chciał wstąpić do Kościoła, jeszcze zanim rozpocząłem szkolenie. Bardzo potężny zaklinacz, ale nieortodoksyjny i nieetyczny.
- Gdzie on teraz jest? Możemy się z nim skontaktować?
- Hm. Zdaje się, że niedawno odszedł do Miasta, a przynajmniej tak głoszą plotki.
- Więc Łącznicy mogą go znaleźć? Moglibyśmy... Pokręci! głową.
- Przepraszam cię, moja droga, ale nie możemy zaangażować w tę sprawę pracownika, który nie jest związany przysięgą. A nie wydaje mi się - uniosł rękę - żeby Prastarszy zgodził się na kolejną premię za złożenie
306

przysięgi. Szczególnie teraz, kiedy egzystencja całego Kościoła wisi na włosku. Cholera. Po raz pierwszy od paru dni miała coś, co mogło jej pomóc, i usłyszała odmowę.
- A możemy przynajmniej potwierdzić jego śmierć? Jeśli Lamaru współpracowali z Baldarelem, mogli go zabić. Jeśli Maguinness też z nim współpracował, mógł się wkurzyć, kiedy się dowiedział o morderstwie.
Oczywiście ciągle w grę wchodziły kwestie finansowe. Sprawy demaskatorskie zwykle można było rozwiązać, idąc tropem pieniędzy; nic na to nie mogła poradzić, że instynkt zawsze prowadził ją najpierw do portfela zainteresowanej osoby. Ale każda nowa teoria to była szansa na rozwiązanie zagadki.
Starszy Griffin się uśmiechnął.
- Rzeczywiście. Zaczekaj chwilę.
Patrzyła, jak otworzył laptopa i zaczął pisać. Klikanie klawiatury pod jego palcami było kojące, ale jego mina świadczyła o trosce, którą odczuwał.
- Nie. Wygląda na to, że nie umarł, a przynajmniej nie mam aktu zgonu. Ani adresu. Umarł, ale był żywy. Lamaru do niego pisali, a nie byto adresu w kościelnej bazie. Baldarel zniknął. A Chess знаła miejsce, gdzie można było zniknąć.
Gdyby Maguinness i Baldarel okazali się tą samą osobą, rozwiązałyby to wiele problemów. Na przykład skąd wiedział, że Lamaru będą w rzeźni. Czyżby Lamaru uczyli się od tego samego człowieka, z którym prowadzili wojnę?
Chyba że Baldarel kontaktował się z nimi tylko listownie. Poradził im, żeby udali się do Maguinnessa. Chciał ich sprawdzić, przekonać się, z jakiego rodzaju ludźmi ma do czynienia, i pewnie się przekonał. A teraz z nimi igrał. Niemal go podziwiała, ale bardziej się go
307

-
bata. Ktoś, kto potrafił manipulować Lamaru i sprawić, że uciekali w panice, nie był łatwym przeciwnikiem i wolała z nim nie zadzierać. A do tego wiedział, kim była, czytał w niej jak w otwartej księdze.
Ale nie zrobił jej krzywdy. Dlaczego?
Od tego wszystkiego rozboleła ją głowa. Była zmęczona, myśli plątały się w jej głowie. Nie umiała

sobie z tym poradzić. Baldarel, Maguinness, psy, ropuchy i Lamaru, pokoje i ulice czerwone od krwi... Dłonie Terrible'a na jej skórze, jego usta na jej szyi...

- Mam zdjęcie, zobacz. - Starszy Griffin odwrócił płaski monitor w jej stronę. Światło sufitowej lampy odbiło się w ekranie, zmieniając go na chwilę w pustą, czystą tarczę, na której nic nie było widać. - Czy to jest człowiek, z którym rozmawiałaś?

Ekran stał się widoczny. Chess nie była specjalnie zaskoczona; kiwając głową, patrzyła na zdjęcie młodego Arthura Maguinnessa - młodego Baldarela - szczerzącego się z ziarnistej, zeskanowanej fotografii.

- Tak - powiedziała. - Tak, to on.

Rozdział 29

Ten, kto uprawia czarną magię, nie cofnie się przed niczym. Zło zawsze jest złem. Księga Prawdy, Veraxis. Artykuł 915

Nigdy wcześniej nie była w tej części tuneli. Oczywiście nie powinno to nikogo dziwić. W końcu nie była jakimś szczurem, żeby zwiedzać podziemia. Nie licząc jednej nocy, kiedy zeszła do jednego z nich, żeby uciec z peronu koło Miasta Wieczności, tak naprawdę chodziła nimi tylko do Lexa. I z wyjątkiem tamtej jednej nocy nigdy

Lex zawsze wiedział, gdzie jest. Ona zaledwie miała mgliste pojęcie, gdzie się znajduje, na tyle, żeby się nie zgubiła. Nigdy nie czuła się tam tak pewnie jak on.

Ale nie tylko strach przed zabłądzeniem powstrzymywał ją przed samotnym zwiedzaniem tuneli. Tamtej nocy, kiedy uciekała z peronu przed Lamaru, odkryła mroczne tajemnice Slobaga: ciała zgładzonych ludzi gnijące pod ziemią.

Nie miała ochoty na podobną wycieczkę.

Jeśli dodać do tego dyskomfort, jaki każda czarownica odczuwała pod ziemią, i troski wywołane nowym odkryciem, Chess na pewno by się zdenerwowała, gdyby nie nipy krążące w jej krwi. Nie pomagały też wspomnienia

poprzedniego popołudnia i irracjonalna pewność, że Lex wie, że była z Terrible'em. Mimo kilku pryszniców i przespanej nocy seks musiał zostawić ślady na jej skórze.

Na zewnątrz dochodziło wół do szóstej. W środku panowała wieczna, oświetlana jarzeniówkami noc, jaskrawa i nienaturalna. Długie cienie się poruszały, kiedy nie patrzyła i nieruchomiały, gdy się odwracała. Płatały jej figle - podstępne figle dzieci o powykręcanych małych ciałach...

Och.

Lex musiał zauważyć jej drzenie.

- Sama chciałaś tu przyjść, tuiipanku. Nie zmuszałem cię.

- Wiem, ale... daleko jeszcze?

- Już niedaleko. Czujesz coś?

Zastanowiła się przez chwilę. Poza prochami i ogólnym zdenerwowaniem, poza wspomnieniem ohydnej rodziny Maguinnessa i... wszystkiego innego...

Tak. Coś było tu na dole. Ale byli jeszcze za daleko, żeby mogła odczytać energię.

Powiedziała to Lexowi, który skinął głową.

- Już niedaleko. Wiesz, co jest grane? Kto to jest? Nic mi się nie podoba, że ci Lamaru używają moich tuneli.

- Nie jestem pewna, czy to Auc! - Skrzyżowała ręce na piersi, próbując wymyślić jakieś inne sformułowanie - Kojarzysz takiego sprzedawcę eliksirów, który handluje na targowisku? Ma jaskinię, czy coś w tym rodzaju. Nu rogu Dziewięćdziesiątej i Poster

- Więc to on to robi?

- Tak myślę. - Była pewna. Podobnie jak Starszy Griffin. Miała nadzieję, że Lauren też na to wpadnie, kiedy Chess wreszcie ją złapie; znowu wyszła z ojcem i mieli wyłączone telefony.

Ale to właściwie nie było ważne. To dobrze, że znali prawdziwą tożsamość Maguinnessa Baldarela, ale co z tego, skoro nie wiedzieli, gdzie się ukrywa.

Lex poprowadził ją na prawo, do kolejnego, trochę ciemniejszego tunelu.

- Więc po tunelach kręci się więcej niż jedna banda. Nie podoba mi się to, tuiipanku.

- Tak. Mnie też.

Jego wargi poruszyły się: na lepszy uśmiech nie mógł się zdobyć.

- Pewnie nie,

- Kiedy wyciągną te druty? Wzruszył ramionami.

Mówią, że za tydzień czy dwa Będzie fajnie, jak już wyjmą

- Naprawdę strasznie mi przykro - Przeprasiny przerwał zduszony okrzyk, kiedy zgięła się w pół. Byli już blisko, czuła to. energia w nią uderzyła. Tunele miały dziwny wpływ na magię, nie rozchodziła się tak jak na zewnątrz, powoli! stopniowo aż dolarło się do miejsca czarów. W tunelach pozostawała gęsia, czaiła się w ciemności, żeby zaatakować zniemacka

- Poczulaś coś?

Kiwnęła głową. Och, lo było okropne. Naprawdę okropne. To nie było tylko ohydne uczucie, którego doświadczyła przy kontakcie z ropuszym fetyszem i z rodziną Baldarela. W tej energii było coś obrzydliwego/c-go. szokującego, mroczniejszego. Magia śmierci - sama śmierć. Próżnia, którą pozostawiało po sobie życie, kiedy bezlitośnie zostało wyrwane z ciała

- Jesteś blada, lulipanku. Dobrze się czujesz?

- Tak. nie, nic bardzo. Tu jest. pospieszmy się. Wzruszył ramionami

- Sama tego chciałaś

311

(ego palce na ramieniu pomogły jej odzyskać równowagę. Ruszyli szybciej, brodząc w płytkim strumieniu...

W płytkim strumieniu różowawej wody, z każdym krokiem bardziej czerwonej Lex zauważył to w tej samej chwili co ona. Przeklął pod nosem i przyspieszyli jeszcze bardziej.

Nie musieli iść daleko. Ciało leżało! u' za kolejnym zakrętem. Chess zobaczyła kilka jasnych kosmyków włosów pod lepką ciemną krwią, zobaczyła pustą jamę w miejscu klatki piersiowej...

Vanhelm został zabity. Nie tylko zamordowany, o nic. nie miał czystej rany postrzałowej czy podciętego gardła. Nie była zabójcza kłątwa, która skróciła jego cierpienie, sprowadzając na niego wylew, zawał czy szybką śmierć.

Pozbawiono go wewnętrznych organów. Leżał, gapiąc się w sklepienie otwartymi, mlecznymi oczami, z rozoraną piersią.

Ale coś innego kazało jej zamknąć oczy. Odruchowo odwróciła się do Lexa i schowała twarz w jego koszuli. Blanca 77. Poczula się jak mięczak, ale nie mogła się powstrzymać. Na jego ciele były ślady zębów.

Trzy głębokie oddechy - zapach dymu, detergentu i samego Lexa - wystarczyły, żeby rozjaśniło się jej w głowie, przynajmniej na tyle, że zdołała powstrzymać odruch wymiotny. Odsunęła się.

zazębowana, i zobaczyła nad sobą jego bladą twarz. Jednym ruchem zapalił papierosa i odchylił głowę do tyłu, żeby wydmuchnąć dym. Kiedy znów na nią spojrzął, kolor wrócił na jego policzki, a brwi uniosły się, jak zawsze, kiedy zamierza! powiedzieć coś w swoim stylu.

- A to ci gówno, co?

O dziwo, roześmiała się, wyrzucając z siebie krótkie salwy śmiechu, jak ujadający pies. Psy...

312

Wyjęła papierosa z jego palców i zaciągnęła się, podchodząc krok bliżej do zmasakrowanego ciała Vanhelma. Okej. Stwierdzenie, że się tego nie spodziewała, byłoby niedopowiedzeniem. Co tu się działo, do cholery? Czy Lamaru mogli...

No owszem, z pewnością mogli. A Vanhelm pracował z psami. Z psami, które zostawiłyby ślady zębów jak... Do diabła, to musiały być niezłe hydlaki.

Wyjęła rękawiczki z torby i kucnęła przy ciele, żeby się lepiej przyjrzeć. Nie ma to jak okaleczone ciało, kiedy dziewczyna chce zapomnieć o innych sprawach.

Coś się nie zgadzało. To, że Vanhelm został zaatakowany przez psy i że najprawdopodobniej to one go zabiły, wydawało się dość jasne. Głębokie ślady kłów, jego gardło - przełknięta z trudem ślina - rozszarpane, ślady pazurów na jego policzku.

Chociaż krew wciąż zabarwiała wodę, która stawała się coraz bledsza w miarę, jak się wykrwawiał, to na suchym cemencie nie było żadnych śladów walki. Pies, który zaatakował i zabił człowieka, mógł pożreć organy. Żołądek jej się wywrócił na samą myśl o tej jatce, ale była w stanie sobie to

wyobrazić. Dlaczego jednak nie było żadnych śladów walki?

Zajrzała w jamę brzuszną Vanhelma i nie zobaczyła... poszarpanych wnętrzności jak po ataku wściekłego zwierzęcia. Wszystko zostało gładko wycięte.

Więc dlaczego ktoś miałby czekać, aż Vanhelm zostanie zagryziony przez psy, żeby potem usunąć mu serce, żołądek i...

Ktoś musiał panować nad swoimi psami. I ktoś potrzebował tych części do czarów. Jasna cholera! Ciąta zamordowanych miały przerażające moce, o których nawet nie chciała myśleć. Ale co mogła zrobić?

Lex pochylił się nad nią i spojrział.

- Psy go zjadły?

313

- Nie wydaje mi się. - Zaprzeczyła, a potem wszystko mu wyjaśniła, zacinając się lekko. Nawet w jej pracy by i to niecodzienny widok.

Lex skinął głową. Zapalił kolejnego papierosa. W dusznym powietrzu, wciąż pulsującym od mocy, dym wisiał wokół jego twarzy i przesłaniał jego rysy.

- Więc ktoś wyciął mu bebechy, żeby użyć ich do czarów.

- Tak, ale Lex... - Przygryzła wargę. Wiedziała, że nie będzie zadowolony z tego, co teraz usłyszy.

Jego uniesione brwi zdradziły jej, że domyślił się, co teraz nastąpi.

- Tak?

- Muszę to zgłosić. Muszę im powiedzieć o tunelach. Jeśli on tu jest i używa ich do...

- Oj, nie, tuiipanku. Nie życzę sobie tu żadnych kościelnych glin, nawet o tym nie myśl...

- Lex, ja muszę. Ten człowiek jest podejrzany... Au! Jest... muszę. Nie mogę udawać, że tego nie widziałam.

- Mogłabyś udawać, jak wiele razy w życiu. To nie kłopot dodać do listy jeszcze jedną rzecz,

- Nie mogę.

- Nieprawda? O ile pamiętam, nie powiedziałaś im całej prawdy o Chester. I nigdy nie wspominałaś, jak spędzasz wolny czas, prawda?

Zamrugnęła. Wstała tak szybko, że zakręciło jej się w głowie. Bardziej. Bo moc buzująca dokoła mąciła jej zmysły.

- Czy ty... Czy ty mi grozisz? Wzruszył ramionami.

- Po prostu mówię ci, jak jest.

- Ale... - umilkła. Ale co? Nie była głupia ani naiwna, a przede wszystkim już z nim nie sypiała. Co oznaczało, że mógł pozwolić sobie na dużo.

Ale nawet gdyby z nim sypiała, pewnie i tak by się nie zgodził. Pracownicy Kościoła nie mieli pojęcia o istnieniu tuneli, a przynajmniej o tym, że są tak rozległe. Te stare mapy infrastruktury, które wygrzebała w skanerze Lauren, miały kilkadziesiąt lat. Pochodziły z czasów PP.

A już na pewno nie wiedzieli, że lokalny król narkotykowy i jego przestępcza rodzinka wykorzystują te tunele jako własną sieć komunikacyjną i cmentarzysko dla niewygodnych trupów, i cholera wie, do czego jesz-

Gdyby się domyślali, podjęliby jakieś kroki. Najprawdopodobniej zasypaliby tunele. Nikt nie powinien przebywać pod ziemią, chyba że odwiedza Miasto Wieczności.

Więc sprawa była poważna i Chess nie miała wątpliwości, że Lex o tym wie. Ale, do licha, jak miała zakomunikować Lauren, że Vanhelm nie żyje, nie mówiąc, gdzie i jak znalazła ciało? Jak mogliby go przenieść, nie niszcząc dowodów...

Sama jeszcze nawet nie zaczęła szukać dowodów.

- A co z tymi fetyszami i innymi rzeczami, które widziałaś? Były tutaj?

Och, ależ był przebiegłym draniem. Przekrzywił głowę, posłał jej uśmiech.

- Może? Będę mieć jakieś kłopoty?

Nie mogła mu spojrzeć w oczy, kiedy odpowiadała.

- Nie. Żadnych kłopotów,

- To dobrze, tuiipanku. Bardzo dobrze. Chodź, pokażę ci, co znalazłem.

Trzymając ją za łokieć, pomógł jej przejść nad ciałem Vanhelma, a potem pociągnął ją za zakręt.

Magia uderzyła ją tak mocno, że aż się potknęła. Wsparła się na ramieniu Lexa. Niech to szlag, za każdym razem, kiedy myślała, że gorzej już być nie może, byto

315
jeszcze straszniej. Jej nos i usta wypuinił oślizgły zapach śmierci, nieszczęścia i czarnej, krzepnącej krwi. Tak silny, tak...

- Wszystko w porządku? Ledwie zdołała skinać głową.

- Nic mi nie będzie.

- Domyślam się, że jest dość paskudnie, co?

- Dobrze nie jest.

Uśmiechnął się, wzruszył ramionami.

- Wiesz, że tego nie czuję.

- Tak, wiem. - Nigdy wcześniej nie zazdrościła 11 jego odporności na magię, ale teraz tak. To było jak śmierć w lotnej postaci.

I nic dziwnego, pod łukowatą ścianą, na suchym kawałku podłogi leżały płuca Vanhelma a między nimi fe-Iw pokryty lepka krwią Wyglądał, jakby obleśnie się uśmiechał Zabie wargi były rozciągnięte tak szeroko, że I widziała zioła wepchnięte di> srndka lii wyjaśniało, dlaczego w tym miejscu moc była tak silna Krew zamordowanego łączyła się z czarną magią Nic chciała nawet myśleć, po co został zrobiony

Wyjęła mały aparat i dwa cepty. Iak przy okazji

lytx oparł się o ścianę i ją obserwował.

- Coś mi przyszło do głowy.

- Tak? Co takiego? - Aparat błysnął, W świetle fl sza zobaczyła te same ohydne, grube i krzywe szwy na brzuchu ropuchy, jak tory kolejowe kładzione przez pijanego wariata. Zobaczyła też, że na łapach ropuchy wycięte były jakieś glify czy runy.

Westchnęła i podeszła bliżej, ignorując narastające mdłości, i spróbowała zrobić parę fotek tym znakom.

- Może moglibyśmy przenieść stąd lo ciało, co? Podrzucić gdzie indziej?

- Naprawdę? Zrobiłbyś... - Odwróciła się, nie po- I frafiąc ukryć zaskoczenia. Ale nagle przyszło jej do głó-

wy coś innego. O wiele bardziej prawdopodobnego niż myśl, że Lex chce być pomocny. - Zaraz. Dlaczego?

- A dlaczego nie?

- Tak. ale... dlaczego miałbyś mi pomagać?

- Do licha, tulipanku. Zawsze musisz być taka wredna. Co facet ma sobie myśleć, kiedy wiecznie taka jesteś?

- Oj. przestań. Myślałby kto, że ty jesteś miły przez cały czas... Co to było?

- Co?

- Ćśśś! - Czekala z przygotowanym aparatem. Naprawdę to słyszała? Czy to było tylko. .

Nie. Znów to samo. Cichy dźwięk, jakby seria miękkich plaśnieć, jak bosa stopy, biegnące... O cholera.

- Lex - szepnęła, przysuwając się do niego, - Chyba musimy się stąd wynosić. I to szybko.

- Tak? Dlaczego? Co cię niepokoi?

- Myślę, że to oni, ten handlarz, o którym ci mówiłam, i jego rodzina. A przynajmniej ktoś z nich. Lepiej, żeby nas tu nie znaleźli.

- Zawsze jesteś taką panikarą? Mam nóż i pistolet..

- Nie. To nie jest...

Śmiech wzbil się echem w tunelu. Z jeżyły jej się wszystkie włosy.

Lex zmarszczył brwi.

- To ktoś z nich?

- Tak, proszę cię, czy możemy...

Rozległ się huk, jakby gongu, głośny i bolesny w zamkniętej przestrzeni. I kolejny, wyższy i bardziej brzękliwy. Zgasły światła.

Kościół ustanawia prawo. Kościół wyznacza zasady. Kościół oczekuje, że będą przestrzegane.

Księga Prawdy, Prawa, Artykuł 3

Każdy mięsień w jej ciele sygnalizował, że powinni uciekać. Musieli się stąd wydostać. Oddalić od zmasakrowanego ciała Vanhelma, od jego płuc i fetysza. Opuścić tunel.

Ale Lex mocno ścisnął jej dłoń, jakby wiedział, co myśli. Usłyszała kliknięcie odbezpieczonego pistoletu w jego dłoni, poczuła jego wargi przyciśnięte do ucha.

- Jeszcze nie biegnij, tuiipanku. Jedna minutka, dobrze? Zastanówmy się najpierw.

Plusk wody; jak daleko? Czy to była stopa? Coś innego? Wyobrażała sobie rzeczy upuszczane do strumyka, woreczki z klątwami, gri-gri i fetysze, które woda poniesie w ich stronę, do ich stóp. Jej serce waliło tak mocno, że bała się, że wyskoczy jej z piersi.

- Nie włącz flesza - ciągnął. - Nie ściągaj ich wzroku w naszą stronę. Poczekaj trochę, dobrze?

Kiwnęła głową. Wiedziała, że poczuł jej ruch.

- Dobrze znam drogę. Drzwi nie są daleko, kawałek stąd. Trzymaj się mnie.

Skinęła jeszcze raz. Za mało powietrza, w tym tunelu było za mało powietrza, na całym świecie byto go

318

za mało. Świeżego powietrza, czystego powietrza, które nie byłoby przesiąknięte magią, nie osadzałyby się w jej płucach. Nic dusiłoby jej. Ścisnęła żyłaste, twarde ramię Lexa.

Delikatny nacisk zmusił ją, żeby się odsunęła, odwróciła. Nawet poczucie kierunku ją zawiodło; czy obróciła się o sto osiemdziesiąt stopni, czy tylko trochę? W którą stronę miała iść? Ciemność wokół była namacalna, kompletnie nieprzenikniona.

Lex poprowadził ją do przodu. Chess starała się iść po krzywiznie podłogi pod ścianą, nie wchodząc do wody. Przytuliła się do jego pleców. Co utrudniało ucieczkę, ale przecież nie wybierali się na przechadzkę, a musiała przyznać, że dodaje jej to otuchy.

Zdenerwowała się na siebie za to, że znowu odczuwa strach. Od kiedy to stała się takim tchórzem.

Kolejny chichot, cichy i gładki. Odwróciła głowę, wyteżając wzrok, żeby dojrzeć cokolwiek w tej smolistej czerni. Czy to było bliżej? Gdzie oni są?

Lex nie zatrzymywał się. Zrobili kolejny krok i kolejny. Stopa Chess trafiła na coś ciężkiego, coś solidnego i nieustępliwego, a zarazem... zarazem miękkiego. Ciało Vanhelma. Przełknęła ślinę i szła dalej.

Coś przebiegło obok nich. Poczuta ruch powietrza na skórze i stłumiony krzyk. Pot ciekł jej po twarzy, do oczu; otarła go o koszulę Lexa, nie podnosząc ręki. Nie zatrzymując się. Musieli się wydostać, wydostać, wydostać...

Szarpięcie za włosy. Wrzask; nie jej, to nie był jej głos. Gorący, cuchnący oddech na policzku; Lex szarpnął ją w bok i jego pistolet wypalił błyskiem białego światła. Gorąca krew prysnęła jej na skórę.

I pobiegli.

Nie skradali się. Nie ukrywali, ale wciąż unikali światła - Chess widziała tylko wielkie, czerwone plamy

przed oczami po błysku wystrzału. Ich stopy brodziły w wodzie, tupolaty po cemencie a /a runu wrzeszczały wściekle, pełne bólu głosy. Więcej niż jeden: wiele gło* J sów odbijających się echem, sięgających do jej wnętrza, , szarpiących duszę

Lex przyspieszył, ciągnąc ją za sobą przez ciemność. W tej chwili tylko on się liczył. Pragnęła się obudzić z tego koszmaru i to jak najszybciej.

Byli ścigani. Krzyki zmieniły się w wycie, pohukiwanie. A potem, o zgrozo, w szczekanie.

Psy. Wściekłe psy. Ujadające w tunelach. Ich basowe, i głębokie wycie tamto jej duszę. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, dlaczego odczuwa taki ból.

Tö, CO ich ścigało, to nie były prawdziwe psy. Żywe psy. 'ló były Psychopompy.

Może tuzin, może sto. Trudno się było zorientować, 'j Nic mogła złapać tchu, żeby powiedzieć o tym Lexowi, i Zresztą to i tak nie miało sensu; Psychopompów nie dano się zastrzelić, dźgnąć

nożem, zabić Tylko magia (potrafiła je powstrzymać, ale nawet gdyby miała czas ; wyjąć swoje przybory, wąpiła, czy te ogary by ją ustu- | chaty
Minęli zakręt, słysząc coraz bliższe ujadanie, nie- I ziemskie wycie Psychopompów Takich odgłosów nie | wydawał żaden znany jej Psychopomp
Odwróciła głowę w lewo. kiedy skręcali w kolejny tunel i o mato się nie przewróciła. Ich oczy. Widziała ich oczy. ich pałające fioletowe oczy Setki Setki oczu, o cholera, zginą tutaj Psychopompy wydrą im dusze, pożrą je, okaleczą, to nie były normalne zwierzęta, ale czym były. zaraz lu zginie. . Nie' Przyspieszyła Pędziła naprzód z. całych sit, próbując nadażyć za Lexem. Nie mogła się obejrzyć, nie chciała się oglądać, nie zniosłaby widoku ich krwiożerczych pysków.
Lex szarpnął ją, pociągnął do góry. Potknęła się na schodach, prawą ręką walnęła o szorstki cement. Psy byty tuż za nimi, tak głośne, że nie słyszała nawet własnych krzyków.
Chwyci! ją, przyciągnął do siebie i jednym ruchem wypchnął na ulicę. Zalało ją świeże powietrze, oślepiło światło księżyca. Musieli biec dalej. Nie wiedziała, gdzie są, ale musieli uciec przed tymi zębami klapiącymi z tyłu, przed tymi potężnymi szczękami gotowymi chwycić ją za nogi...
Lex ją pchnął; byta tam klatka schodowa, tuż przy chodniku, obok wejścia do tunelu. Chess gnała do góry na obolałych, ciężkich nogach, z ręką Lexa na plecach. A za nimi wyty psy za.. Zaraz. Co? Nie było żadnych psów.
Słyszała tylko ciężkie sapanie, swoje i Lexa, kiedy oparli się o pełną drzazg drewnianą poręcz schodów i spojrzeli w dół.
Drzwi tunelu poniżej się zatrzasnęły. Chess wychyliła się - w sumie nie wiedziała, po co to robi, ale czuła, że musi spojrzeć - byty szczelnie zamknięte.
Kilka sekund później otworzyły się znowu. Wyfrunęło z nich ciało Vanhelma i wylądowało z obrzydliwym plaśnięciem na krawężniku.
Drzwi znów się zamknęły. I tym razem już się nie poruszyły.
U Chucka zwykle nie było tak tłoczno, ale dzisiaj grali Poor Dead Bastards. więc znudzeni mieszkańcy Dolnej Dzielnicy - czyli praktycznie wszyscy, przynajmniej z okolic Pięćdziesiątej Piątej i Ace - zebrali się tłumnie w klubie
Każdego innego dnia Chess postąpiaby na zewnątrz, żeby zobaczyć, czy zjawia się jakieś znajome twarze, żeby zapalić / nimi i zamienić parę słów o niczym Dzisiaj
21 - Miasło duchów
321
się nie odważyła. Była nakręcona i przerażona, a miry, głośny bar wydawał się najlepszym miejscem na spędzenie kilku spokojnych godzin.
Czy też prawie całej nocy. Knajpa była otwarta do piątej, a ona zamierzała siedzieć tu do brzasku i jeśli się uda, wypić wystarczająco dużo, żeby się już nie bać własnego cienia. Nie chciała spędzać samotnej nocy w domu i gapić się na drzwi w oczekiwaniu, czy gałka zacznie się obracać. Zupełnie jej się to nie uśmiechało, a miała dość prochów, żeby przetrwać ceremonię poświęcenia o świcie i cały następny dzień.
„W tłumie bezpieczniej”. To był frazes, który często sobie powtarzano, chociaż wiedziała, że był kompletną bzdurą. Ale i tak poczuła się lepiej, przepychając się obok bramkarza do dusznego, zaparowanego baru. Nie zatrzymała się, żeby zapłacić; nigdy nie płaciła. Nikt nie żądał pieniędzy od kościelnej wiedźmy Bumpa, jeśli nie chciał mieć kłopotów. Chess nie należała do tych, co sprawiają kłopoty, ale oni o tym nie wiedzieli. A ona nie miała żadnych oporów przed wykorzystywaniem swojej pracy, żeby wejść za darmo. Poza tym wydawała przy barze tyle, że wynagradzała im to z nawiązką.
Tłum przesuwał się i falował pod ultrafioletowymi lampami pokrytymi czerwoną farbą jak mały kontynent w stanie permanentnego trzęsienia ziemi. Chess utorowała sobie drogę do baru, przepychając się obok dziewczyn w miniówkach i kabaretkach i facetów z nastroszonymi włosami. Srebro błyskało z policzków, brwi i warg; Z łańcuszków łączących uszy i nosy i z tych zapiętych wokół chudych szyj. Wszyscy byli znajomi: jedna wielka masa. Z głośników ryczały Lazy Cowgirls. Chess zrelaksowała się, po raz pierwszy od wielu dni. Zaczęła nawet stukać nogą do taktu.

Dała znać barmanowi i stanęło przed nią piwo. Po chwili siedziała już w boksie pod przeciwną ścianą.

322

Plastik pod nią był lepki i pocięty, blat stolika pokryty napisami i brudem. Zapaliła papierosa i oparta się o ścianę, lustrując tłum i wyławiając z niego parę osób, które знаła z sąsiedztwa. Tak. To był dobry pomysł. Nikt z ludzi Baldarela nie mógłby tu wejść, a nawet gdyby im się udało...

Cholera. Gdyby weszli, pewnie przyprowadziliby ze sobą swoje psy i wszyscy by zginęli. Na tę myśl ścisnęło ją w gardle.

Nie. To nie był dobry pomysł. Choćby było jej tu najlepiej na świecie, nie powinna tutaj siedzieć. Naraziła tych ludzi na niebezpieczeństwo.

Tylko że... Dlaczego psy zniknęły, kiedy ona i Lex dotarli na ulicę? Psychopompy tak nie robiły. Nie znikwały tak po prostu; były przyzywane, zabierały duszę, którą miały zabrać, i niosły ją do Miasta. Bez żadnej banicji i takich rzeczy.

Nikt nie przyzywał Psychopompa dla zabawy; to się nie zdarzało. Nie można było się nim bawić. Nie aportowały, nie podawały łapy. Nawet podczas szkolenia nikt ich nie wzywał, jeżeli nie miał pod ręką ducha. Instruktorzy zawsze mieli parę treningowych duchów w specjalnym pokoju opróżnionym ze wszystkiego, co mogłoby posłużyć za broń.

Można było wezwać Psychopompa, nie mając ducha, i książki opisywały takie przypadki, ale to się zdarzało niezwykle rzadko. A szanse, że ujdzie to na sucho, były znikome. Osoba zabita przez wyrwanie duszy nosiła na sobie charakterystyczne ślady, łatwo było je wykryć. Wtedy wystarczyło już tylko namierzyć przyzywającego i go uwięzić.

Tak czy inaczej, Chess nigdy nie słyszała, żeby Psychopomp tak po prostu zniknął, nie zabierając duszy. Nigdy.

Więc, do diabła, dlaczego psy Baldarela to zrobiły? Jak to zrobiły? Nie styszała żadnych stów mocy, nie

czuła żadnych ziół ani żadnych uderzeń energii, które mogłyby pochodzić z tego rodzaju magii.

Była przerażona i rozgorączkowana, i obciążona mocą, więc mogła się mylić, nawet jeśli nie byłaby naszprycowana.

Ale miała odpowiedź przynajmniej na jedno pytanie. Wiedziała dla/ego były pod ziemią. Pod ziemią duchy są silniejsze. Gdyby rzucała zaklęcia wiążące duchy, pewnie też zeszlaby pod ziemię dla dodatkowej mocy; Dlatego Raldarel tam mieszkał

Zgasła fajkę, wypila piwo. Przez kilka minut studiowała ulotkę Poor Dead Bastards. Myśl o pozostaniu tutaj wciąż ją lekko przerażała; nieszczególnie chciała być katalizatorem masowego mordu za pomocą Psychopompów. Ale to życie wokół niej. rozgrzane ciała tłoczące się w niewielkiej, hałaśliwej przestrzeni, piwo, pot i dym, uśmiechnięte, naćpane, a nuwel zielonkawe twarze, które pewnie niedługo puszcza pawia w zaułku - to wszystko dawało jej poczucie przynależności, tak jak praca dla Kościoła.

No więc, owszem, zostanie tu chwilę. Przemyśli sprawy. Spróbuje...

Wszedł Terrible.

Żołądek podskoczył jej do gardła. Czy powinna... Co powinna zrobić? Wyjść? Pewnie to był dobry pomysł, ale musiałyby przejść tuż obok boksu, który właśnie zajął.

Ze swoją... dziewczyną. Jak sądziła.

Amy była jedyną z panienek, które nadzorował, a której Chess została przedstawiona przypadkiem. Ta laska siedząca teraz obok niego, trajkocząca z promienną twarzą była nowa i wyglądała, pomyślała trochę złośliwie Chess, jakby jej farbowana, ruda głowa nigdy nie skalała się żadną myślą.

Ale była dość ładna. Szczególnie jeśli ktoś lubi grubą warstwę tapety i bujne piersi. Co Terrible najwyraźniej lubił, a zresztą, który facet nie lubił. Pod tym względem

324

Chess musiała być dla niego prawdziwym rozczarowaniem. Pewnie...

Nie, nie i nie. Nie zamierzała sobie tego robić. Nigdy więcej. Nieważne. Był na randce, spoko. Z jakąś dziewczyną, która się do niego kleiła i nie wyglądała nawet odrobinę tak jak Chess. Mogłaby

się przynajmniej pocieszyć, że szukał namiastki jej osoby.

Nie żeby to ją rzeczywiście pocieszyło, ale przynajmniej dałoby jej do myślenia. Czuta się paskudnie.

Udało jej się niepostrzeżenie dojść do baru po kolejną butelkę taniego pocucia wtasnej wartości, ale kiedy barman podawał jej piwo, poczuła to. Jego. Poczowała na sobie jego spojrzenie. Nie wiedziała jakim cudem, ale była pewna, że gdy się odwróci, przyłapie jego wzrok wlepiony w nią. Czasami nie cierpiała mieć racji.

Jego twarz nawet nie drgnęła, kiedy patrzył, jak wraca na swoje miejsce. Nie zdradził się mrugnięciem czy drgnieniem warg, że w ogóle ją zna, że kiedykolwiek z nią rozmawiał, nie mówiąc już o seksie. Dobra. Ona też tak umiała.

I nie musiała robić tego sama. Usiadła z powrotem i posłała uśmiech gościowi, który siedział w jej boksie.

- Obroniłem twoje miejsce - powiedział, Terrible wciąż patrzył. Uśmiechnęła się szerzej.

- Naprawdę? Przed losem gorszym od śmierci? Potrwało to sekundę, ale za jarzył.

- Tak, można tak powiedzieć. A może ocalałem siebie. Żałuj, że nie widziałaś gościa, który chciał je zająć.

- Nie byt w twoim typie?

Pokręcił głową ze śmiertelnie poważną miną. Miał miłą twarz. Każdego innego dnia przyjrzałaby się mu uważniej, zastanawiała by się, jak wygląda od szyi w dół. Sprawdziłaby go nawet osobiście, gdyby nie myślała o kimś innym.

325

Ale dzisiaj byt nikim, po prostu twarzą, do której się uśmiechała, udając, że bawi się jak nigdy w życiu. Bata się, że jeśli mrugnie, nie rozpozna go po otwarciu oczu.

- Wolę mniejszych - dodał. - Czuję się przy nich bardziej męski.

- A zwykle się nie czujesz? - Terrible znowu na nią spojrzat, poruszył się na siedzeniu. Chess pochyliła się trochę do przodu, obserwując go kątem oka.

- A powinienem? - Facet chyba nie zauważał jej ukradkowych spojrzeń.

- No cóż. Zwykle... - Och, nie. Muzyka się zmieniła. Chess rozpoznała tę piosenkę ciężką od basu, te dźwięczne pierwsze nuty...

The Stooges, / Wanna Be Your Dog. Piosenka, która leciała tamtego wieczoru, kiedy ona i Terrible po raz pierwszy... Tamtego wieczoru w Tricksterze, kiedy po raz pierwszy wszystko spieprzyła. Popetnita największy błąd. Tamtego wieczoru, kiedy poszła na całość i przespała się z Lexem, i pchnęła całą ich trójkę ku zagładzie.

- Zwykle? - ponaglił ją jej towarzysz, ale Chess ledwie to zauważyła. Nie patrzyła na niego. Nie mogła patrzeć na nikogo innego poza Terrible'em, bo i on odwrócił się i w nią wpatrywał. Widziała po jego ściągniętych brwiach i wykrzywionych ustach, że też pamięta.

Kobieta wykorzystała okazję, żeby wsunąć mu rękę pod koszulę, zacząć głaskać jego szyję. Speszyl się; odwrócił się do dziewczyny i jej obfitego biustu. Chess nie mogła tego znieść ani sekundy dłużej.

Wymamrotała coś, nie wiedziała nawet co, i wstała, ściskając piwo w dłoni. Muzyka wypełniała jej gtwę. Chess czuła, że to ciśnienie zabije ją lada moment, tak strasznie bolało.

Żeby wyjść z baru, musiałaby przejść obok niego. W życiu. Żeby widział jej ucieczkę? Pieprzyć to.

326

Jej towarzysz próbował wstać, wyciągnął za nią rękę, ale uchyliła się i ruszyła do łazienki, przebijając się przez tłum. Stali jej na drodze. Zasługiwali na popychanie i dźganie łokciami.

Było na tyle wcześnie, że przed łazienką nikt nie czekał. A może po prostu nie zauważyła kolejki.

Widziała tylko drzwi i obietnicę kilku minut prywatności. Tylko tyle potrzebowała. Dwóch minut, żeby ochłonąć i odczekać, aż skończy się ta pieprzona piosenka i będzie mogła udawać, że w ogóle jej nie grali.

Było też na tyle wcześnie, że sama łazienka - ciasne pomieszczenie, niewiele większe od schowka - była dość czysta albo może i tego nie zauważyła. Łzy wypełniły jej oczy.

Ściana była z chłodnych, twardych, białych kafelków. Chess przycisnęła do nich czoło, objęła się

ramionami. Cholera... po prostu... cholera. Dlaczego musiał przyjść akurat tutaj? Dlaczego nie mogła przestać się zachowywać jak dziecko? Co się z nią działo, że nie umiała się z tego otrząsnąć? Nigdy wcześniej tak się nie czuła. Nigdy nie żałowała, kiedy coś nie wyszło. Zresztą nie miała czego żałować, przecież nikogo nie miała. Nikogo nie chciała zatrzymać przy sobie na dłużej. Sama była sobie winna. Każdy krok na tej drodze ku katastrofie był jej własnym dziełem. Wróciła tamtej nocy do Lexa. zamiast przespać się u znajomej, jak chciał Terrible Próbował jej to załatwić, miał w ręce telefon. Ale ona wolała się znaleźć w sypialni Lexa, chętna do dobrej zabawy. Następnego dnia okłamała Terriblea. wmawiając sobie, że lak trzeba. I z tego wszystkiego może mogłaby się jeszcze wytłumaczyć. Może. Chess okłamywała się codziennie; to było po prostu jej styl życia, tak jak branie pigutek czy noszenie w torebce długopisu. Przeważnie były to drobne kłamstwa. Nic

327

nieznaczące. Oczywiście były i inne, jak wmawianie sobie, że jest kimś więcej niż tylko ćpunką, którą los obdarzył! talentem. Że jest sama, ho nie ufa ludziom, którzy potrafią tylko krzywdzić i wykorzystywać, jeśli dać im okazję. Ale największym kłamstwem, które stale sobie powtarzała po tamtym wieczorze w Tricksterze było to, że nie zakochuje się w Terrible'u. A prawda była taka. że już się w nim zakochała. Że wszystkie te noce spędzone na kanapie, to mrużenie oczu w świetle lamp. kiedy Terrible wpadał, widząc u niej światło - że to wszystko nic nie znaczy. I to, jak dzwonił i zapraszał ją na kolację, a ona zawsze się godziła, nawet jeśli nic była głodna, i Wmawiała sobie, że to zwykła przyjaźń, kiedy tak naprawdę spotykali się prawie co wieczór. Do licha, przecież dlatego przespała się z Lexem. Żeby uciec od tych uczuć. I sypiała z nim dalej, spędzała wieczory z Terribleem i nakręcała się, a potem wykorzystała i stywała Lexa. żeby się rozładować. To było chore. A teraz, płaciła za to. słuchając muzyki, kuliła się pod lodowatą ścianą i płakała jak bóbr, wiedząc, że na to zasłużyła.

Ktoś zapukał do drzwi. Cholera, nie mogli jej dać tych dwóch minut? Siedziała tu najwyżej ze trzydzieści sekund.

- Zaraz. Znowu pukanie.

Otarła oczy rękami, ale łzy nie chciały przestać płynąć. Zbierały się tak długo, aż wszelkie bariery puściły i teraz nic już się nie dało zrobić.

- Chwileczkę...

Drzwi otworzyły się i do toalety wśliznął się Terrible,

Rozdział 31

Kuszące jest myślenie, że coś wskóracie, dając mężczyźnie to, czego chce. Nie pozwólcie się zwieść! I nauczcie swoje córki, by też nie dały się oszukać. Rady pani Increase dla pań. Próbowała się odwrócić i ukryć łzy, ale był za szybki. Jedną ręką chwycił ją za łokieć i przyciągnął do siebie, drugą objął w tali.

Ich wzrok się spotkał.

O nie. Jeśli sądził, że tak sobie tu wejdzie i złapie ją, a ona mu się odda, po tym wszystkim, co jej powiedział, po jej cholernych przeprosinach. I po tym, jak się wstydził, że jej pragnął!.. A do tego zmienił numer... Przyszedł tu z jakąś laską, która siedzi w boksie na zewnątrz...

Nagle ją pocałował, a ona złapała się na kolejnym kłamstwie. Tak, pragnęła go. Jej ręce znalazły się przy jego pasku, rozpinają klamrę. Rozrywały jego rozporek i wpychały się do środka. Z trudem stała na palcach, wyciągała się, żeby dosięgnąć jego ust; nie mogła się przytrzymać jego szyi czy barków, bo chciała dotykać go gdzie indziej. Jego dłonie błądziły po jej ciele, wplątywały się we włosy, rozpalaly jej piersi, szyję i plecy.

Dżinsy i majtki opadły do kostek. Oparta się o kafelki. Terrible zdjął jej but, żeby pozbyć się ostatniej

329

przeszkody, uwolnić jej nogę. Jego usta oderwały się od jej warg. Ugryzł wrażliwą skórę na jej biodrze. Wyprostował się i uniósł ją. Dżinsy zwisały z jej prawej stopy. Pewnie wyglądało to

śmiesznie, ale miała to gdzieś.

Najwyraźniej on też. Jego usta znów odnalazły jej wargi, twarde. Odbierały jej oddech i zdrowy rozsądek. Wiedziała, że powinna się opierać, powinna mu powiedzieć, że nie może tak po prostu jej wykorzystać, ale kogo chciała oszukać. Nigdy nie była w stanie oprzeć się pokusie, szczególnie takiej. A w tej chwili on był kolejną pigułką, kolejną kreską, której potrzebowała, i umarłaby, gdyby nie mogła jej dostać. Ciało wibrowało w oczekiwaniu. Więc oplotta jego szyję ramionami, przytrzymała się mocno, kiedy posadził ją na nim. Wjechał w nią.

Krzyknęła; jej głos odbił się echem od ścian. Gdzieś w zakamarkach jej mózgu świtało, że ktoś stojący pod drzwiami łazienki może ją usłyszeć. Zresztą i tak nie mogła nic na to poradzić, bo jego palce wbijały się w jej skórę, jego biodra pchały ją na ścianę. Było tak jak wczoraj, nic nie widziała i nie mogła myśleć. Mogła tylko czuć. Jakby prąd płynął przez jej ciało albo magia otulała ją i sprawiała, że wszystko w niej drgało; była rozpalona i i zmarznięta, drżała od jednego i drugiego. To by to* 1 downe wrażenie. A on nie chciał dać jej odpocząć, zwolnić, pozwolić na myślenie. To ją przerażało. Sprawiało, że chciała krzyczeć z rozkoszy. Zamiast tego ugryzła go mocno w szyję; smak jego skóry wypełnił jej usta, a on z sapnięciem odchylił głowę do tyłu.

Drzwi za jego plecami zaczęły się otwierać. Nie wiedziała, jak to usłyszał przez jej krzyk i sapanie, ale odwrócił się z nią i zablokował wejście. Cienkie drewno zajęczało w futrynie i klekotało dalej, poddając się ich pulsującemu rytmowi. Zastanawiała się, czy drzwi wytrzymają; nagle zmienił chwyt, tak że jego dłoń wsunęła

się między nich i Chess przestała się przejmować czymkolwiek.

Odsunął się od jej ust, odchylił i spojrzał w dół. Kiedy zaczął poruszać biodrami, z jej ust wrywały się bezgłośnie dźwięki. Pozwoliła mu na to. wyciągnęła ręce do góry i zaparta się o futrynę, wygięła plecy, tak że koszulka podjechała jej do góry i odsłoniła piersi. Teraz miał lepszy widok. Ona sama miała niezły, na jego twarz, na to skupienie, takie samo. gdy walczył, kiedy pracował. Totalna koncentracja. Na niej. Strasznie ją to kręciło.

Wrócił do niej. Jego usta odnalazły jej szyję i zaczęły ssać. Znów miażdżył ją w objęciach.

Przekrzywiła głowę i chwyciła jego barki tak mocno, że rozboleły ją palce.

Drzwi gięły się i skrzypiały pod jej plecami; pięści po drugiej stronie wybijały dodatkowy rytm. Ale ona i Terrible byli silniejsi; była całkowicie w jego mocy, niezdolna się ruszyć, niezdolna zrobić niczego innego, jak tylko pozwolić, żeby ją miał i żeby triumfował z tego powodu. Chwyciła go za włosy i szarpnięciem naprowadziła jego usta z powrotem na swoje. Światła eksplodowały pod jej zamkniętymi powiekami. Jej ciało wyprężyło się, była gotowa, była tak cholernie gotowa. Odsunęła głowę, bo musiała oddychać; kiedy to zrobiła, ich oczy się spotkały...

Tego by to za wiele. Nie mogła znieść, że teraz on zobaczy wszystkie jej uczucia i głupie słabości, że to wszystko wyczyta z jej oczu. Odwróciła spojrzenie; jej plecy wygięły się, głowa oparła się o wibrujące drzwi, jej ciało zadrżało i zacisnęło się wokół niego. Gdzieś tam, w samym środku, wydało jej się, że krzyczała, ale nie była pewna.

Jego niski, zduszony jęk na jej skórze. Kręciło jej się w głowie, nic nie widziała, nie mogła myśleć. Tylko jego głos. jego ręce na niej, jego ciało w niej i przy niej dowodziły, że nie przestała istnieć.

Majaczyło jej się w głowie,

że gdyby jej nie trzymał, mogłaby przeniknąć przez te drzwi - co nie było takie znów nieprawdopodobne - i po prostu wyparować.

Ale wiedziała, że to się nie stanie. Nie mogło się stać, bo on tu był. jego mocne ramiona ją trzymały, szeroka pierś pr/ciskała się do niej, a jego oddech rozpalał jej skórę. Drżał pod jej dłońmi, jego ciało zeszywniało, a ona w końcu oprzytomniała, z czołem opartym na jego ramieniu, z rękami obolałymi od obejmowania go.

Tym razem nie było długiej, półprzutomnej przerwy. Poruszył się i postawił ją na niepewnych nogach. Zaparła się o ścianę. Chłód kafelków ściągnął ją gwałtownie do rzeczywistości, do drzwi, które wciąż się uginały i zza których dobiegały gniewne krzyki.

Terrible podciągnął dzinsy i otworzył drzwi. Nie widziała, co się działo, ale odgłosy nie pozostawiały żadnych wątpliwości: zduszone charczenie kogoś złapanego za gardło, tępy chrząst uderzającej pięści, osuwające się ciało.

- Jeszcze komuś chce się walić w drzwi? Zróbcie to jeszcze raz, pozabijam. Zrozumiano? Najwyraźniej zrozumieli. W każdym razie nie słyszała już żadnych sprzeciwów. Terrible zatrzasnęła za sobą drzwi i oparł się o nie, gapiąc się w podłogę takim wzrokiem, jakby miała go zaatakować.

Chess zapięła dzinsy, wsunęła stopę w but i nagle miała pewność.

- Jeśli znowu mnie przeprosisz, lo ci dam w gębę.

Uniósł ramiona; nie wzruszył nimi, skulił się, jakby się spodziewał, że go uderzy. I chyba mu się nie dziwiła, biorąc pod uwagę, jak się rozstali poprzedniego dnia.

- No tak, cóż... raczej nie mogę powiedzieć czegoś takiego. W końcu nie przyszedłem tu przypadkowo.

332

Chess wyjęta z torby pudełko z prochami. Ciężka srebrna szkatułka, którą trzymała w ręce, pozwoliła jej się uspokoić. Dała jej to, czego było trzeba, żeby mogła mówić dalej.

- Więc czemu tu przyszedłeś? Pokręcił głową.

- Terrible... daj spokój, po prostu...

- Cholera. Nie umiem, Chess. Nie umiem wygłaszać pieprzonych mów i tak dalej. Nie wiem, czego chcesz, ale... ale nie mogę ci tego dać. Nie teraz. Nie po tym, jak... - Znowu pokręcił głową.

- Po tym, co widziałeś - dokończyła. - Po tym, jak się dowiedziałeś o Lexie.

- Nawet nie przestałaś się z nim widywać. - Pomieszczenie zapłonęło, kiedy zapalał papierosa; ogromny płomień jego czarnej, stalowej zapalniczki owiał ciepłem jej skórę. Terrible patrzył na nią. - Powiedział ci o tunelach, tak? Ciągłe się z nim widzujesz, a chcesz, że-

- Ale to jest co innego, to jest praca i...

- Zadzwoił do ciebie z tą informacją? Czy może przyszedł do twojego mieszkania po coś innego i po prostu wspomniał przypadkiem? - Ciemność w jego oczach, gorycz w jego głosie powiedziały jej, że już znał odpowiedź. Bo dlaczego miałby nie znać? Wiedział, że Lex nie jest facetem, który zdradzi cenne informacje z dobroci serca.

Wiedział, bo sam nie był takim facetem. Odwróciła wzrok. Zapaliła papierosa, żalując, że to nie jest coś mocniejszego.

- Tak. Przyszedł po coś innego. Alenie..., Skończyłam z tym. Naprawdę skończyłam i on o tym wie.

- Lexa obchodzi tylko to, czego sam chce.

- Tak, wiem. Wiem o tym, i dlatego... To nic nie znaczyło. Nic dla mnie nie znaczyło. Nigdy nie powiedziałam

mu niczego o tobie. Ale naprawdę mi pomógł. Pomógł mi, kiedy Kemp mordował dziwki, i pomógł mi...

Cholera. Jak to o niej świadczyło, że kiedy mówiła prawdę, zawsze brzmiało to jak wierutne kłamstwo?

- Dzisiaj wieczorem zabrał mnie do tuneli. I...

- Dzisiaj? Byłaś z...

- Nie, wysłuchaj mnie, proszę. Powiedział mi, że znaleźli... Au. Musiałam zobaczyć tunele. Ścigali nas. Znaleźliśmy ciało jednego z... Był martwy. Goniły nas Psychopompy i to był... Pamiętasz, kogo widzieliśmy wczoraj. Dowiedziałam się czegoś o nim, nie jest tylko..., Au! Jest potężniejszy, niż myśleliśmy. Jest kimś innym.

Jej piwo wciąż stało na podłodze, tam, gdzie je odstawiała, koło umywalki. Terrible podniósł je i się napił.

- Do cholery, Chess, ciągle mi powtarzasz, że mam ci zaufać, a potem...

- Bo nie mogę już cię okłamywać, nie chcę niczego przed tobą ukrywać. Próbuję wszystko naprawić, Terrible, i nic nie poradzę na to, że są rzeczy, których ty... Wolałbyś, żebym dalej kłamała i udawała, że się z nim nie widziałam i że niczego nie odkryłam? Mam robotę do wykonania. Tylko o to chodziło. Miał informacje, których potrzebowałam.

- Tak? Może ja też mam informacje, których potrzebujesz. Lex próbuje wypchnąć Bumpa z Czterdziestej Trzeciej. Wysłał tam ludzi przedwczoraj w nocy, była strzelanina na granicznych

ulicach. Pewnie chce wszystkich zabić. Postawić tam swoich ludzi, zanim my...

-Co? I

- Co?

Pokręciła głową.

- Powtórz, co powiedziałeś przed chwilą. Uniósł brwi, ale zrobił, o co prosiła.

- Próbuje pozbyć się ludzi. Obstawić teren swoimi zbirami.

- Chce wypchnąć Bumpa z interesu? Przejąć teren?

- Ma swoje cele, a zabicie mnie i Bumpa jest na czele listy. Wiesz o tym, do cholery. Zgadza się?

Wiesz od paru miesięcy, i wiesz, co próbuje zrobić, a mimo to...

- Próbuje ich usunąć i przejąć teren. - Telefon wpadł na dno torby; zapomniała go wsunąć do małej kieszonki. W końcu go znalazła i wyjęła. - Tb o to mu chodzi. To nie są... Nie oni... to znaczy może oni też, ale i on. Chce zgarnąć wszystko dla siebie.

- Co ty wygadujesz...

- Maguinness. Baldarel. - Ból strzelił jej po rękach; zagryzła zęby i zignorowała go. To było ostrzeżenie, jeszcze nic poważnego. - W tunelach. Wczoraj, dzisiaj, kiedy byłam z Lexem. Zabija ich i robi to, co oni wyprawiali, robili do tej pory. Dlatego uciekają.

Gdzie ona zapisała numer Lauren? Czy w ogóle... Nie, jest, w ostatnich połączeniach. Świetnie. Nie rozwiązała jeszcze zagadki, nie do końca, ale znalazła kolejny element w układance. Bardzo ważny element.

Telefon o mało jej się nie wysliznął, kiedy przycisnęła go barkiem do ucha; Terrible przytrzymał go, a ona otworzyła swoje pudełko z prochami i wrzuciła trzy cep-ty do gardła. Jej ciało drżało ze zmęczenia; zmęczenia i tej dziwnej, seksualnej energii, która czasami dawała jej kopa i nie pozwalała zasnąć. A raczej nie pozwalała zasnąć bez zażycia czegoś mocniejszego. Miała tego mnóstwo i może nawet wzięłaby coś, gdyby tylko mogła bezpiecznie wrócić do domu.

Przemknęło jej przez myśl, czy nie poprosić Terrible'a, żeby przenocował ją na kanapie, aJe nie. Pewnie by jej nie pozwolił, jeszcze nie teraz, a nawet gdyby, czułby się przymuszany. Naciskany, Nie byta na tyle głupia, by myśleć, że ta rozmowa - pierwsza prawdziwa rozmowa od Iygodni - oznaczała, że jej wybaczył. Daleko mu było do tego.

Ale miała nadzieję, że teraz przynajmniej będzie z nią rozmawiał. Może chociaż postara się zapamiętać

O zdradzie luźna sama myśl jej serce zabiło mocniej. Wiedziała, że drugi raz tego nie spieprzy. Ale nie będzie go naciskać, bo wszystko popsuje. Nic chciała, żeby pomyślał, że go wykorzystuje albo że jej o coś chodzi.

Lauren nie odbierała komórki. Nie odbierała stacjonarnego - Chess miała jej domowy numer zapisany w notesie. Cholera. Ile może trwać wieczór z ta-tusiem? Gdzie ona mogła... Mogła być martwa. Ona

1 Prastarszy. Może było to mało prawdopodobne, ale ją zaniepokoiło.

Odwróciła się do Terrible'a, który stał za nią. paląc, wciąż oparty o drzwi. Cholera, był jeszcze jeden problem. Niedługo będą musieli wyjść z łazienki, a sądząc po odgłosach za drzwiami, będą mieli bardzo zaciekawioną widownię, jeszcze tego jej brakowało.

- Lauren nie odbiera. Myślisz, że mógłbyś... Spojrzał na nią, jakby próbował odgadnąć, o co jej chodzi. Wzruszył leniwie jednym ramieniem.

- jasne, podwiozę cię, jeśli chcesz.

- Dzięki. Naprawdę, wielkie dzięki.

- Spoko. Sei a pewnie już sobie poszła. No tak.

- To ta twoja laska? Skinął głową.

- Tak... może powinienes sprawdzić. Tak dla pewności.

- Poczekasz tutaj?

- Myślisz, że dam radę przeleźć przez to okno? Zastanowił się przez chwilę, uśmiechnął lekko.

- Żeby wszyscy pomyśleli, że byłem tu sam?

- A. No tak. To by było trochę...

- Nie, mam w dupie, co sobie pomyślą. Już. -Podszedł do okna, w którym szybę od dawna zastępo-

wała dykta. Potrzebował chwili, żeby je otworzyć; farba popękała, cała futryna skrzypiała i trzęsła się. - Chodź.

Podsadził ją i pomógł precyzyjnie się na drugą stronę.

- Idź przed knajpę. Tam się spotkamy.

Chciała coś powiedzieć. Chciała przechylić się z powrotem i pocałować go, dotknąć jego twarzy albo poprawić kosmyki śliskich od brylantyny włosów, które opadły mu na oczy. Ale ten nowy rozejm był zbyt kruchy; czuła to aż za dobrze, jakby stała na maleńkiej, miotanej sztormem tratwie. Po raz pierwszy od tygodni miała trochę nadziei, słodkiej jak trucizna, jak miód na języku i w sercu. Chyba nie zniosłaby, gdyby znów ją straciła.

Więc tylko kiwnęła głową i popatrzyła, jak zasuwana z powrotem okno, aż płyta spłowiejącej dykty zasłoniła otwór.

336

Rozdział 32

Me wszystkie zagrożenia przychodzą z zewnątrz. Ale większość tak. Jesteś przykładem.

Przewodnik dla pracowników Kościoła

Zaułek, w którym stała, był odgradzony drucianą siatką, pełen pojemników na śmieci i cieni. Może przejście z powrotem przez klub nie było jednak takim złym pomysłem. Wprawdzie ludzie by ją zobaczyli. I co z tego? Nie wstydziła się tego.

Bardziej prawdopodobne było to, że on się wstydził. Oto radosna myśl. Otuliła się szczelniej połami swetra i ruszyła w stronę ulicy, klucząc między śmieciami. Śmierdziało (u śmietnikiem, rzygami i uryną - typowe zaułkowe zapachy, przyprawione smrodkiem stęchłego piwa.

Coś się poruszyło. Szczury, inne gryzonie. Może ro-bale. To była dla nich trochę za wczesna pora roku, ale karaluchy z Dolnej Dzielnicy były odporne. Wszystko tu musiało być silne, żeby przetrwać.

Kiedy zaczęła grać kapela, muzyka popłynęła przez ściany. Zwykle dawali całkiem niezły show; trochę żałowała, że nie może zostać. Była ciekawa, czy towarzyszka Terrible'a ciągle tam siedzi. Nie robili tego przecież tak długo. Dziesięć minut? Piętnaście? Było całkiem możliwe, że ta, jak jej tam byto - Chess znała jej imię - po

338

prostu pomyślała, że Terrible stoi w kolejce albo z kimś gada i ciągle czekała na niego w boksie, aż on wróci, żeby znów się w niego wczepić.

Westchnęła. Nadzieja to strasznie głupie uczucie. I bardzo przedwczesne w tym przypadku. Nie było powodu wierzyć...

Nagle usłyszała warczenie, zatrzymała się. Skąd ono... Tb na pewno był pies. Zwykły bezdomny kundel. Warto byto zachować ostrożność w zetknięciu z bezdomnym psem, ale nie było się czego bać, naprawdę.

Zrobiła kolejny krok. Warczenie stało się głośniejsze. Coś poruszyło się za nią, upadło, jakby przewróciła się drewniana skrzynka.

Krew zmroziło jej w żyłach.

Okej, nie ma powodów do paniki. To mogło być cokolwiek. Ktokolwiek. To nie musiał być polujący na nią Psychopomp, prawda? One zwykle nie warczą. To był tylko pies.

Ale spotkanie z psem też się jej nie uśmiechało. A w połączeniu z chorą, pokręconą energią, śliską od krwi i śluzu, która ją zaatakowała, otoczyła, oblepiła skórę, wcisnęła się we włosy i w usta, było absolutnie nefajne.

Zaczęła biec, chociaż wiedziała, że pewnie i tak nie da rady uciec. Siatka po prawej byta za wysoka, wylot uliczki za daleko, a one byty za nią, słyszała jak pędzą wśród śmieci.

Chciała krzyknąć, ale nie mogła marnować oddechu. Zresztą i tak by to nic nie dało, kto by się tu pojawił, żeby sprawdzić. kto wzywa pomocy? Nikt. Może w innych częściach miasta tak, ale nie tutaj.

Pośliznęła się na śmieciach, potknęła i niemal upadła. Energia wokół niej zgęstniała, wykradając jej siłę. Czowała, że zaraz, zwymiotuje, koniec zaułka wydawał się wciąż tak samo daleki, a ona nie mogła dłużej biec, zaraz zwymiotuje...

Kolejny warkot za plecami, bardziej basowy i głośniejszy, rozlegający się echem w wąskiej przesłrzeni. Pędziła szybko, ale to było jak bieg przez zdradliwe bagno wsysające jej stopy. Nie da rady.

Terrible zaraz wyjdzie na ulicę. Co sobie pomyśli, kiedy jej nie będzie? Czy ufał jej na tyle, żeby wiedzieć, że coś jej się stało? Czy założy, że zrobiła go w konia?

Mogła coś upuścić. Zostawić coś. Żeby wiedział, że nie wycięła mu kolejnego numeru.

Ulica rosła przed nią, Chess była już prawie u wylotu. Za nią charkol, sapanie...

Wypadła zza rogu budynku w samą porę, żeby zobaczyć, jak kobieta Terrible'a daje mu w twarz.

W normalnych okolicznościach schowałaby się, ale nic na świecie nie zmusiłoby jej do powrotu w tę uliczkę, nawet spotkanie z tą wściekłą babą, która najwidoczniej właśnie dowiedziała się, co jej kawaler robił w łazience. Z nią.

Przynajmniej w tej sprawie miała szczęście. Sela się nie odwróciła. Zrobiła za to coś o wiele gorszego: podeszła na d wu nas tocen ty metrowych szpilach do chevelle'a stojącego pod latarnią i oparła się o niego z rękami założonymi na biuście.

- Zawieziesz mnie do domu! - zawołała. - Nie będę sama wracać.

Terrible spojrział na Chess.

- Nie mogę jej tak zostawić...

- Muszę z wami jechać. Nie mogę tu zostać. - Szybko opowiedziała mu, co się stało w zaułku. - On tu jest, pewnie mnie obserwuje, jeśli się stąd nie wyniosę...

- Cholera. - Terrible zerknął na Selę i znów na Chess. - To nie będzie wesoła przejażdżka. Jest nieźle wkurzona. I w sumie jej się nie dziwię, pewnie ktoś jej opowiedział, co się stało...

340

- To na pewno będzie lepsze niż siedzenie tutaj i czekanie na atak.

- Nie jestem taki pewny - mruknął, ale kiwnął na nią głową, żeby szła za nim do samochodu.

- Nie wiem, za kogo się uważasz, ty śmierdząca suko - ciągnęła Sela, piorunując Chess wzrokiem z przedniego siedzenia - ale jak go chcesz, to sobie go kurwa weź. Zobacysz, jakie to fajne, kiedy zapomni do ciebie zadzwonić, bo będzie zajęty jakąś inną laską. Albo będzie myślał o jakiejś innej dupie. Amy już go w ogóle nie widuje, wiesz o tym?

- Hej - zaczął Terrible, ale Sela mu przerwała.

- Nie wyobrażaj sobie, że jak siedzisz w jego bryce, to coś znaczy. Bo nie. On udaje, że. Udaje, że ta druga lasencja to tylko przyjaciółka, ale to gówno prawda.

Terrible podgłosił muzykę, próbując zagłuszyć kobietę za pomocą Nashville Pussy. Nie podziałało. Sela wyłączyła odtwarzacz.

- Podobno to jakaś kościelna wiedźma. Amy tak mówi. Raz widziała, to jakiś wypłosz.

Chess skuliła się. Nie żeby ten monolog nie był fascynujący, ale Terrible wyglądał, jakby miał zaraz eksplodować.

Wziął zakręt z piskiem opon; spojrzęła na prędkościomierz i zobaczyła, że jadą jakieś dziewięćdziesiąt na godzinę. No cóż, nie mogła mu się dziwić, że chce jak najszybciej pozbyć się z samochodu Seli i jej niewyparzonej buzi.

Mimo to prawie żałowała, że ta jazda nie może potrwać dłużej.

- Ja leż ją chyba widziałam-rzuciła Sela. - Kościelna sucz, cała wydzarana i uważa się za nie wiadomo co. Widziałam ją jakieś dwa tygodnie temu.

Dwa... Co?

341

- Jak wyglądała? Se-la prychnęła.

- Żadna z niej piękność. Wfosa miała takie ja, szukała czegoś na pustej parceli. Pewnie jakiegoś czarodziejskiego gówna, żeby zrobić komuś krzywdę. One wszystkie...

- Miała rude włosy? - To musiała być Lauren. Żadna z pracownic Kościoła, przynajmniej z tych, które знаła Chess, nie miała rudych włosów.

Ale Lauren podobno przyjechała do miasta tego dnia, kiedy Chess ją poznała.

- No, rude jak moje. I chuda na dodatek, zupełnie jak ty, zero cyc...

- Dwa tygodnie temu? Jesteś pewna? Sela przewróciła umalowanymi oczami.
- Nie jestem głupia. To było dwa tygodnie temu, bo dzień wcześniej dostałam wypłatę. Pamiętam, bo kupiłam sobie buty i byłam...

- Co robiła?

- A co cię to obchodzi?

Terrible też na nią patrzył; uchwyciła jego spojrzenie w lusterku. Natychmiast odwróciła oczy, zanim zdążyła odczytać ich wyraz.

- Tb może być... po prostu jestem ciekawa.

- Węszyła i tyle. Jakby czegoś szukała. No więc oblu-kałam ją i w ogóle nie wiem, dlaczego

Terrible jest taki...

- Węszyła na pustej parceli?

- No. Wariatka i tyle, jeśli chcecie znać moje zdanie. Ale pewnie Terrible takie lubi. I dobrze mu tak za to, że zamyka się w kiblu z jakąś niedomytą cipą i zostawia mnie samą w barze. Faceci do mnie zagadują i mówią, że on rżnie jakąś kurwę, i wszyscy pod kibelem słyszą...

- Dość, Sela - przerwał jej Terrible.

- I nawet nie ma dość jaj, żeby mnie potraktować uczciwie i powiedzieć, co jest grane. Lachociąg. Wzięli z piskiem opon kolejny zakręt. Terrible gwałtownie zatrzymał chevelle'a przed zrujnowanym domem z zapadniętym dachem.

Sela spojrzała na niego ze złością. Na oboje.

- Nie życzę ci szczęścia. Ani tobie. I nie dzwoń do mnie więcej. Nie dzwoń. Już wystarczy, że musiałam słuchać imienia tej kościelnej suki przez cały czas, a teraz jeszcze wycinasz mi taki numer. Koniec. Pierdol się.

Otworzyła drzwi, wysiadła i o mało nie przytrzasnęła Chess palców.

Ale Chess ledwie to zauważyła. Była zbyt zajęta chichotaniem; bezsilne parsknięcia wyrwały się spomiędzy jej zaciśniętych warg. Nie chciała, żeby zobaczył, że ona się śmieje; żeby pomyślał, że to z niego.

Spojrzeła na niego, skruszona, spodziewając się zobaczyć zmarszczone brwi. Ale on nawet na nią nie patrzył. Jakby w ogóle nie zdawał sobie sprawy, że ona ciągle jest w samochodzie. Jego ramiona drgały, zgarbione nad kierownicą. Twarz miał odwróconą.

Jej śmiech zamarł.

- Hej... - Wyciągnęła rękę. Powinna go dotknąć. Cholera, jeśli był aż tak zdenerwowany...

Ale on się śmiał. Odwrócił się do niej i zobaczyła to. Znów dopadł ją chichot; przeszła na przód i klapnęła na fotel ze łzami w oczach, tak się śmiała. Nie potrafiła nawet powiedzieć, co w tym było takiego zabawnego. To, co zrobili Seli, było okropne. Nie mogła mieć pretensji do dziewczyny, że jest zia, czy za jej słowa. Do licha, gdyby Chess znalazła się na jej miejscu, pewnie by się wściekła. Ale z jakiegoś niewyjaśnionego powodu to wszystko wydawało jej się potwornie śmieszne i tak przyjemnie byto się śmiać, że nie zwracała sobie głowy analizą. Nawet nie pamiętała, kiedy ostatni raz tak dobrze się czuła.

Śmiali się, aż zaczęła ją boleć klatka piersiowa, a potem nagle przestali, [ego twarz znalazła się centymetr od

342

343

jej twarzy. Ciemność ukryta jej wyraz. Chess nie miała pojęcia, co myśli. Co o niej myśli. Raczej nic nie mogło się zmienić w trakcie krótkiej przejażdżki czy paru minut wspólnej uciechy. Całą jej wiedzę na temat związków można by było spisać na łebku choleryjnej szpilki. Terrible odchrząknął.

- To co, musimy jechać, nie?

- Tak, chyba tak. - To był jej głos? Nie brzmiał jak jej głos.

Przez sekundę myślała, że on się jednak nie ruszy; całe jej ciało zeszywniało. Ale w końcu odsunął się od niej, wrzucił bieg i zjechał na ulicę. Podała mu adres Lauren i resztę drogi przejechali w milczeniu.

Do diabła.

Musiało być sensowne wyjaśnienie. Musiało.

Chevelle stał na jałowym biegu przed nowoczesnym apartamentowcem, w którym mieszkała Lauren; hałas silnika odbijał się echem od samochodów, aż wreszcie Terrible wyłączył silnik. Myśli Chess wróciły do Lauren. Sela powiedziała, że widziała Lauren - no, nie wymieniła jej imienia, ale Chess wiedziała, że to ona - na pustej parceli dwa tygodnie wcześniej. Ale Lauren nie powinno tutaj być, bo przecież mieszkała gdzie indziej. W Nowym Jorku?

Na pewno było jakieś racjonalne wytłumaczenie. To nie było nic ważnego. Ale Chess i tak czuła się nieswojo.

- Mam na ciebie poczekać?

- Nie, chyba nie. Lauren może mnie odwiedzić do domu. Uniósł brwi.

- Będziesz wracała do siebie? Po tej akcji w zaułku i po tym, o czym mówiłaś mi wcześniej... w tych tunelach?

- Poproszę ją, żeby mnie zawiozła do Kościoła. Mogę tam przenocować.

Ledwie tu powiedziała, natychmiast zapragnęła to cofnąć. Mówiła mu to już kiedyś i kłamała; pozwoliła mu myśleć, że spędza noce w jednej z chat należących do Kościoła, kiedy tak naprawdę była w łóżku z Lexem. Mówiła mu to więcej niż raz. I on o tym wiedział; Twarz mu stężała, zastanawiał się, czy teraz go nie okłamuje.

- Serio. Naprawdę. Chyba że... mogłabym zostać u ciebie? Znaczący, na kanapie, nie proszę, żebyś - Cholera. Powinna się trzymać swojego wcześniejszego postanowienia.

Zawahał się.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

- No tak. Tak, oczywiście, rozumiem, nieważne. Poradzę sobie.

- Cholera. - Postukał dłońmi w kierownicę. -Zadzwoń do ciebie za godzinę. Jeśli nie skołujesz łóżka, przyjdiesz do mnie. Na kanapę. Nie mogę pozwolić, żebyś spała u siebie, skoro oni cię ścigają. Może być?

- Tak, to... Dzięki. Naprawdę. Wzruszył ramionami.

- Wolę cię mieć na oku. Późno jest.

Zanim zdążyła się powstrzymać, przechyliła się i cmoknęła go w policzek. Jeszcze jedna okazja, żeby go dotknąć.

- Dzięki, Terrible.

Kiwnął głową. Spojrzała na niego ostatni raz i wysiadła z samochodu.

Rozdział 33

Pracownicy Kościoła pracują razem zjednoczeni wspólnymi celami. Chronią ludzkość, karzą winnych, żyją w prawdzie. lesteS przykładem. Przewodnik dla pracowników Kościoła Włosy Lauren byty w lakim samym nieładzie jak jej | mieszkanie; było oczywiste, że Chess ją obudziła. Chybi \ że miała tu faceta, w co Chess jakoś wątpiła, już nawet pomijając wydarzenia przedwczorajszej nocy, nie sądzi- 1 ła, żeby Inkwizytorka pokazała się jakiemuś facetowi w poplamionym dresie i koszulce z przetartymi pacha- ! mi Była to jedna z najmniej apetycznych kreacji, jakie 1 Chess kiedykolwiek widziała, mniej więcej lak samo sek- ' sowna jak zropiata rana. Reszta mieszkania była niewiele lepsza. Lauren dopiero co się tu wprowadziła, więc można było się spodziewać jakiegoś bałaganu, ale w tym mieszkaniu były tylko puste półki i puste pojemnikami po żarciu. Było gorsze niż mieszkanie Chess, bo ona przynajmniej nie zostawiała jedzenia na wierzchu. Nawet gdyby regularnie jadała w domu, nie doprowadziłaby do czegoś takiego; niemal widziała zarazki mnożące się nu a-szikaeh zaschniętych na ściankach pudełek i misek zaścielających każdą wolną powierzchnię.

Jak kobieta, która lak dbała o wygląd, mogła być taką fleją? To po prostu... nie pasowało do niej. Tak samo jak to, co powiedziała Sela.

- Nie mieszkasz tu zbyt długo, co?

- Nie, raptem no dobra - Lauren ściszyła głos i posłała Chess uśmiech, który wyglądałby na konspiracyjny, gdyby nie był podejrzanym. - Tak naprawdę jestem tu już prawie miesiąc, ale tata nie wie. Nie powiedziałam mu, kiedy przyjechałam, bo musiałabym mieszkać u niego, wiesz. Chciałam mieć trochę swobody.

Jej teoria wzięła w łeb. Zresztą Chess i tak w nią nie wierzyła Dłaczego córka Prastarszego miała by knuć przeciwko Kościołowi'

- Idę wziąć prysznic, okej? - Lauren sięgnęła do jednego z pudel i wyjęta ręcznik Przynaimmei on wyglądał na czysty - Wybacz Byłam na siłowni, a potem zgłodniałam, więc wrzuciłam na siebie te stare szmaty Przynajmniej wygodne Poczekaj, doprowadzę się do porządku i pogadamy Chess nie wierzytu jej ani przez sekundę. Cienie pod oczami Lauren nie wzięły się od nadmiaru ćwiczeń na siłowni W Lauren było coś przyczajonego, jakby próbowała schować się sama w sobie. Tego się nie dało zrobić. Nikt nie wiedział tego lepiej od Chess. Ale kto by chciat o tym rozmawiać? Nie ona. Więc zrobiła najlepsze, co mogła, i zignorowała to całkowicie.

- Możesz mnie potem zawieźć do Kościoła? Nie chcę dzisiaj wracać do domu po tym jak... No właśnie, zaraz ci wszystko opowiem.

- Starszy Griffin powiedział, że próbowali cię ściągnąć na jakiś czas na teren Kościoła. Tam, gdzie mieszkasz, jesies juk pr/yuetu dla Lamaru.

- Dobrze mi tam.

- I dlatego potrzebujesz dzisiaj innego noclegu? Chess założyła ręce na piersi.

- To podwiesz mnie czy nie?

347

- Tak, dobra Jesteś strasznie drażliwa, wiesz o tym? Kiedy Chess nie odpowiedziała. Lauren westchnęła teatralnie.

- Nieważne, zawiozę cię do Kościoła. Albo zostań tutaj, jeśli chcesz. Mnie to nie przeszkadza. Chess z trudem stłumiła dreszcz Zostać tutaj? I pozwolić, żeby te wszystkie bakterie łążyły po niej. kiedy będzie spała? Uch. raczej nie.

- Myślę, że w Kościele będzie lepiej, naprawdę. Chcę jeszcze sprawdzić parę rzeczy i porozmawiać ze Starszym Griffinem przed poświęceniem Starszego Murraya.

- Tak? A o czym?

- O śledztwie. No wiesz, żeby był na bieżąco i w ogóle.

- Masz jakieś nowe informacje? Chess zmusiła się do uśmiechu.

- Prawdę mówiąc, tak Może weź ten prysznic, a potem ci wszystko powiem.

- Tak. rozumiem. Śmierdzą. Okej. to... rozgość się. Proszę. - Różowe obicie kanapy było zasłane papierami i teczkami; Lauren zgarnęła je na stosik. w pośpiechu oczyszczając miejsce do siedzenia

- Obejrzyj telewizję, ja zaraz wracam I też mam parę nowin.

Chess odczekała, aż popłynie woda. po czym zerknęła na teczki. Hm. dane pracowników rzeźni, niezłe... wstępne ustalenia przyczyny pożaru... cienka teczka o Vanhelmie z jego aktem urodzenia.

Dłaczego Lauren jej nie powiedziała, że to ma?

Oj, może nie miała okazji. Teczki nie zawsze kompletuje się tak szybko. A Lauren przecież powiedziała, że ma nowiny.

Okej Więc dane z rzeźni, teczka Wnhelma. raporty. Parę stron na temat Psychopompów, skopiowanych z Duchowego przewodmkaTvh\t\ta. Teczka pracownicza...

348

„Cesaria Putnam”.

jej ręka zawisła w powietrzu nad cienką błękitną okładką Cóż. to chyba logiczne, że Lauren chciała mieć jej akta. już i tak przyznała, że je czytała; kserowanie było trochę nietypowe, oględnie mówiąc, ale... Czarny Oddział robił właściwie wszystko, co mu się podobało.

Co nie zmieniało faktu, że w jej piersi wzbierał tępy. bezradny gniew Nie wystarczyło, że Lauren w to zajrzała, przeczytała. Musiała sobie przynieść do domu. żeby dokładnie przestudiować? Po jaką cholere?

Otworzyła okładkę; jej oczy przebiegły po wersach. Nazwisko, data urodzenia, adres... stopnie na szkoleniu i wyniki testów... Odwróciła stronę. Pochwała, którą dostała za pokonanie Złodzieju Snów, i kolejna, za szczególnie paskudną demaskatorską sprawę w drugim roku

Teczka powinna się na tym kończyć, ale... nie. Tonie były podstawowe dokumenty. To były jej osobiste akia. te poufne. Ręka Chess trzęsła się trochę, kiedy dotknęła notatki Starszego Banksa na

lemat wyników jej lestu na płodność. Na brzegach kartki widać było odciski brudnych paluchów. Lauren spędziła trochę czasu na czytaniu jej części.

Dalej był plik kartek spiętych ze sobą: jej list z prośbą o pozwolenie na mieszkanie poza terenem Kościoła, z komentarzami jej instruktorów i Starszych - Starszego Griffina. Był po jej stronie. Cóż, wiedziała to już wcześniej. Ale niektórzy inni i ich komentarze na temat jej braku zaufania do współpracowników jej nieprzystępni>sci

Nic chciała na to więcej patrzeć. I tak nic nie mogła zrobić. Lauren miała prawo oglądać jej teczkę. I chociaż niepokoiły ją te pogniecione brzegi i odciski palców, nie mogła nic na to poradzić. Nic mogła sprawić, żeby Lauren o tym zapomniała, nie mogła usunąć tej wiedzy z jej głowy.

349

Ale... Szybko wróciła na pierwszą stronę. Oto ono. Jej zdjęcie. Takie samo, jakie miała w torbie, zabrana z mieszkania Vanhelma.

Kościół drukował tylko jedną kopię tych zdjęć; nie rozdawał ich pracownikom, żeby się wymieniali jak dzieciaki w szkole. A przynajmniej Chess pamiętała, jak inni dzieci wymieniali się nimi. Ona nigdy nie dostała żadnej, fotki.

Więc jeśli jej zdjęcie ciągle było w tezcze, to skąd wziął je Vanhelm?

Włosy zjeżyły jej się na głowie, kiedy je wygrzebała. To samo zdjęcie. To samo tło. Ta sama dziewczyna.

Ale teraz, gdy przyjrzała mu się uważniej... Czy to j na pewno była ta sama dziewczyna? wydawało jej się, że brwi są trochę inne; dziewczyna na zdjęciu Vanhelma nie wyskubała ich dość mocno.

To było jakieś szaleństwo. Chyba zwariowała. Ale .. I jeszcze dwa tygodnie temu twierdziłaby, że nikt nie może trafić tak silnego uroku, żeby oszukać czarownice. Teraz wiedziała, że jeśli inaczej. Przynajmniej jeden człowiek to potrafił. Pamiętała, jak zmieniła się (wart I..NN! -i kiedy dotknęła tego fetysza - i nie miała pojęcia. | jak długo może działać taki urok.

Czy Maguinness stworzył drugą Cesarie Putnam? A może zrobili to Lamaru? I po co?

Coś było nie tak. Jej niepokój nie mijał. Było coraz gorzej. Nie chciała już być w mieszkaniu

Lauren. Nie chciała być w jej pobliżu. Panika rozeszła po jej ciele, zaczęła pulsować w mózgu. Nie wiedziała dlaczego, ale musiała się stąd wynieść. Musiała pomyśleć. Mieszkanie Lauren wydało jej się nagle pełne pułapek; wszystko mogło się kryć w tych pudłach i śmieciach.

To było śmieszne. Lauren była córką Prastarszego, Ale kogo to obchodziło. Chess czuła, że coś jest nie tak. i zamierzała się tego trzymać.

Woda przestała lecieć i w pokoju zrobiło się cicho. Chess uporządkowała papiery i zamknęła teczkę, po czym odłożyła ją tam, gdzie leżała przedtem.

Sięgnęła do torby po notes i długopis, chcąc napisać liścik do Lauren i zmyć się stąd, zanim tamta się ubierze. Jej palec zahaczył o coś; odepchnęła to na bok i o mało nie wyskoczyła ze skóry, kiedy mieszkanie wypełnił głośny, wysoki, nieprzerwany pisk.

Szlag! Skaner Lauren. Włączyła go niechcący. Ręce jej się trzęsły, kiedy go wyciągała, próbując znaleźć wyłącznik, ale nagle zauważyła, że nadajniki w jej torebce nie są podświetlone.

Skaner nie wychwytywał nadajników w torbie; nie były uaktywnione.

Więc gdzie był ten aktywny? Numer cztery?

Jeden i dwóch, które podrzuciła Vanhelmowi

Piskliwy sygnał skanera dzwonił jej w głowie. Nic mogła go uciszyć, kiedy przeszukiwała kanapę Lauren, aż znalazła

Pod poduchą, na której Lauren ułożyła teczkę, widocznie wepchnęła ją tam. Kiedy zobaczyła Chess przy drzwiach. Musiała ją oglądać, kiedy Chess przyszła, i nie miała czasu jej schować

Miała w ręce koszulę Erika Vanhelma.

Chess zerwała się z kolan, gotowa przeskoczyć przez kanapę do drzwi wyjściowych i wynieść się stąd do wszystkich diabłów. ale spóźniła się. O sekundę. O sekundę za długo szukała tej cholerniej koszuli, ciekawe po co, do diabła, przecież i tak wiedziała...

Lauren stała w drzwiach w niezawiazanym ciemnozielonym szlafroku. Woda płynęła po jej nagiej skórze, po białych krzywiznach okrągłych piersi i płaskiego brzucha.

Pistolet w jej ręce był wycelowany w głowę Chess. W drugiej ręce przy uchu trzymała komórkę.

351

- Nie ruszaj się - syknęła, a polem rzuciła do telefonu: - Tak, teraz. Tylko szybko.

Do drzwi musiała zrobić jakieś dwa długie kroki: nie było mowy, żeby Chess dotarła do nich, zanim Lauren pociągnie za spust. A biorąc pod uwagę ciasnotę w tym mieszkaniu, nie mogła spudłować, chyba że była najgorszym strzelcem świata. A nie była.

Okej, plan B. Jakikolwiek był. Cholera! Cholera, cholera, cholera.

- Ha, ha - wykrztusiła. - Bardzo zabawne. Odłóż pistolet i idź się ubrać. Chcę posłuchać tych twoich nowin.

Lepiej wymyślić plan C, bo Lauren nie mogła być dość głupia, żeby to kupić.

Nie, z pewnością nie była dość głupia. Zalzasnęła telefon i wsunęła go do kieszeni.

- Zamknij się i siadaj. Chess usłuchała. Bo co miała zrobić? Może powinna wyłożyć karty na stół. Zresztą i ti

wszystko się wydało. Wsunęła rękę do kieszeni. Mieli komórkę, mogła zadzwonić do... kogo?

Wciąż nie знаła numeru Terrible'a, a w Kościele pewnie odezwałaby się poczta głosowa.

Pozostawał Lex.

Oczywiście żeby zadzwonić, musiałaby widzieć aparat. A jakoś nie sądziła, że Lauren to przegapi.

Okej. ; Będzie trzymać telefon w ręce i czekać na okazję. I mieć nadzieję, że ta okazja trafi się szybko, bo posiłki były już w drodze. Cholera.

Spojrzała na Lauren. Vanhelm nie żyje

Choć domyślała się tego, ona była przygotowana na reakcję Lauren jej twarz zjechała, dosłownie sflaczała | la. jakby spłynęła na dół była nieruszająca.

- Nie. Nie, niemożliwe... nie.

352

frakcji mi | d; iwnie | s/e było. że przez sekundę naprawdę było jej przykro. Ona mogła patrzeć na jej rozpacz. Szczególnie że sama niedawno doświadczyła czegoś podobnego.

Ona przynajmniej miała szczęście. Uratowała go Lauren nie miała takiej szansy

(Jlos Lauren. gorzki i ostry jak nóż, przeciął jej myśli

- Kłamiesz.

- Nie. Widziałam go. Nie żyje.

- Co... co mu się stało?

- Został... Został zamordowany. Pocięty.

Lauren wiedziała, że poluje na nich Maguinness, ale mogła nie wiedzieć, że miał własną armię psychopompów pod miastem. Powiedzenie jej, że Vanhelm został zagryziony przez psy, mogło ją naprowadzić. Pozbyłaby się wszystkich atutów.

Łzy Lauren zaczęły kapać na zielony szlafrok.

- Nie. To nie był on. To nie mógł być on. On był... on był...

- On próbował mnie zgwałcić. Lauren. - Coś przyszło jej nagle do głowy; coś, co rozpało w niej wściekłą Furie. - A może to była ścierna? Tak jak to, co rzekomo spotkało ciebie. To było przedstawienie, tak? Myśleliście, że mnie to,, wystraszy? Namiesza mi w głowie? Co?

- Nie zgwałciłby cię.

- Naprawdę? Bo z całą pewnością był gotowy.

Pistolet zadrżał w dłoni Lauren. Chess musiała przyznać, że jest pod wrażeniem, że była w stanie utrzymać go pewnie tak długo. Czy ona w ogóle widziała Chess przez łzy?

Nieważne. Widziała wystarczająco dobrze, żeby się zorientować, kiedy Chess się zerwie i popędzi do drzwi, a to było najważniejsze.

- Nie zrobiłby tego. Nie zdobyłby się na coś takiego

2i-Mi™I0ducM»- 153

- Jak co? Jak udawanie zgwałconej, żeby wytrącić kogoś z równowagi? Tak to byto. Lauren? Ależ z ciebie nieprawdopodobna suka. - Patrzyła na pistolet. Obserwowała go, zmuszała się do pamiętania, że on tam jest. żeby jej nie zaatakować. Lauren kłamała. Naprawdę zmyśliła to wszystko. Tylko po to, żeby zadać jej ból, żeby się nią zabawić. - Co ty chciałaś...

- Chciałam, żebyś mi zaufała. Chess wybałuszyła oczy,

- Co?

- Pomyślałam, że jeśli będziemy miały coś wspólnego, jeśli się przed tobą otworzę, to...

- Och, na... Zresztą, nieważne. - Trzymaj się tematu, skarciła się. Musiała wydobyć jakieś informacje, na wypadek, gdyby jakimś cudem uciekła i mogła je wyko-

- Posłuchaj. Vanhelm nie żyje. Ilu z was zginęło? Jak...

- Powinnas wiedzieć. Komu powiedziałaś? Komu składasz sprawozdania?

- Co?

- Komu powiedziałaś?

- Nikomu. - Szpile bólu strzeliły z jej nadgarstków; cholera, przysięga. Nie pozwalała jej mówić... i zmuszała ją do mówienia.

Na przykład o tym, że okrężną drogą opowiedziała wszystko Terribleowi i Lexowi. O w mordę.

Nie. Nie. Nie wyda ich obu Lauren, nie ma takiej opcji. Lamaru wystarczyłyby tylko ich imiona;

pięć minut rozpytywania w Dolnej Dzielnicy i mieliby jednego i drugiego. Choć bardzo wierzyła w nich i ich umiejętności przetrwania...

Lauren zmrużyła oczy; dostrzegła jej drgnienie i wiedziała, co oznaczało. Szlag!

- Kłamiesz.

354

- Mogę ci pomóc, Lauren. Kościół może ci pomóc. Chodź ze mną do Starszego Griffina, powiemy mu wszystko, on może...

Lauren roześmiała się i to szczerze. Ten śmiech byłby nawet ładny, gdyby nie był podszyty histerią.

- Mówisz poważnie? Myślisz, że nie wiem, co Kościół ze mną zrobi?

- Tb jest coś innego, jesteś kościelną...

- To jest zupełnie to samo i dobrze o tym wiesz. Jaka łaskę okazuje Kościół? Jaka łaskę okazał Kandyemu Duncanowi? Jaka ty okazałaś?

Lauren przesunęła się do drzwi Chess się nie odwróciła i nie trudziła się, żeby >e| przypomnieć, że to nie ona zabiła Randy ego Duncana Zabił go Złodziej Snów Więc miała rację W tym spisku nie chodziło tylko o Psychopompy i Kościół Chodziło o nią. Tb była zemsla

Tb stąd Lamaru wiedzieli, gdzie mają się zjawić tego pierwszego wieczoru tego kiedy Lauren

zabrała ją na pustą parcelę U u ren im powiedziała, że Chess tam będzie To dlatego jeszcze jej nie

dopadli, chociaż wiedzieli, kim jesi i gdzie mieszka Chcieli ją najpierw torturować, zabawie się nią

Jeśli umrze, dobrze: jeśli nie. pobawią się nią dłużej

- Do cholery jasnej, jesteś córką Prastarszego Dlaczego daczego to robisz'

Lauren zaśmiała się szorstko

- Nie wiesz o mnie wszystkiego, Cesario. Powolny dreszcz magii skradający się z ciemności dotknął Chess. Przeniknęło ją uderzenie mocy. Magia krwi. Krwawe zabezpieczenia. Lauren więziła ją skuteczniej niż najpotężniejszy zamek.

Na zewnątrz zapiszczały opony; Lauren rozluźniła się.

- Dobrze, już są. Będziemy mogli to skończyć.

- Tak, wspaniale.

- Och, przestań. Popatrz. - Wciąż trzymając pistolet, przeszła przez pokój do małego aneksu kuchennego i otworzyła szufladę. Kiedy uniosła rękę, trzymała w niej strzykawkę. - Nie będzie tak źle. Obiecuję. To n jest trucizna ani nic bolesnego. Oni chcieli... No cóż, po Randym Duncanic nie jesteś szczególnie lubiana. , uratowałaś mnie z lego pożaru Kiedy len wanai. u któ> , rego się zaopatrywaliśmy wysadził rzeźnię Nie mogłam się wydosiac. a ly po mnie przysłaś Więc namówiłam ich. żebyśmy dali ci szansę Nie zapominam kiedy ludzie robią dla mnie takie rzeczy, więc chociaż mu stu

Ci ludzie, którzy przyjechali, byli na zewnątrz. Chess usłyszała trzask drzwi na parkingu Zakłęcia 1 nie zakłęcia, pistolet me pistolet, musiała spróbować.

Rzuciła się z kanapy w stronę pokoju, który, jak zakładała, sypialnią Lauren Była pewna, że |cst tam okno. mieszkanie Lauren było na pierwszym piętrze, więc warto zaryzykować

Au1 |ej głowa odskoczyła do tyłu. więc się odchyliła, próbując rozluźnić chwyt Lauren. cholera,

czuła się. Jak-by ją ktoś skalpował Pistolet upadł głucho na podłogę, ale nie widziała, gdzie wylądował.

Zamachnęła się łokciem i uderzyła napastniczkę w żołądek. Chwył zelżał na sekundę, ale to wystarczyło, żeby zrobić parę kroków. Gdyby tylko dosiada się do tej sypialni, mogłaby zamknąć drzwi na klucz, mogłaby krzyknąć, sąsiedzi na pewno wezwą Oddział...

No tak. Oddział to Lauren. Najpierw zadzwoniliby do niej, a ona miała dość autorytetu, żeby przekonać ich, że wszystko jest w porządku. Uwierzyliby jej.

Lauren coś krzyknęła i ból, jakiego Chess nigdy w życiu nie czuła, wystrzelił ze znaków na nadgarstkach, przebiegł po rekach. Krew trysnęła z nierównych szram i Chess upadła Z bólu nie mogła się utrzymać na nogach

Gdzieś za nią zadudniły kroki, aż podłoga zadrżała Dłonie wplątały się w jej włosy, podciągnęły ją. postawiły na czworakach Stopa w ciężkim bucie trafiła luz ponizej szyi Uczucie było takie, jakby kłosa chciał roztrzaskać jej klatkę piersiową Podnieśli ją. szamotała się. walczyła, walczyła z koszmarnym bólem i z bezrad' nosiła zakradającą się do 11 umysłu Mieli ją, było ich pięciu czy sześciu Wielcy faceci, ich skóra lepiała się od ciemnej mocy. Rzucili ją na kanapę.

Zsunęła się z niej. ale otoczyły ją nogi. Nic myśląc, czołgała się dalej, aż oparła się o Ścianę, wcisnęła się w zakurzony kąt obok szafki z telewizorem. Nie mogła stąd wyjść, była w pułapce. Nic mogła wyjść. Przemknęło jej przez myśl, żeby przewrócić na nich tę szafkę, ale natychmiast (Mrzuciła ten pomysł. Nie miała dość siły, żeby ją ruszyć.

Ale przecież musiał" być coś co niosła /robie Naw ci sześciu Lamaru i Lauren... Cholera, mogli zrobić z niej mokrą plamę w niecałą minutę. Ale może popełnią błąd. Już popełnili jeden, zadając się z Baldarclem. I pewnie są wkurzeni.

Ale czy wiedzieli, że człowiek, od którego przyjmują rozkazy, który jest mózgiem ich akcji i którego informują o każdym swoim ruchu, próbuje ich zabić? Ze są tylko marionetkami służącymi do wykonania jego własnych planów?

Chyba nie. sądząc po tym, jak Lauren określiła Maguinnessa. Ale nie była pewna, nie potrafiła poukladać sobie tego w głowie, nie mogła się skupić.

- Cesario. - Głos Lauren przedarł się przez mgłę paniki. Nie chciała się bać. jeśli miała umrzeć, chciała umrzeć z godnością; zrobi co w jej mocy, żeby zabrać ich ze sobą. Ta myśl ją uspokoiła.
357

Nie mogła się wydostać. Cokolwiek ją teraz czekało, musiała stawić temu czoło. Nie miała wyboru.

- Przykro mi, naprawdę mi przykro. Znajomość z tobą, praca z tobą była... interesująca. Wszyscy byliśmy ciebie ciekawi, wiesz?

- Mogę wam pomóc...

- Och, daj spokój Nie pomożesz nam i wszyscy o tym wiemy. Nie. Wszystko jest gotowe Za długo nad tym pracowaliśmy Ale może pocieszy cię myśl, że z pewnością zostaniesz zapamiętana.

- Co... - zaczęła Chess, ale nie pozwolono jej skoń-

- Teraz musisz nam powiedzieć, kto wie. I co ty

Okej. Głęboki wdech. Próbuj udawać pewność siebie.

- Gównu wam powiem.

- Chyba nie masz wyjścia.

Przycisnęła plecy do chłodnej ściany, próbując zrobić obojętną minę. Tortury. Z tym sobie poradzi. Była w tym niezła. Takie dzieciństwo jak jej wymagało uodpornienia się. Potrafiła opuścić własne ciało, jeśli musiała, zostawić ból poza sobą, ignorować go. Kiedy raz opanowało się tę umiejętność, nigdy się jej nie zapominało.

- Chyba jednak mam.

Lauren uśmiechnęła się i uniosła ręce Rękawy szlafroka opadły do łokci, odsłaniając blade, gładkie przedramiona i nadgarstki.

- Myślę, że Najstarsi się z tobą nie zgodzą.

Rozdział 34

Przede wszystkim wymagają lojalności, jak Kościół jej wymaga; i lojalność będzie egzekwowana, niezależnie od ceny, bo ten świat jest tylko mostem do następnego. I taka jest

prawda.

Księga Prinriiy. /usiulw Artykuł 426

Chess nie wiedziała, ile czasu minęło. Dwadzieścia minut? Parę godzin? Czas płynął wolno, jej żołądek się ścisnął. Najstarsi ją zabiją. Bólem Ześlą ją do więzienia dla duchów, będzie torturowana przez setki lat. pieczona na ogniu, dżgana żelazem Kio lo wiedział, jakie niespodzianki mieli zaplanowane dla kogoś, kio złamał wiążącą przysięgę

jeszcze się nie pojawili Wiedziała, że się pojawią Prędzej czy później 10 nastąpi

- To idiotyczne. Cesario - Lauren pomachała jej strzykawką przed nosem - Nie musisz umierać w taki sposób. I nie musisz iść do więzienia dla duchów. Po prostu nam powiedz i wszystko się skończy.

- Nikomu nie powiedziałam - rzuciła Chess i przygryzła wargę do krwi, kiedy kolejna fala bólu wystrzeliła po rękach, jej ubranie i wykładzina dokoła były przesiąknięte krwią; szafka, koło której się kuliła, była nią pochlapana Chess starała się pamiętać, że nawet odrobina rozlanej krwi wygląda strasznie, a co dopiero, kiedy chodziło o jej własną. - Niczego nie wiem.

- Myślę, że wiesz. Powiedziałaś, że Erik nie żyje. Widziałas go. Co mu się stało?

- Nie chcesz wiedzieć.

- Chyba jednak chcę. Inaczej bym nie pytała, prawda?

jakie informacje mogli z tego wyciągnąć? Wiedzieli, że Vanhelm nie żyje. Czy wiedza, że został dawcą organów, naprawdę zrobiłaby jakąś różnicę?

Być może. Nie sposób było tego stwierdzić. Pytali ją o tyle rzeczy, że wszystko zlewało się w jedno Coraz trudniej było jej się skupić, co powinna, a czego nie po-

Ale nie wspomniała o Lexie i Terrible'u. I nie wspomniała o Baldarclu. Nie miała pojęcia, co zrobić. Z jednej strony myślała, że powinna im powiedzieć. Rzucić im tę bombę i niech sobie z nią radzą.

Może pozabijaliby się nawzajem i zapomnieli, co planowali.

Ale miała wrażenie, że to nie będzie dobre posunięcie. Jeśli nie wiedzą, co kombinuje Baldarel i z kim ma-ia naprawdę do czynienia, ma nad mmi przewagę Ona i Kościół Musiał byc jakiś sposób żeby to wykorzystać, wyprowadzić ich w pole Choćby po to. żeby dać sobie czas na ucieczkę -

jasne. marzenia ściętej głowy - albo na na cokolwiek Cokolwiek

Ostatecznie mogła polegać tylko na własnym instynkcie A coś jej mówiło, żeby nie wydawać im Baldarela Przynajmniej nie w tej chwili Kiedy pojawią się Najstarsi, może jeszcze zmienić zdanie.

- Czy ktoś z tobą był?

- Nie. - Och, cholera... to było gorsze, o wiele gorsze, jakby dostała zastrzyk z kwasu, który przepalał jej ręce. Krew trysnęła z ran, tym razem bardziej obficie. Może dlatego, że to była podwójna zdrada: złamała przy-

się, zabierając ze sobą niepowołane osoby do tunelu, a teraz znów ją lamala. kłamiąc na ten temat.

Ale miała to gdzieś, bo ból był potworny, szarpał ją nieubłaganie, rozrywał ją. Zwymiotowała na wykładzinę, kręciło jej się w głowie, nie mogła myśleć...

- Kto z tobą był. Cesario? Co o nas wie?

- Nikt. - Wiedziała, że umrze. Tu i teraz Wiedziała, że umrze, bo upór w głosie Lauren i mowa jej ciała mówiły, że wie, że na coś trafita; że to pytanie jest dla niej ważniejsze, niż Chess początkowo sądziła

Dlaczego tak jej zależało? Skoro Lamaru byli zajęci zniszczeniem Kościoła i przejęciem władzy, to dlaczego się lym przejmowali? Dlaczego po prostu nie mogli jej zabić i wykonać tego planu, zanim ktoś ustrzeże Kościół?

Odpowiedź przyszła sama; z tej części jej umysłu, która ciągle była zdolna do racjonalnego myślenia, która wymknęła się z ciała: muszą to wiedzieć, bo nie mogą jeszcze zacząć Z jakiegoś powodu nie wszystko było gotowe; na coś czekali i bali się, że ktoś ich powstrzyma, zanim...

- Poświęcenie Starszego Murraya - szepnęła, walcząc z nową falą bólu w rękach i nowym gorącym strumieniem krwi z nadgarstków. Och. to było okropne, była brudna i nic chciała umierać w taki sposób. Ale Lamaru, którzy byli w pokoju, nie powinni wysłuchać tego, co miała do powiedzenia. To nie miało znaczenia, że i tak wiedzieli, bo mówiła przy nich i to wystarczyło, żeby aktywować

klątwe,

- Chodzi o poświęcenie Starszego Murraya. tak? To na to czekacie? To dlatego nie możecie...

Policzek od Lauren prawie nie zabolął; czymże było jeszcze jedno źródło bólu?

- Komu powiedziałaś?

- Tb wy podrzuciliście lego ducha w czasie egzekucji. I Psychopompa. zgadza się? To byt test. - Tak. To

361

prawdopodobnie było dzieło Lauren; Lauren, przybyła do miasta wcześniej, niż twierdziła, i nie musiała się rejestrować na liście odwiedzających Lupitę... Nie, nie. to nie miało sensu, przecież ojciec Lauren nie wiedział, że ; ona jest w mieście Mozę to był ktoś inny. kogo nazwiska Chess nie rozpoznała, a Maguinness był tam tylko dla zmyłki

Coś się pojawiło w powietrzu po prawej Świeża energia przemknęła po jej skórze, jakby badała, jak smakuje Energia duchów, od której jej tatuaże zaczęły swędzieć i mrowić.

Nadchodzili Najstarsi.

Lauren też to zauważyła.

- Komu powiedziałaś? Jeśli powiesz/, nie będziesz musiała iść do więzienia dla duchów...

Pozwolimy ci żyć. Po prostu powiedz. Kto o nas wie?

- Podstawiliście ducha. żeby... żeby zabił kogoś z nas! - Ostatnie słowa zmieniły się w krzyk. Ból był coraz gorszy. Ale musiała dokończyć. Wiedziała, że Najstarsi pojawią się lada sekunda i zabiorą ją. Nie chciała z nimi iść, cholera, nie chciała iść i tak strasznie się bała. Tak cholernie się bała i czuła się taka samotna, ale nic miała wyjścia Musiała zakończyć to przesłuchanie

Zanim wyduszą z niej zeznanie, że Lex i Terrible wiedzieli, co się dzieje, a przynajmniej mieli

jakieś pojęcie Każdy z nich mógł pójść z tym do Kościoła. Obydwaj znali Doyle a. kiedyś już

kazała Terrible'owi się do niego zgłosić I wiedziała, że zrobiliby to. gdyby się zorientował, że coś jej się stało Wiedziała, że mimo niezręcznej sytuacji między nimi wciąż się o nią troszczył.

Powstrzymanie Lamaru przed atakiem na Kościół było jedną rzeczą, ważną rzeczą. Ale powstrzymanie ich przed znalezieniem Terrible'a czy Lexa - to było zupełnie coś innego.

362

Musiała to zrobić, była skłonna za to umrzeć. Za co już umierała

Zacisnęła pięści, skupiając całą siłę w dłoniach, żeby zwalczyć ból. Żeby móc mówić.

- Musieliście zabić kogoś z nas. Kogokolwiek. Potrzebowaliście... Potrzebowaliście ceremonii poświęcenia, potrzebowaliście takiej kumulacji mocy. Tak? To był wasz plan. zgadza się?

- Gadaj, komu powiedziałaś!

- Kto podrzucił ducha? Kto podrzucił tego Psycho-pompa do torby kata?

Najstarsi wybuchli z niebytu.

Tatuaże Chess szarpnęły, moc przypiekła jej skórę, tak silna i gorąca, że Chess bała się, iż zaraz stanie w płomieniach, tu i teraz, i że w taki sposób ją zabiorą.

Rzuciła się na bok, wiedząc, że próby ukrycia się są na nic, ale i tak spróbowała. Lauren ruszyła za nią, usiłując ją chwycić, usiłując rzucić ją z powrotem w stronę Najstarszych, podać im ją na tacy.

Ależ byli złowrodzy. Jeszcze gorsi, niż kiedy widziała ich podczas zaprzysiężenia. Wtedy byli zimni i wyniośli, ale ich własne prawa, moc kręgu i zaklęć nie pozwalały im czynić krzywdy.

Teraz nie byli skąpowani. Ich twarze, te okropne, widmowo białe twarze, przejrzyste i dziwnie doskonałe, z czarnymi kołami wokół oczu, patrzyły na nią gniewnie. Sięgnęli ku niej; ich ciała gięły się i chwiały jak tancerze.

Chess złapała Lauren za włosy i szarpnęła. Mocno. Dość mocno, żeby wbić jej twarz w podłogę.

Kobieta wrzasnęła i oddała jej. Najstarsi zbliżali się powoli. Mieli mnóstwo czasu.

Chess nie miała. Była wykończona, nadgarstki wciąż potwornie bolały: jej głowa była za lekka, ciało za ciężkie. Mimo to wciąż walczyła z rękami Lauren, kątem oka widząc Lamaru, którzy cofali się do korytarza.

363

Zadzwoni! jej telefon.

Była jak zajęta walka, że nic od razu zdała sobie sprawę, co to jest. Lauren chyba też nie skojarzyła;

chwyciła Chess za włosy i spróbowała wstać, by oddać ją Najstarszym jak jakąś lalkę.
- Słyszeliście, jak kłamała. Słyszeliście, że złamała przysięgę. - Głos Lauren trząsał się niemal równie mocno, jak jej nogi. Chess nic zwracała uwagi ani na jedno, ani na drugie, wymacała ręką telefon w kieszeni, wysunęła odrobinę, żeby zobaczyć, kto lo, jednocześnie wciskając guzik połączenia.

Na wyświetlaczu świeciło TNL. Tunele. Lex? po co dzwoni do niej Lex?

Nie było czasu pytać. Więc go nie marnowała. Nawet nic przysunęła telefonu do ucha. Zamiast tego wrzasnęła. To było głupie i [entry Inc. ale i tak lo zrobiła; wrzasnęła imię Terrible'a. w rozpaczliwej nadziei, że Lex zrozumie, o co chodzi, i że coś zrobi w tej sprawie.

Lauren rozluźniła chwyt; Chess domyśliła się, że szuka telefonu, który wciąż miała w kieszeni.

Nieważne. Skorzystała za okazji, żeby się wykręcić - zostawiając kępę włosów w pięści Lauren.

niech lo szlag - i rzuciła się do drzwi wyjściowych. Wciąż byty strzeżone magią, ale może udałoby jej się wyjść; może cała la moc w powietrzu rozbiła zabezpieczenia.

Najstarsi pływali wokół Lauren. ich ohydne, złe spojrzenia wbite byty w Chess Drzwi się nie otworzyły. Ale to nie miało znaczenia Wiedziała, że po prostu będą ją ścigać, aż dopadną, nie było sposobu ich wygnać...

A może?

To byty duchy Potężniejsze, obdarzone większą mocą, ale jednak duchy, podlegające prawom rządzącym duchami. Nie wiedziała, czy zwykły Psychopomp da im radę, a sama myśl o użyciu Psychopompa przepelniała ją zgrozą, ale co jej lam. i co z tego, jeśli Psychopomp zwróci się przeciwko niej - i tak miała umrzeć, a w ten sposób przynajmniej uniknęłaby więzienia dla duchów.

A może jej nie zaatakują i wykona swoją robotę Może Lauren miała jakieś Psychopompy. które nie byty skażone Chess byta skłonna się założyć - przecież Łamani jeśli chcieli przejąć władzę, musieli mieć zapas

jej torba leżała przy drzwiach Szarpnęła suwak Najstarsi byli już na odległość wyciągniętego ramienia, widziała jak unoszą ręce ich szpony golowi uderzyć golowi ją chwycić

jej dłonie zacisnęły się na woreczku cmentarnej ziemi i bulwie mandragory Ośmieliła się spojrzeć w dół. złapała prawie pusty woreczek z opilkami i czarną kredę.

Użyła jej, żeby wyrysować odstraszącą pieczęć na podłodze. Bez efektu. Okej, nie sądziła, że lo zadziała, ale cmentarna ziemia mogła.

Rzuciła garść w powietrze, zakreślając łuk Najstarsi zatrzymali się, kiedy w nich trafiła, gniew na ich twarzach zmienił się w furję, ich energia wzrosła. A co lam. i tak ją zabiją.

Lauren przedarta się przez Najstarszych i rzuciła się na nią. Opilki wypadły z dłoni Chess. Palce Lauren zacisnęły się na jej gardle.

Nie było czasu myśleć Tylko reagować Rzuciła się na bok, spychając Lauren z siebie, i uderzyła ją pięścią w twarz, z całej sity. Znowu ból, strzelający po kościach wzdłuż ręki. Ten leż zignorowała.

Poczuła zimno na skórze, ręce pierwszego Najstarszego oplalające ją jak węże. Poczuta jego wściekłość. Było za późno, żeby ich powstrzymać.

jej dłoń odnalazła opilki, ale przez zamęt w głowie, przez ból i strach niemal nie wiedziała, co ma z nimi zrobić Cmentarna ziemia ich nie zatrzymała. Właściwie nie zadziałała

IM

MS

Chess przeturlała się do przodu, uderzyła w ścianę. Znowu na nią ruszyli. Podniosła opilki i z braku lepszego pomysłu wysypała je sobie na głowę.

Miały moc; połączyły się z jej mocą, dając jej siłę. Niewiele, ale zawsze trochę, dość, żeby rzucić się naprzód przez nogi jednego z Najstarszych. Jakby przebiegła przez zamrażarkę. Serce szarpnęło się jej w piersi od icjio zimna, lego gniewu...

A teraz naprawdę byli rozgniewani, ich twarze byty jeszcze straszniejsze, oczy ciemniejsze, bardziej zmrużone. Wiedziała, że jeśli ją złapią, nie będzie przyjemnie i że nie przestaną próbować.

Nawet gdyby zdołała teraz uciec, będą ją ścigać, nie poddadzą się...

Wykorzystała jedną rozpaczliwą sekundę, której nie miała, żeby się skoncentrować, otworzyć.

Gdzie byty przybory Lauren? Lamaru na pewno mieli mnóstwo rzeczy, których Chess zwykle nie nosiła przy sobie, przedmiotów obdarzonych większą mocą. Nielegalną mocą. Sięgnęła po tę energię, spróbowała ją odnaleźć, a Najstarsi wciąż sunęli na nią jak powolne góry.

Coś zamigotało po jej lewej. Drzwi. Myślała, że to szafa, ale może nie.

Lauren wrzasnęła. Chess nie obejrzała się nawet. Skoczyła do drzwi, szarpnęła je.

Czaszki. Całe tuziny, z góry na dół, na ścianach, półkach, na podłodze. Psie, świńskie, ptasie...

Nie miała ektoplazmarkera, a nawet gdyby miała, nie mogła oznaczyć Najstarszych. Ale sama była pokryta żelazem - to mogło wystarczyć.

Nie miała wyboru Krew ciągle sączyła się z jej nadgarstków, głowa wydawała się za miękka, za lekka jak dla jej ciata. Duchy byty tuż za nią, Lauren za nimi, i nie przestawała wrzeszczeć.

Chess zgarnęła pięć czaszek na podłogę i przeciągnęła po nich krwawymi nadgarstkami; jej palce zosta-

wiały krwawe odciski na wybielonej kości. Postata z tą krwią tyle mocy. ile zdołała - dość, żeby gtos jej ochrypl, wzrok się zmacił.

- Wzywam eskortę Miasta Umarłych! Strażnicy wzywam was, przybądźcie teraz! Przybądźcie teraz!

Rzucita czaszki w górę.

Psy formowały się jeszcze w powietrzu, pałając blaskiem, jakiego przedtem nie widziała. I który jej się nie podobał. To nie były zwykle Psychopompy - co to było, do cholery?

Lamaru krzyczeli, Lauren wrzeszczała, psy wyły. Chess zjeżyły się wszystkie wtosy na ciełe; to nie byty Psychopompy; co to było? Miały zęby ostrzejsze niż cokolwiek. Na jej oczach jeden z nich uczeplł się jednego z Najstarszych.

Trzasnęły drzwi; Lamaru zamknęli się w sypialni Lauren. Psychopompy, które przyzwala, szarpały, darły Najstarszych na strzępy, Chess stala jak wrośnieta w ziemię, zapomniała niemal o oddychaniu, bo Najstarsi zaciekle walczyli, ale wszystko było na nic. Rozpadali się.

Rozpadali się i tracili moc. Za to psy rosty i Chess czuła to, i sama też rosła w moc, bo były połączone z nią. To było nie w porządku, Psychopompy nie były połączone z przyzywającymi. I nie unicestwiała duchów. Ciśnienie rosło w jej klatce piersiowej, rozchodziło się po nogach i rękach.

Patrzyła, jak Lauren podpała zioła na tacy, nie wiedziała, co to za zioła i skąd się wzięły, ale, cholera, jeśli trzymała w domu takie bestie, to pewnie była przygotowana, żeby odesłać to cholerstwo tam, skąd przyszło.

Zapach ziół uderzył ją w nos. Bolało, jak wdychanie trucizny. Psy znów zawyły, tym razem z bólu.

Nie skończyły jeszcze niszczyć Najstarszych. Strzępy widmowych ciał zaśmiecały pokój.

Lauren krzyczała dalej, psy wyły, Chess osunęła się na kolana. Prawie żałowała, że nie pozwoliła Najstarszym,

366

367

iefcf ją zabrali, bo nie byta w sianie tego dluzej znieść. I Nigdy w życiu nie byta lak wyki mezon a. a kiedy czaszki upadły z powrotem na podłogę, spojrzala na lauren i rozplakała się.

Lzy napędzane wstydem laty się z jej oczu i kapały i policzków Nie miało to żadnego znaczenia TWarz Lauren byta czerwona i wykrzywiona wściekłością; ko- I Neta przebiegła przez pokój, chwyciła Chess za włosy, i szarpnęła jej głowę na bok t wbiła igłę w szyję

Nie było już bólu Zamiast niego zalała ją przyjemność, błyskawicznie rozchodząca się po żyłach do serca I mózgu, i zanim osunęła się na podłogę, nie wiedziała juz. czy ma się śmiać, czy płakać

Znała lo uczucie. I Uwielbiała to uczucie Żyła dla niego, myślała o nim, J marzyła o nim. błagała o nie A teraz mogła od niego

Lauren wstrzyknęła je| potężną dawkę dreama.

Rozdział 35

Hamiętai, przez czystość i właściwe dbanie o ciulu pokazujesz innym, t* szanujesz siebie, i uczysz ich, by cię szanowali Zuden chłopak nie chce umawiać ve z lleituchem ..Nastoletnia Prawda". . /.-

> i. dla dziewcząt

Ciemność kołysała ją, trzymała w miękkich ramionach, nie pozwalała zmarznąć. Kiedy spróbowała

otworzyć oczy. raziło ją światło, więc zamknęła je z powrotem, przekręcając się na bok na swoim niewygodnym... Zaraz. Przecież miała być martwa. Czy była martwa?

Cisza kazała jej myśleć, że może tak. Miasto było chym miejscem, jeśli nie żyje, to na pewno jest w Mieście. Nie chciała otwierać oczu.

Ale . Miasto nie cuchnęło śmieciami A przynajmniej tak sądziła W każdym razie nikt nie pytał duchów czy ich Miasto cuchnie

Zachichotała na tę myśl Spróbowała wtulić się głębiej w.. Zaraz

Zaraz Nie. nie była martwa. Z całą pewnością była martwa, ho w Mieście nie było gazet, a była przy kryta gazetami

Otworzyła oczy. Przez jedną sekundę wydawało jej się, że jest na dnie jakiejś dziury, że się myli, że to jednak

369

Miasto... aż zrozumiała, że patrzy na ściany kontenera na śmieci.

Wrzucili ją tutaj. Naszprycowali ją i wyrzucili jej ciało na śmietnik. Sukinsyny.

Cholera, która jest godzina? Co... ciągle była noc, ale która godzina?

Była piątkowa noc, a w każdym razie Chess miała nadzieję, że to ciągle piątkowa noc. W sobotę miało się odbyć poświęcenie Starszego Murraya. Wszyscy mieli pojechać do Miasta na ceremonię, cały personel. Czy Lauren będzie z nimi? Czy Lamaru będą na nich czekać? A co z Baldarelem?

Czyjej... Tak. Okej, torbę miała przy sobie. Telefon? Czyżby... Miała coś w kieszeni i sądziła, że to telefon, ale nie była pewna, nie mogła wcisnąć do niej zeszytowanej ręki. Okej. Najpierw trzeba się stąd wydostać.

Tb, że wylądowała w śmietniku z niemal śmiertelną dawką dreaama krążącą w żyłach, pewnie przyprowadziłoby ją o zimne dreszcze, gdyby mogła je czuć. Ale tymczasem skoncentrowała się na krawędzi pojemnika i na wyjściu. Na tym, czego się dowiedziała i co musi zrobić. I na udawaniu, że już kiedyś widziała ten filmik z o wiele mniej szczęśliwym zakończeniem. Nie żeby to zakończenie mogło być szczęśliwe.

Jej mięśnie protestowały, stawy zajęczały, kiedy dźwignęła się do pozycji stojącej, przytulając się do ścian, chociaż zbierało jej się od tego na wymioty. Nie miała wyboru. Kiedy ceremonia się zacznie...

Musiała się dostać do Kościoła.

Krawędź pojemnika była bardziej śliska, niż sądziła. Dopiero za trzecim razem udało jej się przetrząść przy niej nogę. Upadła niezgrabnie na brudny cement, w oblepiona smrodem i kawałkami zgniłego jedzenia.

Zabolało. A skoro i tak już była obolała, to dobrze mogła pójść na całość i zwymiotować. Zotałt 370

uznał, że to dobry pomysł, a kimże ona była, żeby się z nim nie zgodzić?

Świat wirował wokół niej, podskakiwał i trząsał się przed jej oczami. Musiała się zorientować, gdzie jest. Musiała się dostać do siedziby Kościoła. Potrzebowała pomocy.

Nogi nie chciały jej nieść. Poruszały się powoli, niezdarnie. Przyszło jej do głowy, że choć ciągle jest żywa, ten stan może nie potrwać długo. Tb ciągle była ta sama noc i jej organizm wciąż walczył z przedawkowaniem. Tolerancja na dreaama uratowała jej życie - przynajmniej na razie - niezły dowcip losu.

Zaułek wychodził na nieznaną ulicę. Nie wyglądała na rzeczywistą: była jakaś płaska, jak obraz albo jak te ekspozycje ze sklejki wystawione w Kościelnych Archiwach. Stali na niej ludzie, rozmawiali ze sobą, ale nie widziała, czy ich usta się poruszają, nie słyszała słów; ich ręce poruszały się w zwolnionym tempie. Miała koszmarnie przeczucie, że jeśli zapuści się za daleko, zostanie połknięta i leż zmieniona w coś płaskiego i nieożywionego. Ulica uwięzi ją i nigdy nie wypuści.

Ale ceglany mur pod jej dłonią był solidny i szorstki. Stała w świetle i postanowiła tu zostać.

Nie tracąc kontaktu z tą dodającą otuchy ścianą, wyszła w końcu na ulicę. Tabliczki nad drzwiami nie miały sensu. Cholera, nie mogła ich przeczytać. Linie na nich były bazgrołami, nie układały się w żadną treść. Wiedziała, że na pewno coś znaczą, że tylko ona ich nie widzi, bo jest za bardzo

naćpana, ale to jej w niczym nie pomogło, jej spowolnione serce waliło w piersi.

Okej. Wsunęła rękę do kieszeni. Tak! Telefon tam był. Oparta się o ścianę i zagapiła na aparat, starając się nie widzieć zakrwawionych dłoni i rozszyfrować przyciski. Okej. Niemożność czytania stwarza spore problemy, kiedy człowiek próbuje... A, do cholery, wypróbuje wszystkie. Nie miała aż tak wielu zaprogramowanych nazwisk, Palce ześlizgiwały jej się z guzików. Może najpierw powinna się zdrzemnąć. Powieki miała takie ciężkie, nogi i ręce jak z gumy. Gdyby... Speed. Miała w pudełeczku nipy. Mogła łyknąć parę. To mogłoby pomóc.

Pośliznęła się na chodniku, upadła na ziemię, ale nawet lego nie poczuła. Jej dzinsy były sztywne od zaschniętej krwi, miejscami jeszcze wilgotne. Nawet nie chciała sobie wyohniżuć. Jak wygląda. Okej, pudełko... pudełko... Dłonie zaplątały jej się w torbie i nie mogła ich uwolnić. Szamotała się tak przez parę minut, niemal płacząc, tyle że nie odczuwała dość emocji, żeby się rozpląkać. Wreszcie jej dłoń zamknęła się na pudełku i wyszarpnęła je na zewnątrz.

Głupi zamek! Dlaczego musiała nosić pudełko z la-kim głupim, małym zamknięciem, za diabła nie mogła go otworzyć... nie widziała za dobrze, oczy ciągle jej się zamykały...

Głosy. Otworzyła oczy i po drugiej stronie ulicy zobaczyła bandę nastolatków. Co jest, do...

Cholera. Musiała zasnąć. Na jak długo?

Co to za odgłos? Ludzie na ulicy nie wydawali żadnych dźwięków, ale skądś musiały pochodzić I znała ten dźwięk, to była piosenka, znajoma, to byt... Dzwonek telefonu! O cholera, telefon, to byto niesamowite, właśnie to jej byto potrzebne. Okej. Ostrożnie wcisnęła guzik i przyłożyła aparat do ucha.

- Halo?

- Chess? Tuiipanku, cholera, to ty?

- Len?

- Tak, gdzie jesteś? Powiedz nam, szukamy cięwsz-

Zniknął. Rozłączył się? Czy ona znowu zasnęła? Może powinna po prostu zamknąć oczy i zwinąć się w kłębek. Szukają jej, więc ją znajdą, tak?

Zaraz, jacy oni?

Ze słuchawki dobiegły podniesione głosy. Klótnia. I w końcu inny głos.

- Chess? Chess, co oni ci zrobili? Gdzie jesteś? Wiesz, gdzie?

- Terrible?

- Tak. Szukam cię. Gdzie jesteś?

- Nie... nie wiem, gdzie jestem, wyrzucili mnie i nie wiem, gdzie jestem...

- Co?

- Wyrzucili mnie do śmieci. Byłam w śmietniku, nie wiem, gdzie jestem, a oni... naszprycowali mnie i nie bardzo... nie mogę się skupić, możesz mnie znaleźć?

Cisza.

- Terrible, proszę cię... - Chciała się rozpląkać, ale nie mogła. Nie mogła wycisnąć żadnych łez, w ustach też miała strasznie sucho, czy w torebce była woda? -Zgubiłam się, nie wiem...

- Widzisz jakieś tablice?

- Nie mogę ich przeczytać,

- Widzisz cokolwiek? Możesz mi cokolwiek powie-

- Jestem taka zmęczona. Chce mi się tylko... chce mi się tylko spać. - Wiedziała, że to niedobrze. To było ważne, nie wolno jej byto zasnąć, musiała im powiedzieć, gdzie jest. A poza tym, co Lex i Terrible robili razem? Prędzej by piekło zamarzło, zanim ci dwaj zdobyliby się na rozmowę, która nie skończyłaby się sirzelaniną i rozlewem krwi.

- Nie, nie możesz jeszcze spać, Chessie. Trzymaj się, okej? Masz tam kogoś koło siebie? Widzisz cokolwiek znajomego?

373

- Wszystko wszystko wygląda jak wtuczo. i Nieprawdziwe. Chcieli, żeby im powiedziała, kim w> steście - Poczula ból w nadgarstkach, ale niezbyt moc* I ny A to było ważne Musiała im powiedzieć, co sie ita-1 to Nie bardzo wiedziała, dlaczego, ale z pewnością było \ ważne. - Chcieli

waszych nazwisk, ale was nie zdradzi-lam.

- Tak - Pauza. - Tak, wiem, że nie powiedziałaś. Ale o tym później, dobra? Powiedz nam tylko, gdzie jesteś!

- Nie. Tu jest... Czekaj. - Gdyby udało jej się wstać, mogłaby podejść na koniec ulicy. Do tabliczki na rogu, niewyraźnej i białej na tle rozmazanego światła latarni.

Oczywiście pewnie nie da rady jej przeczytać. Ate może zobaczy coś innego jakiś znajomy budynek, cokolwiek.

- Widzę znak. To jest... Tb jest chyba Stop & Shop, Tak. To z całą pewnością był Stop & Shop, Kwadratowy, zielono-biały. podświetlany znak, z pękniętym rogami, spod którego wyzierała jarzeniówka. Stał samotnie na ulicy, strzegąc małego pustego parkingu.

- To jest chyba ten. w którym byliśmy ostatnio. Pamiętasz? Zdaje mi się, że to ten. - Wiedziałyby lepiej! gdyby jej oczy chciały współpracować, gdyby nie była taka zmęczona i gdyby nie poruszała się po niewyraźnym, plastikowym świetle zasypianym kurzem.

Terrible i Lex zaczęli coś mrużyć do siebie; nie sly- I szala, co mówią. Nogi znów ją bolały, chciała usiąść, ale wiedziała, że jeśli siądzie, to znowu usnie, a chyba jesz- J cze nie mogła. Lex przejął telefon.

- Hej, tulipanku Usiądź sobie tam, gdzie jesteś, do- I brze? Terrible kazał ci przekazać, żebyś nie podchodziła bliżej do tego sklepu. Po prostu sobie usiądź i poczekaj na nas. dobra? już prawie jesteśmy.

- Nie mogę otworzyć pudełka z prochami.

- Nie martw się o to. Jedziemy prosto do ciebie, serio, po prostu na nas czekaj.

Jednak miała w torebce wodę. To chyba pomoże, co? Jej żołądek jakoś nie mógł się zdecydować, czy woda to dobry pomysł, czy nie, ale... wypłaby cokolwiek, była taka spragniona, i cholera, brudna jak świnia. Cała we własnej krwi. w rzygach - nie wiedziała, kiedy to się stało - i w syfie ze śmietnika Rany. ależ się ucieszą, kiedy ją znajdą

I będzie musiała spędzić lak cały dzień Ta odrobina niepokoju, jaką była w stanie poczuć, znów zaświała gdzieś w zakamarkach mózgu; musieli się pospieszyć, ceremonia zacznie się o świcie, nie wiedziała, ile ma jeszcze godzin i co będą musieli jeszcze zrobić

Klapnęła na chodnik i zaczęła szukać wody. Cholera, zostawiła część swojego sprzętu u Lauren; cementarną ziemię, mandragorę i pięciornik... Nietrudno będzie zdobyć więcej - większość z tych rzeczy mogła znaleźć w kościelnym magazynie. Tak, poradzi sobie.

Jej palce nie chciały jakoś współpracować z zakrętką, ale w końcu ją odkręciła. Woda spłynęła jej do ust, przez całe ciato. Piła desperacko, ignorując ostrzeżenia żołądka, że to za dużo, za szybko Woda kapała po podbródku na koszulkę, ale Chess miała to gdzieś. Prawdę mówiąc to mogło tylko poprawić sytuację, biorąc pod uwagę, jaka była brudna. Kusilo ją, żeby wylać ją sobie o a głowę.

- Jesteś tam jeszcze? - Głos Leksa dobiegł z jej ko-

- Tak - Żołądek jej się skręcił, ale zwalczyła to ostrzeżenie; po chwili się uspokoił. Dobrze Gdyby jeszcze mogła otworzyć pudełeczko, żeby się obudzić, była taka zmęczona...

Zamknęły jej się oczy. Nie byta pewna, czy zasnęła. Wiedziała tylko, że nagle świat zalało światło i hałas.

Samochód Terrible'a wpadł na krawężnik i zatrzymał się parę metrów od niej.

Wyskoczyli z niego Terrible i Lex. Chyba nigdy w życiu nie ucieszyła się tak na czyjś widok. Obaj po nią sięgnęli; obaj się zawahali. W końcu Terrible ukląkł przy mej i wziął ją na ręce.

- Śmierdzą - wykrztusiła Tak naprawdę nie chciała powiedzieć, ale samo jakoś tak wyszło. Zaczęta gnieść palcami materiał jego koszuli, próbując przesłać do mózgu sygnał, że on jest prawdziwy, że naprawdę tu jest - Byłam w śmietniku

Dala się posadzić w samochodzie i zamknęła oczy. Kiedy jc otworzyła, byli już w ruchu Mknęli ulicą tak 1 szybko, że latarnie wyglądały jak jeden długi neon, A może tylko ona tak lu widziała Aż zbyt dobrze zdawała sobie sprawę, jak bardzo śmierdzi i fatalnie wygląda. I że ślini się na ramieniu Lexa. Jakby ta cała sytuacja nie była wystarczająco upokarzająca,

- Budzik, tuiipanku - powiedział Lex. W dłoni trzymał lusterko, a na lusterku były trzy grube kreski, ciągnące się po jego powierzchni jak paski tygrysa w odbitym świetle. - Masz. Trzeba cię

jakoś ocucić, nie? Mamy dla ciebie informacje. I mamy parę rzeczy do zrobienia.

- Co? Jakie info... - Ziewnęła.

- Trzymaj. - Ostrożnie uniósł lusterko, a drugą ręką podał jej przyciętą, czarną słomkę. - Nie ma czasu na długie pogaduszki.

Okej, to było niepokojące. Niemal równie niepokojące jak to, że jej wzrok ciągle się mącił, a palce nie chciały się zamknąć na słomce. Dopiero za którymś razem jej się udało. Lex przytrzymał jej włosy.

Twarz jej zdrętwiała; speed uderzył w dno jej gardła i zalał usta tym metaliczno-kwaśnym posmakiem, tak

376

znajomym. Tak cholernie pożądanym. Serce podskoczyło jej w piersi, obudziło się do życia, wzrok się rozjaśnił, całe ciało zaczęło mrowić. Jej...

- Co wy robicie razem, do cholery?

Okej, to było niezręczne milczenie. Ale nie obchodziło jej to, bo krew krążyła w jej żyłach i czuła się szczęściarą, prawd/iw;; szczęściarą, i tak strasznie się cieszyła, że ich widzi. Pod tym hajem poruszyło się coś mrocznego i niepokojącego; to była większa działka niż te, do których przywykła. Nic miała pojęcia, ile drama było w strzykawce, ale Lex nie pożałował proszku. Jutrzejszy zjazd czał się tuż za rogiem.

Ale to jutro. Na razie siedziała żywa w pędzącej bryce, naćpana jak stąd do Chin i bezpieczna. Zadzwoiłem do ciebie, jeśli pamiętasz - powiedział w końcu Lex - Wrzasnęłaś, żeby znaleźć lemblea. Io znalazłem. Pomyślałem, że będzie chciał cię zabić, ale nie chciał, więc razem wykombinowaliśmy, że masz klopoi

- I dobrze wykombinowaliście - powiedziała, za lując. że zapytała Bo teraz wszystko jej się przypomniało. Lauren. Najstarsi Psychopompy, te straszne Psychopompy. ból. krew, i...

Cholera To było warte każdego kaca. bo w tej chwili między nią a totalnym załamaniem stał tylko twardy mur speeda i twarde postanowienie, żeby nie wyjść na jeszcze większego mięczaka niż do tej pory.

- Wiedziałem, gdzie jesteś - rzucił Terrible. - A przynajmniej dokąd cię jHidrzueilem. Nie było cię tam, sprawdziliśmy wszystkie pokoje Cały budynek. Więc domyśliliśmy się, że tamci... gdzieś cię wywieźli.

- Zajrzeliście do wszystkich mieszkań w całym budynku?

Wzruszył ramionami.

Twarz jej zapłonęła. Po sekundzie dodała:

377

- Zaraz. Czyli u Lauren nie byto nikogo? Znaleźliście jej mieszkanie?

- Tak. Puściutki. To znaczy byty meble i cała reszta, ale ich nie byto. Wyglądało, że bardzo się spieszyli, totalny burdel. No i...

- A co z czaszkami?

- Czaszkami?

- Tak. tam byty... ona miała caty pokój peten... au! Cholera. I podwójna cholera, bo właśnie zrozumiała,

co oznaczają jego słowa. Owszem, było całkiem możliwe, że kiedy Lex i Terrible dotarli do budynku. Lauren i jej koleś wyrzucali akurat śmieci - nie sądziła, że może być jeszcze bardziej wkurzona na Lauren, ale nie zaskoczyło jej wcale odkrycie, że jednak może - ale dlaczego zabrali ze sobą wszystkie czaszki?

Nie Bardziej prawdopodobne było. że pojechali do siedziby Kościoła, żeby zająć pozycje przed ceremonią poświęcenia.

- Wszystko dobrze. Chess?

- He? A, tak, tak, tylko... Muszę zadzwonić.

Była piąta rano; do diabła, była nieprzytomna przez ile. trzy, cztery godziny? Okej. Poświęcenie miało się zacząć o świcie, brakowało jeszcze godziny. Było całkiem możliwe, że Starszy Griffin już będzie u siebie.

(ego telefon zadzwonił raz. Drugi raz. Trzeci...

- Biuro Starszego Griff™, fakty są prawdą

- Cześć. muszę porozmawiać z... - Zaraz Ten głos był jakiś dziwnie znajomy. - Dana?

- Nie, mówi Cesaría Put nam - powiedziała dziewczyna na drugim końcu linii.

Rozdział 36

Podszywanie się pod pracownika Kościoła jest najcięższym z przestępstw przeciwko prawdzie, a karą za to jest Śmierć. Księga Prawdy. Prawa. Artykuł 894

Jej ciało zdrętwiało; telefon o mato nie wysliznął się z palców i nie zgubił w czerwonej mgłę przesłaniającej jej wzrok. Nie. To nie było możliwe.

- Lauren? - wywarczała do słuchawki. - Lauren! Nie waż się, nie waż się, kurwa...

- Cesaría? Cholera, to ty jeszcze żyjesz?

- Przysięgam na pieprzoną prawdę, jeśli nie... Lauren roześmiała się cicho.

- Przykro mi, muszę kończyć Ceremonia zaraz się zacznie i oczywiście muszę na niej być... To znaczy ty musisz na me| być. |ako że Inkwizytorzy nie biorą w niej udziału Ale miłei reszty dnia. na pewno leszcze się zobaczymy

- Lauren! Nie rozłączaj się Kurwa! - Chess oderwała telefon od ucha Spróbuje jeizcze raz Spróbuie wszystkich numerów wewnętrznych, będzie dzwonię dopóki kogoś nie dopadnie, kogokolwiek, przecież ktos jej uwierzy...

Właśnie że nie. Nikt nie uwierzy, dopóki ona nie stanie przed nimi. żeby mogli to zobaczyć na własne oczy.

J79

Nie słyszała o nikim, kio potrafił rzucać maskujące uroki na tyle mocne, żeby zmylić czarownika. Nikt w Kościele w to nie uwierzy - do diabła, ona sama nie mogła uwierzyć, chociaż słyszała swój głos po drugiej stronie linii. A przecież widziała ten letysz stworzony do rzucania uroków, widziała zdjęcie dziewczyny, która nie była nią.

Nikt nie odebrał, kiedy jeszcze raz spróbowała zadzwonić do gabinetu Starszego Griffina. Nikt nie odbierał w gabinecie Dobrotliwej Tremmell. Nikt nie odbierał u Starszego Raniosa, Starszego Thompsona, w bibliotece, w Archiwach, w biurze Łączenia... Spróbowała zadzwonić nawet do magazynu, do więzienia, do gabinetu Prastarszego.

Nic. Nic, wszędzie tylko nagrane wiadomości, że z powodu odejścia funkcjonariusza kościelnego biura są nieczynne.

Szlag.

- Co cię martwi, tuiipanku? - Lex zapalił papierosa, patrząc, jak Chess rzuca telefon na kolana i opiera głowę o zagłówek. Ręka Terrible'a obok niej znieruchomiała; zdała sobie sprawę, że drga za każdym razem, kiedy Lex nazywał ją tulipankiem, ale nie wiedziała, jak dyskretnie dać mu znak, żeby przestał to robić.

- Nic mogę nikogo złapać. Wszyscy... Wszyscy zjechali na dół, do Miasta, a Lauren... auć!... udaje mnie!

- Znaczy co, ma jakieś czary, dzięki którym wygląda jak ty?

Skinęła głową.

- Nie wiedziałem, że to możliwe.

- Ja też nie. Cholera! Ceremonia zaraz się zacznie, wszyscy jadą do Miasta, a ja nie wiem, co kombinują tamci, ale mam przeczucie, że to... au... coś straszego.

- Powiem ci, co jest jeszcze straszniejsze. Pamiętasz te psy? Są we wszystkich moich tunelach, kumasz, dosłownie wszędzie. Nie da się zejść na dół.

380

- Co?

- No tak. Wtedy, jak do ciebie zadzwoniłem, pamiętasz? Kiedy wrzeszczałaś. Właśnie chwilę wcześniej pojawiły się psy. Pełno ich wszędzie.

jej mózg pracował jak szalony. Okej. Więc zaraz się zacznie ceremonia, Lamaru na niej będą, będą w Mieście gotowi spuścić ze smyczy te swoje oszalałe Psychopompy rozrywające duchy.

A tymczasem Baldarel miał własne Psychopompy w tunelach. W tunelach, które prowadziły na

peron.

Co chciał zrobić? Zamierzał wpaść do Miasta i... i co? pozabijać Lamaru i przejąć władzę? wykorzystać swoje Psychopompy, żeby dostarczały duchy z... Nie, bo jego Psychopompy nie mogły wychodzić na powierzchnię, tak? W każdym razie przedtem nie mogły.

- Tblipanku?

- Tak. Tak... myślę. Cholera. - Położyła dłoń na czole i przycisnęła mocno, próbując się skupić.

Okej, Psychopompy Lamaru rozrywały duchy. Jeśli oni chcieli wypuścić je w Mieście, to zaczniesz się taka jatka. że., nawet nie umiała sobie tego wyobrazić. Nie chciała sobie wyobrażać.

- Dokąd cię mam zawieźć? - Terrible skreślił za róg; byii niedaleko od jej mieszkania i autostrady.

Tak strasznie chciała pójść do domu. Wziąć szybki prysznic, zmyć z siebie to, co się stało i dopiero wtedy ruszyć na pomoc innym. Wystarczyłoby jej dziesięć mi-

Ale nie mogła sobie na to pozwolić, a stan jej ubrania nie miał znaczenia, kiedy... A, no tak.

- Zamierzacie iść ze mną do Miasta? Wydaje mi się, że La... Wydaje mi się, że dojdzie do walki tam na dole.

Lex zawahał się. Terrible nie.

- Jeśli mnie potrzebujesz, to tak.

381

- Tak, w takim razie ja leż

- Musicie włożyć szaty. Na ciuchy, ale musicie to

- Mówiłaś mi kiedyś, że na dole nikt nie nosi ciuchów - rzucił Lex.

- Łącznicy nie noszą. Ale to będzie ceremonia, więc jest trochę inaczej.

Wzruszyli ramionami. Samochód z rykiem wpadł na autostradę, jechali z nią. pomogą jej. W każdych innych okolicznościach uśmiechnęłyby się z ulgą, ale teraz nie sądziła, że jeszcze kiedykolwiek będzie mogła się uśmiechać. Obraz. Miasta rósł w jej myślach - wyludnionego, pełnego wrzasków jej kolegów z pracy.

Obraz rozrastał się i stawał coraz straszniejszy. Świat bez duchów oznaczał świat bez Kościoła. Anarchię. Łatwo było sobie wyobrazić ludzkość radośnie przyzwyczajającą się do wolności, świętującą uwolnienie od nieustannej groźby widmowych ataków.

Ale Chess mieszkała w Dolnej Dzielnicy, w miejscu, gdzie ledwie sięgały kościelne prawa

Wiedziała, co się dzieje, kiedy nie ma władzy. Widziała gangi walczące o dominację,

wykorzystujące niewinnych ludzi jako mięso armatnie albo tarcze. Widziała zniszczone miasta.

Zniszczone życie.

Ile razy w szkole uczono ją o wojnach, które wybuchały z powodu istnienia wielu rządów? O rasizmie, ksenofobii, nietolerancji i wszystkich innych plagach, które istniały tylko dlatego, że mogły, tylko dlatego że kiedy ścierały się kultury i wierzenia, nikt nie chciał się poddać ani uznać racji drugiej strony?

Pod władzą Kościoła takie rzeczy nie istniały. Czy wróciłyby, gdyby przestał istnieć? A może przyszłoby coś gorszego?

Nie chciała się tego dowiadywać. Nigdy, przenigdy. Więc odetchnęła głęboko i przygotowała się do złamania

jednej z najsurowiej przestrzeganych zasad Kościoła -i miała nadzieję, że zostanie jej to wybaczone, bo jeśli nie, czekała ją egzekucja. Oczywiście pod warunkiem, że przeżyje tę bitwę.

- Hej, a może ściągniecie posiłki? Spoikamy się z nimi na miejscu? Myślę... Myślę, że będzie nam potrzebna armia.

Nie była to armia, ale też nie było źle: dwudziestu czy trzydziestu mężczyzn o złych oczach, wszyscy obwieszani bronią i w ciężkich butach, jednego czy dwóch rozpoznawała. Większości nie. Ale to nie miało znacze-

Stali przed ogromnymi, wzmocnianymi żelazem wrotami Kościoła, tuż obok pręgierza, gdzie odbywały się sądy, i czekali na jej rozkazy. Miała im powiedzieć, co mają robić. Lex i Terrible usunęli się na bok. Ona dowodziła

Co było logiczne. Tylko ona wiedziała, co ich czeka.

Okej. Odwróciła się do nich plecami, wzięła pudełko z prochami i wrzuciła do ust kolejnego nipa.

Prawdopodobnie nie była to najmądrzejsza rzecz na świecie; narkotyki zaburzały jej moc i zdolność wyczuwania duchów. Ale z drugiej strony jej organizm ciągle walczył z potężną dawką dreama. a musiała być przytomna. A jeśli chodzi o zdolność wyczuwania duchów? wybierała się do Miasta Oczywiście że będą tam duchy

A przynajmniej miała nadzieję, że jeszcze będą Niebo zaczynało jaśnieć Czas uciekał.

Tak szybko, jak się dalo. oznaczyła ich wszystkich swoją czarną kredą, używając najsilniejszych zabezpieczeń i pieczęci, jakie знаła Ryzyko opętania było w Mieście bardzo wysokie, a żaden z tych ludzi nie potrafiłby się przed tym obronić. Do diabła, nikt nie potrafiłby walczyć z duchem. Może ściągnięcie ich tutaj jednak nie byto takim dobrym pomysłem.

Nie miała wyboru. Podciągnęła rękawy i zabrała się do pracy nad swoimi tatuażami; dokończyła niekompletne, uśmiechając się wbrew samej sobie, kiedy moc wybuchła, pędząc wzdłuż jej nerwów, wzdłuż kręgosłupa. Ten haj jej się nigdy nie nudził.

- Okej. - Kiwnęła na nich, żeby zgromadzili się wokół niej. Magia z ich znaków przelewała się w powietrzu, łączytu z jej magią. / przyjemnym buzowaniem narkotyku w mózgu i wciąż obecną, leniwą euforią dreama. -Chłopaki, idziemy do Miasta Wieczności, więc powinniście wiedzieć parę rzeczy. Nie podchodźcie do żadnych duchów i nie patrzcie im w twarze. Znaki, które nan lowałam, ochronią was. ale bądźcie ostrożni. Na dole nie ma broni, a przynajmniej zwykle tak jest, ale ktoś... ktoś mógł im ją dać. Dkılęgo pilnujcie własnej broni. Jeśli ją zabiorą, najpierw na was się rzucą a potem zabiją. Ulaiego nie wypuszczajcie jej z rąk. Jeśli będziecie ignorować duchy, choćbyście się ba... nieswojo czuli, nic wam nie będzie. Okej?

Wszyscy kiwnęli głowami Nie potrafiła stwierdzić, czy są za bardzo pewni siebie, czy zbyt przerażeni, żeby się odezwać, a może po prostu ogólnie mieli w dupie, czy przeżyją, czy umrą.

- Cywilom nie wolno wchodzić do Miasta. Musicie mi dać słowo, wszyscy, że nikomu nie powiecie, że tam byliście i co zobaczyliście na dole. Nikomu. Rozumiecie?

Kolejne potaknięcie.

Parzyła na nich przez chwilę - na tę mieszanekę podniecenia i niepokoju widoczną na ich twarzach, w napiętych ciałach i w ukradkowych spojrzeniach, kiedy zerkali na boki. żeby zobaczyć, czy kłós pęknie.

Chciała powiedzieć jeszcze cos. życzyć im wszystkim szczęścia albo powtórzyć swoje przestrogi, albo... cokolwiek. Ale lo była tylko taktyka opóźniająca i nie mogli sobie na to pozwolić.

384

Więc tylko skinęła głową, odwróciła się i otworzyła dwuskrzydłowe drzwi.

W środku znajdował się hol, wielki i cichy. Energia brzęczała w powietrzu, silniejsza niż zwykle - kombinacja jej strachu i ceremonii odbywającej się na dole.

- Tędy. - Jej głos rozległ się echem w ogromnej przestrzeni wokół nich, głośniejszy niż zwykle, kiedy nie zagłuszał go szum rozmów z innych pomieszczeń.

Mężczyźni przeszli za nią obok biur, przez drzwi pod głównymi schodami, do magazynu za kaplicą. Tutaj półki były pełne wszystkiego, czego mogła potrzebować czarownica do obrony przed spektralnym atakiem. Kosze ziół, rzędy swice rozsiewające silny, korzen-nosłodki zapach w stojącym powietrzu. Zapasowe laski. Żelazne opiłki, wiórki, sztabki. Czarne i niebieskie kwiaty do dekoracji lasek; tace na ogień we wszelkich kształtach i rozmiarach, od maleńkich do ogromnych. Pełne wory cmentarnej ziemi. A w kącie leżał słos ceremonialnych szat. Włożyła jedną przez głowę i rozdała resztę.

|c| ->iii-r ciągle był upaprany. Zdjęła go i związata rękawy w pasie, lak, że reszta wisiała z przodu jak fartuch. Kiedy już będą na dole, mogła nie mieć czasu na szperanie w torbie; do licha, z całą pewnością nie będzie go miała. Więc zrobiła sobie z niego dużą kieszeń i włożyła do niej przedmioty do obrony przed oszalałymi Psych o pompami, wszystko, co mogto się przydać w walce z Lamaru czy Baldarclm i ich szczególnym rodzajem obrzydliwej, krwiożerczej czarnej magii.

- Może dobrze by było. żebyście też wzięli trochę żelaza - sięgnęła po kosz z tojadem. Ledwie jego krawędź zsunęła się z półki, ręce Terriblea przyłączyły się do jej rąk, unosząc kosz i zdejmując go dla niej z półki.

Nie wyglądał dobrze. To znaczy, nie, wyglądał świetnie - lepiej niż świetnie, już samo patrzenie na

niego dodawało jej siły - ale był jakiś... nieswój Wokół niego

25-Mi««o duchów 385

wisiał niepokój, jego oczy błyskały dej twarzy

- Hej, dobrze się czujesz?

- Tak.

Znów otworzyła usta, chcąc go dalej wypytywać, ale jego zaciśnięte szczęki kazały jej się zamknąć. To nie był odpowiedni moment Szczególnie nie przy ludziach, którymi dowodził. A już na pewno nie przy Lexie.

Więc dała sobie spokój i zajęła się wyposażaniem ludzi w tyle ochronnych przedmiotów, ile mogła znaleźć: amulety na żelaznych łańcuszkach, małe totemy, woreczki z urokami wypchane ziołami i kamieniami W tych identycznych błękitnych szatach, z nastroszonymi włosami i pokiereszowanymi twar/ami wyglądali jak pensjonariusze zakładu karnego wystawiający jakąś sztukę.

Zapanowała cisza, kiedy przeprowadziła ich przez kaplicę do windy i wcisnęła guzik, jej nerwy dawały o sobie znać, serce szamotało się w piersi, żołądek tańczył polkę piętro niżej. Co działo się tam. na dole, w tym cichym miejscu pod ziemią? Ceremonia musiała się już zacząć; czy Lamaru wykonali już swój ruch? A Baldarel?

Co zastaną, kiedy zjadą na peron? Czy psy Baldarela już tam dotarły?

Drzwi windy rozsunęły się, więc wsiedli Po raz pierwszy Chess cieszyła się, że kabina została zaprojektowana z myślą o ceremoniach takich jak ta. na którą właśnie się wybierali: było ciasno i trochę się denerwowała, że będzie za ciężko, ale /mieścili się wszyscy. W milczeniu. Nikt się nie odzywał. Chess miała zlodowaciałe dłonie Ścisnęła je przed sobą. zaczęła wykręcać, jak zawsze, kiedy była na speedzie. Nie mogła przestać się ruszać. Nie mogła przestać sobie wyobrazać jatki, klóra być może na nich czekała, nie mogła odpędzić tych wcześniejszych wizji pustego Miasta i świata ogarniętego wojną, które przelatowały przez jej głowę

A pod tym wszystkim czał się strach, tak bardzo znajomy: przed samym Miastem, przed ciszą i widmowymi postaciami, przed pustookimi duchami przemykającymi obok niej. Przypominał jej, wiecznie jej przypominał, że tylko to czekało na końcu: to pustkowia, które wszyscy postrzegali jako pełne spokoju i ukojenia, a przez które ona kilka razy w roku budziła się zrana zimnym potem Winda z lekkim szarpnięciem osiadła na dnie szybu i drzwi się rozsunęły.

Rozdział 37

Oczywiście bałam się, kiedy wsiałam do windy,

a jeszcze bardziej, kiedy się zatrzymała i mój Łącznik poprowadził mnie do rozmównicy, w której spotkałam się z duchem mojego zmarłego pradziadka. Ale niepotrzebnie się bałam, a z jego pomocą ustaliłam kolejne

cztery pokolenia mo/e/ rodziny Kihcnda PUM Mo/o wizyta u imartego -Tb ty. 2000

Gęsta, potężna energia wsączyła się do kabiny t dy. ogarniając Chess. przenikając 14. iciskając jej ki kę Zaczęli ceremonię, musiało lak być Dosłownie % skoczyła 1. windy Musieli ruszać - wsiąc do poc>% i jechać Na szczęście nie musieli czekać, wracał auM maiyczme po każdej podróży Było zbyt n.ebezpie. trzymać go w pobliżu Miasta, śruby dało się wy krecio, części mogły być użyte jako broń. W mieście zabroniom były wszelkie przedmioty z zewnątrz.

Chess wcisnęła guzik otwierający drzwi wagonu i kiwnęła na mężczyzn, żeby wsiedali. Jej serce bito trzy razy szybciej niż zwykle. Speed i slrach przed Miastem, niechęć granicząca z nienawiścią. A ponad tym wszystkim lotalne przerażenie na myśl o tym. co mogą zastać, kiedy dojadą na miejsce.

Ludzie usiedli. Ona nie Zmusiła się. żeby przejść do małej kabiny z przodu i wcisnąć guzik, który uruchamiał pociąg. Przyćmione niebieskie światła zabłyśły nad ich głowami, odbijając się od okien z pleksi. błyszcząc na żelaznych ścianach i wykończeniach. To było jak siedzenie na czubku góry lodowej; wiedziała, że grzejniki mruczące nad ich głowami za parę sekund buchną ciepłym powietrzem, ale na razie wnętrze wagonu było czyste i sterylne, i ciche, nie licząc głuchego zgrzytu pierwszych wrót otwierających się, żeby wpuścić ich do tunelu.

Chess oparła się o żelazną rurę pośrodku. Nie mogła siedzieć. Nie mogła patrzeć na nikogo z nich, kiedy podłoga zadrżała pod jej stopami i pociąg ruszył w ciemność Ilu z nich miało umrzeć-" Ilu z

mężczyzn siedzących tutaj, tak blisko, że mogła ich dotknąć. przeżywało właśnie ostatnie chwile swojego życia"

Jej ciało wibrowało tak mocno, że bała się, że eksploduje, jeśli się nie skoncentruje. Prowizoryczna sakwa z zaopatrzeniem ciążyła jej i przeszkadzała. Wciąż śmierdziała i prawdopodobnie wkrótce miała umrzeć bolesną śmiercią, razem z całą resztą

Tb była jej wina. Gdyby wcześniej się zorientowała. To by zapobiegła temu nieszczęściu. Gdyby uważniej przyjrzała się Lauren, że coś z nią jest nie tak. Gdyby usiadła i zastanowiła się nad poszlakami, nad związkami Haldarela? przeszmualowanym duchem na egzekucji i nad faktem, że śmierć kościelnego pracownika na wysokim stanowisku automatycznie oznacza, że cały personel znajdzie się w Mieście.

Powinna była być szybsza. Powinna była być lepsza. A jeśli zginie - jeśli zginie ktokolwiek z nich - będzie mogła winić tylko siebie.

A najlepszy dowcip? Istniało spore prawdopodobieństwo, że zostanie zabita przez kogoś, kto udawał ją. A właśnie...

388

Coś dławilo ją w gardle, kiedy się odwróciła. Wy. pchnęła słowa z gardła.

- Tam będzie... au... dziewczyna, która wygląda jak ja. Więc... uważajcie, proszę, okej? - Zmusiła się < uśmiechu; jej twarz była jak gumowa maska. -jajcie nikogo, kto ma moją twarz.

Kiwnęli głowami. Kilku się uśmiechnęło. Strach pchnął się w ich oczach. Terrible ściągnął brwi, ale się nie odezwał. I dobrze. Nie chciała, żeby do niej mówił. Żeby ktokolwiek do niej mówił.

Za oknami wszystko było czarne. Pociąg z dziwną zbieraniną pasażerów pędził przez pustkę. Z każdą sekundą moc wokół nich rosła, napierała na jej skórę, pulsowała w głowie. Chess ścisnęła rurę mocniej. Powiedziała sobie, że da radę, przeżyła już gorsze rzeczy, walczyła z mocami potężniejszymi niż ta i tym razem te* sobie poradzi. Zatrzymała tę myśl w głowie, wyobraził* ją sobie jako jasnoczerwone słowa na tle czarnej ziemi za oknami. Skupiła się na niej. Poradzi sobie. Musiała sobie poradzić.

Wreszcie pociąg zatrzymał się ze zgrzytem. Drzwi stanęły otworem. Wyszli na mniejszy peron. Ich oddechy tworzyły chmurki w lodowatym powietrzu, jarzyły się opalizującym błękitem w świetle jedynej żarówki znajdującej się nad grubymi, dwuskrzydłowymi drzwiami.

Zamkniętymi na zamek. Żaden kłopot. Wręcz przyjemnie było się tym zająć, wiedzieć, że byto coś, co umiała zrobić. Coś prostego. Cokolwiek innego się działo czy nękały ją obawy, kompleksy, pogarda dla samej siebie i inne problemy - w tej chwili liczyła się tylko praca do której ją wyszkolono.

Zza jej pleców dobiegł dźwięk zatraskujących się drzwi pociągu i szum powietrza, kiedy wagon ruszył w drogę powrotną, ale zignorowała to. Pociąg się rucił. Liczyła się praca.

Najpierw wetknęła swój klucz w ozdobny zamek i przekręciła trzy razy przeciwnie do ruchu wskazówek zegara, aż kliknął. Energia dmuchnęła z zamka i Chess polizała palce, smakując ją.

Czekała, absolutnie skoncentrowana. Lada sekunda zamek rozpozna jej moc, to nieuchwytnie coś, co identyfikowało ją jako czarownicę, moc przysiąg i zaklęć, które czyniły ją częścią Kościoła. To dlatego Lamaru potrzebowali ceremonii; mogli dostać się na peron, ale nie mogli wejść, chyba że ktoś otworzyłby im drzwi od środka. Zamek mógł zwolnić tylko członek Kościoła.

Udało się. Poczowała podmuch żaru na skórze, który pojawił się i zniknął, szybciej niż jedno uderzenie jej nakręconego speedem serca. Tak szybko, jak się dało, pchnęła ta moc z powrotem.

- Harraskata berkarantus.

Teraz powinno być kliknięcie. Przygotowała się, rozstawiła stopy szerzej. To byto bardzo proste zabezpieczenie, ale też bardzo skuteczne; sprawdzian mocy, refleksu, wiedzy.

Raczej poczuła je, niż usłyszała; jej ciało byto na to przygotowane. Uderzyła w nią moc, aż odchyliła się do tytu, ale nie ustąpiła, pchnęła mocniej. Walczyła z nią, tak jak walczyła z Więziami, zaledwie parę dni wcześniej, chociaż wydawało się, że minęły miesiące.

Przez chwilę wszystko się uspokoiło, zapanowała równowaga, kiedy walczyła z magią rozsadzającą jej czaszkę. Zagryzła zęby i skupiła się bardziej, czekając, napierając.

I nagle tak po prostu wszystko zniknęło. Straciła równowagę i uderzyła czołem o drzwi, ale była

zbyt zajęta triumfowaniem, żeby się zawstydzić. A poza tym, co tam, żaden z tych facetów nie wiedział, jak to powinno wyglądać.

Odwróciła się do nich, zlustrowała ich jeszcze raz. 391

- Pamiętajcie, co mówiłam? Kiwnęli głowami. Ich strach ptyną! ku niej w pTM, trzu. Kolejna rzecz, z którą trzeba byto walczyć- Mia dość własnych problemów bez martwienia się o ich u emocjonalny.

Jeden głęboki wdech na szczęście, drugi, żeby i uspokoić.

- Idziemy.

Pchnęła drzwi, przeszła przez gęstą, magiczną b. rękę i ścianę żelaznych łańcuchów do Miasta Wiecznoi

Mężczyźni aż się zachłysnęli. Ona też, ale z _____

powodu. Ceremonia była w toku; widziała tłum posu! w błękitnych szatach jakieś sto metrów dalej Czują id moc, która przemknęła przez nią jak lala uderzeniowa | wybuchu atomowym . wstrząsnęła nią równie i«iWi;it

Nie chciała zostać zauważona, jeszcze nie Kua wiec. kiwnęła ręką ludziom, żeby zrobili to samo. I częła się osiornie posuwać po nierównym ziemn podtożu, nie odrywając oczu od grupy kościelnych p cowników.

Poruszali się powoli po okręgu, śpiewając. Słowa rr cy odbijały się od gładkich ścian, wznosiły dziesiątki nr trów w powietrze i rozbijały o odległe sklepienie. Czętt I światła pochodziła ze świec wewnątrz kręgu usypanego z soli przez Starszych; Chess wiedziała, jak gruba jest ta linia, i że przynajmniej dwóch Starszych stoi poza I nie uczestnicząc bezpośrednio w ceremonii, ich jedyny* I zadaniem było nieustanne zasilanie tego kręgu mocą. by I nie stracił skuteczności Więcej słabego światła padało z zabezpieczeń c. __ cinających każdy centymetr ścian i sklepieniu, które l wzmacniały moc samej ziemi i płonęły niebieskim bla> skiem.

Ale najmocniej świeciły duchy Ich światło byto j#. I śmejsze niz na górze, każdy byt |ak larzcmówka w k-,i.,l

392

cic człowieka Duchy przechadzały się po ogromnej przestrzeni, plywały w pustce, unosiły się tuż nad ziemią l.gnęty do ciemnych nierównych Ścian, złym wzrokiem obserwując ceremonię Ich gniew był przytłaczający. chi>ć przecież stłumiony przez potężne zabezpieczenia Miasta i przez samą ziemię Poza Miastem duchy byty silniejsze, bardziej niebezpieczne - z tego powodu piwnice i podziemne konstrukcje były nielegalne Ale tutaj były unieszkodliwione, przynajmniej dopóki ktoś nie popełni błędu i nie dostarczy im hroni czy nie umożliwi ucieczki przez wrota strzegące pociągu. Nie byto się za czym schować, kiedy Chess prowadziła ludzi w stronę ceremonii. Nie było żadnych gtazów, rowów. Miasto nie miało żadnej topografii, nie byto o co zaczepić oka. Było lodowa ton iebieskim, neonowym piekłem, tak zimnym, że zdrętwiały jej ręce. i tak wielkim, że nigdy nie widziała jego końca.

Przemknęli się pod ścianą Stacji Łączeń, której solidne mury pod plecami zapewniły chwilę fałszywego poczucia bezpieczeństwa Za minutę ją miną. znajdują się na otwartym lerenie i zostaną zauważeni Nie miała pojęcia, jak ich przyjmą

Niektóre duchy już ich zauważyły Były rozwście czone obecnością pracowników Kościoła, samą myślą, że ich siedzibę najechali żywi ludzie, których nie mogły tknąć Chess miała nadzieję, że ma jeszcze trochę czasu, zanim dostrzegą tę siłę życiową, którą nieśli w sobie przybyli, a która świeciła jak latarnia morska i rozchodziła się falami w tej pustce.

Zatrzymała się przy końcu ściany Stacji Łączeń i odwróciła Terrible i Le\ stali przygarbieni tuż za nią Zaden z nich. jakby nie zauważał duchów ani lodowatej rozpacz tego miejsca; wpatrywali się w nią, czekali na nią z niezłomną wiarą w oczach, która byłaby pocieszająca, gdyby Chess nie byta pewna, że wszyscy niedługo

393

umrą. Co zrobią Lamaru? Czy byli tutaj, w kręgu, okryci l błękitnymi szatami?

- Za sekundę będziemy na otwartej przestrzeni - I szepnęła. - Będziemy musieli pobiec. Ale nie zatrzymuj-cie się, aż dotrzemy do kręgu. Nie przerywajcie...

Za późno.

Moc błysnęła, jakby ktoś włączył nagle tysiącwatową żarówkę. Słowa Chess przerwał zduszony okrzyk, kiedy obróciła się na pięcie i o mało nie upadła. Terrible złf pał ją za ramiona; poczuła, że je uścisnął i spojrzała tr w oczy. Kontakt wzrokowy - tyle wystarczyło, by zn< pękło jej serce. Kolejna Fala mocy. Chess oderwała się od Terrible*!, wyprostowała plecy.

Nad kręgiem wisiały spektralne postaci Starszego Murraya i kata. To był punkt kulminacyjny poświęć*, nia, chwila, kiedy dzięki magii powracały do nich resztki i człowieczeństwa, żeby mogli się pożegnać, zanim na u \ wsze zostaną zesłani do Miasta.

Ale nie potrzeba byto czarownicy, żeby wiedzieć, Że 1 coś jest nie tak. Kiedy głowa Starszego Murraya dotknęli ' szczytu kręgu - Chess widziała nad nim moc jarzącą lia j białym światłem - inny gtos wzniósł się ponad zebranych. Głos, na którego dźwięk zapłonęła z wściekłości i ruszyła biegiem, zanim w ogóle się zorientowała, że to ro

Jej glos.

Jej cholerny glos, wykrzykujący słowa mocy tak ocie-kające czarną magią, że nie mogła go znieść. Energie popłynęła przez krąg i rozerwała go. Powietrze rozdarł krzyk.

Pojawiło się jeszcze coś: trzy kruki. Psychopompy Lauren, a może raczej nowe. Zaczęły latać nad tłumem w gęstniejącym powietrzu, z palającymi czerwonymi oczami, każdy porwał ducha.

Poniosły je w stronę wyj. ścia, roztrażyły żelazne łańcuchy.

394

Chess poczuła, jak magiczna pieczęć na drzwiach pęka niczym napięta stalowa lina.

Poczuła, że drzwi się otwierają, a kiedy się obejrzała, zobaczyła czarną masę wlewającą się przez wejście i rozlewającą po Mieście. Lamaru. Zobaczyła, że duchy zaczynają uciekać.

To nie był jej problem - a właściwie jej, tyle że nie w tej chwili. Teraz musiała martwić się o siebie, o Lauren udającą ją, uśmiechającą się triumFalnie i unoszącą miecz, kiedy Starsi i pracownicy kościelni zwrócili się w jej stronę.

Kilku ludzi Terrible'a i Lexa minęło ją. biegnąc w stronę czarnej chmury Lamaru, którzy dotarli już niemal do przerwanej kręgu. Jej prowizoryczna torba obijała się o uda, cięższa niż się spodziewała. Chwyciła ją i przycisnęła do siebie Płuca niemal pękały Jej z wysiłku.

lej gtos rozległ się znów. nieprawdopodobnie glosny Tym razem odpowiedzieli nie tylko Lamaru. przytacza-iający się do inkantacp - przynajmniej ci. którzy nic unosili akurat broni przeciwko bezbronnym pracownikom Kościoła - ale i psy

Setki psów. których wycie wypełniło powietrze, odbijając się grzmotem od ścian i sklepienia, rozrywając je] uszy

Kaz.dy lamaru musiał przynieść ze sobą dziesiątki czaszek - te wszystkie, które widziała w mieszkaniu Lauren. i więcej Ale jaki byt sens tych działań, skoro wystarczyło otworzyć drzwi < pozwolić uciec zmarłym" O co im, cholera... Nie, nie byto czasu myśleć, już byto za późno na myślenie

Duchy poruszały się. wzburzone i podekscytowane, rozmywały się. jakby* zapominały o przybranych kształtach, i zmieniały się w plamy energii Duchy bez formy byty ogromnie niebezpieczne, wypuszczały dodatkowe ręce i nogi. łączyły się ze sobą. tworząc nowe byty.

bardzo potężne. Czy lo by) plan Lamaru? wystać i wszystkie... Nie. w takim razie po co Psychopompy, j< zamierzali wypuścić duchy na wolność?

Łamana dobiegli już do pracowników Kościoł Niektórzy z ludzi Lexa i Terrible'a też - widziała b broni, słyszata krzyki.

Ale ledwie to zauważała, bo gorszy od tego, g od wszystkiego byt widok psów atakujących duchy, n rywających je. już wiedziała. Nie chcieli ich uwolnić. P prostu pragnęli je zniszczyć, rozerwać w drobny mak.

Wpadła w wir walki. Poświęciła sekundę, i nie mogła sobie pozwolić, żeby przemyśleć, ci najpierw. Niektóre duchy dopadły żelaznych świec ków i próbowały je podnieść, żeby użyć ich jako h Jeden chwycił płonąca świecę i machnął nią.

Właśnie tego było jej potrzeba Ognia Jej ludzie w czyli z Lamaru - cholera, byto ich tak wielu, więcej, I się spodziewała - ale jej koledzy z pracy ciągle stali bt radni, bez jakiegokolwiek broni, bez

żadnych ziół, które] pozwoliłyby spacyfikować umarłych. Musia Starszego Griffina albo Starszego Ramosa, powiedziały) im. co się dzieje.

Miasto było wrzącym kotłem pełnym błękitnych i czarnych szal. psów i duchów, i noży błyskających k łód w zimnym, niebieskim powietrzu Chess przeskoczy* I la przez resztki linii, chwyciła jedną z tac powywraca- j nych na klepisku, ustawiła ją jak należy, drugą ręką w szarpnęła z kieszeni zapalniczkę.

W swoim tobołku miała jemiołę, mielone kości ropuchy i suszone mięso Psychopompów. Rzuciła t ko na łączę razem z garścią asafelydy; podpałała, dmuchając delikatnie, żeby szybciej się zajęło Machała rękami, żeby dym się rozszedł. Nie miała pojęcia, czy to będzie skuteczne przeciwko Psychopompom, które zębami wydzierały sobie drogę przez hordy...

IJOI eksplodował z tyłu jej c/as/ki. Scena przed nią zniknęła, błysnęło czerwone światło i ziemia wypełniła jej usta, kiedy poleciała na twarz. Jej poparzone udo potrafiło tacę z ogniem i odbito się od niej. Krzyknęła słabo, próbowała się odturlać. ale przytrzymały ją brutalne ręce; jedna z nich chwyciła ją za włosy i wepchnęła jej twarz w ziemię. Nie miała pojęcia, kto to byt.

Z wysiłkiem, od którego ją zemdliło, przekreśliła się na plecy i zamachnęła ręką do tyłu. Ręka trafiła na coś. trzasnęła w lu lak mocno, że Chess pomyślała, iż połamała sobie kości.

Kolejne ręce na l.1 ciele, walczące i nią Niedaleko leżał żelazny świecznik Chwyciła go i machnęła nic przejmując się już, czy w coś trafi, zachwycona, że « ogok leszcze walizy

Jeden z I .imani spróbował wytiajl k lei broń i dłoni Pozwoliła, żeby ją podciągnął i ruszyła na niego.

Jej taca paliła się na całego, gęsty, łaskoczący dym wypełnia! powietrze. Nie wiedziała, czy coś zadziała. Przed oczami miała człowieka w czarnej szacie. Nie mogła myśleć o niczym innym niż o ognimnej potrzebie walnięcia go w głowę świecznikiem.

Zamiast tego poderwała kolano i trafiła go w krocze. Odwróciła się. zanim jeszcze zdążył upaść na ziemię.

Dostrzegła głowę Starszego Griffina; jego jasne włosy pały światłem. Chess pohięta do niego, używając świecznika jak włóczni, żeby oczyścić sobie drogę.

Zdobył gdzieś rytualny nóż i walczył z dwoma Lamaru, którzy usiłowali zapędzić go pod Ścianę. Zaszarżowała na nich, wymachując świecznikiem jak kijem bejsbolowym. Twarz Starszego pociemniała na jej widok, nóż się uniósł.

- Nie! - Udało jej się uchylić, osłaniając świecznikiem. Nie chciała go uderzyć, ale była przerażona, że ją zabije, zanim ona zdąży coś powiedzieć. Czyjaś

! pięć prześliznęła się po jej policzku; Chess odskoczyła. Cholera, było ich zbyt wielu, zbyt wielu Łamani.

Zbyt wiele duchów Widmowe dłonie zacisnęły lit wokół świecznika i odskoczyły, kiedy sparzyło je żelaza Duch spojrział na nią z wściekłością i skoczył; jej tatuaże zapiekły jeszcze mocniej, przypalając skórę, a krew zmieniła się w lód od kontaktu z widmem.

Próbował ją opętać Czula lo Cholera Taiuaże wytrzymały. Ale czy wytrzymają pieczęcie, które narysowała na swoich ludziach? Co z...

Terrible. Zaryzykowała i odwróciła się na moment od Starszego Griffina. żeby go poszukać.

Zobaczyła, jak unosi zakrwawiony nóż nad głowę i wbija go w pient okrytą czarną szatą. Ciągłe walczył. Ciągłe żył, ciągle był

Starszy Griffin chwycił ją za kark, rzucił na ziemię. Przez sekundę tylko patrzyła na niego w szoku Nigdy jej nie dotknął w gniewie, nigdy nie zrobił nic, co pozwoliłoby jej podejrzewać, że w ogóle stać go na gniew Miała ochotę zwinąć się w kłębek, ukryć, zniknąć, przyjąć karę, byle to się skończyło

Uniósł ceremonialny nóż nad jej sercem i uderzył.

Rozdział 38

Me wystarczy znać prawdę. Należy także głosić prawdę. Księga Prawdy. Zasady. Artykuł 558

To nie byłam ja! - Nie było czasu się odturlać; chwyciła go za nadgarstek.

Byt za silny. Nóż wciąż opadał, zwolnił, ale nie zatrzymał się.

- Starszy Griffinie, to ja, Chess, to Lauren...

Rozpaczliwie próbowała uchwycić spojrzenie jego błękitnych oczu. żeby ją dostrzegł, żeby zrozumiał, kim jest naprawdę.

Nie podziałało. Cholera. Ścisnął jej się żołądek. Podciągnęła nogi i kopnęła jego rękę, odtrącając ją od siebie. Kopnęła go. coś chrupnęło. Pojawiło się poczucie winy i wstyd głęboko skrywane. Przypomniała sobie ramiona obejmujące ją w czasie zaprzysiężenia, trzymające ją, jego kojący głos...

Nie mogła się zatrzymać, nie było czasu na kolejne próby. Zbliżał się do niej, potykając się. Przebiegła przez gęstniejący dym. przez duchy, objijając się o nieznajome ciała. Psy ocierały się o jej nogi. ale ignorowały ją, szukając martwej zwierzyny.

A martwa zwierzyna zjawiała się tłumnie, przyciągana posmakiem krwi i życia w powietrzu, zbierała się

399

u coraz liczniejsze hordy i przepychała naprzód. Robiła się agresywna. Zimne ręce sięgały po Chess. próbowały

ją pochwycić. Żelazny świecznik od nieustannej walki; był tak g utrzymać,

Tb było na nic. Mogła r na Lamaru, ale nie mogła poki Psychopompów. Nigdy takich

Psychopompów, których celei

! jej dłoni rozgrzał się ! trudno go było

nadzieję, że poko-tych duc hoże mych widziała, nie czuła było całkowite zniszcze-

;c wszystkiego, na czym zbudowany był Kościół Starsi I i pracownicy Kościoła zebrali się wokół jej lacy z ziołami i śpiewali, wysyłając fale nieznośnej mocy. które prafr taczały się po niej.

sprawały, że każdy krok był walką, a jednak nie robiły żadnego wrażenia na morderczych zwierzętach. Szczęśliwie duchów zaśmiecały ziemię, kai-dy kmk był jak zanurzenie stóp w lodowatej wodzie. Ief oczy napełniły się łzami. Iera/ miała sekundę żeby się I zatrzymać. Była wykończona;

wyrzuciła z siebie już tyle energii, że ta marna resztką ledwie wystarczała, by się poruszać. To było za dużo, nawet jak n

Potknęła się o własne nogi. Żołądek jej się wywrócił, przytłoczyły ją mdłości. Bitwa szalała wokół niej. a ona przycisnęła się do ziemnej ściany. Jedyne czego chciała, to trzymać się z daleka od tej walki. A właściwie n chciała, ale czuła, że powinna. Oszukiwała się, myśląc, że zdoła tu cokolwiek. Nic mogła nic zrobić. Zawiodła, była do niczego i. Lauren.

Nie wiedziała, co kazało jej spojrzeć w tamtą stronę, dostrzegła Lauren - czy raczej samą siebie - na skraju walczącego tłumu. Jeśli cokolwiek mogło ją jeszcze pobudzić do walki, to ta suka.

Obwiniła siebie, a przecież to była wina Lauren, jej plan, jej dzieło. Do tego udawała Chess.

Wściekłość dodała jej skrzydeł, serce znów zaczęło pompować krew. Rzuciła się między duchy i Psy-

chopompy. rozpychając się łokciami. Pieprzyć je. W tej chwili miała gdzieś, co się wokół nico działo - chciała tylko zacisnąć ręce na chudej szyi Lauren. dopóki starczy jej sił

Lauren odwróciła się, ich oczy się spotkały. Chess omal nie upadła. Kiedy tak patrzyła na siebie, na sobowtóra, dreszcz najczystszej zgrozy przebiegł po jej ciele. Sobowtóry były zwiastunami śmierci.

Przynosiły pecha. Wszelkie jej magiczne instynkty wyostrzone przez sześć lat kościelnego szkolenia i trzy lata pracy kazały jej zawracać i wynosić się stąd jak najszybciej. Patrzenie na sobowtóra było rzucaniem klątwy na samą siebie; niektórych rzeczy nie dało się odwrócić i to była jedna z nich; i już zawsze będzie wisiała nad nią jak ostrze gilotyny.

Ale wahała się tylko przez sekundę. To nie była ona, to była Lauren; jedna z nich musiała umrzeć i to z całą pewnością nie będzie Chess, do jasnej cholery. Jej stopy znów zadziały. Rzuciła się w stronę grupy walczących mężczyzn, dostrzegając Leksa kilka kroków od siebie, i pędziła dalej.

Lauren pochyliła się, rozłożyła ręce, gotowa przyjąć atak. W ostatniej sekundzie Chess uskoczyła na bok, obróciła się, zachodząc ją od tyłu, chwyciła za włosy i szarpnęła tak mocno, jak zdołała.

Jej lewe oko eksplodowało, kiedy pięść Lauren wystrzeliła i trafiła w nie, ogłuszając ją lekko.

Chwył Chess rozluźnił się, ale tylko na sekundę. Wciąż trzymała włosy w garści i nie miała zamiaru puścić. Lauren upadła na plecy, a Chess odwróciła się nad nią i wolną ręką wyszarpnęła nóż z

kieszeni.

Kiedy przycisnęła jego czubek do szyi Inkwizytorki, spojrzały na nią jej własne oczy.

- Powiedz mi, jak je powstrzymać.

Lauren milczała. Jej oczy oderwały się od Chess, otworzyły szerzej; odwróciła się i trafiła prosto na pięść.

400

Stoczyła się z Lauren, bezwładna, z obolałą głową. Nie mogła myśleć, jak przez mgłę poczuła, że ktoś chwytą ją za gardło i ściska.

Jej ręce nie chciały się poruszyć. Nie mogła nawet drgnąć, ciągle czuła ciało, ale ono nie słuchało jej poleceń. Po sekundzie zorientowała się, że ktoś ją przyciska do ziemi, że Lauren siedzi na jej piersi z krzywym uśmiechem, który sprawiał, że jej twarz - twarz Chess - była nierozpoznawalna. I dusiła ją. Ohydna moc ściekała wzdłuż jej rąk. znajoma moc. coś śliskiego i lepkiego, ukrytego głębiej: urok, którego używała.

Panika wyparta powietrze z płuc Chess. Nie mogła oddychać. Szarpnęła się, ale bez skutku. To nie mógł być koniec, nie życzyła sobie, żeby to był koniec, nie chciała skończyć uduszona na klepisku w Mieście Wieczności.

Bezwład. Zmusiła się, żeby zwiotczeć, tłumiąc wszelkie odruchy. Lauren rozluźni uścisk, pomyśli, że Chess nie żyje. Płuca jej niemal eksplodowały, a potrzeba walki, ruchu, oddechu miażdżyła ją jak najgorszy zjazd w życiu, serce biło coraz słabiej, bo zaczynała umierać, a byto jeszcze coś, co powinna zrobić, ale byto już za późno.

Nagle Lauren zniknęła. Powietrze wlało się do jej płuc, nie mogła się nim nacieszyć, wciągała potężne hausty powietrza, smakowało dymem ziół. krwią i było tak cholernie słodkie, że miała ochotę je butelkować. Przez chwilę leżała tak, sapiąc i uspokajając zawroty głowy, aż wzrok jej się przetaił i zobaczyła Lauren czołgającą się po ziemi i uciekającą przed ciężkimi krokami Terrible'a. Skąd on wiedział, że to ona?

Ochlapaną krwią szata Lexa kleiła mu się do ubrania jak mokra szmata; wyglądał jak rytualny rzeźnik w czasie świąt. Krew kapiała mu z dłoni, kiedy pozbywał się Lamaru, który przytrzymał Chess. Nie było czasu mu dziękować; wyciągnęła rękę, musnęła jego rękaw i odwróciła się za Terrible'cm. jej sakwa obijała jej się o kolana. Oczywiście. Lauren tego nie miała. Tak je rozpoznał.

Terrible złapał kobietę; leżała unieruchomiona pod nim, z rękami wykręconymi za plecy i obiema dłońmi uwięzionymi w jego jednej garści. Jej twarz była wykrzywiona z bólu; cholera, czy Chess naprawdę tak wyglądała? Nigdy nie sądziła, że jej nos jest taki spiczasty; w lustrze nie wyglądał... Potrząsnęła głową. To nie była odpowiednia chwila, żeby się rozpraszać.

Terrible na pewno się nie rozpraszał; jego głowa poruszała się nieustannie, kiedy lustrował otoczenie, rozglądał się, czy w pobliżu są jeszcze jacyś Lamaru

Chess położyła na sekundę dłoń na jego spoconym ramieniu, wypowiedziała jego imię. Czy jego oczy nie były trochę zbyt błyszczące?

Nie było czasu się tym martwić. Sięgnęła do szyi Lauren, do cienkiego, srebrnego łańcuszka, wrzynającego się w jej skórę. Była pewna, że wie, co to jest.

I nie zawiodła się. Lauren walczyła, ale Terrible trzymał ją mocno, żeby Chess mogła wyciągnąć fetysz, którego używała Lauren: ohydne, wypchane wszelkim świństwem ciało ropuchy

W tej samej sekundzie, kiedy fetysz przestał dotykać jej skóry, urok zniknął, ale spod niego wyłoniła się kobieta, której Chess nigdy nie widziała na oczy. To nie była Lauren Abrams - a przynajmniej nie Lauren Abrams, którą znała Chess.

- Kim ty jesteś, do cholery?

Nieznajoma nie odpowiedziała. Terrible podciągnął ją za ręce i postawił; jej twarz zbladła.

Miała ciemne wtosy, ostrzyżone lak jak włosy Chess, z tą samą gęsią grzywką i ufarbowane na len sam czarny kolor; Chess podejrzewała, że to pomagało urokowi maskującemu. Ale oczy, w które spojrzała, były niebieskie,

403

nie orzechowe, rysy grubsze, warstwa szminki też. Obca twarz, ale Chess widziała ją już wcześniej.

To tę twarz dostrzegła w mieszkaniu Maguinnessa. kiedy dotknęła fetysza I tę samą twarz widziała w kuchni kata.

Czy ta cholerna, popieprzona jazda się kiedyś skończy? Był tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć. Zamachnęła się i walnęła Lauren pięścią z całej siły; miazdzący ból w palcach sprawił ki ogromną satytfak-

cję

Z usi Lauren popłynęła krew Niemal nalychmuwt pojawił się duch. wymachuiący rękami, zeby ją złapać i wchłonać jc| energię Rozgrzane ciało Chess zlodowaciało, kiedy otarł się o nią |uz dawno przestała zauważać pieczenie tatuaży W tej chwili miała ważniej tze sprawy na głowie obserwowanie Lauren. napór ciężkie) magii w powietrzu i pilnowanie, zeby letysr me dotknął lej własnej skóry

- Powiedz mi. co mam mowie jak je odwołać. Cisza

- Powiedz mi. jak to zrobić Popatrz' Popatrz u nich! Przegrywacie. |uż przegraliście. Jak to powstrzymasz, to cię nie zabiję.

- Nie zabijesz mnie

Chess się uśmiechnęła. Niech Lauren widzi len uśmiech, niech się przekona, jaki naprawdę potrafi być wredny.

- |a może nic. ale on tak

l.ik na zawołanie Temble oparł swoi zakrwawiony ndz na jej gardle Lauren otworzyła utta

Zamknęła te z powrotem Chess znów się zamachnęła

- Rehlana haikebmo - wypluła Lauren Moc wybuchła z niej z tymi iłowami Psy za plecami Chess zaczęły

Ten dźwięk jeszcze bardziej wzburzył duchy, jeśli w ogóle było to możliwe. Miotwały się i wiły. ich usta

otwierały się szerzej i szerzej, ich ruchy były coraz bardziej gorączkowe.

Jeden z nich chwycił fetysz. Chess szarpnęła z powrotem, ale nic dość szybko. Fetysz, naładowany mocą, nakarmił ducha. Przejrzyste ramiona siaty się namacalne, błysnęły jaśniejszym swiałem.

IWarz ducha wykrzywi) obleśny uśmiech, jego ręka uniosła się do ciosu. Chess odciągnęła swoją do tyłu, odcinając się od wszystkiego dokoła Widziała tylko pięść ducha, kalkulując, kiedy padnie cios i jak ma się przed nim osłonić...

Dostrzegła błyskawiczny ruch obok siebie. Terrible ogłuszył Lauren i chwycił felysz, zanim Chess zdążyta go powstrzymać.

Jego ciało zeszytywniało, jego blada skóra zbieiała jeszcze bardziej, jakby sam był duchem. Chess pamiętała własne odczucia, kiedy dotykała fetysza, pamiętała tę koszmarną, mdlącą ohydę - a przecież ona była na lo przygotowana, czuła już wcześniej takie rzeczy i wiedziała, jak się przed tym bronić. Nie wyobrażała sobie, co on może czuć. co może się z nim dzieć. Szczególnie teraz, kiedy miał na piersi wyciętą pieczęć, która sprawiała, że byl jeszcze bardziej bezbronny Wyciągnęła do niego ramiona, sięgnęła mocą, próbując dowiedzieć się, co czuje i wziąć choć trochę lego na siebie.

Osunął się. Po prostu upadł u jej stóp. Krzyknęła i uklękła, upychając fetysz do swojego Fartucha. Zniszczy go za chwilę.

Za chwilę - cholera, miała tyle do zrobienia. Wypowiedzieć inkantację Lauren, sprawdzić, co się dzieje z psami i duchami, juk się toczy bitwa Czuła się tak, jakby byli tu od wieków. Jakby spędzili pod ziemią cale życie. I nie mieli nadziei na ucieczkę.

Zegarek wskazywał, że minęło ledwie piętnaście minut; zerknęła na wskazówki, kiedy bezskutecznie próbowała wciągnąć Terriblca na kolana.

404

405

IMM głowę Jego oszołomione oczy odnalazły ją. patrzyły przez sekundę, jakby nigdy wcześniej jej me widziały. iej serce ścisnęło się. ale natychmiast zalała ie ulga kiedy zobaczyła, że ją rozpozna! Spojrzał w bok przekonał się ze Lauren wciąż jest nieprzytomna, i w końcu odsunął się. żeby wstać Chess nie zapomniała o postanowieniu. |akie podjęła podczas tamtych strasznych sekund, kiedy

myślała, że jej życie dobiegło końca. Może to nie była odpowiednia chwila, ale jedyna jaką miała. Zaraz będzie musiała wrócić do swoich ludzi i nauczyć ich inkantacji, która pozwoli odegnać psy, uspokoić duchy.

Czekały ją godziny ciężkiej pracy, jeśli w ogóle przeżyje. Lamaru wciąż walczyli. Wrzaski i wycie wciąż rozdzierały powietrze. Duchy śmigaly dokoła jak smugi bladego światła. Położyła dłonie na jego ramionach i spojrzała w czarne oczy, myśląc, że nerwy zaraz ją zawiodą, ale wiedziała, że musi to teraz powiedzieć, - Kocham cię.

Zamrugał. Nie potrafiła odczytać wyrazu jego oczu, nie miała pojęcia, co w tej chwili czuje. Na końcu języka miała zaprzeczenia, zatykały jej gardło, tak bardzo chciały wyrwać się na świat. Miała ochotę udawać że nie mówiła tego poważnie, cholera, ale jej było głupio...

Wrota Miasta eksplodowały kulą białego ognia i żelaza.

Przybył Baldarel.

Rozdział 39

W owej wielkiej, pustej przestrzeni pod powierzchnią ziemi Kościół umieścił te gniewne dusze i ukoił je. Pokój zapanował

nad i pod ziemią dzięki mocy Kościoła. Księga Prawdy. Artyhuty początkowe, artykuł 75

Po wybuchu nastąpiła cisza tak głośna, że raniła uszy. Słudzy Kościoła, Lamaru, członkowie gangów, duchy, wszyscy gapili się na gigantyczną wyrwę, na chmurę duszącego dymu wzbijającą się pod sufit i na postacie tłoczące się w miejscu, gdzie kiedyś były wrota

Po sekundzie moc Báldatela podążyła za płomieniami i przewaliła się przez Miastu Pala uderzeniowa porwała włosy z twarzy Chess Dziewczyna mocniej przycisnęła się do ramienia Temblea. bojąc się, że magia Baldarela ją zdmuchnie.

Psychopompy przestały istnieć Tak po prostu - zmieniły się w chmurki czarnego kurzu i wyparowały lam, gdzie stały, zmiecione w niebyt, zanim Chess zdążyła się zorientować, co się dzieje.

Głos Baldarela ryknął na nich, wdarł się w jej ciało, zagrział w jej głowie, aż przesała słyszeć, przesała widzieć. Kurwa, byto źle. on był taki silny, za silny, co oni mieli zrobić, do cholery, jak mają walczyć z tak potężną istotą...

Ale nagle wzniósł się inny głos, znajomy. I rzetoczył się nad nią i uspokoił jej przerażony umysł. Starszy Griffin, z początku sam, a potem razem z Prastarszym, Starszym Ramusem. Starszym Thompsonem. Łzy stanęły jej w oczach, ale nawet tego nie zauważyła. Wstała i przyłączyła się do nich.

Recytowali Vakterum Alagarum. słowa mocy, których nigdy nie wolno było jej wypowiadać.

Musieli się ich nauczyć wszyscy pracownicy Kościoła, ale tak jak z pieczęciami, ale nie mogli ich używać. Tylko w obliczu ogromnego zagrożenia... Pisała tę inkantację na egzaminie; wszystkich czterdzieści pięć wersów.

Słowa pochłoneły głos Baldarela, zalały go gęstą ulewą czystej magii. Chess poczuła przypływ otuchy. To nie mogło być takie proste, wiedziała, że nie będzie, czekała, aż wydarzy się coś jeszcze straszniejszego; ale tak bardzo chciała wierzyć, że to możliwe, że mogą wygrać, że Baldarel zostanie spacyfikowany tak łatwo i szybko.

Jej własna moc znów wezbrała, spływała w nią nie wiadomo skąd. Jeszcze przed chwilą była przekonana, że nie zostało jej nic; speed przestawał działać, zaczynała mieć zjazd, śmierdziała, a Terrible nawet nie odpowiadał. Czowała się, jakby pożar strawił jej wnętrze i pozostawił tylko zwęglone zgliszczą w miejscach, gdzie powinna być dusza i moc.

Ale moc wciąż w niej rosła, a głośny szept ją unosił. Dopóki Lauren nie skoczyła na nią i nie ściągnęła z powrotem na ziemię.

Terrible był już w ruchu, jego wielkie ciało mignęło, kiedy sięgnął po Lauren. Ręka napastniczki zacisnęła się na jej szyi.

Chess rzuciła się do przodu, wykorzystując całą siłę, jaką miała. Jej kolana uderzyły o ziemię z bolesnym trzaskiem, ale udało się. Lauren przeleciała nad jej plecami i wylądowała przed nią.

Poczuła nagle że ma tak cholernie dość tej baby; dopadło ją zmęczenie, które narastało w niej od początku znajomości z Lauren.

- Poprosiłabym cię, żebyś pomogła nam go powstrzymać, ale nie zrobisz tego. prawda?
Przerwały jej wrzaski i wycie dobiegające od wról i nadzieja zgasła. To była rodzina Baldarela. całe dziesiątki, niscy i szybcy, pokrywający ziemię jak szarańcza, z bronią uniesioną w zniekształconych dłoniach.

I nie tylko. Armia Psychopompów. całkiem nowa. Nie przypominały prze miniętych ogarów Lamaru; te były większe, miały duże sterczące uszy, zadarte nosy, ich oczy pały nieziemską czerwienią, a czarna sierść jeżyła się, iskrząc się błękitnym ogniem.

Nie wyły. Ich milczenie sprawiło, że Chess stanęły włosy na głowie i na rękach. To nie były psy. To były szakale.

Poruszały się jak czarny ocean, zalewając ziemię zasłaną duchami i wsysając je. Pożerały je. wchłaniały w siebie i z każdym kęsem stawały się większe, a ich oczy czerwieńsze. Z każdą chwilą moc Baldarela silniej wstrząsała powietrzem.

Głosy Starszych wciąż się rozlegały, słowa Vaktentm wciąż odbijały się echem od ścian, ale przegrywali. Chess lo czuła, czarodziej też to wiedział zaczął jarzyć się światłem i uniół się w powietrze Wyrastał ponad nich. unosił się nad nimi. Zmora.

Baldarel był zmorą

Do cholery. Jakim cudem lego nie wyczula, jakim cudem nie domyśliła się, czym jest" Dotykał jej. sięgał do jej głowy jak rabus wygarniający pieniądze z bankowej kasy. a ona się nie zorientowała, nie wyczula ducha związanego z mm, nie zobaczyła go Jego ropusza magia była zbyt silna, ta sama magia, która zasilala urok Lauren Transformacyjna magia zmieniaacza kształtów-
-10"

Na tle jego zielononiebieskiego blasku widać było sylwetki ludzi. Lamaru przestali walczyć, wrzeszczeli i uciekali albo gapili się na niego, oszołomieni. Oczywiście. Rozpoznali Maguinnessa, myśleli, że zjawił się ich wróg. i nie mieli pojęcia, dlaczego.

Lauren wstała, spojrzała na Chess z ohydny gry-

- Co on tu robi? To jemu powiedziałaś?

- Tb jest Baldarel, od samego początku wiedział, kim jesteście.

Twarz Lauren zbieleła, otworzyła usta. W piersi Chess wezbrało uczucie triumfu, to było przyjemne.

- Podszedł was, a wy byliście za...

Pierwsze wrzaski kazały jej się odwrócić; zobaczyła, że rodzina Baldarela zaczęła roznosić Lamaru w pył,

Ludzie Lexa i Terrible'a zareagowali natychmiast. Chess niemal uśmiechnęła się na ten widok; uśmiechnęłaby się, gdyby nie była zdrtwiała ze strachu. Przyszli tu walczyć, byli wyszkoleni do walki - i zamierzali zabijać, nie miało znaczenia kogo i co.

Duchy uniosły się z ciał Lamaru, próbowały walczyć dalej, ale nie mogły. Więc obracały się, ruszaly na Baldarela, próbując pochwycić jego stopy. Znikały na oczach Chess, pożerane przez niego, a ich energia zasilala go. Rósł, jaśniał coraz bardziej. Jak z tym walczyć? Jak, do cholery, można zniszczyć niszczącą siłę, coś, co zdawało się nie mieć słabych punktów. Coś, co nie było ani żywe, ani martwe, co traktowało duchy jak witaminy do schrupania?

Lauren zerwała się i pobiegła. Chess pozwoliła jej, cieszyła się, że ma ją z głowy. Musiała znaleźć Starszego, żeby jej wysłuchał.

Poruszała się, ale niezbyt szybko przez magię przesycającą powietrze, do miejsca, gdzie przedtem był krąg. Po drodze prawie potknęła się o ciao Bruce'a Wiekmana.

Miał szeroko otwarte, wytrzeszczone oczy i przód szaty przesiąknięty krwią. Był Łącznikiem. Ilu jeszcze jej kolegów zginęło?

Rozejrzała się za Terrible'em i zobaczyła go wycinającego sobie drogę wśród dzieci Baldarela z nożem w każdej dłoni. Nie widziała Lexa. Poczula ukłucie strachu.

Psychopompy były coraz bliżej, bit od nich żar. Nie miała odwagi się obejrzeć Dostrzegła Starszego Ramosa, opartego o ścianę, z zakrwawionym rękawem; wciąż recytował Ihklrctti/i. Nie czuła już rttocj zaklęcia, w ogóle nie czuła w powietrzu kościelnej magii. Jej dłoń zacisnęła się na rękojeści

noża.

Jej zioła wciąż się tliły, choć płomień prawie wygasł. Uzupełniła je szybko. Asafetyda, pięciornik, imbir i melidia - najpotężniejsze zioła, jakie miał Kościół. Sproszkowane kości kruków i ropuch. Wzięła prawie wszystko z magazynu i używała Lego teraz, rzucając na tacę, rozpaczliwie próbując skumulować własną moc i pchnąć ją w płomień.

Baldarel mógł wciąż mieć połączenie ze swoim ciałem, ale w tej chwili nie przebywał w nim; to czyniło z niego zmore, a nie zwyczajnego gospodarza.

Więc gdzie było jego ciało?

Możliwość powrotu do ciała dodawała mu siłę, ale ograniczała również jego moc. W tej chwili był poza nim - on, i to coś, z czym się związał, to coś, CO w połączeniu z jego morderczą magią stanowiło takie zagrożenie-

Uchyliła się, unikając ciosu pięści, i starała się myśleć, nie zwracając uwagi na duchy miotające się wokół niej, na krzyki i odgłosy ciał uderzających o ciała, na zapach krwi tak zawieszony, że czuła jej smak. Na pewno mogła coś zrobić, na pewno dałoby się... Psychopompy.

Znowu one. Miał nad nimi kontrolę, potrafił je poszczuć, usunąć wszystko, czego się nauczyły podczas szkolenia, i sprawić, że krzywdziły duchy zamiast im pomagać. Może tworzył je z bestii, które miały instynkt zabijania. Większość zwierząt nie nadawała się na Psychopompy, bo nie zawsze były skuteczne podczas rytuałów, nie były przyjazne i oswojone, pojawiały się za wcześnie albo za późno, albo nie rozpoznawały paszportu narysowanego na skórze ducha i zabierały nie tego, co trzeba... ale teoretycznie wszystko można było wyszkolić. Wszystkie stworzenia były do tego zdolne.

Dwa ciała na nią upadły, przewróciły ją. (eden z ludzi Lexa szczepiony w walce z jakimś człowieczkiem przypominającym zajaca z dziurą w miejscu nosa i bez podbródka. Machał rękami zakończonymi nożami, które cięły powietrze i szatę członka gangu. Chess oderwała się od swoich rozmyślań na krótką chwilę. To wystarczyło, żeby przeturlać się na bok i wbić nóż w plecy przeciwnika. Dostrzegła krótkie skinienie, którym człowiek Lexa jej podziękował, i kucnęła z powrotem przy tacy z ogniem.

Każde zwierzę mogło zamienić się w Psychopompę. A one zawsze pokonają ducha. Zawsze.

Żeby zgładzić Baldarela, musiały rozdzielić go z jego duchem.

A poza tym, do cholery, nie miała zbyt wielu innych opcji.

- Wzywam eskortę Miasta Umarłych! - Ledwie słyszała własny głos. Niech to szlag, miała tak mało mocy, czy wystarczy, żeby zasilić magię, której potrzebowała?

Magia unosiła się wokół, powietrze było od niej gęste. Magia Baldarela. Czy mogłaby...

Mogłaby. Nie miała innego wyjścia. Zamknęła oczy, zaczęła wchłaniać energię pic ją, dławiąc się i dusząc od niej. Smakowała śmiercią i zgnilizną, wywoływała kosz-

412

marne dreszcze przebiegające po plecach, paliła jej duszę jak kwas.

Ale moc to moc i kiedy spróbowała jeszcze raz, jej głos zabrzmiał jasno i czysto.

- Wzywam eskortę Miasta Umarłych! Moją mocą i mocą Kościoła, mocą powietrza i ziemi, wzywam was, byście zabrały tego człowieka o imieniu Baldarel z powrotem do jego miejsca spoczynku!

Kilka bestii odwróciło się i spojrzało na nią. Czy tylko jej się wydawało, czy czerwone światło w ich oczach przygasło?

- Eskorto, wzywam cię! Moją krwią i moją mocą, rozkazuję wam zabrać tego człowieka!

Odwróciła nóż i nacięła dłoń nad tacą, ledwie czując ból przy tym nadmiarze wrażeń, jej krew zaskwierczała na płonących ziołach. Buchnęły gęste kłęby fioletowego dymu. To była jej zaprzysiężona krew, krew poświęcona Kościołowi i połączona z jego mocą.

Dlaczego nie wpadła na to wcześniej, nie zdawała sobie sprawy. Przez to, że była związana, miała Kościół w sobie, całą moc Najstarszych, moc tradycji, moc każdego ducha w tym Mieście, całego magicznego systemu, tak złożonego i pięknego, że aż lży stanęły w jej oczach na tę myśl.

Jej krew była krwią Kościoła. Jej ciało było jego ciałem. Jej moc była jego mocą. Jej dusza jego

duszą.

Znów uniosła rękę, mocno zacisnęła pięść. Nie chciała umrzeć. Nie chciała umrzeć.

Ostrze noża osunęło się na szramę więzów. Poczowała palący, oślepiający, skręcający wewnątrz ból, kiedy przecięła znak, głęboko, żeby jej krew trysnęła z rany do ognia pulsującym strumieniem.

- Mocą Kościoła i moją mocą, wzywam eskortę! Rozkazuję eskortie! Usłuchajcie mnie i zabierzcie tego człowieka do jego miejsca spoczynku!

413

Magia przeszła ją jak błyskawica - potężny, jasny błysk, który odebrał jej dech, odebrał wzrok i głos. Zanurzyła się w nim, usiłując zachować koncentrację, aż świat się poruszył i moc wystrzeliła w niej jak gejzer. Nie była Chess. Była Kościołem, każdym jego członkiem, każdym pracownikiem, od jego początków jako podziemnej grupy studiującej magię, aż do tej chwili, kiedy włączyła się do wszystkich niepodzielnie. A ona razem z nim, dopóki nie zatrzyma się jej serce.

Małe iskra świadomości ostrzegła, że ta chwila może być bliska. Tyle krwi, tyle dymu, ogień był tak jasny że raził oczy.

Znaki więzów paliły lodem. Przez mgłę lez widziała, że coś się porusza na jej nadgarstkach - nie tylko koronkowe wzory, ale jeszcze coś. co wypływało razem z jej krwią i przybierało spektralne kształty. Najstarsi. Umieścili w niej część siebie. Myślała, że Psychopompy w mieszkaniu Lauren zgładziły ich, ale się myliła, ich moc w niej rosła i odzyskiwali siły, pełnię kształtów Stali nad nią jak góry, aż w końcu odwrócili się i przyłączyli do walki, z godnością, która wycisnęła jej Izę z oczu, zanim kolejna oślepiająca fala magii nie przedarła się przez jej ciało.

Baldarel przypuścił atak. Czowała się, jakby leciała, a gdy otworzyła oczy, przekonała się, że naprawdę się unosi, a jej ciało wije się i skręca na fali czarnofioletowej magii. Spadł jej fartuch, zioła i fetysz posypały się na ziemię. Zignorowała to. Kogo to obchodziło? Nie ją. Ona była zbyt naćpana, żeby się przejmować - to było to, najlepszy haj świata, najlepsza jazda, najlepszy moment, żeby o wszystkim zapomnieć. Chciała, żeby trwał. Odepchnęła moc z powrotem do Baldarela. / łatwością Najstarsi przyłączyli się do niej.

wszyscy razem, pchali Poczowała, jak coś pęka. magia ropuch, jak Baldarel oddziela się od ducha Poczwała

dreszcz, który nie chciał się skończyć, przebiegał po całym jej ciele.

Z ziemi podniosły się wrzaski Wpadła na ziemną ścianę, zsunęła się po niej, ale nie poczuła lego. miała to gdzieś Do krzyków dołączyło wycie Psychopompów bestii Baldarela. Nie miała pułki. czy to dobry znak. czynie

A nad tym wszystkim nagle pojawił się śpiew Starszych Czuta, jak przyłączają się kolejno, czuła ich wszystkich jako jedność

Kolejna eksplozja

Moc zniknęła jak zdmuchnięta l' prostu wyparowała, zostawiając ją na ziemi, ze łzami na policzkach i krwią wciąż płynącą z nadgarstka Zapachniało ozonem. Czowała się tak, jakby każdy nerw w jej ciele się spalił. Była skorupą, zrzuconym cgzoszkielctem owada, pozostawionym na ziemi, zchy się rozpadł w proch, kiedy lego właściciel z niego wyrósł

Wokół niej trwała walka, ale nawet ona widziała. Że to tylko ostatni zaguham maruderzy, wciąż miotający się wśród dymu i podnieconych duchów Od miejsca, gdzie siedziała, aż po poszarpaną dziurę w murze Miasta, ziemia zasiana była ciałami ludzi i szczątkami duchów Psychopompy zniknęły

Baldarel mc zdążył Gwałtowna szamotanina w pobliżu dziury ściągnęła jej wzrok, zobaczyła, jak Starszy Griffin i zdaje się Prastarszy przewracała go na ziemię Starszy Ramos ściągnął szatę przez głowę; i użył jej, żeby związać mu nadgarstki z kostkami. Nawet z tak daleka czuła pustkę, która go wypełniała.

Czy mogła się poruszać? Nie wiedziała. I nie chciała próbować. Tli byto tak wygodnie, siedziała sobie z plecami wtulonymi w ścianę, z podciągniętymi nogami. Doskonale miejsce, żeby tak sobie siedzieć i patrzeć Było jej tu bardzo dobrze.

415

Przynajmniej dopóki Starszy Thompson, Dana Wright i Agnew Doyle nie stanęli przed nią z

twarzami wykrzywionymi z wściekłości.

Rozdział 40

Po zakończeniu sprawy jedyne, co możesz ze sobą zabrać, to wiedza, że wykonałeś swoją część pracy, że działałeś zgodnie z wolą Kościoła i broniłeś Kościoła przed tymi, kuno chcą go sprojunktować. /r.s/i zrobiłeś to wszystko, odniosłeś sukces, niezależnie od tego, co czujesz.

Detnaskti;rtitiw. praktyczny poradnik autorstwa

Starszego Morgensterna

To nie byłam ja! - krzyknęła, ale Dana trzasnęła ją w twarz tak mocno, że Chess dosłownie zobaczyła gwiazdy. Kiedy odzyskała zdolność mówienia, było już za późno - do ust wepchnięto jej kawał brudnej szaty, związano kostki i nadgarstki, z których wciąż sączyła się krew.

[ej oczy odnalazły Le.\a; wciąż był żywy, rozmawiał z kilkoma swoimi ludźmi. Zalała ją ulga.

Zaczęła się rozglądać - niektórzy wciąż jeszcze walczyli, ale większość nie. Nie widziała Lauren.

Nie widziała żadnego żywego Lamaru. Dostrzegła kilkoro dzieci Baldarela, ale kuliły się razem, płacząc, strach i rozpacz malowała się na ich zniekształconych twarzach.

Wgłębi duszy poczuła dla nich litość i ucieszyła się, że jeszcze ma takie uczucie To nie była ich wina. że Baldarel ich takimi stworzył, tak samo jak i ona nie była niczemu winna. Miała nadzieję, że Kościół się nimi zaopiekuje.

417

Dwóch Starszych stało przy wyrwie zrobionej przez Baldarela; słyszała ich śpiewne głosy.

Odbudowywali magiczną plombę, rozciągali ją, żeby pokryć cały otwór. Domyślała się, że wezwano już robotników. Kościół nie tracił czasu...

Pojawił się Terrible. Odetchnęła, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że wstrzymywała oddech

Zbierał swoich kumpli, mniej licznych niż na początku Była ciekawa, co o tym myśli, czy uważa, że było warto, czy może jest zły, czy... co. Miała nadzieję, że się dowie.

- Cesario.

Stał nad nią Starszy Griffin jego twarz była surowa, ale oczy przepelnione nieznośną dobrocią. On wiedział. Wiedział, że to nie była ona, wiedział, że przyszła to powstrzymać. Widziała to w jego oczach i poczuła to, kiedy ukląkł i wyciągnął kłab materiału z jej ust, rozwiązał jej ręce i nogi.

- To nie byłam ja - tłumaczyła. Niewiele więcej była w stanie z siebie wydobyć. - To był urok maskujący, namówiła Baldarela, żeby go dla niej stworzył...

- O nic się nie martw, Cesario

- Fetysz jest tam. zdaje się - jej ręka była taka ciężka; zawsze była taka ciężka? - Przepraszam.

Dowiedziałam się wczoraj w nocy, co on knuje, że ich zdradza, że chce ich wykorzystać. Chciałam powiedzieć Lauren. ale to nie była ona. Cholera, złapa... Och, przepraszam.

Uśmiechnął się.

- Mów dalej.

- Złapaliście ją? Dowiedzieliście się, kim jest?

- Tkk, Starszy Thompson ją ma. Ale nie wiem, czy odkrył jej tożsamość.

- Chcieli unicestwić duchy. Myśleli, że kiedy nie będzie duchów, będą mogli przejąć władzę. I myśleli, że on im pomaga, ale on się nimi bawił. To był podstęp

Starszy Griffin kiwnął głową, oczy mu zabłysły.

418

- Ach, więc dlatego. Potrzebował ich, żeby się dostać do Miasta. Potrzebował tej kobiety, która udawała Lauren. i wiedzy Lamaru na temat kościelnych rytuałów.

Potrzebował też ich wiedzy na temat tuneli, ale o tym Chess nie wspomniała. Umowa to umowa.

Milczeli przez chwilę, patrząc, jak rozległa przestrzeń się oczyszcza. Łącznicy, oczywiście bez Bruce'a Wickmana, krzatali się wokół nowej tacy z ogniem, przesycając powietrze słodko pachnącym dymem z dziewanny, żeby uspokoić duchy. Chyba działał.

Inni sprząkali, zbierając wszystko, co mogło być użyte jako broń.

Lex dostrzegł jej spojrzenie, stał przy wyrwie, zbierał się do wyjścia. Kiedy ją zobaczył, uniósł rękę. przemknął się obok Starszego liamosa i wyszedł na peron.

- Cesario... Jeśli mogę spytać. moja droga, kim są ci

Tyle odpowiedzi przeleciało jej przez głowę, że nie wiedziała, którą wybrać; oczywiście ta najbardziej oczywista, że to człowiek jej diler a jego rywal, z którym się kiedyś pieprzyłam, nie wchodziła w grę.

Więc wybrała tę, która jej zdaniem była najbliższa prawdy. Miała nadzieję, że jest prawdą.

- To moi przyjaciele.

już na samą myśl o pójściu do Kościoła czuła się zmęczona

W ciągu dwóch dni między bitwą w Mieście a teraźniejszością, kiedy to wrzuciła dwa cepty do ust, zapaliła papierosa i okryta nogi wystrzępionym kocem, przebywała tam albo spała w domu, nie robiąc nic poza tym Godziny zeznań Godziny wysłuchiwanie zeznań Lauren - czy raczej Cassie Benz, bo tak brzmiało jej prawdziwe nazwisko Prastarsry udał się w miejsce odosobnienia, kiedy się dowiedział, że Lamaru zabili jego

419

córkę, zanim w ogóle przyjechała do Triumph City; jego obowiązki pet nil Starszy Kam os.

Nareszcie miała dzień wolny. Jutro znów będzie zeznawać na temat Baldarela i jego związku z Lamaru, ale na razie nie miała nic do roboty.

Dosłownie nic: wcześniej wyszła na targowisko po zaopatrzenie, bo nie chciała się zgodzić na propozycję Lexa, że do niej wpadnie. Nie chciała go widzieć. To znaczy, chciała go widzieć, ale nie teraz. Jeszcze nie.

To było głupie z jej strony. Nie potrafiła się przyznać, jakie to było głupie. Nie chciała go tutaj, na wypadek...

Jak to możliwe, żeby tak potwornie się czegoś wstydzić i jednocześnie być z tego dumną? Żeby jedno krótkie zdanie, dwa słowa, wywołały taki zamęt w jej du-

Ta duma byta zaskoczeniem, tym bardziej że nie chodziło o pracę, która stanowiła jej całe życie.

Świadomość, że jest szczęściarą, iż może ją wykonywać.

To było coś innego. Poprawiła się na kanapie, patrząc, jak dym z papierosa unosi się w powietrze.

Dobijało ją, że on się nie odezwał Dobijało ją, że to spieprzyła Wstydziła się jak jasna cholera, że mu to wyznała prosto

Ale ta duma cały czas byta w mej Tak. zn.biła to Powiedziała mu to. Była przerażona, ale to zrobiła, wy. powiedziała te słowa, których nie mówiła przedtem, a przynajmniej nigdy szczerze

I mc z tego nie wyniknęło I domyślała się, że już nie wyniknie.

Od tych myśli bolało ją w piersi. Zgasiła papierosa i podniosła fajkę. Nigdzie się nie wybierała, niczego nie planowała, więc dlaczego nie? Wszystko, byle tylko skierować myśli na inny tor.

Wzięła właśnie zapalniczkę, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

Pewnie sąsiad chce zapytać, czy nie dostała jego poczty. Może Edsel? Nie byt zachwycony, że rano nie została, żeby z nim pogadać. Może Lex jednak postanowił wpaść, chociaż powiedziała, mu, że spotkają się jutro po

Pomyłka, pomyłka i pomyłka. Pod drzwiami stał Terrible, z rękami w kieszeniach, z przygarbionymi ramionami, jak zawsze, kiedy czuł się nieswojo.

No cóż. Ona też nie czuła się najlepiej. Nic nowego.

- Cześć - wykrztusiła, odsuwając się, żeby go wpuścić. Jego bliskość dosłownie uderzała jej do głowy; musiała się na chwilę oprzeć o ścianę. Oczywiście to mogła też być wina ceptów, które zaczynały działać. Spróbowała się uśmiechnąć.

Jego szczękę i szyję dekorowały sińce, poszarpana rana zaczynająca się na grzbiecie dłoni znikająca pod długim rękawem podkoszulka, który nosił pod koszulą. Odcięła się od skóry wściekłą czerwienią, kiedy jednym r>chnięciem zamknął drzwi i oparł się o nie.

- Hej. Wszystko dobrze?

- Tak, doskonale. - Okej. Co powinna zrobić? Zaprosić go, żeby usiadł? Po co tu przyszedł?

Cholera, była do niczego. - A ty? Jak się miewasz?

Wzruszył ramionami. Wbił wzrok w podłogę.

- Nie miałam okazji ci podziękować. Za to, że,, wiesz, że mnie znalazłeś i ściągnąłeś tych gości do pomocy, i w ogóle.

- Nie musisz mi dziękować. Wszystko w porządku? Miasto zamknięte i tak dalej?
- Tak. Nowe drzwi i cała reszta. Chyba mieli już jakieś gotowe. Starszy Griffin powiedział... -
Zawahała się przez sekundę, oczekując bólu w nadgarstkach, ale nie przyszedł. Zdjęli jej więzy zaraz po opuszczeniu Miasta. Nie zastanawiała się nawet, czy zrobili to, dlatego że dawały jej ogromną moc. Sama o tym nie wiedziała, dopóki

421

jej nie użyta. Tak czy inaczej, efekt byłby taki sam. Nie było już znaków, nie było więzów. - Starszy Griffin wspominał, że mieli zapasowe, więc tak naprawdę trzeba było tylko odbudować mur

- Jakież duchy się wydostały?

- Kilka, tak mi się zdaje. Trudno powiedzieć, bo mnóstwo zostało wchłoniętych. Ale jesteśmy właściwie pewni, że uciekło tylko parę. I znajdziemy je. Może trzeba będzie zapłacić parę odszkodowań, ale to nic w porównaniu z tym, co mogłoby się stać, gdybyśmy nie mogli używać Psychopompów albo gdyby Baldarel wchłoniął wszystkie duchy i przejął władzę. Więc... w sumie nie było aż tak źle.

Kiwnął głową.

- To dobrze.

- Tak. - Przygryzła wargę. Czy to dlatego był w jej kuchni, w jej mieszkaniu? Chciał się dowiedzieć, jak zakończyła się ta sprawa?

Miał prawo pytać. Miał prawo wiedzieć. Ale przez to nie bolało ani trochę mniej.

- Chcesz piwa?

- Tak, chętnie.

Pobiegła po dwa piwa do lodówki i postawiła je na popękanej blacie. Na drzwiczkach nieużywanego piekarnika wisiała przetarta ściereczka, służąca tylko do odkręcania piwa, żeby nie kaleczyć sobie rąk. Odkręciła jeden kapsel, sięgnęła po drugie piwo...

- Myślałem, że nie żyjesz.

Spojrzała na niego. Nie ruszy! się. No cóż, skoro tu już był, to mogli o czymś porozmawiać, nie? Nawet jeśli wybrał sobie trochę dziwny temat.

- Tak, prawdę mówiąc sama parę razy tak myślałam, to znaczy

- Nie. Nie o to mi chodziło. - Odchrząknął; chyba mu to nie pomogło, bo kiedy się odezwał, jego głos drżał.

422

Wciąż ten sam basowy pomruk, który tak dobrze znata, ale... spięty. Zdała sobie sprawę, że nigdy, ani razu przez cały czas ich znajomości, nie słyszała w jego głosie strachu czy zdenerwowania, aż do tej chwili. Jej serce zabiło odrobinę żywiej. Otworzyła drugie piwo i odwróciła się do niego.

- Myślałem, że nie żyjesz, kiedy Lex mnie odszukał. I kiedy próbowaliśmy się do ciebie dodzwonić, a ty nie odbierałaś... jeździliśmy godzinami. A kiedy cię wreszcie znaleźliśmy, wjechałem na len chodnik, a ty tam by-taś. taka blada, tak cholernie blada, Chess. cała zakrwawiona i nie ruszałaś się. I znowu lo pomyślałem.

Umilkł. Zerknął na nią i znów odwrócił wzrok, tak

!v\ Iki i |H!in\;ii;i iiu-mal /i- j ł - j -.i, » \ ilau n!< i

- I nic... Cholera. Nie spodobało mi się to. Ta myśl,

- Wiedziała, że mnie znajdziesz - szepnęła, nie chcąc mu przerywać, ale czując, że musi go jakoś pocieszyć. Powiedzieć coś. Wiedziała. Jakie to uczucie, patrzeć na kogoś i myśleć, że go już nie ma. Wiedziała, że nigdy nie zapomni jego widoku na tym popękanej chodniku i zamkniętymi oczami, z cichą, nieruchomą pierśią i tego uczucia, że jej dusza leż została wyrwana

- Nie byłem tego taki pewny. I to... Kurwa. Nie jestem w tym dobry. Nie umiem tego powiedzieć jak trzeba. Myślałem, że wołałbym cię zobaczyć z... Lexem, to by nie było takie...

- Nie jestem z... Pokręcił głową.

- Nie mówię, że jesteś. Widziałem cię z nim i wiem, że mówisz prawdę. Tak sobie tylko pomyślałem, że już wołałbym cię z nim widzieć. Niż żeby cię nie było. A ty... - Wziął głęboki wdech, powolny i głośny, a całe ciało Chess wibrowało.

423

- To co mi powiedziałaś Mówiłaś poważnie? To jest prawda?

To było coś innego, być dzielną, kiedy świat walił jej się na głowę i była praktycznie pewna, że zginie. A co innego być dzielną, kiedy on siał oparty o drzwi, a jej się trzęsły ręce... I wiedziała, że wszystko się wkrótce zmieni. Wszystko w jej życiu. Wyznanie prawdy oznaczało rezygnację i prywatności i bezpieczeństwa, że może sobie zrobić krzywdę. I zrobi jej krzywdę.

Strach kusił. Skończ tę rozmowę, odeślij go. Ale nie mogła. To by go zniszczyło, a ona nie mogła znieść myśli, że mogłaby to zrobić znowu. To by było kłamstwo, a ona miała już dość kłamstw.

Napiła się. przełknęła z trudem.

- Tak. Mówiłam poważnie To prawda. Terrible

Nie ruszył się. Ona też nie. Czy powinna do niego podejść? Co miała zrobić? Panika chciała wziąć górę. ale ją pokonała.

- Chcę ci wierzyć - wydusił w końcu - Strasznie ci brakowało, wiesz. Ale nie jestem pe-Cholera. Chciała powiedzieć, że jest zaskoczona, ale nie była. Nie mogła nawet mieć do niego pretensji. Ona sama nie potrafiła sobie zaufać; do licha, nie umiała.

Wydawało się, że przejście po lepkiem linoleum malej kuchni, z piwem w sztywnych palcach, trwa strasznie długo. Patrzyła jakby z boku, jak zatrzymuje się przed

- Nigdy ci nie powiedziałam, co się stało. - Chciała na niego spojrzeć, ale nie mogła, bo zdawała sobie sprawę, że twarz jej płonie. - Znaczą tamtej nocy, kiedy dostałaś kulę W tamtym domu. Nie wiedziałam, co się dzieje, leżałam na ziemi i zobaczyłam ciebie. Nie ruszałeś się, nie oddychałeś, a Psychopomp leciał po ciebie...

Pokręciła głową.

- Zabiłam go. Oliver Fletcher próbował mnie powstrzymać, ale wycelowałam do niego z pistoletu, jego leż o mało nie zastrzeliłam, bo bo nie mogłam znieść myśli, że umrzesz, i nie obchodziło mnie, czy mnie za to

jego doton otoczyła jej kark Przyciągnął ją do siebie jednym silnym ruchem, ledwie miała czas to zauważyć, zanim ich usia się spotkały

W tym pocałunku nie czuł się żaden gniew, żadna «|||» którą czuła wcześniej!.. || jak ten pierwszy pocałunek w Tricksterze i jak len drugi na dachu tylko oni dwoje i nic między nimi Żadnej przeszkody

Obie butelki wypadły z -ej dłoni, jak przez mgłę słyszała ich lądowanie na podłodze, jak rozlewa się piana, oblewa jej białe stopy Nie mogło jej to mniej obchodzić. Oplotła rękami jego szyję i przytuliła się do jego piersi, takiej mocnej, cieplej i rzeczywistej. Jego ręce zacisnęły się na jej włosach; odciągnął jej głowę do tyłu, żeby móc pocałować obojczyk, obudzić dreszcz przesywający ciało.

Uniósł głowę, żeby na nią spojrzeć. Wpatrywał się w nią. mogła w nim czytać jak w otwartej księdze.

- Wiesz, że ja też. prawda? Kocham cię, Chessie.

- Tkk. Tak, wiem, cholera. Terrible, naprawdę cię kocham.,. - Nie chciało jej się kończyć zdania, kiedy jego twarz była tak blisko, kiedy mogła go całować.

Słowa były niewystarczające Choćby brzmiały najlepiej, choćby wypowiedzenie ich było najprzyjemniejsze, były inne sposoby, lepsze sposoby Być może potrzebował sporo czasu, żeby znów jej zaufać. Mógł jej nigdy nie wybaczyć Lexa; do diabła, wiedziała, że jej nie wybaczy, wiedziała, że kiedyś to się na niej zemści. Czowała, jak się czai, kolejny brudny sekret do jej składziku, kolejny wstyd rzucony na stertę w jej duszy.

425

Ale chciał spróbować, chciał z nią być. A ona musiała się postarać. Rozpaczliwie pragnęła się postarać. Jeśli to oznaczało, że pędzi na łeb na szyję w stronę kolejnego bolesnego epizodu w życiu, to przecież nic nowego, prawda? Bo zawsze była szansa, niewielka, marna szansa, że tak nie będzie. Że wreszcie uda jej się coś zrobić jak należy. A jeśli ktoś mógł jej dać nadzieję, to właśnie on.

Więc pozwoliła się podnieść z podłogi lepkiej od piwa i zanieść do sypialni. Nagle dzień, który ją

czekał, wydał się za krótki na to wszystko, co mieli sobie do powiedzenia.

Podziękowania

Jak zawsze, bardzo dziękuję mojemu mężowi Stephenowi i naszym dwóm córeczkom za ich nieustające wsparcie i cierpliwość. Mojemu agentowi Chrisowi Lottsowi; Liz Scheier i Shaunie Suntmers. Praca z Liz, a potem z Shauną była niesamowitym doświadczeniem, jestem nieprawdopodobną szczęściarą. Wielkie, gorące podziękowania należą się również Jessice Sebor i April Flores, i wszystkim innym z wydawnictwa Del Rey za to, że czułam się doceniana i bardzo mile widziana na każdym etapie mojej pracy.

Chcę również wyrazić wdzięczność Emmie Coode w Anglii i Natalie Costa Bir w Australii za to, że tak dzielnie wspierały moją serię.

Oczywiście, nic bym nie zrobiła bez przyjaciół, którzy pomagali mi i wspierali. Uspokajali, kiedy zaczynałam panikować. Cori Knell, Caitlin Kittredge (od której pożyczyłam Poor Dead Bastards), Stacey fay, Richelle Mead, Markowi Henry emu, Jackie Kessler, jaye Wells, Sliannan l^almic, Ann Aguirre, Yasmine Galenorn, Kazowi Mahoneyowi, Synde Korman i całej League of Reluctant Adults - bardzo dziękuję. Dziękuję też ogromnie Mike'owi Mignoli i oczywiście wszystkim czytelnikom mojego błoga i przyjaciółom z Twiitera.

I wreszcie wielkie dzięki dla Charlainie Harris i Karen Marie Moning za to, że wzięty w ręce książkę przypadkowej,